

J O A N N A L I N G A

*Opuszcza ją
po śmierci*

NOVAE RES

JOANNA LINGA

Opuszczę ją po śmierci



NOVAE RES

James

Urodziłem się w Stanach Zjednoczonych. Dorastałem w Meksyku bez ojca i jego krewnych. Do czternastego roku życia wiodłem spokojne życie amerykańskiego nastolatka. Chodziłem do ogólniaka, miałem pierwszą dziewczynę, grupkę kolegów, z którymi spróbowałem po raz pierwszy różnego rodzaju używek. Miałem jednego prawdziwego przyjaciela, jednego rodzica, jeden zniszczony samochód i jedno marzenie, aby wyrwać się z tej monotonii. Nie sądziłem, że los tak szybko postanowi spełnić marzenie gówniarza, którym wtedy byłem, gdy mając czternaście lat, po raz pierwszy zapragnąłem zmienić swoje życie. Czy postąpiłbym inaczej, wiedząc to, co wiem teraz? Możliwe. Na pewno paręset istnień ludzkich nadal chodziłoby po tym świecie, moi znajomi byłiby biedni, ale raczej szczęśliwi, a moja ówczesna dziewczyna prawdopodobnie nadal byłaby moją dziewczyną.

Zarówno moja matka, jak i ojciec byli Włochami. Rodzicielka tylko raz odpowiedziała na pytanie o moje korzenie. Nazwała ojca gnidą i parszywym człowiekiem, po czym zakazała wymawiać w domu jego imię. Wiem, że nazywał się Ottavio i podobno był biznesmenem. Tyle informacji mi wtedy wystarczyło. Jak mógłbym spędzać matce sen z powiek,

wypyując ją o przeszłość, skoro przy każdej wzmiance o Włochach rozglądała się nerwowo po domu, aby w następnej chwili dzwonić do swojego bliskiego przyjaciela Riccarda, który też dziwnym trafem pochodził z Włoch? Znalazł się przy matce bardzo szybko, gdy zamieszkaliśmy w Ameryce. Szczegółów ich relacji nie znałem, domyślałem się, że jest dla niej bliską osobą tylko po tym, że czasami matka zostawała u niego na noc. Nigdy nie gościł u nas, nigdy nie rozmawiałem z nim dłużej niż dziesięć minut i nigdy o poważnych rzeczach. Jego obecność obok Rosaline była dla mnie codziennością. Przestałem pytać, tak jak tego chciała. Wtedy się nad tym nie zastanawiałem. W tamtym okresie swojego życia nad niewieloma sprawami się zastanawiałem.

Gdy poznałem wartość pieniędzy, rozpocząłem pracę w warsztacie samochodowym. Szło mi całkiem nieźle. Byłem samoukiem. Mój ówczesny szef był ze mnie dumny i wiele razy sugerował mi, że jeśli zdecyduję się zostać w mieście po maturze, on zatrudni mnie na stałe. Moje ego zostało mile polechtane. Pasowało mi to. W ogólniaku mieliśmy spotkania z przedstawicielami różnych zawodów. Moje serce zdobyli wtedy dwaj ostrzy z twarzy, napakowani mężczyźni z nieśmiertelnikami na szyi. Opowiadali o szczegółach misji, o korzyściach z zaciągnięcia się do armii. Wtedy nie zastanawiałem się, dlaczego nie powiedzieli nic o negatywnych stronach służby w wojsku. Dostrzegłem szansę na przeżycie niesamowitych przygód, jakie dać może armia, moją dziewczynę czekającą wiernie na to, aż wrócę do niej. Oczami wyobraźni widziałem siebie i mojego przyjaciela walczących

ramię w ramię. Ot takie zwyczajne plany amerykańskiego nastolatka. Dzisiaj mogę powiedzieć, że po części moje marzenia się spełniły. Czas jednak zweryfikował wszystko. Jak to się mówi, im bardziej człowiek planuje, tym mniej mu wychodzi.

Moje idee szlag trafił dnia dwudziestego trzeciego marca. Pamiętam pogodę, która wtedy była. Mocno padał deszcz i od czasu do czasu ciszę na lekcjach przerywał odgłos pioruna. Już wtedy powinienem był się domyślić, że to zły omen. Każda negatywna chwila mojego życia następowała dokładnie wtedy, gdy na dworze szalała burza. Wtedy nie mogło być inaczej. Tego dnia miałem walkę ze złotym chłopakiem Brooklynu. Mówiliśmy tak na wyjątkowo paskudnego z charakteru bogatego gówniarza, który znęcał się nad młodszymi. Zareagowałem jako jedyny. Umówiliśmy się na sprawiedliwą i czystą walkę, głupi jednak nie byłem, i kastet podarowany przez mojego kumpla zawsze trzymałem w kieszeni. Gdy wybiegliśmy na dwór w akompaniamencie ogłuszającego huku, pod drzwiami szkoły oparty o czarnego dodge'a stał starszy gość z cygarem w ustach, złotym sygnetem na serdecznym palcu i z uśmiechem godnym prawdziwego mordercy. Przywołał mnie jednym ruchem ręki. Facet stojący obok niego utwierdził mnie w przekonaniu, że nie należy się zbytnio ociągać z podejściem. Mój przyjaciel Steven kroczył u mojego boku. Wtedy już zdawałem sobie sprawę, że coś przeskrobałem. Idąc, nie rozumiałem powagi sytuacji, w której się znaleźliśmy, ale sztuki walki, które trenowałem, nauczyły mnie jednej rzeczy: zawsze patrz przeciwnikowi w oczy, dlatego hardo

patrzyłem w oczy rywala. Wybuch śmiechu tego gościa przekonał nas, że to nie będzie zwykła pogawędka. Tajemniczy facet nazywał się Emilio, i to on właśnie wyjawiał mi prawdę o moim pochodzeniu. Staliśmy ze Stevenem ramię w ramię i po raz pierwszy w życiu poczułem, że do czegoś przynależę, że to nie może być tak, że resztę życia spędzę w warsztacie samochodowym.

W skrócie miałem czternaście lat, mój świat zmienił się. Czego się wtedy dowiedziałem? Moja matka miała romans z ochroniarzem, uciekli do USA, ojciec pozwolił matce żyć tylko dlatego, że była ze mną w ciąży. Jedyne, co się zgadzało z tym wszystkim, co mówiła Rosaline, to informacja, że ojciec był biznesmenem. Jasne, był podobno świetnym zarządcą rodzinnego majątku. Był donem mafii, jakimś *capo di tutti capi*, cokolwiek to znaczyło, ja miałem być jego następcą, a Emilio miał się zająć sprowadzeniem mnie to ojczystej Bolonii. Dostałem dwa miesiące na ogarnięcie swoich spraw. Przystąpiłem do tego od razu. Po wielu kłótniach z matką, jej wylanych łzach, ucieczkach z domu, walkach w podziemiach organizowanych w celach zarobkowych dla takich gówniarzy jak ja, wspólnie ze Steven zdecydowaliśmy się jednak wrócić do korzeni. Zerwałem też ze swoją dziewczyną Rosie, która podobno wylała tysiąc łez z mojego powodu. Widziałem jej stan psychiczny, bolało mnie to, ale wtedy to była dla mnie rzecz niewarta dalszej kontemplacji. W grę wchodził obowiązek, który musiałem spełnić wobec mojego ojca i rodziny. Czy nastoletnia miłość mogła z czymś takim konkurować?

Z Rosie poznaliśmy się w dzieciństwie. Próbowwała zjechać z krawężnika na jezdnię na swoim różowym rowerku bez dodatkowych kółek. Akurat grałem w piłkę ze Stevenem. Piłka wyleciała na chodnik, a Rosie ze strachu przewróciła się, kalecząc sobie dosyć poważnie kolana. Podbiegłem do niej. Płakała do momentu, gdy mnie zobaczyła. Myślałem, że się zawstydziała, ale ona otrzepała swoje króciutkie spodenki, zacisnęła usta w wąską kreskę, po czym nakrzyczała na mnie, że powie wszystko mojej mamie i dopiero wtedy zobaczę. Nie wiem, co miałem właściwie zobaczyć, ale ją zobaczyłem ponownie dopiero kilka miesięcy później na jej urodzinach. Nasze mamy się zaprzyjaźniły i musieliśmy częściej się spotykać. Złapaliśmy ze sobą lepszy kontakt, gdy uratowałem ją przed trzema dziećmi, które siłą chciały ukraść jej cukierki. Od tamtej pory trzymaliśmy się razem. Ja, Steven, Rosie, i później dołączyła do naszej ekipy także Stacey. Parą zostaliśmy praktycznie od razu. Nie miałem pojęcia, co robią pary w naszym wieku, ona też nie. Trzymaliśmy się za ręce, całowaliśmy się i robiliśmy inne ciekawsze rzeczy. Wtedy myślałem, że mogłem zrobić dla niej wszystko, ale gdy zostałem postawiony przed szansą spotkania swojej rodziny, postanowiłem nie patrzeć za siebie i wyjechać. Dzisiaj wiem, że byłem pieprzonym egoistą.

I tak oto dwudziestego trzeciego maja wsiadłem do czarnego dodge'a zaparkowanego obok mojego domu. Matka stała na progu, patrząc na mnie przez łzy; wiedziałem wtedy, że nie zapomnę tego widoku do końca życia. Obok mnie siedział wytrwale Steven. On za to patrzył zafascynowany na sygnet

grubego Emilia. Stevena nie miał kto żegnać. Jego rodzice miesiąc przed naszym wyjazdem zginęli. Dziwny przypadek, jakby się nad tym dłużej zastanowić, ale postanowiliśmy nie stawiać pytań, nie myśleć o tym z powodu wniosków, do jakich można było dojść. Wtedy nie żałowałem. Zostawiałem za sobą świat, który był poukładany i zaplanowany. Spoglądałem na budynki, które mijalem, na płoty odgradzające sąsiadów, do których każdego dnia mówiłem dzień dobry, na szkołę, którą miałem w planach ukończyć z wyróżnieniem. Migotało mi to wszystko przed oczami, a ja tylko raz w tamtej chwili dosłownie przez ułamek sekundy pożałowałem, że porzucam to, co znane. Byłem pewny, że złapałem Pana Boga za nogi, dziś wiem, że to diabła złapałem wtedy, a ze szczęściem to nie miało wiele wspólnego. Przyjąłem włoskie imię Ermanno i tak zaczęła się moja historia.

Bolonia, czasy współczesne

Zapaliłem już drugiego papierosa, od kiedy dostałem polecenie od ojca, abym osobiście zajął się sprawą Antonia. Wiedziałem, co to w praktyce oznacza. Jeszcze wczoraj gość zarządzał jednym z najlepiej opłacanych klubów nocnych na terenie południowej Bolonii, a dzisiaj miał być przyprowadzony przed oblicze jego dona i skazany na śmierć, którą miałem zadać ja. Ze stoickim spokojem patrzyłem na czarne drzwi z różowym napisem głoszącym radość z doczesności. Nie śpieszyło mi się.

Nie miałem ustalonej godziny, a wiedziałem, że im dłużej postoję tu, gdzie jestem, tym mniej poniosą mnie nerwy i trudniej będzie mi się zdenerwować, z czego zapewne mój ojciec nie byłby zadowolony. Po mniej więcej dwudziestu minutach zobaczyłem go wychodzącego z klubu i kierującego się w stronę czarnej limuzyny. Obok niego szła na oko osiemnastoletnia dziewczyna w skąnym stroju pielęgniarki. Antonio już teraz nie mógł utrzymać rąk przy sobie i zapewne gdyby nie dostrzegł mnie stojącego kilka metrów dalej, zerznąłby ją na ulicy, na co ta gówniara pewnie by chętnie przystała. Nawet z mojej perspektywy widziałem, jak pobladł, a ręce zaczęły mu się trząść.

Zdawałem sobie sprawę z tego, jak byłem nazywany wśród takich gnid jak oni: „anioł śmierci”. Żałosne przezwisko, którego nie mogłem nijak wypłenić. Z każdym moim krokiem Antonio cofał się, dzwoniąc zapewne po ochronę. Nie bałem się, bo i czego miałem się bać, tylko głupiec spróbowałby podnieść rękę na przyszłego *capo*. Bez wątpienia obecny tutaj facet nie miał niczego poza wielkim brzuchem, kasą, którą był winien mojej rodzinie, i kilkoma dziwkami.

– Och, Ermanno nie spodziewałem się dzisiaj ciebie. – Pośpieszne odepchnął kobietę, która wciąż ładowała mu się do auta, nie rozumiejąc powagi sytuacji, w jakiej znalazła się przypadkiem tego feralnego wieczoru.

– To zaskakujące, że nie przewidziałeś tego po dwóch ponagleniach. Właśnie, a jak zrosła ci się ręka po ostatniej wizycie pracowników mojego ojca? – Popatrzyłem na miejsce, którego facet odruchowo dotknął.

– Oddam wszystko, naprawdę, tylko za miesiąc, akurat będę miał dostawę nowych dziewczyn, proszę, poproś dona, niech poczeka, mam rodzinę, dzieci! – Na jego czoło wystąpiły pierwsze kropelki potu.

– Antonio, Antonio. – Zaczekałem, po czym sięgnąłem po papierosa. – Czas się skończył. Albo oddajesz teraz cały dług, albo wiesz, co będzie. Nie ma półśrodków, wiedziałeś o tym, zawierając z nami pakt. Takie są zasady *piazzo*, przecież wiesz. Trzydzieści procent zysku każdego dwudziestego piątego dnia miesiąca. My czekamy już trzeci miesiąc. Mój ojciec nie jest zadowolony, a wiesz, ja też nie lubię, jak on jest niezadowolony. O rodzinę się nie martw. Zabieramy naszą część, szefem zostaje ktoś od nas, a twoja rodzina jest zabezpieczona finansowo, to i tak więcej, niż ty będziesz dla nich w stanie kiedykolwiek zrobić. – Mówiąc to, spojrzałem na prostytutkę siedzącą już całkiem cicho na tylnym siedzeniu.

– Proszę cię, bierzcie wszystko, ja niczego poza życiem już nie chcę. Słyszysz? Bierz to wszystko!

Pokręciłem głową, nie byłem zadowolony z tego, jak facet się zachowywał. Byłem nauczony podejmować decyzje i ponosić wszelkie ich konsekwencje. Ojciec wpoił mi kilkadziesiąt zasad. Każda była bardziej rygorystyczna od poprzedniej. „Nie błagaj nikogo o życie i nie waż się odbierać go sobie sam”. Wiedziałem, co zaraz nastąpi, ale bardziej od władowania temu facetowi kulki w łeb nie chciałem spędzać wieczoru w towarzystwie ojca. Po chwili powietrze przeszył delikatny dźwięk odbezpieczanej broni, a sekundę później oddałem dwa strzały. I tak oto uwolniłem trzy osoby od męki dzisiejszego

wieczoru. Antonia od tortur, siebie od towarzystwa ojca i tortur, jakie musiałbym serwować właścicielowi nocnego klubu, oraz dziewczynę, która przed śmiercią zapewne została w bestialski sposób uciszona, dając jej fałszywą nadzieję, że wyjdzie z tego cało. Wciąż tłącego się papierosa wrzuciłem do kałuży i przydeptałem. Dzisiejszy wieczór niestety dla mnie się jeszcze się nie skończył.

– Biblioteca Universitaria di Bologna – podałem adres szoferowi limuzyny, po czym wybrałem numer *capo*. – Nie udało się go przyprowadzić, ojciec, próbował popełnić samobójstwo, a na to nie mogłem pozwolić. – Po czym przerwałem połączenie.

Antonio dbał o bezpieczeństwo swoich klientów, nie pozwolił na zainstalowanie kamer, które mogłyby w jakikolwiek sposób służyć identyfikacji twarzy osób korzystających z tego przybytku. Wybrałem numer Stevena i po chwili odezwał się zaspany głos mojej prawej ręki.

– La Palma, dwa ciała. – Nie musiałem mówić nic więcej.

Czy takiego życia chciałem dla siebie? Kolejna zasada mojej rodziny brzmiała: Nie myśl o przeszłości, chyba że próbujesz przypomnieć sobie twarze zdrajców. Żyłem w rytm tej zasady.

Siedziałem w tym po uszy, robiłem takie rzeczy jak ta dzisiejszego wieczoru i tysiąc razy gorsze. Miałem pod sobą setki ludzi, setki biznesów, setki życ i jedną niezapowiedzianą kobietę, która w najbliższym czasie miała przewrócić mój poukładany świat do góry nogami. Nade mną był już tylko *capo di tutti capi*.

Rosie

Nazywam się Rosie Marras. Urodziłam się we Włoszech, ale po śmierci mojego ojca musiałyśmy z matką wyjechać do Meksyku. Podobno przez długi ojca ścigała nas jakaś organizacja zajmująca się windykacją. Wiem, że moja matka, Emily, musiała z dnia na dzień porzucić to, co znała i kochała, na rzecz nieznanego kraju i życia. Byłam jej wdzięczna całym sercem za wszystko, co poświęciła dla mnie w tamtym czasie. Kiedyś podsłuchałam jej rozmowę z ciocią Marią i wtedy wszystko stało się dla mnie jasne. To nie żadna organizacja nas ścigała, ale mafia, i to nie wypadek samochodowy był przyczyną śmierci mojego ojca, tylko porachunki mafijne. Był zwykłym księgowym. Do dzisiaj nie zapomnę widoku jego ciała w trumnie.

Zamieszkałyśmy w Toluca, pięknym mieście nieopodal gór. Miałam dobre dzieciństwo. Nie miałyśmy wiele pieniędzy, dostępu do wielu rzeczy materialnych, ale miałyśmy siebie i miałyśmy wszystko. Chodziłam do liceum, a później planowałam studiować medycynę. Moja mama chciała zapomnieć o tamtym życiu, dlatego postanowiłyśmy nie rozmawiać o tym więcej. Mafia zabrała nam ojca, życie i dom. To nie tak, że strach nas opuścił. Każdej nocy sprawdzałyśmy

zabezpieczenia domu, gdy któraś z nas wychodziła, miałyśmy ze sobą stały kontakt. Żyłyśmy szczęśliwie, ale myśl, że któregoś dnia mafia upomni się nas, cały czas siedziała nam z tyłu głowy.

Uczyłam się świetnie, miałam przyjaciółkę od serca. Miałam czternaście lat i pierwszego chłopaka. Miał na imię James. Jego rodzina też pochodziła z Włoch, ale poza tym ani on, ani ja nic więcej na ten temat nie wiedzieliśmy. Przynajmniej wtedy tak myślałam. Żyłam jak zwykła nastolatka, wymykałam się wieczorami z domu na spotkania z moim chłopakiem, całowaliśmy się na polanie w środku nocy, wyryliśmy nawet swoje inicjały na korze drzewa, które rosło koło polany. Takie zwykłe rzeczy, jakie robią ludzie w moim wieku.

Wszystko zmieniło się dwudziestego trzeciego marca. Czekałam na Jamesa niedaleko wejścia do szkoły. Widziałam, jak podszedł do grubego mężczyzny ubranego na czarno, który stał przy wielkim samochodzie z grubym papierosem w ustach. Byłam pewna, że coś złego z tego wyniknie. Wiedziałam, że po tym jak James wsiadł do samochodu razem ze Stevenem, który był jego najlepszym przyjacielem, wiele się zmieni. Pobiełam na naszą polanę i czekałam kilka długich godzin na Jamesa, ale on się tego wieczoru nie pojawił. Zaczął mnie unikać. Widziałam wiele siniaków na jego twarzy, pozdzierane kolana i zabandażowane dłonie, parę tygodni później zerwał ze mną, mówił o nowym życiu, nazwał mnie balastem, którego nie chce niańczyć do końca życia, po czym wykrzyczał, że jestem nic nieznaczącą, głupią dziewczyną. Zalana łzami obiecałam sobie wtedy, że nigdy więcej się nie zakocham. Czy dotrzymałam słowa? I tak, i nie.

Po jego wyjeździe czułam się jak bohaterka marnych powieści dla nastolatek, w których on odszedł, nie myśli o niej wcale, a ona kocha, czeka i ma nadzieję, że któregoś dnia on się opamięta, zda sobie sprawę, że tak naprawdę tylko ją kochał, i razem odjadą w stronę zachodzącego słońca. Po paru latach przestałam mieć nadzieję i wyleczyłam się z dziecięcej naiwności. Przez te kilka lat nie próżnowałam, próbowałam zasięgać różnych informacji o Jamesie. Udało mi się ustalić tylko tyle, że dołączył do swojego ojca gdzieś we Włoszech i nadzoruje jakąś jego inwestycję. Podobno świetnie sobie radził, podobno zapomniał o matce i podobno zapomniał o mnie.

Postanowiłam spróbować żyć dalej, i ukrywać przed innymi negatywne uczucia. Tymczasem moja matka wpadła w obłąd. Każdego dnia coraz bardziej zatracala się w chorej nienawiści i pragnieniu zemsty. Obwiniła mnie, ojca, mafię, a na końcu życie. Planowała zemstę. Miałam odegrać w niej rolę. Początkowo trzecioplanową, z biegiem lat okazało się, że jednak chodziło o rolę główną. Nie potrafiłam odmówić. Przecież to była moja matka. I tak oto ja żyłam w oczekiwaniu na plan, a moja matka żyła, tworząc ten plan. Czy to było dobre? Cóż, miało swoje plusy i minusy...

Oxford, czasy współczesne

Otworzyłam oczy parę minut przed budzikiem, ale równie dobrze mogłam ich wcale nie zamykać. Od dłuższego czasu nie sypiałam prawie w ogóle. Męczyły mnie ciągle podróże z Anglii do Meksyku i z powrotem. Po ostatniej rozmowie z mamą zastanawiałam się poważnie, czy nie dokończyć stażu w rodzinnej miejscowości. Nasza sąsiadka mówiła mi, że matka w niczym nie przypomina siebie sprzed kilku miesięcy. Podobno nie wychodzi z domu, przychodzą do niej różne dziwne osoby, rozmawia z ludźmi z zagranicy. Ostatnio nawet była widziana z mężczyzną, który miał spluwę, ale liczyłam się z tym, że niektóre historie moich sąsiadów były grubo przesadzone. Jednocześnie zdawałam sobie sprawę, że w każdym kłamstwie jest jednak jakieś ziarno prawdy. Moje rozmowy z matką też nie przypominały już naszych rozmów sprzed kilku miesięcy. Czułam się za nią odpowiedzialna, więc czy mogłam wciąż zagłuszać swoje wyrzuty sumienia? Pewnie nie, i dlatego postanowiłam, że jeszcze w tym miesiącu odbiorę papiery z John Radcliffe Hospital i złożę je do szpitala w Toluca. Słowa ojca brzmiały mi wtedy w głowie jak mantra: „Pamiętaj, rodzina jest najważniejsza”. Staralam się żyć według tej zasady, mając na uwadze inną, którą sama przerobiłam, taką mianowicie, że rodzina to nie tylko więzy krwi. No, może serial *Supernatural* też miał w to jakiś wkład, ale nie ma co się rozdrabniać na ten temat. Sens był taki, że sama tworzyłam swoją rodzinę i byłam w stanie wiele dla niej zrobić.

– O, Rosie, nie śpisz?

Najpierw zobaczyłam lewy profil mojej przyjaciółki, a potem jej długie blond włosy przebiły się przez maleńką szparę

w drzwiach.

– Wejdz, Stacey, i tak nie spałam.

– Czy to ciężar pierścionka nie pozwala ci dobrze spać? – Uśmiechnęła się szeroko, niosąc ostrożnie naszą ulubioną kawę, którą postawiła na nocnym stoliku.

– Nie zaczynaj... Marco i tak jest dla ciebie wyrozumiały, czy mogłabyś w jego obecności udawać trochę lepiej, że go nie nienawidzisz?

Stacey nie wierzyła w trafność mojego wyboru kandydata na męża. Nie rozumiałam, o co jej chodzi, a może w gruncie rzeczy doskonale wiedziałam? Byliśmy już dwa lata razem. Czas się nie cofał, tylko biegł do przodu, moje marzenia też musiały się kiedyś skończyć. Przerobiłyśmy to ze Stacey milion razy. Wałkowałyśmy ten temat przy dwóch tequilach, wałkowałyśmy, kłócąc się i wyzywając, a nawet płacząc na polanie miłości, i w tej kwestii nastąpił definitywny koniec tematu.

– Okej, okej, okej. – Rozłożyła ręce w obronnym geście. – Postaram się być bardziej ludzka dla tego... Marca. Powiedz lepiej, co postanowiłaś w sprawie wyjazdu do Toluki?

Nie miałam zamiaru jej okłamywać, nie chciałam też, aby poświęcała się dla mnie, jednak gdzieś na samym dnie serca byłam egoistką, gdy z udawaną obojętnością wyjawiałam jej swoje plany, oczekując, co postanowi. Te dwie minuty, podczas których wyczekiwałam jej decyzji, aby po chwili zobaczyć, jak podchodzi do okna, myśląc zapewne o ubraniu w słowa swojej odmowy, były dla mnie wiecznością, ale w następnej chwili odwróciła się w moją stronę, wypowiadając słowa, których nigdy nie zapomnę:

– Jadę z tobą, kochana.

Chwilę później rozbiegłyśmy się w różne strony, żeby pozamykać swoje sprawy tutaj, w Oksfordzie. Przez chwilę wydawało mi się, że spadł nam kamień z serca, ale może tak mi się wtedy tylko wydawało. Przede mną były jeszcze najtrudniejsze konsekwencje podjętej decyzji. Musiałam ją przedstawić mojemu narzeczonemu, do którego zaraz zadzwoniłam.

– Halo, Marco! Czy moglibyśmy się spotkać dzisiaj wieczorem? Chciałabym z tobą o czymś porozmawiać, i nie, nie jestem w ciąży.

Po uzgodnieniu godziny i miejsca odłożyłam telefon i rzuciłam się na łóżko.

Miałam tylko kilka godzin, aby przygotować się do tego spotkania, i jedyną okazję, aby przekonać go do przeprowadzki w rodzinne strony.

Bolonia

Ermanno

– Szefie, dzwoni Derek.

Gdybym miał wskazać, czego nienawidziłem najbardziej w swoim życiu, śmiało mógłbym powiedzieć, że było to spotkanie z ojcem, a raczej powinienem powiedzieć: z moim donem, moim *capo di tutti capi*. Słowo „tato” było zakazane w naszym domu. Każde „tatko” było karane izolacją, każde „tatusiu” skutkowało ciosem w pysk. Po wybitym zębie i podbitym oku przestałem, nauczyłem się nienawidzić ojca w ukryciu i przeklinać w samotności. Z każdym dniem przy jego boku doceniałem za to jego pouczające teksty typu: „Śmierć można zadać na wiele sposobów, ale najpiękniejszym z nich jest cierpliwość”. Czas sprawił, że poznałem doskonale znaczenie tych słów.

Oderwałem się od stosu papierów czekających na mój podpis. Bycie *consigliere* mafii miało swoje wymagania. Byłem prawą ręką, osobą, która zna każdy brudny sekret mafii, reprezentowałem na zewnątrz, nagradzałem jej członków za dobre uczynki i karałem za złe. Zajmowałem się biznesem rodziny i dbałem o to, aby nazwisko Sorrentino zawsze było

ostatnim szeptem osób, które zabijałem, i dumą w głosie każdego, kto był godny wstąpić w nasze szeregi.

Bycie *consigliere* miało również swoje minusy. Musiałem się zajmować brudnymi interesami, których nie popierałem, a których nie byłem w stanie jeszcze zakończyć. Nie, dopóki mój ojciec żył. Jedynie ściany mojego pokoju widziały, ile kosztowało mnie złożenie podpisu pod dokumentami powodującymi ubezwłasnowolnienie młodych kobiet, które mój ojciec porywał i umieszczał w burdelach.

– Niech stawi się o godzinie dwudziestej z całą dokumentacją i kasą. Zaznacz, że jeśli będzie brakować choć jednego pierdolonego shotguna, zjawię się u niego osobiście. – Ruchem ręki oddaliłem Christiana.

Handel bronią był jednym z takich brudnych interesów. Nie cierpiałem tych zakłamanych sukinsynów. Zawsze gdy robiliśmy przerzut broni lub amunicji od Meksykanów, coś szło nie tak. W związku z tym mój ojciec mianował mnie głównym organizatorem transportu broni od ludzi Agostina; co ciekawe, nazwisko to oznaczało „czcigodny”. Ciekawe, jak skończy sam czcigodny, gdy spotka się z moją lufą i przyjdzie mu odpowiedzieć za los tych wszystkich, których posłał do piachu.

Miałem dziesięć minut, aby przygotować się na spotkanie z Ottaviem. Nie było czasu na spokojne wypicie kilku szklanek mocnej brandy, więc wychyliłem dwie szklanki naraz i ruszyłem w stronę zakazanego pokoju, jak miałem w zwyczaju nazywać w dzieciństwie gabinet mojego ojca.

Pokój ojca przypominał mi wielki skarbiec, gdzie na środku, na wielkim tronie, siedział gruby i paskudny goblin. Ottavio był

niskim i przeraźliwie otyłym facetem. Zastanawia mnie do dzisiaj, jak zdesperowane musiały być te kobiety, które z własnej woli pchały mu się do łóżka. Nie mam pojęcia, jak moja matka mogła spojrzeć na niego, nie mówiąc już o oddaniu mu swojego dziewictwa. Mimowolnie przeszedł mnie dreszcz obrzydzenia.

Mój *capo* przechylił głowę, patrząc mi z ciekawością w twarz. Na kolanach siedziała mu młodziutka i całkiem ładna dziewczyna dobierająca się do jego kutasa. Po obu jego stronach stali ochroniarze, gotowi strzelić do mnie, gdybym tylko spróbował wykonać jeden fałszywy ruch. Ottavio wiedział, że go nienawidzę, w pewien chory sposób podniecało go to, robił wszystko, abym zatracił po drodze swoje człowieczeństwo. Czy mu się udało? Nie wiem, za to doskonale opanowałem wyłączenie emocji. Nawet gdy oczy przesłaniała mi złość i agresja, dawałem radę to wyciszyć, więc czy to oznaczało, że byłem pozbawiony sumienia?

Odkąd jednak Ottavio zrozumiał, że udało mu się zaszczepić we mnie tak potężną nienawiść do niego, wzmocnił swoją ochronę, nie zostawał ze mną sam na sam. Ogólnie mogę powiedzieć, że sfiksował na punkcie bezpieczeństwa. Co było w tym najlepsze? Wiedziałem, że każdy jego goryl z nieukrywaną przyjemnością strzeliłby mu między oczy, a może w brzuch, to zależy, czy akurat by stał czy leżał. Ludzie go nienawidzili, pracownicy chcieli go zabić, inwestorzy, wspólnicy. Jednym słowem każdy, kto miał z nim kontakt, pragnął jego śmierci. Od dawna nikt nie okazywał mu szacunku

ani miłości, tak jak powinno się to robić w stosunku do ojca rodziny mafijnej.

– Ermanno, powiedz mi, jak przygotowania do dzisiejszego rozładunku broni. Mam nadzieję, że nie spierdolisz sprawy jak twoi poprzednicy, wiesz, że tego nie lubię. – Ostatnie słowo przeciągnął z chorym uśmiechem na ustach, po czym wlał w nie kolejną już zapewne szklanekę rumu.

Nie znosiłem rumu. To proste: ojciec kochał Mulatki, ja ich nie ruszałem, ojciec uwielbiał cygara, ja ich nie trawiłem, ojciec ubóstwiał rum, ja nie cierpiałem nawet jego zapachu. Przemogłem się, by nie przewrócić oczami, zacisnąłem szczękę, potem zaś odpowiedziałem zgodnie z tym, czego ode mnie oczekiwał:

– Wszystko będzie załatwione. Sam dopilnuję, żeby w razie jakiegokolwiek problemu Agostino gryzł piach. Kontenerem ma przepłynąć sto sztuk shotgunów, pięćdziesiąt sztuk empepiątek i dwadzieścia sztuk magnum. Po tysiąc sztuk amunicji czterdzieści pięć long colt, parabellum oraz wu osiem empe. W rozliczeniu z naszej strony mają ustalone z tobą, mój *capo*, dziesięć kilogramów koki.

Nie mógł się do niczego przyczepić, przynajmniej na tym etapie. Widziałem, jak walczył ze sobą: z jednej strony czekał, aby mnie ukarać za jakiegokolwiek potknięcie, a z drugiej był jednak zadowolony z warunków, które ustaliłem. Nie było to łatwe, lecz Agostino ma wiele kobiet i wiele dzieci. Na takiego tchórza wystarczy tylko jedna mała groźba utraty osobistego haremu, żeby zgodził się na wszystko. Był uzależniony od seksu i koki. W naszym świecie to było jak strzał w łeb.

– Prawie jestem dumny, mój Ermanno. Prawie. – Oblizął wargi, po których pociekł mu rum, zatrzymując się na świńskim podbródku. Zrzucił sobie z kolan dziewczynę, która wcześniej już wkładała mu rękę w spodnie. – A oto prezent dla ciebie, Sylvia. – Wskazał na młodą prostytutkę. – Dziś wieczorem jest cała twoja, ulżyj sobie przed akcją. – Uśmiechnął się w moją stronę, ukazując trzy złote zęby. Serio zastawiałem się pół swojego życia po chuj trzyma te zęby, czasy już się zmieniły i równie dobrze mógł mieć złotego kutasa, a wrogów nie przerażałoby to tak, jak dwadzieścia lat temu.

Podziękowałem ojcu za jakże hojny dar, ucałowałem jego złoty sygnet, po czym wyszliśmy z Sylwią na korytarz.

Odetchnąłem z ulgą. Jeśli dzisiaj wszystko pójdzie dobrze, to ojca zobaczę dopiero za kilka dni. Popchnąłem dziewczynę do swojego gabinetu. Widziałem, jak niepewnie patrzyła w moją stronę. Wiedziałem, co o mnie mówiły kobiety. Potrafiłem być brutalny, agresywny i podobno całkowicie skupiony na sobie. W jednym tylko nie miały racji. Nigdy nie pozwoliłem kobiecie wyjść z mojego łóżka bez otrzymania przez nią należytej przyjemności, ale zasada była jedna: to ja wybierałem sobie kobiety. Nigdy nikt inny. Ojciec nie był wyjątkiem. Wyciągnąłem z kieszeni sto euro i rzuciłem wystraszonej dziewczynie na łóżko.

– Idę się umyć. Zajmie mi to około dwudziestu minut. Jak wrócę, ciebie i tej kasy ma nie być. Masz chwilę tu posiedzieć, a potem możesz do woli rozpowiadać, jakie chcesz rzeczy na mój temat, mam to w dupie.

Dopiero pod wpływem strumienia ciepłej wody spływającej mi z karku rozluźniłem spięte mięśnie, a gdy po kilku minutach usłyszałem odgłos zamykanych cichutko drzwi wyjściowych, odczułem ulgę. Wreszcie sam. Całkiem sam. Byłem sam, gdy przekroczyłem próg tej rezydencji w wieku czternastu lat, i byłem sam, mając dwadzieścia osiem.

O godzinie dwudziestej pierwszej stałem wraz z moimi ludźmi uzbrojonymi po zęby na pomoście rzeki Reno, czekając na transport. Statek zobaczyliśmy po paru minutach. Gdy dobił do brzegu, wyszedł z niego sam Agostino wraz ze Stefanem. Dokładnie o to mi chodziło. Ten wieczór nie mógł rozpocząć się lepiej. Stefano był prawą ręką Agostina. Boss meksykańskiej mafii zabił mu jedyną kobietę, którą kochał, później dopiero odkrył, że ona była w ciąży. Więc zaczął nienawidzić bossa jeszcze bardziej. Kilka zasad mojego ojca odzwierciedlało dokładniej, w jakim kierunku poszły moje czyny, gdy się tego dowiedziałem. Sentencja: „Uważaj na ludzi, którzy nie mają nic do stracenia, są najbardziej niebezpieczni” i stara jak świat maksyma: „Wróg mojego wroga jest moim przyjacielem” pozwoliły mi na snucie zaawansowanej intrygi.

– Witaj, Ermanno. Cała przyjemność móc wreszcie uścisnąć ci osobiście dłoń. Jak dotąd utrzymywaliśmy kontakt tylko przez naszych piesków, co nie? – zwrócił się do mnie, bacznie obserwując okolicę. Dostrzegłem jego niepewny wyraz twarzy.

– Agostino, muszę cię zmartwić. Na lewo od nas, na dachu tego budynku, stoi mój najlepszy snajper. – Jak na zawołanie w miejscu, gdzie było jego serce, pojawiła się czerwona kropka. Uśmiechnąłem się przeciągle. – Po prawej od nas, za statkiem,

stoi dziesięciu moich żołnierzy mających waszych ludzi na muszce, a może nawet jest jakiś kamikadze gotowy się wysadzić, w razie gdyby coś poszło nie tak. Może jest, może nie. Lepiej nie próbuj się przekonać. Mój zaufany człowiek zaprowadzi cię w miejsce przeliczenia towaru, a ja z twoją prawą ręką sprawdzę, czy nie zrobiłeś nas w chuja.

Widziałem, jak pobladł i nerwowo zaciskał rękę na kieszeni, w której zapewne trzymał pistolet. Jeden jego fałszywy ruch i świat uwolniłby się od tego frajera.

– Nie ma potrzeby robić przedstawienia. Zawarliśmy świetny układ, naszym rodzinom to pasuje, prawda?

Pokiwałem głową, po czym dałem znać Stevenowi, aby zaprowadził Agostina w miejsce, skąd odbierze towar. Sam oddaliłem się ze Stefanem.

– Powiedz, jak się sprawy mają? – Ściszyłem głos, aby te pieski nie mogły nas podsłuchać.

– Wszystko idzie po naszej myśli. W Meksyku powoli buntują się przeciwko sojuszowi Agostina z twoim ojcem. Więcej ludzi szepcze po kątach. A to dobre dla nas. Twój pomysł, aby handlować pod szkołą, był dobry. Rada doradcza Agostina jest wkurwiona tym pomysłem, wielu ma dzieci i żony. Zaczynają za plecami szukać sprzymierzeńców. Zagroziłem też prezydentowi, jest w trakcie kampanii wyborczej, nie może sobie pozwolić na ujawnienie informacji, że współpracuje z szefem lokalnej mafii i opłaca kilka burdeli. Myślę, że za kilka miesięcy obalimy to wszystko. Pamiętasz, co mi obiecałeś, Ermanno?

– Oczywiście, że tak, moje słowo jest moim honorem. Po przejęciu władzy staniesz na czele i będziesz mógł osobiście zająć się tą gnidą. Przyznam, że nie sądziłem, aby Torres się tak szybko zdecydował.

– Wiesz, bycie prezydentem go wykańcza, ale nie zrezygnuje, ma kasę, kokainę i dziwki.

– Po wszystkim masz go zabić, takich słabych ludzi nam nie potrzeba. – Ostatni raz przeliczyłem amunicję i broń, po czym wskazałem swoim ludziom, aby zabrali skrzynki. – Doceniam Twoje zaangażowanie, Stefano, bez ciebie nie udałoby się to wszystko. – Uścisnąłem jego dłoń, po czym zbliżyłem usta do jego ucha. – Dbaj o Rosaline...

– Jak zawsze, Ermanno, jak zawsze.

Chwilę później zjawił się Agostino z szerokim uśmiechem na ustach. Pewnie wszystko się zgadzało i nie mógł się doczekać, aż zamknie się w kajucie i będzie mógł się nagrzać. Kazałem Stefanowi go pilnować, był nam jeszcze potrzebny żywy. Po dobieciu targu dałem znać mojemu ojcu, że wszystko poszło po naszej myśli. Sam nie wiem, czy był z tego powodu zadowolony, czy jednak rozczarowany, że nie może mnie upokorzyć i zabić. Wiedziałem, że kolejnym problemem też będę musiał się zająć osobiście. Między innymi po to była ta dostawa broni, ale była to sprawa na kolejne dni. *Capo* udał się na posiedzenie w sprawie transportu narkotyków do Bułgarii, a ja miałem kilka dni wolnego. Byłem zadowolony i potrzebowałem relaksu. W drodze powrotnej zadzwoniłem do Victorii, mojej osobistej pomocy w rozładowywaniu emocji. Wiedziała, co lubię i czego oczekuję. Nigdy nie zadawała zbędnych pytań i nie oczekiwała

niczego w zamian. Zwróciłem się więc do mojego zaufanego kierowcy.

- Parcheggio G.T., dalej sobie poradzę.
- Oczywiście *consigliere*.

Oksford

Rosie

Jestem już spóźniona na spotkanie z Markiem. Gdyby w ostatniej chwili nie zmienił miejsca spotkania, zapewne wyrobiłabym się i to jeszcze ja musiałabym na niego czekać, jak zawsze. Zaprosił mnie do The Coconut Tree Oxford. Wydawało mi się, że wie, jak bardzo nienawidzę sztywnych ludzi, miejsc, w których zawartość portfela wskazuje miejsce do spożywania, oraz wymaganego formalnego stroju. Właśnie przez ubiór się nie wyrobiłam. Z trudem mogłam oddychać w czarnej ołówkowej sukience, której długość kończyła się lekko za kolanem. Na stopach miałam szpilki, co tylko dopełniało mój podły nastrój. Chciałam dzisiaj spotkać się u niego, aby spokojnie w krótkich spodenkach i bokserce snuć plany, co dalej z naszym życiem. Niestety, Marco uparł się na oficjalne spotkanie. Czasami zastanawiałam się, z jakiego powodu zainteresował się właśnie taką osobą jak ja. Różniło nas prawie wszystko. On uwielbiał oficjalne wyjścia, dania z owocami morza, udawane rozmowy z wpływowymi ludźmi, muszki, restauracje i hotele pięciogwiazdkowe. Ja byłam jego totalnym przeciwieństwem. Kochałam zachody i wschody słońca,

mogłam się w nieskończoność rozczulać nad przechodzącym zwierzątkiem, lubiłam hamburgery, fantasy, horrory i wesołe miasteczka. Och, jak ja je lubiłam. Marco często powtarzał, że powinnam się zachowywać adekwatnie do swojego wieku. Dwadzieścia osiem lat przecież zobowiązuje, tak mi powtarzał, gdy szliśmy późnym wieczorem po plażę, a ja w pośpiechu ściągałam ubranie i wskakiwałam do letniej wody. Nawet nasz seks był jakiś taki schematyczny. Zawsze brakowało mi na to właściwego określenia. Zawsze w jednej pozycji, zawsze od tyłu, a potem parę minut uspokajania swoich ciał, następnie przydługa kąpiel i sen. Był moim pierwszym, no dobrze, był moim drugim chłopakiem i skąd miałam wiedzieć, jak ma wyglądać seks marzeń i związek na poważnie. Może to jednak ja byłam dziecinna. Podałam mu się i w tej sprawie. Przecież on był w kilku związkach przede mną. Założyłam więc, że wiedział lepiej. I gdy poprosił mnie o rękę, nie potrafiłam zrozumieć dlaczego, ale po namowach mojej matki i przeanalizowaniu wszystkich za i przeciw podjęłam decyzję, i dokładnie wtedy, piętnastego maja, gdy jedliśmy drogą kolację w tych cudownie formalnych strojach, on klęknął na jedno kolano, wyciągnął pierścionek z niebotycznie wielkim rubinem i w akompaniamencie ciszy pozostałych ludzi czekających na moją decyzję powiedziałam „tak”. Stacey wiele razy próbowała wyperswadować mi ten pomysł, poczynając od argumentu, że nie cierpię rubinów, a kończąc na tym, że kiedyś podczas seksu umrę z nudów. Nie udało jej się jednak za wiele osiągnąć, więc jak przystało na prawdziwą przyjaciółkę, zapewniła mnie o swoim wsparciu i pomocy, gdy w przyszłości będę chciała

zakopać jego ciało. Cała Stacey. Nauczyła się trzymać w ryzach swoją złość na niego i nienawidzić go trochę bardziej po cichu.

Szłam na to spotkanie lekko zdenerwowana. Był moim narzeczonym. Miał zatem decydujący głos w sprawie powrotu do Toluki. Nic dziwnego, że stresowałam się jego decyzją. Nie wyobrażałam sobie, jak mielibyśmy budować nasze wspólne życie na odległość.

Po wejściu do restauracji od razu zaatakował mnie przepych tego miejsca. Zewsząd było czuć dania kuchni cejlońskiej, za którą średnio przepadałam. Przy stolikach siedzieli ubrani naprawdę elegancko ludzie. Przy wejściu do sali stał znudzony młody chłopak, który odbierał od wchodzących odzienie wierzchnie. Mogłam mu tylko współczuć. Jemu i sobie, że musieliśmy dzisiaj tu być. Marca zobaczyłam siedzącego przy stoliku i rozmawiającego z kimś przez telefon, był cały spięty. Widząc mnie, pośpiesznie odłożył aparat na stolik.

– Witaj, kochanie. – Pocałowałam go w policzek, co wywołało grymas na jego twarzy. Dobrze wiedziałam, co myślał o okazywaniu sobie czułości w miejscach publicznych, ale nigdy mnie to jakoś specjalnie nie powstrzymywało. Chyba mogłam sobie na to pozwolić, nosząc na palcu kamień szlachetny, którego nie lubię i który wyjątkowo mi ciążył.

– Rosie, moja droga, usiądź. – Odsunął mi krzesło. – Nie mogłaś nawet w takim miejscu ściągnąć tego sznurka z nadgarstka? – Spojrzał z niesmakiem na moją dłoń. Miałam na niej czarny, poszarpany już sznurek. Zdawałam sobie sprawę z tego, że kompletnie nie pasował do eleganckiego stroju, który miałam na sobie, ani tym bardziej nie pasował do

tego miejsca. Według mojego narzeczonego nie pasował do niczego.

Jak miałam ściągnąć ten rzemyk? Poza polaną miłości, inicjałami wyrytymi scyzorykiem w drzewie i tym jednym sznureczkiem nic mi po Jamesie nie zostało. Chciałam w jakikolwiek sposób zachować wspomnienia po nim. Czy było w tym coś złego? Czy to o czymkolwiek świadczyło? Na pewno nie. Nawet nie pamiętam dobrze, jak wyglądał, ani do głowy mi nie przychodziło, jak mógłby dzisiaj wyglądać... ale wystarczy tego. Potrząsnęłam głową. Nie mogę przecież myśleć o swojej dziecięcej miłości przy mojej dorosłej miłości. Miłości? W każdym razie przy moim narzeczonym.

– Och, daj spokój, wiesz, że to prezent od Stacey, gdy byliśmy dziećmi. Mam do tego sentyment.

– Rosie. – Pokręcił głową. – Po tylu wspólnych latach mogę śmiało stwierdzić, że masz sentyment do wszystkiego. – Posłał mi jeden z tych naprawdę uroczych uśmiechów.

Marco był naprawdę przystojnym mężczyzną. Jego blond włosy i niebieskie oczy doskonale harmonizowały z lekko opaloną cerą. Nie nosił zarostu, zawsze starannie się golił, zresztą nie było mu w nim do twarzy. Według mnie z zarostem wyglądał jak neandertalczyk. Był wysoki i szczupły, bez idealnie zarysowanych mięśni, ale i tak nie narzekał na zainteresowanie płci przeciwnej. Wiele razy przeszło mi przez głowę, że może mnie zdradzać, oczywiście wpływ na te podejrzenia miała również Stacey, moja przyjaciółka, która wietrzyła spiski dotyczące Marca, gdzie tylko się dało.

– Sam przyznaj, że to jest kochane. – Spojrzał na mnie i złapawszy moją dłoń, gładził kciukiem mój kciuk. – Zamówiłeś coś, Marco?

– Tak, wziąłem nam parippu, a do tego butelkę czerwonego wina, abyśmy mogli spokojnie porozmawiać.

Och, soczewica, z trudem ukryłam grymas obrzydzenia. Dobrze, że zamówił wino, przyda się dziś w dużej ilości.

– To o czym chciałaś porozmawiać? – zapytał, gdy kelner nalał nam wino. – Wyglądasz przepięknie w tej sukience i perłach ode mnie.

– Dziękuję. – Przybrałam jeden ze swoich wymuszonych uśmiechów. – Podjęłam dzisiaj pewną decyzję i chciałam, abyś się do niej ustosunkował. Moja matka coraz gorzej znosi samotność, męczą ją demony przeszłości i wydaje mi się, że popada w swego rodzaju paranoję. W związku z tym chciałabym wrócić do Toluki. Dowiadywałam się na swoim uniwersytecie, czy mogłabym odbyć staż w rodzinnym mieście, i nie mają żadnym obiekcji. Szpital w Toluca również chętnie na to przystał. Przyda im się dodatkowe dofinansowanie z Oksfordu. – Tu zrobiłam przerwę, patrząc na niego. Jak zawsze zachowywał kamienną twarz godną prawdziwego pokerzysty. – Marco, powiedz coś... Twoje zdanie jest dla mnie bardzo ważne. – Wypiłam łyk wina, czekając na jego decyzję.

– Rosie, gdzieś w głębi duszy przeczuwałam, że dojdzie do takiej sytuacji, przeanalizowałam to dokładnie w ciągu paru miesięcy i zgadzam się. Mój ojciec planuje otworzyć w Meksyku kolejną filię hotelu, więc będę miał możliwość osobistego

nadzorowania wszystkiego. Wracamy do Meksyku, kochanie. – Ujął moją dłoń i zamknął ją w swojej.

Na początku nie wiedziałam, jak zareagować. Rozsądna część mnie chciała krzyknąć ze szczęścia, ale ta druga, uśpiona gdzieś w sercu, skutecznie powstrzymywała ją od nadmiernej radości. Nie wiem sama, na co liczyłam. Bałam się tego, że mogłabym odpowiedzieć na pytanie, które uporczywie pojawiało mi się z tyłu głowy. Chciałam, aby się zgodził, czy bardziej zadowolona byłabym z tego, gdybym musiała wrócić sama? Nie mogłam sobie pozwolić na bezmyślne tkwienie z nieokreślonym wyrazem twarzy, bo Marco z pewnością zacząłby się zastanawiać, czemu wybuch radości z mojej strony tak długo nie następował, więc dość ostentacyjnie odetchnęłam z ulgą i szeroko się uśmiechnęłam.

– To cudownie, nawet nie wiesz, jak się cieszę. Będziemy mogli razem mieszkać i naszego związku nie zabiją kilometry, a w tym przypadku tysiące kilometrów.

– Twoja mama pomoże nam w planowaniu ślubu, który będzie przecież pod koniec roku. Chciałbym, aby do grudnia wszystko było gotowe. Jest tylko jeden problem, ale dosyć drobny, liczę na to, że pomożesz mi w tym.

To mówiąc, spojrzał na mnie z uwagą. Czułam, że jest tu jakieś drugie dno. Miał dość czasu, aby doskonale się przygotować do rozmowy, którą zamierzał ze mną w tej chwili przeprowadzić. Ja musiałam iść na żywioł.

– Tak? O co chodzi?

– Zaczynasz staż w październiku, prawda? Żeby dostać pozwolenie na budowę hotelu w Meksyku i Bolonii, mój ojciec

potrzebuje uzyskać zgodę burmistrza. Niestety, nie może sam pojechać, poprosił mnie o pomoc, a ja chciałbym, abyś pojechała ze mną. To będą tylko cztery miesiące. Możesz zabrać ze sobą tę twoją Stacey. – Jej imię ledwo przeszło mu przez gardło. – Będę musiał przez pierwsze miesiące nadzorować budowę, a potem zatrudnić odpowiednią kadrę pracowniczą, gdy to zrobię, będziemy mogli wrócić i rozpocząć życie w Toluca, zgadzasz się?

Czy się zgadzałam? Chciałam wstać, wylać mu to całe okropne parippu na głowę i wykrzyknąć, że nigdzie nie leczę, ale zanim dopuściłam do głosu buntowniczą stronę mojego charakteru, potulnie się zgodziłam. Co z kolei wywołało prawdziwe zadowolenie Marca. Nie wiem teraz, czy to ja się stresowałam tą rozmową, czy to może on się stresował tym, czy ja się zgodzę wyjechać z nim na tyle miesięcy do Bolonii. Czemu wizja wyjazdu do Włoch wywołała we mnie taki niepokój? Przecież to była dla mnie okazja, aby zwiedzić kraj mojego urodzenia. Owszem, nadal działała tam mafia, która zabiła mojego ojca, ale nie mogłam popadać w paranoję. Ci ludzie na pewno nie śledzą każdego mojego ruchu, poza tym będą ze mną Stacey i Marco, a James przecież, jak wynikało z ostatnich informacji, które o nim miałam, około dziesięciu lat temu zamieszkał w Rzymie. Poza tym mógł teraz mieszkać w innym kraju albo nawet nie żyć. Dlaczego więc na samą myśl o tym moje serce zaczęło bić niebezpiecznie szybko?

– Pojedziemy do mnie dzisiaj, Rosie? – Z zamyślenia wyrwał mnie ściszony głos narzeczonego przy moim uchu.

– Z chęcią. – Uśmiechnęłam się do niego.

Chwilę później znaleźliśmy się w jego mieszkaniu. Od progu zaczął całować moją szyję. Bardzo szybko rozsunął mi zamek w sukience, czym sprawił, że zostałam tylko w kusej bieliźnie.

– Och, masz na sobie czerwony komplet... wiesz, jak mnie to podnieca... – szepnął mi ponownie do ucha, pozbawiając mnie jednocześnie biustonosza. Wplotłam palce w jego blond włosy, po czym odpięłam pasek w jego spodniach. Ustami wodził mi po szyi, jedną ręką ugniatając moją pierś. Drugą dłoń zahaczył o tkaninę moich koronkowych fig, wkładając palec w moje wnętrze.

– Połóż się, kochanie, na łóżku tyłem do mnie, już do ciebie idę.

I tak oto czar prysł. Wypięłam się w jego stronę, słysząc jednocześnie, jak otwiera paczuszkę z prezerwatywą. Gdy we mnie wszedł, potrafiłam myśleć jedynie o naszych ustaleniach podczas kolacji i o tym, czy to na pewno był dobry pomysł. Może za szybko się zgodziłam. Z każdym jego pchnięciem zaciskałam palce na kremowej pościeli. Po chwili doszedł, pozwalając mi tym samym pozbyć się natłoku myśli. Po paru minutach, gdy się odprężył, odwrócił mnie przodem do siebie, pocałował czule i zajął się przygotowaniem kąpieli, do której miałam niedługo dołączyć. Zbierając swoje rzeczy, rozejrzałam się po pokoju. Nie lubiłam przychodzić do tego mieszkania. Panowała tu sterylność czystości, a cały pokój był biały z elementami czerwieni. Czerwona była szafka, czerwony był dywan i czerwony był pierścionek na moim palcu. Och, jak ja nienawidziłam czerwieni...

Pozwoliłam sobie dokończyć to, czego nie zdążył on, zaciskając wargi na palcu sprawiającym mi przyjemność. Chwilę później, już rozluźniona, chwyciłam za klamkę w drzwiach do łazienki, wzięłam głęboki oddech i dołączyłam do Marca w kąpielni.

Bolonia

Ermanno

Seks z Victorią był dokładnie tym, czego potrzebowałem tego wieczoru, aby się w pełni rozluźnić. Miałem w życiu wiele przygód erotycznych z kobietami, ale z żadną nie było tak, że zapragnąłem postawić jej dobro nad swoje. Owszem, dawałem im spełnienie, bo uważam, że tylko prawdziwy dupek zostawia damy bez pomocy, ale nie angażowałem się, liczyła się moja przyjemność.

Victoria była jedną z wielu kobiet, które posuwałem, i nie była w tym względzie w żaden sposób wyróżniona. Lubiłem ją. Nic poza tym. Była odpowiednia. Nie odzywała się niepytana, nie wściubiała nosa w nie swoje sprawy, nie oczekiwała miłości. Tak było lepiej, i miałem nadzieję, że tak zostanie zawsze.

Stałem pod prysznicem, pozwalając, aby woda zmyła ze mnie pot poprzedniej nocy, gdy poczułem jej małe ręce zaciskające się na moim brzuchu. Głowę oparła o moje plecy. Moje ciało przeszedł dreszcz, ale nie był to w żadnym wypadku dreszcz zadowolenia. Nie chciałem czułości. Nie potrzebowałem tego. Nic mnie tak nie wyprowadzało z równowagi, jak delikatny dotyk, który był zapowiedzią czegoś

więcej niż tylko czystego seksu. Chwyciłem jej obie dłonie jedną ręką, zauważyłem, że ją to zdezorientowało, zastygła i przez moment nie była pewna swoich dalszych ruchów.

– Było tak pięknie, Victorio, nie pozwalaj sobie na nic więcej, zasady były od samego początku proste, i jeśli ci się przestało podobać, to odejdz. Zabezpieczę cię finansowo na czas potrzebny do tego, abyś samodzielnie stanęła na nogi, ale na nic więcej nie licz.

Puściłem jej ręce, zamierzając odwrócić się od niej, ale upadła na kolana i chwilę później poczułem jej wargi zaciskające się na moim penisie. Była w tym mistrzynią. Jej ruchy były doskonałe, takie, jakich potrzebowałem. Głęboko i szybko, to było coś, czego w tamtej chwili pragnąłem. Owinąłem jej włosy wokół ręki i pomogłem jej się przystosować do rytmu nadanego przeze mnie. Kilkadziesiąt minut później kończyłem pić kawę i zbierałem się do wyjścia. W połowie drogi do drzwi zatrzymał mnie jej niepewny głos:

– Dzisiaj wrócisz?

Spojrzałem na nią. Była piękną, długonogą blondynką o zielonych oczach. Urody z pewnością nie można było jej odmówić. Idealna figura komponowała się z jej wysokim wzrostem. Na co dzień pracowała w jednym z biur podatkowych mojego ojca. Od dłuższego już czasu podejrzewałem, że zaczęła mnie darzyć mocniejszymi uczuciami, ale jak mogłem to odwzajemnić, jeśli w moich myślach wciąż tkwiły te duże brązowe oczy patrzące na mnie z zafascynowaniem, gdy dawno temu tłumaczyłem jej, że

Jowisz jest planetą gazową i nie będzie mogła tam nigdy zamieszkać. Pamiętam to jak dzisiaj:

– Dlaczego nie mogę tam polecieć? – Z westchnieniem usiadła obok mnie na kamieniu.

– Bo to jest planeta gazowa, nauczycielka na fizyce mówiła przecież, że nie można na niej stanąć, bo by cię to spaliło, to oczywiste. Musisz się uczyć fizyki, Rosie, a nie tylko biologii.

– Nic nie wiesz, James, kompletnie nic, to nie chodzi o spalenie, ale o ciśnienie – odparła wesoło.

Dałem jej pstryczka w nos, po czym, chwyciwszy ją za rękę, poprowadziłem do starego dębu.

– Skąd masz scyzoryk, James? Znowu się biłeś? – Spojrzała na mnie z tym uroczo zmarszczonym nosem i uniesioną do góry jedną brwią.

– Nie biłem się, skończyłem z tym, patrz. – Zacząłem strugać inicjały J+R.

– Och, to cudowne. – Jej oczy lśniły w świetle księżyca, a ja byłem przekonany, że nie zobaczę już w moim życiu nic równie pięknego.

Dzisiaj wiem, że miałem wtedy rację i w życiu nie widziałem nic piękniejszego. Po chwili zadumy zwróciłem się do Victorii, która wciąż czekała na moją odpowiedź.

– Dzisiaj nie, mam spotkanie z Fabiem.

Zabrałem klucze i wyszedłem z mieszkania, mając przed oczami rozpromienioną twarz nastoletniej Rosie.

Kwadrans później znalazłem się w mieszkaniu Stevena. Przed nami było całe popołudnie, aby wspólnie z Fabiem

obgadać problem, który mieliśmy od dłuższego czasu z jego ojcem.

Fabio należał do naszej trójki. Zaprzyjaźniliśmy się z nim wtedy, gdy pojawiliśmy się po raz pierwszy w Bolonii, w domu mojego *capo*. Jego ojciec, Federico, był z kolei prawą ręką mojego ojca. Ottavio nie ufał mi w stu procentach, dlatego na swojego zastępcę mianował ojca Fabia. Federico był prawdziwym skurwielem, nie wiem nawet, czy nie gorszym niż mój ojciec. Miał słabość do pięknych kobiet, alkoholu i przemocy. Nigdy jednak nie posunął się jawnie do naruszenia zasad świata, w którym żył. Swoją ówczesną żonę, matkę Fabia, zakatował na śmierć. Pamiętam, jak tamtego dnia znaleźliśmy chłopaka. Siedział na schodach, z wargi kapała mu krew, nos miał ewidentnie złamany, ciało posiniaczone, a na skroni pokaźną ranę, którą zapewne należało zaszyć. On sam spazmatycznie płakał. Wiedzieliśmy, jak by to się skończyło, gdyby znalazł go w takim stanie mój ojciec. Ottavio uważał, że prawdziwy mężczyzna powinien płakać tylko wtedy, gdy umiera jego *capo di tutti capi*, i bez znaczenia jest to, czy ten mężczyzna ma piętnaście, czy trzydzieści lat.

Pomogliśmy mu ze Stevenem wziąć się w garść. Pamiętam, że nie jego załamanie wzbudziło we mnie chęć pomocy, a to, co powiedział chwilę później:

– Chcę go zabić, Ermanno, chcę być ostatnią osobą, którą zobaczy przed śmiercią...

Dostrzegłem w nim siebie. Przyjęliśmy go do swojej dwuosobowej paczki, czyniąc go naszym bratem. Poprzysięgliśmy sobie, że za wszelką cenę zmienimy to, co się

mówi o mafii, i sposób, w jaki się ją postrzega. Wszyscy trzej brzydziliśmy się handlem kobietami, dziećmi, pornografią i narkotykami. Wszyscy trzej tamtej nocy postanowiliśmy zmienić to, czego zmienić się nie da, i pewnego dnia ukarać ich wszystkich.

Dzisiaj mieliśmy ustalić plany włączenia w nasze szeregi wujka Fabia. Jemu jedynemu Federico ufał. Trzeba było ustalić, jak wujek miałby się przyczynić do tego, że Federico zdradzi mojego ojca. A przynajmniej jak doprowadzić do tego, żeby Ottavio myślał, że ten go zdradził.

Kilka chwil po mnie zjawił się Fabio. Gdybym go nie znał, nie powiedziałbym, że ma w sobie cokolwiek z Włocha. Cere miał bledszą niż śnieg, oczy niebieskie, a włosy rude. Miało to niestety duże znaczenie w jego relacjach z Federikiem, który wciąż mu zarzucał, że jest nieodrodnym synem swojej matki.

– Ermanno, Steven! – przywitał się z nami tak, jak miał w zwyczaju to robić, poklepując po plecach i przybijając dziwne piątki. Drażniło mnie to za każdym razem. Czułem się jak w liceum podczas szybkiej przerwy na papierosa.

– Napijesz się czegoś? – zapytał Steven, podchodząc do okazałego baru. Półka z alkoholem zajmowała centralne miejsce w mieszkaniu mojego przyjaciela. Kolekcjonował trunki z całego świata. Najdziwniejsze było to, że sam ich nie wypijał, a dodatkowo zabraniał je komukolwiek ruszać. Na najniższej półce stał alkohol przygotowany specjalnie dla nas, i nigdy nie widziałem, żeby Steven raczył nas czymkolwiek innym.

– Może szklanekę brandy. I od razu polej też dla Ermanna, od progu widzę, że coś go gryzie.

Zacisnąłem zęby, nie lubiłem się zdradzać z takimi rzeczami nawet w obecności przyjaciół.

– Wydaje mi się, że Ermanno za bardzo stara się przypomnieć sobie, w którym miejscu Rosie miała pieprzyk na twarzy albo jak układały się jej włosy na czole, gdy wiatr mocniej zawiał.

Spojrzałem wściekły na przyjaciela i widziałem, jak Steven usiłuje nie wybuchnąć śmiechem i nie zmusić mnie tym samym do bójki. A był naprawdę blisko.

Jednak miał rację, znali mnie tyle lat. Każdego dnia bardziej się bałem, że zapominam, jak wyglądała. Nie pamiętałem wszystkich szczegółów, a te, które wyryły się w mojej pamięci, przywoływałem w myślach za każdym razem, gdy nie mogłem zasnąć. To było dla mnie jak codzienna modlitwa. Nie dowiadywałem się o niej niczego, bo nie dałbym rady normalnie funkcjonować tutaj tak, jak to robię do tej pory. Była moją słabością. Nie chciałem pozbawiać jej prawa do wyboru, wolności i miłości. Minęło tyle lat, zdawałem sobie sprawę, że uczucie, którym darzyła mnie jako nastolatka, mogło bezpowrotnie minąć. Sam nie wiedziałem, czy to sentymentalne gówno nie dawało mi spokoju, czy naprawdę wciąż wierzyłem, że będziemy jeszcze kiedyś razem. Potrząsnąłem głową i powiedziałem do moich towarzyszy:

– Mamy do obgadania ważniejsze sprawy niż moje nastoletnie miłości. Skupcie się! – warknąłem. – Czy Filippo jest gotowy, aby do nas dołączyć? Jak to wygląda? – spytałem Fabia.

– Filippo powiedział mi, że za dwa dni ma oficjalnie wstąpić w nasze szeregi. Zapewnił go o tym sam Federico. Mój ojciec jest

podstępny chujem, będzie chciał robić przekręty i zasłaniać się wujem. Do tego potrzebny mu pomocnik. Filippo podczas akcji z Matteem spróbuje go wrobić w defraudację paru milionów euro.

– Steven, rozmawiałeś o tym z Matteem?

– Tak, wczoraj ustaliłem z nim ostatnie szczegóły. Matteo ma przelać kasę za kokainę twojemu ojcu, ale obiecanej kasy nie będzie. Wtedy Ottavio zechce wysłać ciebie, abyś odebrał dług. Ty w tym czasie będziesz zajęty negocjowaniem warunków współpracy z Flaviem, pupilkiem dona. Ojciec nie wyśle cię do tej roboty, bo jednak umowa z Flaviem będzie dla niego więcej warta niż odebranie nie tak w sumie dużego długu od podrzędnego gracza. Jeszcze jak usłyszy, że Flavio, właściciel kilku kasyn, chce z wami współpracować, będzie zadowolony i wtedy wyśle...

Fabio wszedł mu w słowo:

– Federica, wyśle tam mojego ojca, i tu pojawia się Filippo, który przeleje kasę z konta Sorrentina na specjalnie utworzone konto na Kajmanach, które będzie należeć do Federica, i tak oto...

Teraz to ja się wciąłem:

– Mój ojciec będzie zmuszony skazać Federica na śmierć, bo transakcji z udziałem kilku milionów nie da się udowodnić w parę godzin, a im dłużej będzie czekał, tym bardziej będzie się bał opinii ludzi, że w ich oczach nie jest dostatecznie władczy. – Pokręciłem głową w uznaniu dla planu, nad którym pracowaliśmy tyle czasu. – Czy twój wujek da sobie radę

z pozyskaniem dostępu do danych konta bankowego twojego ojca?

– Trochę alkoholu i parę dziwek załatwi sprawę. Poza tym Filippo chce w czasie tej libacji poprosić go o krótką pożyczkę. Federico będzie miał specjalny system zainstalowany na komputerze i gdy się zaloguje, przechwycimy wszystkie jego dane.

– Brzmi to jak świetny plan, panowie!

Z uśmiechem na ustach stuknęliśmy się szklą, po czym łyknęliśmy mocnej, ale świetnej brandy.

Wieczór spędziliśmy tak, jak mieliśmy w zwyczaju spędzać każdy piątek. Graliśmy w pokera na kasę. Najlepszy w tej grze zawsze był Fabio. Miał do tego smykałkę. Uwielbiałem piątki. Czułem się wtedy jak zwykły facet spotykający się ze swoimi przyjaciółmi, aby przy grze w karty i dobrym alkoholu rozluźnić się po pracy. Podczas gry nigdy nie poruszaliśmy tematu pracy, ojca, całego tego gówna, w którym na co dzień przyszło nam żyć. Wszyscy trzej mogliśmy w każdy piątek zapomnieć, kim jesteśmy i czym się zajmujemy.

Parę godzin później leżałem już w łóżku w swoim mieszkaniu z widokiem na La Playa de Bolonia. Uwielbiałem spokój, który tu miałem. Mogłem wyciszyć myśli, zresetować umysł. Po prostu odpocząć. Tutaj też wiele razy zastanawiałem się nad tym, czy gdybym się cofnął o te czternaście lat, wsiadłbym do samochodu z grubym Emiliem. Pewnie nie, ale może tak miało być, może miałem znaleźć się tutaj, gdzie byłem, aby zmienić to, co na przestrzeni lat powinno być dawno zmienione. Być może te życia, które zakończyłem, miały

się zakończyć, aby wiele innych mogło przetrwać. Emilio wtedy powiedział mnie i Stevenowi, że wielu liczy na nas i abyśmy nigdy nie wierzyli Ottawiowi. Wspomniał o honorze, który powinien być zawsze u nas na pierwszym miejscu. Zapisał nas na profesjonalne sztuki walki, kursy psychologiczne, zadbał o nasze przeszkolenie w strzelaniu i rachunkowości. Szkoliliśmy się pod okiem naprawdę wykwalifikowanej kadry jego przyjaciół. On też wielokrotnie przyprowadzał lekarza, który leczył nasze rany po kolejnych aktach przemocy ze strony mojego ojca. Pogodziłem się ze swoim losem. Wierzyłem, że przyświeca mi wyższy cel.

Tej nocy nie mogłem zasnąć. Miałem w głowie wiele myśli i jedną uśmiechnięta twarz. Swoją drogą, co to był za uśmiech...

Toluca

Rosie

Do Toluki wylecieliśmy następnego dnia. Lot był długi i męczący. Marco wiele razy zwracał nam uwagę na to, żebyśmy się cieszyły z możliwości latania w pierwszej klasie, bo byłoby znaczenie gorzej, gdybyśmy musiały słuchać płaczu dzieci lub kasłania starszych ludzi, ale mnie nigdy to specjalnie nie przeszkadzało. Stacey również. My uwielbiałyśmy rozmawiać, wybuchać głośnym śmiechem, czuć luz i swobodę. Owszem, umiałyśmy się zachować jak na damy przystało, ale tylko wtedy, kiedy było to konieczne. Moja matka parę lat temu wysłała nas na kurs dobrych manier. Nawet nie wiedziałam wtedy, że coś takiego jest, nie wiedziałam, że istnieją ludzie chodzący na kursy, które z dziewczyn robią damy. Taka była oficjalna dewiza tego miejsca. Najpierw wyśmiałam matkę, ale gdy coraz bardziej upierała się przy tym, abym jednak skorzystała z tego kursu, zabrałam ze sobą Stacey, i tak oto po roku męczarni wiem, którym widelcem mam jeść sałatkę, a którym ciastko, jak dyskretnie mrugnąć do jakiegoś rosyjskiego milionera – to tak w wielkim skrócie.

Z każdą godziną byłam bardziej podekscytowana tym, że wracam do domu. Życie w Anglii miało swoje plusy. Poznałam nowych ludzi, nabrałam ogłady, zapoznałam się z kulturą innego miejsca, ale poznałam również, co to strach i brak swobody, gdy któregoś dnia wracałam krótszą drogą z zajęć i zaatakowało mnie dwóch mężczyzn, próbując zgwałcić. Pomógł mi wtedy przypadkowy przechodzień, a parę miesięcy później zaczęliśmy się spotykać i tak oto dzisiaj mój wybawca jest moim narzeczonym. Mimo że przeżyłam w Oksfordzie wiele chwil zarówno dobrych, jak i złych, to jednak czułam, że w Toluca jest moje miejsce, zostawiłam tam część siebie sprzed wielu lat, i tamta dziewczynka nie pozwalała mi zacząć żyć pełnią życia. To tam mogłam być sobą. Podziwiać piętrzące się przed moimi oczami góry, popływać o północy w jeziorze, leżeć na polanie miłości, wpatrywać się w Drogę Mleczną.

– *Widzisz tę małą czerwoną kulkę, Rosie?*

– *Tak, to Mars.*

– *Świetnie, nauczyłaś się. Wiesz, że tam kiedyś polecę?*

– *Jesteś głupi, dlaczego miałbyś tam polecieć sam?*

– *Polecę tam, gdy już mnie nie będziesz chciała, nie będę miał po co tu siedzieć.*

– *Nigdy cię nie zostawię, James.*

Ta i wiele podobnych rozmów prowadzonych w dzieciństwie z Jamesem wyryły się w mojej pamięci i nieustannie bombardowały mnie podczas bezsennych nocy.

Podczas tego lotu Marco był pochłonięty pracą zdalną, a my ze Stacey mogłyśmy przegadać całą drogę. Na miejsce dotarliśmy późno w nocy. Czekał na nas podstawiony

samochód, którym Marco odwiózł nas do domów. Sam zdecydował, że dzisiejszą noc spędzi u swojej babci, która mieszkała dwadzieścia kilometrów od nas. Pożegnaliśmy się z Markiem, obiecując, że pójdziemy grzecznie prosto do łóżka, ale gdy tylko jego auto zniknęło nam z oczu, ruszyliśmy biegiem w stronę polany.

– Jesteś pewna, że chcesz lecieć z nami do Włoch? – Leżąc na zimnej trawie, złapałam dłoń mojej przyjaciółki.

– Żartujesz? Miałabym przepuścić taką okazję? Opaleni faceci, alkohol do rana, tańce na plaży, zakupy w domach mody, zagranie na nosie Markowi, kiedy porwę cię na taką imprezę. Jasne, że się na to piszę!

Pokręciłam głową w rozbawieniu.

– A ty się na to piszesz? Wyjazd do Włoch to chyba ostatnia rzecz, na którą masz ochotę?

– Jasne, że tak. Marco jest moim narzeczonym. Muszę go wspierać, bo on wspiera mnie. Chce ze mną zamieszkać w Toluca. Nie będę popadać w paranoję i bać się własnego cienia. Mafia w umyśle mojej matki urosła do chorego wyobrażenia, ja nie będę tak żyła.

– A nie boisz się, że możesz spotkać Jamesa?

– Nie wiem nawet, jak on wygląda, czternaście lat potrafi zmienić człowieka, wiesz? – Uśmiechnęłam się w jej stronę. – Poza tym równie dobrze James może być martwy. Nie chcę o tym rozmawiać.

Poleżałyśmy jeszcze chwilę, po czym zaczęłyśmy się zbierać do domów.

– Rosie, jutro muszę jechać do ojca, pojedziesz ze mną?

Wiedziałam, jak Stacey obawiała się tego spotkania. Lata temu jej ojciec wylądował w więzieniu za przekręty komputerowe i od tego czasu moja przyjaciółka nie miała z nim kontaktu.

– Oczywiście, że tak. Po drodze skoczmy jeszcze do szpitala, muszę złożyć papiery. I wstąpimy do pani Rosaline, dobrze?

– Tak, kochana, jak zawsze. Dobranoc, Rosie.

– Dobranoc, Stacey.

Nie wiedziałam, w jakiej formie zastanę matkę, więc wchodziłam do domu z ciężko bijącym sercem. Jakie było moje zdziwienie, gdy zastałam ją z moim narzeczoną; pili kawę i wesoło rozmawiali.

– Myślałam, że dzisiaj będziesz nocował u swojej babci – powiedziałam do Marca, ale to moja matka pierwsza zareagowała, uśmiechając się w dziwny, jak na nią, sposób. Wtedy po raz kolejny zauważyłam, że coś z nią jest nie tak.

– Słoneczko, zaprosiłam Marca telefonicznie; przecież to twój narzeczoną i uznałam, że musicie teraz spędzać ze sobą więcej czasu. Czyż to nie wspaniały pomysł? A Marco jak się ucieszył!

Tylko moja matka potrafiła w jednym zdaniu zachwalać coś pod niebiosa i jednocześnie w sprytny sposób wpleść w to jakąś uwagę skierowaną w moją stronę. Gdzieś w głębi duszy chciałam pobyć sama, ostatnimi czasy czułam przesyty Markiem. Odbierał mnie z zajęć, zapraszał na randki, podczas których rozmawialiśmy głównie o nieruchomościach, bałam się, że za moment otworzę lodówkę, a z niej również wyskoczy Marco. Marco tu i Marco w mojej kuchni spędzający beztrudnie czas

z moją mamą. Tak jak zauważyła moja matka, on sam wydawał się zachwycony perspektywą spędzenia u nas kilku kolejnych dni.

– Rosie, mam nadzieję, że to nie kłopot? – Omiótł mnie całą badawczym wzrokiem. Zebrałam się w sobie, kolejny raz w swoim życiu zagryzłam zęby, nałożyłam na twarz maskę szczęścia i utwierdziłam go w tym, co chciał usłyszeć. Chwilę później zrobiłam sobie mocną kawę i dosiadłam się do nich dwojga.

– Słyszałam, że wybierzecie się na parę miesięcy do Bolonii. To cudownie, moja droga! Włochy są takie piękne. Sama zobaczysz, za czym całe życie tęsknię. Ach, te winogrona skąpane w słońcu, wieczorne spacerunki po plaży... Jesteś prawdziwą szczęściarą!

– Mamo, jeśli dobrze pamiętam, to do Włoch nie podróżowałyśmy przez to, co spotkało mojego ojca, prawda?

Starałam się mówić jak najłagodniej, ale jednocześnie chciałam jej uświadomić, że nie miała mi czego zazdrościć i że nie podoba mi się jej dziwny entuzjazm.

– Kochanie, mafia to już przeszłość. Na pewno zapomnieli o nas, co nie znaczy, że ja zapomniałam o nich. – Tu zrobiła pauzę, a jej wzrok stał się na chwilę pusty i dziwnie mroczny. Zawsze tak się działo, kiedy pozwalała emocjom wziąć górę nad rozsądkiem. – Musisz coś dla mnie zrobić, Rosie. Chciałabym, abyś podczas pobytu we Włoszech nosiła ten medalion Matki Boskiej Łaskawej. Będzie cię chroniła i dodawała siłę, gdyby ci ich brakowało. Całe życie mi pomagała, czas, aby zadbała

o ciebie, proszę, weź to. – Zbliżyła się do mnie i założyła mi łańcuszek na szyję.

Uwielbiałam ten łańcuszek, zawsze podbierałam go mamie. Traktowałam go jako rzecz zakazaną, której nie mogłam mieć, ale teraz, gdy miałam go na szyi, miałam wrażenie, jakby mi w dziwny sposób ciążył. Uśmiechnęłam się do mamy. To był z jej strony naprawdę niezwykły dar.

– Dziękuję, naprawdę. – Ze łzami w oczach przytuliłam matkę. Zignorowałam wtedy to, że nie odwzajemniła tego w taki sposób, jak robiła to zawsze.

Posiedzieliśmy jeszcze z godzinę. Opowiadałam mamie o stażu, o pracy Marca. Zadałam jej chyba ze sto pytań, co u niej słychać i co u sąsiadów. Głupia nie byłam. Wiedziałam, że coś kręci. Na pytania dotyczące siebie odpowiadała z aż za wielkim podekscytowaniem, ale pytania o sąsiadów i kontakty z innymi ludźmi zbywała ogólnikami. Przełożyłam poważną rozmowę na inny dzień, dzień bez Marca, o ile taki się jeszcze zdarzy.

Na szczęście dla mnie Marco musiał jeszcze popracować, więc został na dole, a ja w błyskawicznym tempie wzięłam prysznic i gdy tylko wskoczyłam pod kołdrę, sen przyszedł nad wyraz szybko.

Rankiem zauważyłam, że mój narzeczonny nie spał ze mną. Zaciekawiona tym faktem, cichutko zeszłam na dół. W połowie schodów usłyszałam prowadzoną szeptem rozmowę pomiędzy moją mamą a Markiem. Ewidentnie tej rozmowy miałam nie usłyszeć.

– Pamiętaj, że Rosie nie może się o tym za wcześnie dowiedzieć, bo wszystko szlag trafi. A nie po to planowałam to

tyle czasu, abyś ty teraz wszystko zaprzepaścił! – Matka była strasznie wzburzona i żywo gestykulowała w stronę mojego chłopaka. Za to Marco ze znudzonym wyrazem twarzy patrzył na nią jak na całkiem obcą osobę.

Nie mogłam tego przemilczeć; pewnym krokiem zeszłam na dół i zapytałam wprost:

– Czego Rosie ma nie wiedzieć?

Moja matka tylko przez moment wydawała się speszona, ale po chwili przybrała ten swój wymuszony uśmiech.

– Rosie, nie możemy ci powiedzieć, bo to niespodzianka związana ze ślubem. Nie męcz nas, i tak ci nie powiem, wiemy, jak uwielbiasz niespodzianki. A teraz usiądź do stołu, zrobiłam omlety z syropem klonowym, takie jak lubisz. – Ruchem ręki zachęciła mnie, abym usiadła z nimi do przygotowanego już śniadania. Wiedziałam, że w tym momencie nie wskóram nic więcej, więc nie ciągnęłam dalej tematu.

– Marco – spytałam narzeczonego – nie spałeś ze mną dzisiaj?

– Miałem dużo pracy, skarbie. Zasnąłem z laptopem na kolanach. Przepraszam. Dzisiaj muszę podjechać w parę miejsc, w tym do urzędu, aby dostarczyć wszystkie potrzebne pozwolenia. Jedziesz ze mną?

– Obiecałam już Stacey, że pojadę z nią do jej ojca, a później na zakupy przed wyjazdem do Włoch. Po drodze chcę jeszcze skoczyć do szpitala i pomogę jej w pakowaniu.

Nie wspomniałam słowem o Rosaline. Nie spodobałoby się to Marcowi, a i moja matka nie byłaby zadowolona.

– W porządku, kochanie, daj znać, jak już będziesz po, zjemy chociaż razem kolację.

Dźwięk klaksonu wyrwał mnie z zamyślenia. Poderwałam się, w pośpiechu chwyciłam grzanekę i wpakowałam ją całą do ust, wywołując dezaprobatę Marca. Przewróciłam oczami, co było w jego mniemaniu bardzo dziecinne, i wybiegłam na dwór.

Od razu zauważyłam Stacey. Stała uśmiechnięta w poszarpanych dżinsowych spodenkach, w białej bluzce, a na stopach miała swoje nieśmiertelne znoszone trampki. Uwielbiałam ją taką. Była naturalna i w pewien sposób była moim pomostem między dorosłością a nastoletnimi czasami. Moja przyjaciółka opierała się o drzwi starego, wysłużonego chevroleta blazera K5. Dostała go od swojego brata, a on z kolei od ojca jako nagrodę za zaciągnięcie się do armii. Jimmy po latach oddał Stacey auto, a ona od tamtej pory jeździła tylko nim. Mówiła, że przekaże je kiedyś swoim dzieciom. Z pierwszymi autami jest tak, że przeżywasz w nich pierwszy pocałunek, być może pierwszy raz, pierwszą ucieczkę i pierwsze poczucie niezależności, z tym chevroletem było tak samo. Stacey nieraz mówiła, że to jest tak, jakby blazer był jej pierwszą miłością. Coś w tym było.

Moja przyjaciółka była moją siostrą, moją powierniczką, moją rodziną. Oddałabym za nią życie i powierzyłabym jej swoje, gdyby zaszła taka konieczność. Poznałam ją podczas Halloween, gdy zapukała do naszych drzwi. Otworzyła je moja mama i odebrało jej mowę. Stacey stała ubrana w czarny garnitur wymalowany kredą w białe paski, na twarzy miała

narysowaną bliznę ciągnącą się od oka do szyi, całości dopełniały czarne okulary i czarny krawat oraz białe skarpetki. W ręce trzymała zabawkowy pistolet na wodę. Następnie odezwała się słynnym tekstem Ala Pacino: *You talking to me?* Było to tak niewłaściwe, tak nie na miejscu, że stanęłam przed mamą i zaczęłam się śmiać, chwilę później już wszystkie trzy śmiałyśmy się w głos. Ja byłam przebrana po prostu za Danę Scully. Swego czasu uwielbiałam *Z Archiwum X*. Stacey potem pokazała mi *Człowieka z blizną*, który stał się jednym z moich ulubionych filmów, a sam Al Pacino na zawsze zajął szczególne miejsce w moim sercu.

Moja przyjaciółka uwielbiała kryminały oraz wyuzdane opowieści miłosne. Ja lubiałam fantasy i kosmos. Miałyśmy inny gust co do chłopaków, ubrań i lodów, a zgadzałyśmy się zawsze w kwestii zamawiania jedzenia, filmów i tego, że Batman to najgorszy superbohater w historii. Ona wzdychała do Flasha, ja do Aquamana. Jako nastolatki spędzałyśmy ze sobą wiele czasu. Trwałyśmy u swego boku w każdej sytuacji. Czas pokazał, że potrzebowałam jej w wieku czternastu lat i w zasadzie nigdy nie przestałam. Wiem, że u niej było identycznie. Stacey zakochana była tylko raz, ale to dłuższa historia.

Spędziwszy około pół godziny w aucie bez klimatyzacji, byłyśmy mokre i zmęczone, jakbyśmy przebiegły maraton, a nie przejechały parę kilometrów.

Kiedy Stacey stanęła pod drzwiami nowego mieszkania jej ojca, upewniłam się, że na pewno wejdzie do środka, i ruszyłam w stronę szpitala. Zapach środków do dezynfekcji, widok lekarzy w białych fartuchach i pielęgniarek wiozących ludzi na

operacje, to było to, z czym chciałam związać swoje przyszłe życie zawodowe. Chciałam ratować ludzi, przedłużać im życie, pomagać w ostatnich chwilach ich egzystencji, leczyć choroby.

W gabinecie ordynatora czekał na mnie na oko trzydziestoparoletni mężczyzna o rudych włosach i zielonych oczach. Uśmiechnął się do mnie szeroko i zaprosił na fotel po drugiej stronie jego biurka.

– Pani Rosie Marras, chciałyby pani u nas pracować? Zrezygnować ze stażu w londyńskim szpitalu i przenieść się do naszego to tak, jakby zrezygnować z dalszych perspektyw.

– Jestem wdzięczna za zaproszenie mnie na rozmowę, doktorze Brown.

– Mów mi Patrick – powiedział, podając mi dłoń.

– Rosie. – Odwzajemniłam uścisk dłoni, po czym usiadłam we wskazanym przez niego miejscu. – Zarówno w szpitalu w Anglii, jak i tu, w Toluca, są chorzy ludzie zasługujący na leczenie bez patrzenia na prestiż i zasobność portfela. Chciałabym rozpocząć u państwa staż. Było wiele powodów, a jednym z nich, nie będę ukrywać, jest zdrowie psychiczne mojej matki. Chciałabym być przy niej i pomagać jej w miarę możliwości.

– Zapoznałem się z papierami aplikacyjnymi i jeśli rzeczywiście jesteś zdecydowana u nas pracować, to zapraszam pierwszego października. Wraz z innymi stażystami będziesz podpatrywać pracę lekarzy, asystować przy zabiegach i operacjach. Ze swojej strony zapewniam, że taka obserwacja pomoże każdemu z was wybrać specjalizację już po pierwszym roku. Chyba że już wiesz, w którą stronę będziesz szła.

Założył na głowę swoje duże, czarne okulary i przypatrywał mi się uważnie.

– Myślałam o hematologii, ale jak zauważyłeś, wszystko może się jeszcze zmienić. Rok to dużo czasu.

Nie zdążyłam dokończyć, gdy naszą rozmowę przerwał dźwięk pagera.

– Niestety, jestem wzywany, przepraszam, że nie mam więcej czasu. Do zobaczenia w październiku. Miesiąc przed rozpoczęciem twojego stażu nasza sekretarka będzie się z tobą kontaktowała w sprawie potrzebnych formalności. Do zobaczenia. – Zarzucił na szyję stetoskop i przepuszczając mnie w drzwiach, pobiegł w stronę postoi karetek, a ja z lżejszym sercem wychodziłam ze szpitala, kierując się w stronę mieszkania ojca Stacey.

Gdy chwilę później zobaczyłam ją rozpromienioną pod blokiem, w którym mieszkał jej ojciec, poczułam, że kamień z serca mi spadł.

– Jak było?

– Pogodziłam się z ojcem, myślę, że rozumiem, dlaczego to zrobił. Potrzebowaliśmy pieniędzy. Moja matka ledwo wiązała koniec z końcem. Powiedziałam mu, co zrobiła, aby nas nakarmić. Opowiedziałam, że z czasem zaczęła to po prostu lubić i gdy miałam dwadzieścia pięć lat, wyjechała do Czech z jednym ze swoich bogatych klientów. Podobno oprócz seksu połączyła ich miłość do pieniędzy. Ojciec przeprosił, że nie było go przy mnie. Pokazał mi listy, które do mnie pisał tyle lat, a które matka konsekwentnie mu zwracała. Zapewnił mnie, że

teraz zawsze będzie, gdy będę go potrzebowała. Wiesz, co jest w tym najlepsze? – Spojrzała na mnie lśnącymi oczami.

– Co, kochana? – Złapałam ją za rękę, żeby dodać jej otuchy. Niby prosty gest, a tak wiele w życiu znaczy.

– Że znowu mam ojca! – Wytarła łzę i z uśmiechem zmieniła temat. Taka była. Z nadmiarem emocji radziła sobie w taki sposób, że natychmiast zaczynała mówić o czymś innym. Tak było najlepiej dla niej. Wierzyłam, że ona wierzy, że tak jest. – To co, zakupy?

– Taaa... chodźmy. – Przybrałam minę osoby skazanej na ścięcie i poczłapałam w stronę samochodu.

Zakupy były domeną Stacey, nie moją. Ja nie cierpiałam chodzić po sklepach. Godzinami mierzyć coś, czego nawet nie kupię, bo mnie na to nie będzie stać. Tragedia.

Zakupy udały się przynajmniej Stacey. Ja również coś kupiłam, ale nie do końca z własnej nieprzymuszonej woli. Przyjaciółka wybrała dla mnie piękną, długą, czarną suknię z rozcięciem sięgającym pępka i delikatnie zasłaniającym piersi. Do tego dobrała mi szpilki w tym samym kolorze i delikatną złotą biżuterię. Zastanawiałam się, gdzie będzie mi dane to założyć. Chyba tylko na jeden z wielu bankietów dla grubych ryb chcących zainwestować w deweloperkę mojego narzeczonego.

Stacey przekonała mnie, że do mojego metra siedemdziesięciu wzrostu potrzebuję wyższych szpilek niż miniaturowy obcas. Natomiast czerń miała podkreślić moje włoskie atrybuty. Sukienka w kolorze butelkowej zieleni przekonała za to moją przyjaciółkę, że ma się nie przejmować

ceną i ją kupić. Oczywiście zrobiła to, całkiem ignorując cyfry na metce, po czym uśmiechnęła się do mnie, szukając u mnie rozgrzeszenia. Wiedziałam, że jako grafik wiele zarabiała. Stać ją było na pracę w domu i stać ją było również na ubranie za tyle pieniędzy.

Kiedy wyrobiłam się ze wszystkim i dogadałam ze Stacey wszystkie szczegóły związane z wyjazdem, poszłam na samotny spacer po parku. Nie mogłam znaleźć dla siebie miejsca, odkąd się dowiedziałam, że polecimy do Włoch. Czułam się dziwnie, tak jakbym wiedziała, że to wszystko jest czymś więcej, niż się wydaje. Byłam dziwnie podekscytowana i zaniepokojona jednocześnie. Tysiąc myśli i tylko jedna uporczywie trzymająca się głowy: czy James żyje? Minęło tyle lat. Czy zobaczę go z rodziną, z dziećmi? Czy też dane mi będzie stać nad jego grobem? Tyle pytań i żadnej odpowiedzi. Ciszę przerwał natarczywy dźwięk telefonu.

– Tak, kochanie? Już wracam od Stacey. Tak, chętnie zjem, do zobaczenia.

Westchnęłam cicho. Czyli jednak w lodówce też jest...

Bolonia

Ermanno

Rzadko zdarzały się takie dni, kiedy miałem czas wyłącznie dla siebie. Zazwyczaj działo się tak, gdy ojciec jechał na spotkania z nowymi inwestorami lub osobami, które korzystały z naszej obligatoryjnej ochrony. Haracz musiał być płacony niezależnie od tego, czy ludzie lub firmy takiej ochrony w rzeczywistości potrzebowali. W naszym języku nie mówiło się głośno słowa *haracz*, zastępowało je melodyjnie brzmiące słowo *piazza*. Owszem, zdarzało się i tak, że czasami ktoś decydował się nas zdradzić, donosić policji czy próbować samodzielnie oszukać. Te osoby nazywały się *gli infami*. Na takich czekała już tylko śmierć. Zhańbili dobre imię mafii i oczernili całą naszą rodzinę. Sam pozbawiłem życia dziesiątki takich ludzi. Przed śmiercią zazwyczaj przekonywali mnie o swojej niewinności, powoływali się na wyższe instancje, często nie wiedząc, że współpraca z policją czy burmistrzem to był nasz chleb powszedni. Pomagaliśmy tam, gdzie nie sięgało prawo, zdobywaliśmy to, czego innym nie udało się zdobyć w żaden sposób, zapewnialiśmy ochronę tam, gdzie policja zawodziła, i wspieraliśmy finansowo ludzi. Czy w takim razie byliśmy

dobrzy? Wszystko ma swoje plusy i minusy. Dzięki nam powstało wiele szkół, miejsc pracy, wielu ludzi uzyskało pomoc medyczną i lekarstwa, ojcowie dostawali możliwość zemsty na gwałcicielach ich dzieci, kobiety mogły karać nieposłusznych mężów, a ci, dla których prawo okazało się niewystarczające, dochodzili sprawiedliwości, zwracając się do nas. Wszystko miało swoje konsekwencje. Moja matka zawsze powtarzała, żeby uważać, o co się prosi, bo może być ci to naprawdę dane. Ja nigdy nie prosiłem o nic. Nigdy nie chciałem niczego dla siebie. Poza jedną osobą, której uśmiech i wesołe spojrzenie miałem w głowie. Nie byłem głupi. Nigdy nie wymówiłem jej imienia na głos. Nigdy nie pozwoliłem sobie na taką nierozwagę. Czasami wracałem pamięcią do czasów, gdy miałem trzynaście lat i przyszedł do mnie Steven, żeby pokazać, co udało mu się zwinąć z plecaka Stacey. Do tej pory nie wiem, dlaczego nie byli wtedy razem. Wymachiwał przede mną płytką z *Człowiekiem z blizną* i *Ojcem chrzestnym*. Oglądaliśmy z zapartym tchem. Chciałem być wtedy jak Al Pacino lub wyobrażałem sobie siebie jako Don Corleonego lub Don Jamesa. Byłem młody i głupi. Jedyne, co ten film miał wspólnego z rzeczywistością, to śmierć i dragi. Jednak Al Pacino był świetny. Obiecałem sobie, że nigdy nie skończę z białym prochem na gębie. Słowa dotrzymałem.

Pojutrze miało się odbyć zaprzysiężenie wuja Fabia. Jutro mieliśmy powoli wcielić w życie nasz plan obalenia Federica i jego goblina. Uśmiechnąłem się do siebie. Uwielbiałem go sobie takim wyobrazać. W sumie lubiłem też wyobrazać go

sobie pod moimi butami i z lufą mojego ulubionego magnum między oczami.

W klubie boksterskim czekał już na mnie Steven z Robertem. Ten drugi był mistrzem MMA. Naszym mentorem. Po raz pierwszy trafiliśmy do niego, gdy mój ojciec pobił nas za łyzy, które mimowolnie pociekły mi z oczu, gdy po raz pierwszy, w wieku szesnastu lat, musiałem pociągnąć za spust. Pamiętam twarz tego gościa do dzisiaj. Ukradł pieprzone sto euro. Sto euro, tyle kosztowało jego życie. Dzisiaj wiem, że Ottavio się mną bawił. Z chorą satysfakcją obserwował, jak nie potrafiłem powstrzymać wzruszenia i drżenia całego ciała. Był sprytny, domyślał się, że z czasem uświadomię sobie bezsensowność tego zabójstwa i prawdopodobnie będę go nienawidzić, ale wtedy nie miałem wyboru. Przede mną klęczał ten biedak, a obok niego klęczał Steven, z bronią wymierzoną w skroń, którą trzymał mój ojciec. Wybór był oczywisty. Po raz pierwszy zadałem komuś śmierć. Byłem w rozsypce. Dostałem wtedy po gębie, straciłem ząb, na plecach miałem rozcięcia po kablu, do dzisiaj mam blizny przypominające mi tamten dzień. Emilio zabrał nas wtedy do Roberta. On nauczył nas wyrzucać emocje podczas zaaranżowanych walk. Wpoił dyscyplinę, szacunek do przeciwnika i dał kilka lekcji miłosierdzia, za które ojciec pewnie by mnie zabił. Przychodziliśmy tutaj od wielu lat. Ten klub był jak mój drugi dom. Z czasem zapragnąłem pomagać dzieciakom podobnym do mnie i przynajmniej raz w tygodniu szkoliłem chłopaków z biednych domów i takich, którzy wcale nie mieli domów, aby nie dali się złamać i zawsze umieli walczyć o swoje, broniąc tego, co należało do nich. Nieraz

pomagałem im, kupując potrzebne podręczniki lub uciszając raz na zawsze ojca alkoholika. Groźby mają wielką moc. Potrafią wysłać nawet starego narkomana na odwyk.

– Ermanno, Steven. – Roberto skinął nam głową. – Dzisiaj mamy nowego zawodnika. Jego matka jest dziwką w La Palma, a ojciec zadłużonym alkoholikiem. Wczoraj próbowali go sprzedać jakiemuś podstarzałem bogatemu psycholowi.

– Okej, daj namiary Stevenowi. Załatwimy tę gnidę. Który to chłopak?

– Ten chudzielec z prawej, koło ringu.

Kiwnąłem głową i podszedłem do wystraszonego dzieciaka.

– Nazywam się Ermanno, a ty? – Podąłem mu rękę.

– Franco jestem, *consigliere*. – Wystraszony chłopak spuścił głowę.

– Wiesz, kim jestem? To dobrze, nienawidzę nieszczerości. Jestem *consigliere*, a to jest mój klub. Wiem również, co się dzieje u ciebie w domu. Jak ty sam tutaj trafiłeś?

– Mój brat krwi kazał mi tu przyjść.

– Dobrze zrobił. To miejsce jest dla takich jak ty. Tutaj nauczysz się wszystkiego, co ci będzie potrzebne, żebyś nabrał pewności siebie i umiejętności obrony. Pamiętaj, w razie jakichkolwiek pytań Roberto, ja czy Steven jesteście tutaj dla ciebie. Głowa do góry, młody. Łzy nie są naszą słabością, słaby jesteś dopiero wtedy, gdy twój wróg je widzi. – Rozczochrałem jego czarne włosy i wskazałem, do kogo ma podejść.

Dzisiaj potrzebowałem cięższej walki, i gdy Steven leżał na macie okładany przez młodych pięściarzy, ja prowadziłem sparing z mistrzem Robertem. Dawał mi ostro w kość. Jak na

gościa przed pięćdziesiątką, był niesamowicie sprawny i silny. Jednak wiele razy lądował na macie. Na moją korzyść działało to, że byłem przed trzydziestką, trenowałem prawie każdego dnia na siłowni i pilnowałem zdrowego odżywiania.

– Myślę, że mógłbyś zająć moje miejsce w walce z Deanem. Dałbyś mu ostro popalić, ale zejdź już ze mnie, wystarczy! – Podąłem mu dłoń, aby mógł wstać.

– Może w ten sposób wykończyłbym mojego ojca; gdyby zobaczył mnie na ringu na zawodach MMA, padłby na zawał.

– Świat byłby ci wdzięczny, a na pewno całe Włochy – skwitował jednym zdaniem Roberto.

– Za to, co zrobił? Zawał to luksus, na który nie mogę temu skurwielowi pozwolić.

Roberto pokiwał głową i podał mi butelkę wody.

– Słyszałem o balu charytatywnym organizowanym co roku przez twojego ojca. W tym roku będę tam i ja. Mój klub przyczynił się do niesienia pomocy dzieciakom z patologicznych rodzin i wspomagania szkół. Zostaliśmy nominowani do nagrody.

– To świetnie, zasłużyliście.

– Dobrze wiesz, że to nie ja powinienem odbierać tę nagrodę, tylko ty.

– Jeszcze słowo, a sam wpakuję ci kulę między oczy. Tak jest lepiej. Myślisz, że mój ojciec byłby dumny? Przy pierwszej nadarzającej się okazji spaliłby ten klub z dziećmi w środku. Dzięki za trening. Będę się zbierał. Muszę iść jeszcze w jedno miejsce.

Podałem mu rękawice i ruszyłem do wyjścia, zostawiając za drzwiami Stevena, turlającego się po macie i z uśmiechem błagającego dzieciaki o litość.

Przy grobie Sebastiana znalazłem się parę godzin później. Lubiłem tu przychodzić. Nigdy nie było tutaj dużo ludzi, spokój tego miejsca pozwalał mi zebrać myśli. Nie było tu mafii, kasy ani chorych układów rodzinnych. Groby i nic więcej. Tu, gdzie każdy z nas kiedyś wylądował.

– Ciao, byku. Kopę czasu tu nie zaglądałem, wybacz. – Położyłem na mogile paczkę fajek, które zawsze palił, gdy dorósł. Czerwone marlboro obok czerwonych maków, symbolu przedwczesnej śmierci. Sebastiano był jednym z tych porzuconych dzieciaków, które znajdowałem na ulicy. Jego ojciec był dłużnikiem mojego ojca. Wydano na niego wyrok. Jeszcze tego samego wieczoru wszedłem do jego mieszkania. Zapaliłem papierosa, czekając na niego w środku. Gdy tylko jego noga przekroczyła próg, przymierzyłem i oddałem strzał. Po chwili usłyszałem pisk dzieciaka. Przekląłem mojego ojca, który celowo nie poinformował mnie o tym, że gość miał rodzinę. Od razu podszedłem do chłopca. Zbliżyłem twarz do jego twarzy i opowiedziałem mu wszystko. Jak to wygląda, kim jestem, dlaczego jego ojciec zginął. Gówniarz zasługiwał przynajmniej na tyle. Gdy opadły emocje, zapewniłem go, że zadbam o niego, i słowa dotrzymałem. Konsekwentnie sprawdzałem, co u niego, i pomagałem jego matce. Zadzwoił do mnie któregoś wieczoru, że jego matkę gwałcą w domu, a jego trzymają na muszce. Mógł wykonać tylko jeden telefon. Wykonał go do mnie. Zawiodłem. Tego wieczoru leżałem

najebany w domu jakiejś dziwki. Wtedy obiecałem sobie, że nigdy nie dopuszczę do podobnej sytuacji. Te emocje też wyłączałem. Pozwalałem sobie na nie tylko raz w roku. Tutaj, nad grobem Sebastiano. Pomogłem mu stanąć na nogi, a teraz pomagam, aby jego grób nie zarósł.

Wieczorem znalazłem się pod drzwiami mieszkania Victorii. Nie pytała o nic. Zsunęła ramiączka przezroczystej halki, przez które przebijały jej okrągłe, wielkie piersi. Została w samych stringach, które miałem zamiar jej ściągnąć. Dzisiaj potrzebowałem jedynie tego, aby mój fiut stanął, a jej cipka była mokra tylko dla mnie. To nie była miłość, ale chęć odstresowania się w stary jak świat sposób. Tej nocy potrzebowałem zapomnienia, i tej nocy je dostałem.

Toluca

Rosie

Te dwa dni minęły bardzo szybko. Z matką nie udało mi się w żaden sposób nawiązać logicznego dialogu w kwestii zmiany w jej zachowaniu. Zbywała mnie, poruszając nieustannie temat przyszłego ślubu. Po kilku dniach, podczas których wychodziłam z siebie, aby sprowokować rozmowę na interesujący mnie temat, moja cierpliwość się skończyła i ostatecznie pokłóciłam się z matką. Wykrzyczałam jej wszystkie swoje żale, zagroziłam wręcz zerwaniem kontaktów z nią, a nawet powołałam się na obietnicę, którą złożyłyśmy sobie po mojej ucieczce z domu, żeby pójść na imprezę do Jamesa, że nigdy, ale to nigdy nie będziemy zatajać przed sobą prawdy. Wszystko to poskutkowało tylko jej płaczem, a ja przestałam naciskać. Obiecała mi za to, że porozmawia ze mną o tym, jak wrócę z Włoch. Przysięgła, że usiądziemy i wyjaśni mi przyczynę swojego zachowania. Dobrze, że chociaż wtedy.

Z Markiem widziałam się tylko raz, bo musiał lecieć na dwa dni do Meksyku, ustalić pozwolenia z jakimś Agostinem, coś dotyczącego nieruchomości, ale nie pytałam o szczegóły, bo zawsze kończyło się w ten sam sposób. Mój narzeczony składał

pocałunek na moim czole, jednocześnie stwierdzając z rozbawieniem, że kobieta niewiele by z tego wszystkiego zrozumiała. Kiedyś niesamowicie się z tego powodu denerwowałam, mieliśmy wiele razy ciche dni, ale z czasem jakoś przestało mnie to aż tak obchodzić, a nieobecność samego Marca przynosiła mi więcej ukojenia niż jego obecność przy mnie.

W domu Rosaline pojawiłam się dopiero późnym popołudniem. Poprzedniego dnia straciłam poczucie czasu, spacerując po parku, za to dzisiaj musiałam spakować wszystkie niezbędne rzeczy na wyjazd do Włoch.

Dom mamy Jamesa był średniej wielkości. Kolorowe firanki w oknach i mnóstwo doniczek z kwiatkami nadawały mu niezwykły, sielankowy urok. Do drzwi wejściowych prowadziła kamienista ścieżka, dookoła której rosły przepiękne lilie. James kiedyś przyniósł mi jedną z nich. Było to zaraz po naszej kłótni, gdy znowu przyłapałam go ze scyzorykiem w kieszeni. Jego mama kazała mu ściąć białą lilię i mnie przeprosić. Pamiętam, jak bardzo był nieporadny i zawstydzony, gdy stał przed moim domem.

– Ciociu Rosaline, jesteś? – Uchyliwszy drzwi, weszłam do wnętrza domu. Swego czasu uwielbiałam tu przychodzić. Całość była otoczona drzewami, a z głównej ulicy dało się dotrzeć tylko na piechotę. Zdałam sobie sprawę z tego, że nic się tutaj nie zmieniło przez te pięć lat, które spędziłam w Oksfordzie, i niewiele również zmieniło się od czternastu lat. Salon był połączony z kuchnią. Ten sam drewniany, okrągły stół i te same zasłony w słoneczniki w kuchennym oknie. Sama Rosaline

wychyliła się chwilę później z kuchni, niosąc w rękach dwa kubki z kawą.

– Biała z czekoladą dla ciebie i czarna mocna dla mnie, miło cię widzieć, Rosie. – Mama Jamesa postawiła przed nami kubki, a ja poczułam się jak nastolatka. Zawsze witała mnie w ten sam sposób, no może poza kawą, wtedy niosła kubki z gorącą czekoladą.

– Mnie również, ciociu. Nic się nie zmieniłaś, nadal jesteś taka piękna, jak byłaś. Czas się dla ciebie zatrzymał!

To była prawda, Rosaline nie zmieniła się prawie wcale. Nadal była wysoką, czarnowłosą kobietą z małymi oczami i trochę tęższą talią. Zmarszczki jedynie dodawały jej uroku, i nigdy bym nie powiedziała, że ma ponad pięćdziesiąt lat. Chciałabym w jej wieku wyglądać równie świetnie.

– Niech no ja cię przytulę! Opowiadaj, dziecko, co u ciebie. Ostatnio byłaś parę miesięcy temu. Stanowczo za długo cię nie widziałam! Słyszałam, że zaręczyłaś się z Markiem. – Upiła łyk gorącego napoju z niebieskiej filiżanki w białe kwiatki, zaglądając mi głęboko w oczy. Tę zastawę zawsze wyciągała, gdy do niej przychodziłam. Matka Jamesa miała przenikliwe spojrzenie, a jej oczy mówiły więcej niż usta. Nigdy mnie nie oceniała, ale widać było, że nie pochwała mojej decyzji o związaniu się na całe życie z Markiem.

– Jesteśmy razem od dwóch lat, to musiało się kiedyś wydarzyć. – Wypiłam łyk przepysznej kawy.

– Rosie, kochanie, nie tak mówi zakochana kobieta. W ogóle do siebie nie pasujecie, i prędzej czy później się o tym przekonasz. Wiesz, co starałam się całe życie wam wpoić? – Jej

radosną twarz przeszedł grymas bólu. Zawsze gdy mówiła „wam”, miała na myśli mnie i Jamesa. Zawsze powtarzała, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Wiem, ciociu. Przeznaczenia nie da się oszukać, ale trudno w to wierzyć, gdy los pisze takie scenariusze. – Westchnęłam cicho, patrząc na zdjęcie stojące na kominku. Przedstawiało ono wesołego Jamesa patrzącego w obiektyw. Pamiętam okoliczności powstania tego portretu. James nigdy nie lubił być fotografowany, ale wtedy, siedząc na trzepaku nieopodal lasu, sprzeczał się ze mną o to, czy gra *Heroes* jest lepsza od gry *Quake*. Odpowiedziałam, że musiałby chociaż raz w jedną z tych gier wygrać, co go jakimś dziwnym trafem rozbawiło, sprawiając, że czająca się w ukryciu matka mogła mu zrobić idealne zdjęcie.

– Kochanie, zapewniam cię, że los jest przewrotny. Chociaż wydaje ci się, że już wszystko postanowione, to przeznaczenie może mieć zupełnie inne plany. Ono ma swoją własną talię kart. Nie bierz za pewnik niczego, co masz. Miałaś z nim jakiś kontakt? – W jej oczach widziałam to, co tak bardzo chciała usłyszeć i co ja chciałam jej kiedyś przekazać, ale nie mogłam jej okłamać. Nie w tej sprawie.

– Niestety nie, ale czuję, że u niego wszystko dobrze. – Dotknęłam jej ręki. – Zobaczysz, że kiedyś stanie w drzwiach, prosząc cię o wybaczenie.

– Dziecko, ja dawno mu przebaczyłam. Myślisz, że miał wybór, gdy to auto do niego podjechało? Zapewne zagrozili, że zginę ja albo ty zginiesz. Ja chcę go tylko przytulić. – Już nie próbowała powstrzymać łez. Podeszłam do niej i przytuliłam ją

mocno. – Rosie, ja ci nie mówiłam, ale od wielu lat każdego pierwszego dnia miesiąca na moim progu leży koperta z dużą ilością pieniędzy i jedną białą różą. Początkowo myślałam, że ktoś się wygłupia, ale potem, po rozmowie z Riccardem, doszliśmy do wniosku, że prawdopodobnie to pochodzi nie bezpośrednio od Jamesa, ale ktoś za jego rozkazem zapewnia mi bezpieczeństwo. Jednak po wielu latach milczenia z jego strony już sama nie wiem, czy żyje i sam pilnuje tego rozkazu, czy kazał nawet po swojej śmierci przesyłać mi pieniądze. – Czułam, jak w moich ramionach wybuchła głośnym płaczem.

– Nie płacz, proszę, jeśli żyje, musi wreszcie się z tobą spotkać. Złożył ci przecież obietnicę. A sama wiesz, że słowo zawsze dla niego dużo znaczyło.

– Moja Rosie – chwyciła mnie za podbródek – czy mogłabyś mi obiecać, że wrzucisz ten list do skrytki pocztowej na nazwisko Farmizzi? Poczta mieści się przy jednej z głównych ulic w Bolonii. Proszę. – Wyjęła z kieszeni swetra idealnie złożoną kopertę. Pierwszym, co rzuciło mi się w oczy, był brak adresu zarówno nadawcy, jak i odbiorcy.

Nie mogłam jej odmówić, gdy patrzyła na mnie z taką nadzieją. Zgodziłam się bez wahania.

– Wiele razy rozmawiałam z moją mamą, ale ona uparcie milczy. Czy wiesz, co się z nią właściwie dzieje?

– Rosie, twoja mama się zmieniła, nie przychodzi tu w ogóle. Zerwała ze mną kontakt prawie dwa lata temu. Z sąsiadami nie utrzymuje już nawet minimalnych stosunków. Odwróciła się od wszystkiego, co ją przez tyle lat otaczało. Jedynym częstym gościem u niej ostatnimi czasy był Marco. Jak kiedyś zapytałam

ją o to, wymówiła się, że ustalają jakieś ślubne niespodzianki dla ciebie i prosiła, żebym ci o tym nie wspominała.

– Mnie też tak powiedziała.

– Uważaj na nich, kochana. Dziwne się to wszystko wydaje. Wiem, że to twoja matka i twój narzeczony, ale ostrożności nigdy za wiele. Kilka razy widziałam podejrzane samochody pod jej domem. Czarne, z włoską rejestracją. Powiem ci, że według mnie ona coś planuje. Wiem sama, że zemsta potrafi zmęczyć i zmienić charakter. – Rosaline podeszła do kominka, wyciągnęła zdjęcie z ramki, ucałowała je i mi podała. – Widziałam, że patrzyłaś na zdjęcie Jamesa. Zawsze chciałam ci je dać.

Zawahałam się, czy mam przyjąć tę fotografię, czy wymówić się moim narzeczonym. Coś jednak kazało mi wziąć to zdjęcie i wsunąć je w boczną przegródkę małej torebki. Chwilę jeszcze porozmawiałyśmy, opowiedziałam jej o stażu w szpitalu, o tym, jak uwielbiałam wieczorne spacerować po kampusie. Około godziny osiemnastej, pożegnawszy się wylewnie, zabrałam zdjęcie Jamesa oraz tajemniczą kopertę i obiecałam, że w tym roku jeszcze się u Rosaline pojawię.

W domu dowiedziałam się od mamy, że linie lotnicze zmieniły godzinę wylotu, wobec czego mieliśmy niecałą godzinę, aby dokończyć pakowanie i być na lotnisku. Natychmiast powiadomiłam o tym Stacey.

O dwudziestej siedzieliśmy w samolocie lecącym do Włoch. Przez okno obserwowałam moment startu maszyny. Byłam dziwnie podekscytowana i jednocześnie przerażona. Czy to było dobre uczucie, czy złe? Nie mogłam wtedy odpowiedzieć na to

pytanie. Stacey zdawała się doskonale wiedzieć, co wtedy czułam. Położyła dłoń na mojej dłoni i szepnęła tak, żeby Marco nie usłyszał:

– Mam nadzieję, że los znowu postawi cię na jego drodze, kochana.

Bolonia

Ermanno

Stałem oparty o ramę okna, podziwiając zachód słońca nad kamienistą plażą. Swoje mieszkanie kupiłem w tajemnicy przed ojcem i starałem się tak długo, jak tylko to będzie możliwe, utrzymać to miejsce w sekrecie. Większość ludzi na posyłki, którymi rządził mój ojciec, nienawidziła go. Byłem zatem spokojny o ich milczenie. Każdy pragnął zmian. Nie każdy jednak będzie chciał takich zmian, jakie miałem wprowadzić ja. Nikt jeszcze o niczym nie wiedział, a to otwierało mi wiele furtek i perspektyw, aby zastępować i modyfikować aktualne plany.

Cisza tego miejsca była wprost kojąca. Nikt oprócz mnie, gosposi i Stevena nie miał prawa tu przebywać. Nikt oprócz nas nie wiedział o tym miejscu. W tym domu nigdy nie postawili nogi żadna dziwka, żaden pies ojca i w szczególności mój *capo*.

Na łóżku leżał garnitur przygotowany specjalnie na dzisiejszy wieczór. To, co miało się dzisiaj zdarzyć, dla mnie było jak scena wyjęta z niskobudżetowego filmu o tematyce mafijnej, ale musiałem zacisnąć zęby i kolejny raz wziąć udział farsie. Za kilka godzin miało się odbyć zaprzysiężenie Filippa.

Dopiłem brandy i odstawiłem szklankę na szafkę nocną.

– Panie Ermanno, czy mogę już posprzątać sypialnię? – usłyszałem głos mojej służącej.

Francesca była starszą kobietą, która gotowała najlepsze dania, jakich miałem okazję w życiu spróbować. W pewnym sensie traktowałem ją jak swoją babcię. Mimo wieku była wesołą, życzliwą, szczerą kobietą o typowo włoskiej urodzie i babcią Sebastiana. Zadbalem o nią. Pozwoliłem zamieszkać w moim mieszkaniu i dałem jej pracę. Była jak członek mojej własnej rodziny, którą sobie stworzyłem, bo na pewno nie była nią mafia.

– Tak Francesco, dziękuję bardzo. Wrócę dopiero za kilka dni, tak że nie przesadzaj z zakupami. – Uśmiechnąłem się do niej ciepło.

– Pan i tak je niedużo, chciałabym w tym domu gotować dla większej liczby osób, musi się pan ustatkować. Lata lecą – ponarzekła pod nosem, po czym zamknęła się w łazience.

Gdyby ktoś inny poruszył temat rodziny, nie byłbym taki wyrozumiały. Nie rozmawiam o tych sprawach, a żony nie planuję mieć wcale. Jeśli nie mogę mieć tej jednej pary oczu, to nie będę miał żadnych. To proste, wiedziałem, na co się piszę, gdy w wieku szesnastu lat zabiłem człowieka, w chwili gdy życie Stevena było zagrożone. Nie chciałem przeżywać tego ponownie. Pragnąłem chociaż jej podarować życie, na jakie zasługiwała. Mąż, dzieci, domek z ogródkiem, to chciałem jej dać, chociaż na samą myśl, że ktoś inny mógłby jej to zapewnić, miałem ochotę rozjechać wszystko dookoła. Lekcje samokontroli jednak się przydały. Teraz z perspektywy lat dopadały mnie

wątpliwości, czy Rosie faktycznie chciała mieć ten dom i dzieci, czy nie pozbawiłem jej prawa wyboru, wierząc naiwnie, że ofiarowałem jej szczęście, wykluczając całkowicie z mojego życia.

– Rosie, a jak będziesz stara i będziesz miała trzydzieści lat, to będziesz miała ósemkę dzieci?

– Chyba zwariowałaś! Dlaczego mam mieć tyle dzieci?

– Mama mi mówiła, że powinno się tyle mieć. Ja będę miał jeszcze więcej.

– Głupi jesteś jak but. Ja będę podróżować. Wczoraj widziałam program w telewizji i tam był renifer, rozumiesz? Renifer, taki prawdziwy, i wiesz, że one mieszkają w Laponii? Pojadę tam.

– Sama?

– No z tobą, jak będziesz chciał, ale jak ciebie renifer bardziej polubi, to sobie go weźmiesz!

– Okej, to mamy ugodane, a teraz chodź, bo mama wołała nas wcześniej na obiad.

Uśmiechnąłem się na to wspomnienie. Pamiętam to, jakby wydarzyło się wczoraj. Rosie miała na sobie krótkie czarne spodenki, za dużą białą koszulkę z reniferem i niebieskie trampki. Chciałem kiedyś doczepić czerwony nos reniferowi na jej bluzce, ale się oburzyła, bo nie znosiła czerwieni. Przez to ja też ten kolor znienawidziłem.

Często łapałem się na tym, że z każdym dniem myślę o niej więcej. Czułem się przez te ostatnie dni jakoś tak inaczej. Podekscytowany i zdenerwowany. Nie miałem pojęcia, czemu zawdzięczałem te emocje, ale wiedziałem, że myślenie o niej

nie wyjdzie nikomu na dobre. Przede mną był ciężki wieczór, i musiałem wziąć się w garść.

Ubrałem się w czarny garnitur, jeden z wielu szytych na miarę i zajmujących miejsce w mojej szafie. Mało miałem w niej zwykłych dżinsów i T-shirtów, w których czułem się najlepiej. Powoli zmienię i to. Wszystko w swoim czasie. Przejrzałem się w lustrze. Byłem dość wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną o twarzy skurwiela. Roberto wiele razy mi powtarzał, że można byłoby mną dzieci straszyć, że nie wie, jaka baba na mnie poleci, ale moje ostre rysy twarzy, dwudniowy zarost i mocna linia szczęki robiły wrażenie na płci przeciwnej. Kobiety lubiły takie rzeczy. Niebezpieczeństwo pociąga. Nie potrzebowałem zachwyty nad mną. Dla mnie liczył się tylko jeden komplement, który usłyszałem od Rosie na szkolnej potańcówce. Ślicznie wtedy wyglądała. Włożyła czarną bluzkę na ramiączkach i dopasowane spodnie dzwony.

– *Ślicznie wyglądasz.*

– *Dziękuję, James, ty też nawet okej.*

Zaśmiałem się w duchu, nigdy potem komplement nie wprowadził mnie w taki stan, w jakim byłem wtedy. Nie potrzebowałem miłych słów, nie mówiłem ich nikomu i sam też ich nie oczekiwałem. Zarzuciłem marynarkę na ramiona, po czym wyszedłem z domu i podałem adres kierowcy. Głupi nie byłem. Wolałem korzystać z taksówek niż z własnych aut. Wiedziałem, że większość była namierzana.

– *Bazylika Santo Stefano.*

– *Oczywiście.*

Dotarliśmy, gdy na jednej z wież zegar wskazywał godzinę dwudziestą pierwszą. Miałem jeszcze pół godziny, aby dotrzeć na miejsce. Nikt z turystów ani nawet z mieszkańców Bolonii nie wiedział, że pod bazyliką jest specjalne przejście do podziemi, w której członkowie naszej rodziny spotykali się na decydujące spotkania i wiążące zebrania.

Rytuał zaprzysiężenia był nieodwracalnym wydarzeniem zmieniającym raz na zawsze życie osoby, która do nas przystępuje. Jego dotychczasowa tożsamość, w tym imię, miejsce pracy, nazwisko, przestaje obowiązywać. Dostaje nowe imię i nową rodzinę. Porównałbym to do chrztu. Raz ochrzczony przed obliczem Boga nigdy nie przestaniesz być jego dzieckiem. Z mafią jest podobnie, gdy raz wejdziesz w jej strukturę, nie wyjdiesz z niej nigdy żywy. Owszem, zdarzały się i takie przypadki jak mojej mamy, ale na decyzję o rezygnacji ze ścigania mają wpływ pewne specjalne okoliczności, i nie bez znaczenia jest w tym wypadku płeć. Rytuał ma symboliczne znaczenie. Pozwala się narodzić na nowo. Członkowie naszej rodziny dbają o siebie nawzajem, a przynajmniej dbać powinni. Za czasów mojego ojca niestety nie ma to już aż takiego znaczenia, ale postaram się i tę rzecz zmienić. Nasze życie jest ściśle związane z Bogiem i wiarą. Nie wyobrażam sobie życia bez świadomości, że w moim sercu jest Bóg. To dzięki Niemu i Jego wybaczeniu podnosiłem się za każdym razem, gdy leżałem zgnojony przez ojca. Nie byłem dobrym dzieckiem Boga. Zabijałem, kradłem, brałem udział w przemyśle i handlu żywym towarem. Zawsze żałowałem, ale na tym etapie zostało mi tylko przystępowanie do spowiedzi,

żałowanie za stare grzechy i popełnianie nowych. Wierzyłem, że mam szczytny cel. Wierzyłem, że Bóg mi wszystko przebaczy. Nie było innego wyjścia niż wejść między wrony i powoli rozpierdalać ich gniazdo od środka. Czasami żeby pokonać diabła, musisz stać się jego przyjacielem.

Widziałem, jak Filippo, ubrany cały na biało, stał przy ofiarnym stole w podziemiach kaplicy. Jego postać oświetlały delikatne lampki złotego żyrandola. Dookoła panowała ciemność. Miałem ochotę wyciągnąć mój ulubiony M4 i rozjechać im wszystkim łby.

– Rodzino! – zagrzemiał donośny głos mojego ojca, a chwilę później pokazała się cała jego zwalista sylwetka. Ledwo mógł stać. Był tak gruby, że dziwiłem się, czemu nie jeździ na jakimś wózku. W razie niebezpieczeństwa sam nie dałby rady uciec, ale przynajmniej jego brzuch służyłby za tarczę dla kilku osób. – Dzisiaj spotykamy się, aby przyjąć w nasze szeregi wiernego i męznego człowieka, Filippa.

Rozległy się ciche szepty ludzi stojących obok mnie. Ciekawe, czy choć jeden z nich był zadowolony ze swojego uczestnictwa w dzisiejszej uroczystości. Na zaprzysiężenie jest zapraszane grono „szczęśliwców”, najbliższych współpracowników *capo*. Nie ma ich dużo, bo i zaufania do kogokolwiek Ottavio nie miał wiele.

– Czy jesteś gotowy pożegnać się ze starym życiem, przyjmując nowe imię i być wierny nam?

– Tak, jestem.

Mój ojciec podał mu nóż ofiarny i położył przed nim obraz Świętego Kaspra Bertoniego. Filippo wziął od niego nóż,

przeciął sobie czubek serdecznego palca, po czym krople krwi zaczęły spadać na obraz. W tym czasie ojciec jakimś cudem wrócił na miejsce po przeciwnej stronie.

– Ja, *capo di tutti capi* rodziny Sorrentino, przyjmuję cię w nasze szeregi. Nadaję ci imię Kasper. Odtąd twoi przyjaciele są naszymi przyjaciółmi, a twoi wrogowie są naszymi wrogami. Rodzina odda za ciebie swoje życie, tak jak i ty, gdy przyjdzie taka konieczność, oddasz życie za nas.

– Ja, wcześniej Filippo, a teraz Kasper, ślubuję wierność rodzinie Sorrentino. Nigdy nie zdradzę swoich ludzi. Jestem świadomy swoich praw i obowiązków względem pozostałych członków i przysięgam dożgonną wierność mojemu *capo di tutti capi*. – Po tych słowach Filippo ucałował Biblię i oddał ją w ręce mojego ojca.

Następnie ojciec zaczął wymieniać przykazania, które obowiązują w naszej strukturze. Rozejrzałem się po sali. Udało mi się dostrzec Fabia, który z dziką satysfakcją wpatrywał się w scenę odgrywającą się przed nim.

– Wybierz teraz swojego ojca chrzestnego.

Filippo wybrał oczywiście Federica. Nie miał innego wyjścia. Ojcem chrzestnym staje się osoba, która wprowadziła daną osobę do naszej rodziny i zobowiązała się przyjmować za nią wszelką odpowiedzialność. Następnie ojciec podpalił obrazek, a Filippo złożył ostatnią już obietnicę:

– Jeśli zawiodę, niech spłonę, tak jak ten obraz przede mną!

– Żywy wszedłeś do nas i opuścisz nas tylko martwy.

Chwilę później ludzie zaczęli wiwatować. Przez moment złapałem kontakt wzrokowy z wujem Fabia i pokiwałem głową

na znak, że wszystko poszło tak, jak należy. Złożył obietnicę milczenia, która w naszych kręgach nazywana była omertą. Obowiązywała każdego członka rodziny.

Nie zmuszałem Filippa do tego cyrku. Podjął świadomą decyzję. Wiele razy powtarzał mi, że mafia dla niego skończyła się wraz ze śmiercią mojego dziadka Biagia. Słyszałem, że za jego panowania wszystko było tak, jak być powinno. Był sprawiedliwym i surowym człowiekiem. Kochał rodzinę i był w stanie się dla niej poświęcić. Podobno chciał zakazać na terenie Bolonii pedofilii, handlu narkotykami, podobno nie spodobało się to mojemu ojcu i podobno, ale to były tylko plotki, został zabity przez swojego syna. Historia lubi się powtarzać, czyż nie?

Na to, co się działo po inicjacji, nie miałem w ogóle ochoty, ale jak przystało na *consigliere* i przyszłego *capo*, nie mogłem trzasnąć drzwiami i wyjść. Przenieśliśmy się do prywatnej posiadłości Federica, gdzie całą noc wybrańcy mieli ucztować, pić, ćpać i posuwać dziwki. Bóg mi świadkiem, któregoś dnia naprawdę rozjebię im łby...

Bolonia

Rosie

Na miejsce dotarliśmy bardzo późno w nocy. Na lotnisku czekała na nas zamówiona wcześniej taksówka. Okazało się, że Marco wynajął dla nas apartamenty w Grand Hotel Majestic già Biaglioni. Miejsce było cudowne. Może to dziwnie zabrzmiało, ale gdy obie ze Stacey zobaczyłyśmy przepych tego miejsca, sylwetki ludzi zmierzających w jego stronę, zapragnęłyśmy wynająć zwykły motel, który mijaliśmy gdzieś przy drodze. Zawsze czułyśmy się źle otoczone z każdej strony wszechobecnym bogactwem. Marco był za to wniebowzięty. Hotele czterogwiazdkowe omijał szerokim łukiem, nie wspominając nawet o przydrożnych motelach. Według niego właściciele powinni jeszcze bardziej zaznaczyć ekskluzywność naszego tymczasowego lokum. Zastanawiałam się, w jaki sposób. No bardziej się nie dało! Stacey natomiast uzmysłowiła mi to dość szczegółowo. Według niej Marco chciałby, aby tuż przed wejściem widniała wielka statua dużego złotego gówna. Rozbawiło mnie to niesamowicie i gdy wybuchłam głośnym, niekontrolowanym śmiechem w holu przed recepcją, mój narzeczony najpierw posłał mi surowe spojrzenie, a potem

chyba jeszcze straszniejsze mojej przyjaciółce, po czym, ignorując nas już kompletnie, ruszył w stronę czekającej na niego uroczej brunetki. Rozejrzałam się wokoło. Wnętrze budynku było zachwycające. Czułam się, jakbym była w ogromnym pałacu, a nie w hotelu. Po załatwieniu formalności skierowaliśmy się do odpowiedniej windy. Dostałyśmy ze Stacey apartamenty obok siebie.

– Jutro, kochana, idziemy szaleć po sklepach, a potem zwiedzimy kilka miejsc, które sprawdziłam w przewodniku.

– Marco, pójdiesz z nami? – spytałam mojego narzeczonego, który wzrok miał utkwiony w telefonie komórkowym, i wcisnęłam przycisk windy, która miała nas zawieźć na czwarte piętro.

– Jutro cały dzień będę jeździł po urzędach, nie dam rady z wami nigdzie iść. Wybierzemy się za to za dwa dni na bal charytatywny.

– O, to cudownie. Czy Stacey będzie mogła iść z nami?

– Tak, dla niej też mamy zaproszenie. Planujemy zbudować w Bolonii hotel, a w całych Włoszech mają do końca następnego roku powstać jeszcze trzy. Jeden w Rzymie i dwa w Mediolanie. Na balu będą nasi inwestorzy. Rodzina Sorrentino.

Zauważyłam, że wypowiedziawszy to nazwisko, Marco spojrzał na mnie podejrzliwie, ale chyba mi się przywidziało, bo kiedy potem pytałam o to Stacey, powiedziała, że nic takiego nie zaobserwowała. Cieszyłam się, że moja przyjaciółka pójdzie ze mną na ten bal. Byłam już na kilkunastu takich imprezach „charytatywnych”. Marco cały wieczór spędza w otoczeniu nieznanymi mi osobom, a ja stoję przez pół wieczoru sama

z kieliszkiem szampana. Mam stać i ładnie się uśmiechać. To było motto Marca. Od czasu do czasu mój narzeczony podejdzie do mnie, aby pokazać kolejnym inwestorom, jakim jest szczęśliwym i spełnionym mężczyzną. Nie cierpiałam takich spędów. Pod koniec wieczoru ja byłam lekko wstawiona i obrażona na niego, a on był niezwykle niezadowolony ze mnie, gdy tłumaczyłam kolejnym podstarzałym milionerom, że charytatywny to nie znaczy interesowny.

– Strój bardzo formalny czy na zasadzie ubierz się ładnie, ale wygodnie? – Moja przyjaciółka westchnęła, łapiąc mnie pod ramię.

– Bardzo formalny. Mam nadzieję, Rosie, że masz jakąś suknię specjalnie na taką okazję, a jak nie, to jutro weź moją kartę i zaszalej. – Marco pocałował mnie w czoło. – Masz wyglądać obłędnie. Będzie dużo ludzi, przed którymi musimy się pokazać z jak najlepszej strony, sądzę, że to rozumiesz.

Przewróciłam tylko oczami.

Nagle drzwi windy się rozsunęły i znaleźliśmy się na korytarzu prowadzącym do pokoi. Nawet drzwi wiodące do naszych tymczasowych sypialni musiały kosztować kilka tysięcy. Dla Marca pieniądze nigdy nie grały roli. Zawsze miał ich dużo. Dostawał je od ojca, matki, babki i licznych ciotek. Jego rodzina zajmowała się od pokoleń deweloperką i ten biznes miał odziedziczyć w najbliższym czasie mój narzeczony. Ja natomiast łąpałam się na studiach różnych prac. Byłam korepetytorką, kelnerką, a także recepcjonistką. Najlepszym zajęciem, jakie wtedy wykonywałam, była praca tłumacza języka włoskiego. Tutaj lekcje włoskiego, które pobierałam na

życzenie mojej matki, zaowocowały niezłą kasą. Od najmłodszych lat byłam nauczona wartości pieniądza. Marco nie musiał. On wolał nocować w pięciogwiazdkowym hotelu, podczas gdy ja nie widziałam takiej potrzeby. Tak jak wspominałam, różniliśmy się prawie we wszystkim, no może poza nartami. Lubiliśmy razem jeździć na nartach. Na tym nasze wspólne zainteresowania się kończyły. Wieczorami, gdy robiłam dla nas kawę i chciałam porozmawiać z nim o kosmosie, wszechświecie czy choćby historii, przewracał oczami, całował mnie w czoło i kończył rozmowę, tłumacząc się mnóstwem pracy. Siadałam wtedy ze swoim kubkiem kawy na białym hamaku zawieszonym na tarasie i rozmyślałam o tym, jak mogłoby wyglądać moje życie, gdyby nie ten przeklęty dzień, w którym odjechał James. Wracając jednak do naszych zainteresowań, to według mnie Marco był z tych osób, dla których Ziemia jest płaska, i na tym kończyła się jego wiedza o świecie.

Kilka razy rozmawiałam z jego rodzicami. Ojciec mojego narzeczonego był wesołym mężczyzną korzystającym w pełni z życia, ale bardzo ofiarnym i pomocnym. Wspierał domy dziecka, organizował akcje charytatywne i finansował szpitale. Miał serce na dłoni. Był pogodny i pełen życzliwości dla ludzi, zupełnie inny od swojego syna. Matka Marca za to była przebiegła i dwulicowa. Nie polubiłyśmy się od samego początku. Traktowała mnie jak zło konieczne. Dla niej liczyły się tylko pozory, pieniądze i dobra opinia bogatych koleżanek. Moja matka często mi powtarzała, że to nie z rodziną Marca biorę ślub, ale czy naprawdę można to oddzielić? W każdym

razie nie rozmawialiśmy często i na szczęście mojemu przyszłemu mężowi jakoś też to specjalnie nie przeszkadzało.

Po wejściu do apartamentu oniemiałam z zachwytu. Było naprawdę klasycznie i pięknie, ale trochę przytłaczająco. Pocieszał mnie fakt, że niewiele czasu będziemy spędzać w tym pokoju. Planowałyśmy ze Stacey dużo zwiedzania.

– Kochanie, niedługo będzie tutaj Diego i będę musiał omówić z nim jeszcze trochę papierkowych spraw, jeśli jesteś zmęczona, połóż się spać. Nie czekaj na mnie, może mi zejść do późnej nocy. Jutro za to zjemy wspólnie kolację, dobrze?

– Oczywiście, skarbie, tylko nie siedź za długo, też musisz wypocząć. – Nachyliłam się i pocałowałam go w usta, po czym Marco zniknął za drzwiami. Chciałam już tylko położyć się spać. Zwiedzanie apartamentu przełożyłam na jutro.

Następnego dnia obudziły mnie promienie słońca wdzierające się intensywnie do sypialni. W łóżku byłam sama. Na stoliku dostrzegłam małą karteczkę od Marca, informującą mnie, że musiał wcześniej wyjść i nie chciał mnie budzić. Dołączył numer telefonu kierowcy i swoją kartę kredytową. Delikatny powiew wiatru poruszał zasłonami. Przez ten jeden moment poczułam się wolną kobietą, na którą czeka jeszcze wiele niezapomnianych chwil. Telefon kontaktowy schowałam do kieszeni, a kartę kredytową zostawiłam na szafce, po czym pobiegłam do apartamentu Stacey.

– Od czego zaczniemy zwiedzanie? – zapytałam, stawiając przed moją przyjaciółką filiżankę z gorącą kawą. Byłam ogromnie podekscytowana. Udzieliło się to również Stacey, bo poderwała się na równe nogi i wyjęła z szafki notes.

– A więc... – rozłożyła mapę – najpierw pójdziemy do bazyliki Santo Stefano, stamtąd przespacerujemy się Via Rizzoli, przystaniemy na Piazza Maggiore, wejdziemy do bazyliki di San Petronio, a potem ruszymy maleńką i ciasną Via Pescherie Vecchie. Po drodze spróbujemy przepysznej kawy i zjemy kilka włoskich dań, no dobra, najemy się jak dziki, a jak starczy czasu, w drodze powrotnej zajrzemy na... I tu jest niespodzianka dla ciebie, moja droga. – W tym miejscu celowo zrobiła zbyt długą przerwę. – I posiedzimy na stadionie FC Bologna! – Zadowolona z siebie założyła czarny długopis za ucho i zaczęła składać mapę.

– Stacey, ale się przygotowałaś, brzmi świetnie, dziękuję, że to wszystko tak dokładnie zaplanowałaś.

Przytuliłam ją mocno. Doceniałam to całym sercem, bo moja przyjaciółka należała raczej do osób, które żyją spontanicznie, z dnia na dzień. To ja musiałam mieć wszystko dokładnie zaplanowane i nie daj Boże, żeby zdarzyło się coś nieprzewidzianego.

– Drobiazg, kochana, ktoś musiał, w czasie gdy ty uprawiałaś seks. – Spojrzała na mnie, poruszając zabawnie brwiami. Nawet bez makijażu była prześliczna. Zazdrościłam jej zawsze tego, że tuż po wyjściu z łóżka wyglądała jak bogini.

– No właśnie... Marco nie nocował ze mną. Rano zostawił mi karteczkę, ale gdzie był i co robił, tego nie wiem.

– Rosie, nie martw się, dla niego czas to pieniądz, i zapewniam, że nawet gdyby chciał cię zdradzić, to jakaś dziewczyna musiałaby mu za to zapłacić, a wątpię w to, serio wątpię.

– No okej, może nie ma innej, ale uczuciami do mnie też niespecjalnie szasta...

– A czy kiedykolwiek to robił? Dobra, nie ma co się smucić i gadać o tym człowieku, dzisiaj jest nasz dzień. Zakupy się same nie zrobią! – Pociągnęła mnie za rękę i wyszliśmy z hotelu wprost na rozgrzaną słońcem ulicę Bolonii.

– Zaraz, zaraz, jakie zakupy? Miało być bez, Stacey...

Bolonia

Ermanno

– Corrado dzwonił, kazał ci pokazać to. – Mój przyjaciel podsunął mi pod oczy plany budynku Hali Imperium.

– Mówił coś jeszcze? – spytałem, zamykając ekran laptopa i odrywając się na chwilę od nudnych zestawień comiesięcznych zamówień amunicji.

– Chciał, abys zjawił się dzisiaj o godzinie siedemnastej w bazylice di San Petronio. Prosił, abys był sam. Chce ustalić wszystko dokładnie bez żadnych świadków.

– Odpowiedz mu, że przyjdę na pewno. Zarezerwuj potem stolik dla trzech osób w Ristorante Corbezzoli.

– Dzisiaj masz to spotkanie z Danielsami? Ottavio też będzie?

– Na szczęście nie, dzisiaj ma negocjować warunki z Fornerem. W sprawie sprowadzenia dziewczyn z Kijowa. Rzygam tym, mam nadzieję, że niedługo z tym skończymy. – Wstałem od biurka i podałem Stevenowi kopertę z kasą.

– Proszę, dostarcz to ludziom Corrada. Niech wie, że doceniam współpracę i poważnie traktuję jego chęć pomocy.

– Zabierasz kogoś na ten bal? – Steven rozsiadł się wygodnie w fotelu. Poruszył zabawnie brwiami.

– Pewnie wybiorę się tam z Victorią. Jest idealna do tej roli. Zgrabna, nawet ładna, milczy, kiedy trzeba, i tylko się uśmiecha. Wygląda profesjonalnie, tyle wystarczy. A ty?

– Osobiście uważam, że Victoria niewiele mądrego ma do powiedzenia. Stąd jej taktowne milczenie, ale jak uważasz. Ja pójdę sam. Nie potrzebuję kobiety, żeby stała mi nad głową i stale marudziła.

– A co z Monicą? – Podałem mu szklanę wypełnioną jego ulubionym alkoholem.

– Nie jesteśmy już razem. To nigdy nie było poważne, więc niepoważnie się skończyło. Nie ma o czym gadać.

Steven, podobnie jak ja, duchem został w Toluca. Nigdy mi nie powiedział, dlaczego w tamtym czasie nie zdecydował się na coś więcej ze Stacey. Mieliśmy po czternaście lat, ale oni byli jacyś tacy doroślejsi. Wtedy byłem pewien, że będą razem. Ukradkiem spotykali się w jej domu. Wiele razy widziałem go rano wychodzącego z jej pokoju przez okno. Nagle wszystko się skończyło. On nie rozmawiał ze mną na ten temat, a ja szanowałem jego prywatność. Od tamtej pory miał wiele dziewczyn, ale z żadną, zupełnie jak ja, nie stworzył prawdziwego związku. Dlatego wiadomość, że z Monicą mu nie wyszło, nie zaskoczyła mnie. Miał zawsze ten sam typ kobiet. Wysokie rudzielce. Kiedyś w klubie zapytałem go o to, najebany powiedział, że jego ideałem jest blondynka, a skoro nie jest mu dana ta jedna, najważniejsza, to będzie posuwał rude. Pokrętny tok rozumowania, ale widocznie w ten sposób radził sobie z sytuacją. Mój przyjaciel nigdy nie narzekał na brak zainteresowania ze strony kobiet. Lata spędzone na siłowni

odpłaciły mu cholernie wysportowanym ciałem. I właśnie wygląd przyciągał do niego płęć przeciwną. Problem pojawiał się wtedy, gdy dziewczyna chciała poznać jego charakter. Kończyło się to zazwyczaj w ten sam sposób jak z Monicą. On zrywał znajomość w jednej dosyć krótkiej wiadomości, ona wyzywała, płakała i groziła – bezskutecznie. Steven był niezwykle inteligentnym facetem i naprawdę oddanym kumplem. Powierzyłbym mu własne życie i za niego bez wahania oddałbym swoje. Nie dopuszczał jednak ludzi do siebie i nikomu nie pozwalał się poznać. Mieliśmy ten sam problem.

– Utknęliśmy razem, stary, wiesz? Zostaliśmy w Toluce. – Steven spojrział na mnie, nic nie mówiąc, ale ja wiedziałem, nie musiał tego komentować. Zarzuciłem na siebie skórzaną kurtkę, wyszedłem na zewnątrz i skierowałem się w stronę bazyliki.

Bazylika di San Petronio była naprawdę okazałym gmachem. Często to właśnie tutaj się spowiadałem. Miałem jednego zaprzyjaźnionego księdza, który chyba doskonale wiedział, kim jestem, ale nigdy nie dał mi w jakikolwiek sposób odczuć, że jestem niemile widziany. Mój ojciec i jego świta chodzili do innego kościoła, ja przychodziłem zawsze tutaj.

Skinieniem głowy przywitałem się z księdzem Petrem, który spowiadał akurat jakąś zabłąkaną owieczkę.

Corrada zauważyłem w trzeciej ławce od ołtarza.

– Przepraszam, wolne?

– Oczywiście, przyjacielu.

– Wiesz, z czym przychodzę. Czy jesteś świadomy tego, że kiedy wyjdę z tego Domu Bożego, nie będzie odwrotu, i jeśli zmienisz zdanie, po prostu zabiję ciebie i twoją rodzinę?

Stawka jest zbyt wysoka, a ja nie mogę sobie pozwolić na potknięcia.

– Wiem, na co się piszę. Chcę to zakończyć i odzyskać siostrę. Dzięki za kasę wraz z namiarami, którym kontenerem ma przyjechać. Jestem ci do zgonnie wdzięczny i masz moje bezwzględne posłuszeństwo, gwarantuję ci omertę.

Corrado był starym graczem mojego ojca. Mieli układ, od kiedy tylko pamiętam. Corrado był wpływowym facetem, strasznie mściwym, ale piekielnie inteligentnym i sprawiedliwym. Zawsze podobała mi się jego postawa. Jako jedyny potrafił się jawnie sprzeciwić swojemu *capo*. Nigdy nie spotkała go z tego tytułu krzywda, ale to dlatego, że mój ojciec często lekceważył ludzi. Milion rad, których mi udzielał, sam miał głęboko w dupie. Ja nie byłem taki. Uczyłem się na błędach tego goblina i wyciągałem własne wnioski. Współpraca z Corradem była kluczowym punktem w planie obalenia mojego ojca, ale do tej pory nie uzyskałem od niego ostatecznej odpowiedzi. Wszystko się zmieniło, kiedy się dowiedziałem, że mój *capo* z pełną świadomością sprzedał siostrę Corrada do burdelu. Ojciec stracił wspólnika, ja natomiast zyskałem naprawdę potężnego gracza. Zajmował się przemytem broni. Był świetny w tym, co robił, i nigdy nie można było mu zarzucić pochopnego działania albo chęci zrobienia kogokolwiek w chuja. Tacy ludzie to skarb.

– Opowiedz, jak to ma wyglądać z twojej strony, bracie. – Ściszyłem głos, uklęknąłem w ławce i złożyłem ręce jak do modlitwy. Za chwilę dołączył do mnie Corrado.

– Ładunki wybuchowe będę miał dopiero za kilka dni. Będą podłożone w kluczowych miejscach w Hali Imperium. Dwa z nich zostaną umieszczone nieopodal rzeki. Broń będzie czekała w ciężarówce obok hangaru. Ludzie mojego brata mają zdobyć specjalne identyfikatory Meksykanów. Określonego dnia twój ojciec przyjedzie sprawdzić towar, nie będziesz mógł zrobić tego ty, bo będziesz leżał pobity w szpitalu. Ottavio musi zjawić się osobiście, bo ja nie załatwiam niczego z tą szują Federikiem. Gdy będziemy dobijać targu i *capo* poprosi ludzi, by załadowali broń potrzebną mu jako prezent dla jakiegoś właściciela nocnego klubu, wpadną ludzie mojego brata przebrani za Meksykanów. Zacznie się masakra. Twój ojciec będzie chciał uciec tylnymi drzwiami. Będę tam miał podstawionego człowieka, który go ogłuszy i zwiąże. Psy twojego ojca zostaną rozpierdoleni przez moich. Na końcu całość wysadzimy. W ten sposób członkowie naszej rodziny będą wiedzieli, że to Meksykanie nas napadli i porwali samego dona. Meksykanie nie będą tym zachwyceni, nie chcieli wojny z nami. Będą myśleli, że to sprawka Agostina i zbuntują się przeciwko niemu. My dostarczymy fałszywe dane pozyskane z komputera Agostina, które sprowadzi dla nas Stefano, jakoby planowali to od dawna. W ten sposób obalimy dwóch nic niewartych skurwysynów.

– Jak zamierzasz obejść obchód *soldati* mojego ojca? Zawsze sprawdzają wszystko przed wejściem do budynku.

– Moi żołnierze będą pochowani w wodzie. Nie ma innego wyjścia. Przynajmniej na czas, póki Ottavio nie wejdzie do budynku. Tutaj – rozłożył plan budynku i otaczającego go

terenu – tym przejściem pójdziemy z twoim ojcem do podziemi mojej rezydencji. Tam będzie już czekało podstawione auto.

– Świetnie, oby wszystko poszło tak, jak ustaliliśmy. Ufam ci i wierzę w twoich ludzi. Jak tego dokonamy, będę chciał ci powierzyć monopol na przerzut broni.

– Dziękuję, *consigliere*, obyśmy spotkali się już po wszystkim.

– W jaki dzień planujesz dostawę?

– Dowiem się jeszcze w tym tygodniu i dam znać przez Stevena.

Chwyciłem jego twarz w dłonie, zbliżyłem usta do jego uszu po czym powiedziałem:

– Masz moją wdzięczność. Pamiętaj, ten sukinsyn ma być żywy.

Przeżegnałem się, skinąłem głową w stronę wciąż spowiadającego Petra i ruszyłem w stronę wyjścia. Niespodziewany telefon obudził mnie z zamyślenia.

– Co tam, Steven? Okej, to przełoż to na jutro. Do zobaczenia w barze.

Przynajmniej odpadło mi spotkanie z Danielsami. Wyjątkowo nie miałem na to ochoty. Podałem kierowcy mój adres prywatny i poszedłem szykować się na wieczór z moimi braćmi w klubie należącym do jednego z naszych dłużników. Rozejrzałem się po swoim mieszkaniu. Pierwszy raz poczułem się w nim tak samotnie, że wzbudziło to nostalgię w moim sercu. Po raz kolejny pomyślałem o Rosie. Tysiąc myśli przemknęło mi przez głowę, ale jedna uporczywie tkwiła niezmieniona od zawsze. Miałem cichą nadzieję, że gdy wreszcie uda mi się obalić mojego ojca i naprawić to, do czego

doprowadziły jego rządy, nie będzie jeszcze za późno dla nas i na planowanie przyszłości z nią. Błyskawicznie uporałem się z przygotowaniami i dosłownie po parudziesięciu minutach byłem gotowy do wyjścia.

Fabio i Steven czekali na mnie przy wejściu do klubu Amore. Beznadziejna nazwa, ale klimat i obsługa świetna. Przychodziliśmy tutaj, gdy wszystko szło po naszej myśli. Potrzebowaliśmy trochę alkoholu, fajnych, łatwych kobiet i muzyki. Swoje garnitury mogłem wreszcie zamienić na wygodne czarne dżinsy i czarną koszulkę. Z dumą odsłoniłem nieśmiertelnik подарowany mi przez jednego z moich żołnierzy, który umierał w moich ramionach podczas rzezi wrogiej rodziny zagrażającej mojemu ojcu, po czym poprosiłem o trzy mocne whisky z lodem.

Bolonia

Rosie

Przeliczyłam się z moimi siłami. Już po trzech godzinach zwiedzania miałam serdecznie dosyć. Najchętniej położyłabym się nawet tu, na rozgrzanym słońcem chodniku. Było gorąco i duszno. Mimo że byłam ubrana w długą, przewiewną, białą suknię bez ramiączek, a na stopach miałam klapki na płaskiej podeszwie, promienie słoneczne nie oszczędzały mnie nawet w najmniejszym stopniu. Stacey marudziła obok mnie. Ona miała na sobie bardzo krótkie spodenki i białą bluzeczkę na ramiączkach. Obie już nie dawałyśmy rady. Po paru godzinach intensywnego zwiedzania usiadłyśmy wreszcie na krzesłach przy pierwszej lepszej restauracji, stwierdzając z rozczarowaniem, że w ofercie nie mają nic zimnego. Wzięłyśmy więc podwójne espresso. Po chwili piłyśmy już naprawdę smaczną kawę i dochodziłyśmy do siebie.

– Co nam jeszcze zostało z twojej listy miejsc, które koniecznie musimy zobaczyć, będąc we Włoszech?

– Został już tylko stadion.

– Wiesz co? – Pokręciłam głową rozbawiona. – Nie mam aż takiego parcia, żeby koniecznie go zobaczyć. I tak kibicuję

Barcelonie. – Zaśmiałam się, widząc wdzięczność na twarzy Stacey, i wypiliśmy łyk napoju. Takiej kawy nie piłam jeszcze nigdy w swoim życiu. Sądząc po minie mojej przyjaciółki, ona też nie.

– To dobrze, bo chyba coś by mnie strzeliło, gdybyśmy w ten upał musiały iść jeszcze taki kawał drogi, ale jako twoja bratnia dusza poszłabym tam z tobą nawet na czworaka, wiesz?

Klimat Bolonii był nie do podrobienia. Mimo że panowało niesamowicie gorąco, ludzie wesoło rozmawiali, żwawo gestykulowali i wybuchali radosnym śmiechem. Przed kawiarniami leciały cichutko melodie z włoskiego radia. Miałam wrażenie, że nawet ptaki w tym miejscu jakoś tak ładniej śpiewają. Byłam autentycznie zachwycona. Gdybym miała powiedzieć, co podobało mi się najbardziej, nie potrafiłabym wskazać tylko jednej rzeczy. Idealny nastrój, żeby się zakochać i przeżyć przygodę rodem z filmów romantycznych. Tylko to nie Marco przychodził mi do głowy, gdy siedziałam, słuchając romantycznych piosenek, ale James...

– Okej, Rosie, musimy jakoś wrócić, ale powiem ci szczerze, że nie dam rady na piechotę. Wezwę taksówkę.

Pokiwałam głową, dalej brnąc w niebezpieczne marzenia o tym, jak wyglądałoby moje życie, gdyby wtedy James nie wsiadł do auta. Dopiero klakson taksówki czekającej na nas po drugiej stronie kazał mi wrócić do rzeczywistości.

Pół godziny później byłyśmy już na Piazza Maggiore. Bez trudu znalazłam pocztę, o której mówiła mi Rosaline. Szłam, przyciskając do piersi kopertę, którą dała mi matka Jamesa, i nerwowo rozglądałam się na boki. Czułam się jak przestępca.

Obok mnie szła równie skupiona Stacey. Znalazłyśmy skrytkę pocztową, obejrzałam się jeszcze raz za siebie, po czym wrzuciłam list do skrzynki.

– Dobra robota, Rosie, mam nadzieję, że to nie były jakieś narkotyki.

– Stacey, co z tobą? Po co mama Jamesa kazałaby mi wrzucać narkotyki do skrytki? – Było to tak zabawne, że po chwili obie śmiałyśmy się z tej sytuacji. To oczywiste, że w tej kopercie musiały być listy, co innego by miało być, prawda?

– Stacey? Czy mogłybyśmy jeszcze raz wejść do Bazyliki di San Petronio?

– Jasne, a czemu chcesz tam wrócić?

– Bo jak byłyśmy rano, była zamknięta, a ja chciałam wejść do środka i się pomodlić.

– Nie ma problemu i tak w sumie mamy po drodze.

Faktycznie parę minut później otwierałam drzwi potężnej bazyliki. Wnętrze było oszałamiające. Przeżegnałyśmy się i uklękłyśmy na środku kościoła, po czym zajęłyśmy miejsca w ostatnich ławkach. Po drodze minęłyśmy sympatycznie wyglądającego księdza, który mimo że akurat kogoś spowiadał, posłał nam serdeczny uśmiech. Przed nami w trzeciej ławce siedziało dwóch mężczyzn. Nie widziałam ich twarzy, ale tym, co ich odróżniało na pierwszy rzut oka, był wiek. Mężczyzna po prawej miał włosy oprószone siwizną, a drugi czarne i kręjące się lekko u góry. Według Stacey ten młodszy musiał być niezłym ciachem, ale nawet nie podejmowałam tematu. Nigdy nie byłam jakoś specjalnie wierząca, ale niektórych wydarzeń w moim życiu nie dałoby się opisać w kategoriach czystego przypadku.

W jakiś nieokreślony sposób czułam, że jestem pod Bożą opieką. W tym miejscu chciałam za wszystko podziękować. Kiedy skończyłam się modlić i podziwiać majestat tego miejsca, wyszliśmy z bazyliki, zostawiając uśmiechniętego księdza i dwóch mężczyzn nadal modlących się niedaleko ołtarza.

– Idziemy się przygotować na wieczór w klubie, kochana. To podobno najlepszy klub w Bolonii. – Stacey zaczęła mi wymachiwać przed oczami fotkami wnętrza klubu.

– Zapytam Marca, czy pójdzie z nami, ale wiesz, wątpię, aby takie miejsce było dla niego odpowiednie.

– No trudno, skoro w ogóle musisz go pytać... – Moja przyjaciółka przewróciła oczami i nadal pokazywała mi zdjęcia facetów, jacy pojawiali się w tym klubie.

Marca znalazłam chwilę później siedzącego na balkonie wraz z jego ojcem. Z uśmiechem podeszłam do nich i przytuliłam pana Jake'a.

– Słoneczko, jak ty ślicznie wyglądasz! Włochy ci służą! – Ojciec Marca był uprzejmy jak zawsze. Na szczęście przyjechał bez żony, co zapewne ucieszyło zarówno jego, jak i mnie.

– Pan również wygląda na wypoczętego i rozluźnionego. Safari to chyba niesamowite przeżycie. – Jake niedawno wrócił z Afryki. Pojechał bez żony i podobno była to przygoda jego życia.

Nalałam sobie soku z dzbanka, pocałowałam narzeczonego w policzek i dosiadłam się do nich.

– Rosie, kwiatuszku, jeszcze jak! Spałem pod gołym niebem, słyszałem w oddali śmiech hien i wycie jakichś dziwnych zwierząt. Raz nawet uciekaliśmy przed lwami. Otoczyły nas

trzy lwy, rozumiecie?! Nasz przewodnik dodał gazu, ale zwierzęta się nie poddawały, i kiedy myśleliśmy, że będzie po nas, przed nami pojawił się ogromny słoń, który dezorientował lwy. Pierwszy raz w życiu byłem tak blisko słońca. Wiecie, że one mają miękkie czubki nosów? Ach, co to był za tydzień. Na pewno pojedę jeszcze raz do Afryki, domkniemy tutaj inwestycję i wyruszam znowu. Wiem, że mój syn da sobie radę.

– Brzmi to naprawdę świetnie. Myślisz, że moglibyśmy pojechać kiedyś z twoim ojcem, Marco?

Widząc minę mojego narzeczonego, raczej spodziewałam się dokładnie takiej odpowiedzi, jaka padła chwilę później:

– Rosie, ja nie mam czasu na takie rzeczy, poza tym spanie pod gołym niebem i latanie za tygrysami to nie dla mnie. Dziwię się, że w twoim wieku, ojciec, chcesz się tak narażać i skazywać matkę na taki stres.

– O moje zdrowie się nie martw. Poza tym nie wiem, jak Rosie nie umiera przy tobie z nudów. – Starszy pan cmoknął zdegustowany, a ja sama miałam ochotę mu przytaknąć.

– A tak przy okazji rozrywek, Marco – zwróciłam się do mojego narzeczonego, który nawet nie podniósł na mnie wzroku znad gazety z notowaniami akcji. – Chcemy iść wieczorem ze Stacey do klubu Amore, poszedłbyś z nami?

– Mam dużo pracy, Rosie. – Marco spojrzał na mnie. – Jak bardzo chcesz iść, to śmiało, wyślę z wami jakiegoś ochroniarza, żeby was pilnował. – Po czym znowu zaczął czytać.

– Mój syn to kretyn. – Jake popatrzył krytycznie na Marca. – Rosie, gdybym miał z piętnaście lat mniej, to poszedłbym z Wami, i uwierz mi, nie usiadłabyś nawet na chwilę przy barze. – Ujął moją dłoń i ją ucałował. Uśmiechnęłam się z wdzięcznością w jego stronę.

– Rosie na pewno rozumie to, że jestem tutaj służbowo. Kochanie, wynagrodzę ci wszystko po jutrzejszym balu, jak dogramy wszystkie szczegóły z inwestorami. Mieliśmy dzisiaj się z nimi spotkać, ale lot mojego ojca się opóźnił i przełożyliśmy to na jutro.

– Rozumiem, Marco. Mam nadzieję, że uda nam się spędzić ze sobą trochę czasu tutaj, we Włoszech. Idę w takim razie do Stacey przygotować się na wieczór.

– Oczywiście, kochanie. – Marco pocałował mnie w usta. Wstałam od stołu, aby przytulić jego ojca.

– Do zobaczenia jutro, moja droga.

– Do widzenia, panie Jake'u.

Rzuciłam jeszcze jedno spojrzenie na Marca. Ostatnimi czasy dziwnie się przy nim czułam. Traktował mnie bardziej jak przyjaciółkę, a nie jak kobietę, z którą miał spędzić życie. Powoli i mnie zdarzyło się zastanawiać, czy w którymś momencie nie zaczęłam traktować go podobnie. Jednak w przeciwieństwie do niego, wciąż byłam czuła, i to czułości teraz od niego potrzebowałam. Mój narzeczony nie miał w sobie nic z Włocha oprócz imienia. Jego matka była zafascynowana tym krajem. Kiedyś Marco zdradził mi rodzinną tajemnicę, jakoby matka zdradziła jego ojca właśnie z Włochem, ale nie znałam szczegółów tej historii.

Dopiero Stacey wprowadziła mnie w dobry humor. Zapewniła, że nie mam się co przejmować, i poradziła, żebym zaczęła żyć trochę bardziej dla siebie, a tę imprezę potraktowała jako wspaniały wieczór tylko dla mnie. Pomogła mi utwierdzić się w tym butelka wina wypita w pokoju Stacey. Parę kieliszków później jechałyśmy taksówką w stronę klubu. Nie udało jej się namówić mnie na krótką, odważną sukienkę. Ona sama taką założyła, ja miałam zwykłą, czarną, dopasowaną sukienkę sięgającą przed kolano, bez dekoltu, za to z koronkowymi rękawami i dołem. Była niezwykle kobieca i delikatna. Nie potrzebowałam zwracać na siebie uwagi wszystkich mężczyzn w barze ani krzyżeć strojem, że jestem chętna na ostry seks bez zobowiązań. Moje falowane włosy zostawiłam rozpuszczone. Stacey natomiast włożyła małą czarną. Jej długie nogi świetnie komponowały się ze szpilkami. Była naprawdę śliczna. Mocny makijaż podkreślał kolor jej oczu i pełne usta. Swoje długie blond włosy upięła w kok. Stacey przyciągała mężczyzn, ale dla niej zawsze to były jednorazowe przygody. Twierdziła, że nie potrzebuje miłości. Miało to ścisły związek ze Stevenem, ale przypuszczałam, że nie zmieni swojego nastawienia do tematu, dopóki nie porozmawiają ze sobą i nie rozwikłają wszystkich niejasności.

– Proszę dwie tequile! – powiedziała moja przyjaciółka do barmana, posyłając mu oczko.

Chwilę później opróżniłyśmy szklanki i ruszyłyśmy na parkiet. Obiecałyśmy sobie ze Stacey, że ten wieczór jest dla nas, bez facetów. Bawiłyśmy się więc razem, ignorując mężczyzn, którzy chcieli z nami zatańczyć. Podobno ten klub

miał dwie sale. W tej drugiej bawiły się VIP-y Bolonii. My byłyśmy w pierwszej sali i przynajmniej mnie nie obchodzili mężczyźni z piętra wyżej. Stacey za to wodziła kilka razy oczami za kelnerkami niosącymi alkohol na górę. Gdy w pewnej chwili podszedł do niej wysoki, ciemnowłosy mężczyzna o twarzy, którą śmiało mógł konkurować z Dwayne'em Johnsonem, zlitowałam się i dałam jej dyskretnie znak, że nie mam nic przeciwko. Zostałam przy barze, pijąc swojego drinka. W momencie, gdy chciałam wyjść się przewietrzyć i zadzwonić do Marca, zatrzymał mnie cichy szept:

– Jeśli impreza się pani nie podoba, proszę mi powiedzieć, a porozmawiam z właścicielem albo rozjebię bar, to zależy, jakich chłopców pani woli.

Odwróciłam się w jego stronę z zamiarem powiedzenia mu do słuchu, gdy moim oczom ukazała się wesoła twarz nawet przystojnego, rudowłosego mężczyzny o zielonych oczach. Uśmiechał się tak wesoło, że nie miałam serca winić go za tak mało inteligentny podryw. Wyciągnęłam rękę w jego stronę.

– Jestem Rosie i w tej sprawie myślę, że musiałabym zadzwonić po narzeczonego.

– Och, rozumiem, szkoda, ale jak to mawiają, najpiękniejsze kobiety zawsze są poza zasięgiem. Może chcesz dołączyć ze swoją przyjaciółką do nas? Jesteśmy na pierwszym piętrze. Obiecuję nie raczyć cię więcej kretyńskimi tekstami. Jestem Fabio. – Złapał moją dłoń i złożył na niej pocałunek.

– Niestety, Fabio, zaraz będziemy wychodzić. Może innym razem.

– Mieszkacie tutaj czy jesteście turystkami? Bo twoja uroda wskazuje bezsprzecznie, że pochodzisz z Włoch.

– Przyjechałyśmy na parę miesięcy. Mój narzeczony załatwia tutaj interesy, a my mu towarzyszymy.

– Cudownie, jeśli nie masz nic przeciwko, chciałbym móc was oprowadzić po nieznanym miejscach w Bolonii. Proszę, podaj mi swój numer telefonu. Obiecuję nie robić z siebie kolejny raz tandetnego lowelasa.

Przez moment się wahałam, ale przecież postawiłam sprawę jasno, więc z mojej strony gość nie miał kompletnie na co liczyć, a może akurat spodoba się Stacey. Poza tym towarzystwo nam się przyda. Zapisałam numer telefonu na serwetce i podałam ją Fabiowi. Przyjął to z naprawdę wielką wdzięcznością. Jeszcze raz pocałował mnie w rękę i zapewnił, że na pewno się odezwie. Po kilku minutach pojawiła się Stacey, której opowiedziałam o sytuacji z Fabiem. Ucieszyła się ogromnie. Zapłaciliśmy za drinki i wróciliśmy taksówką do hotelu. Dzisiaj postanowiłam nocować u Stacey, rano dyskretnie wrócę do swojego pokoju. Marca i tak nie było, ale teraz przynajmniej miałam pewność, gdzie jest. Jego ojciec był idealnym alibi. Zawsze jak się spotykali, grali w pokera.

Bolonia

Ermanno

Impreza trwała w najlepsze, ale ja myślami byłem zupełnie gdzie indziej. W głowie odtwarzałem każdy aspekt planu, który miał na celu obalenie mojego ojca. Nie wystarczyło go tylko zabić, musiałem również znieść ustrój, który ustanowił wraz z zabiciem mojego dziadka. Konieczne było zatem, abym podszedł do tego skrupulatnie i nie dał się zaskoczyć. Dzisiejszego wieczoru kompletnie nie mogłem się skupić na cielesnych przyjemnościach i już dawno zrzuciłem jedną z dziewczek pchających mi się uporczywie na kolana. Bardziej od natarczywości nie cierpiałem plastiku, a dziewczyny, które wysłał do nas właściciel klubu, były po prostu nienaturalne, sztuczne, z naprawdę mocno wydętymi ustami. Momentalnie przeszła mi ochota na ruchanie. Siedziałam więc i piłem kolejną szklankę whisky. Steven też był zde gustowany kobietami wijącymi się przed nami. Nawet Lola, która tańczyła na rurze, ruszała się jak mucha w smole. Była wysoka, na równie wysokich obcasach. Ujeżdżała tę biedną rurę jakoś tak mocno, bez seksapilu, że podniecenie zniknęło błyskawicznie. Jedynie Fabio wydawał się świetnie bawić, wpychając za materiał jej fig

kilka dwudziestek. Gdy ściągnęła stanik i piersi zaczęły się trząść w rytm jej ruchów, wyglądało to tak, jakby miała atak padaczki. Nie mogłem dłużej na to patrzeć. Kazałem jej się ubrać i zejść z podestu. Wiedziałem, że gdyby za wcześnie wróciła do Juana, właściciela tego klubu, dostałaby surową karę za to, że nas nie zadowoliła, więc zawołałem ją do nas. Tancerką była kiepską, ale okazała się sympatyczną i rozmowną młodą dziewczyną. Po jakimś czasie zaproponowała, że może nam jeszcze obciągnąć, na co wszyscy pokręciliśmy głowami na znak, że absolutnie nie musi tego robić. Dziewczyna uśmiechnęła się delikatnie i zniknęła za drzwiami, a Fabio zaproponował, że pójdzie po drinki.

– Chyba ten gość nie traktuje długu u twojego ojca poważnie, skoro podesłał nam takie sztuki – zauważył Steven.

Musiałem przyznać mu rację. Przez chwilę nawet rozważałem pomysł, aby jedna z siedzących z nami dziewczyn zrobiła mi loda, ale gdy brała główkę penisa do ust, zauważyłem, że na jej twarzy malowało się wielkie zdenerwowanie i że nawet nie potrafiła ukryć tego, jak bardzo była wystraszona. Kazałem jej wyjść. Miałem zasady. Kobiety musiały być chętne, inaczej nic z tego. Odkąd skończyłem szesnaście lat, ojciec kładł nacisk na szacunek wobec kobiet. Byłem prawdziwym dżentelmenem. Wiedziałem, jak się do nich zwracać, czego chcą i czego oczekują. Kobiety w naszej rodzinie zawsze były traktowane z godnością i szacunkiem, a przynajmniej była to jedna z zasad, których wielu nie respektowało, co mój ojciec wspaniałomyślnie rozgrzeszał. Bycie kobietą w mafii stanowiło odpowiedzialne zadanie. Musiały

stać na straży ogniska domowego, miały być mądre, kochające, dobre i czułe. Przecież to kobieta zapewnia całej rodzinie miłość. Owszem, zdarzały się i takie, które były zupełnym przeciwieństwem tak pojmowanej kobiecości, one jednak kończyły zawsze tragicznie lub wydalano je poza nasz krąg. Zostawały bez wsparcia finansowego. Musiały radzić sobie same. Nigdy nie podniosłem ręki na kobietę i nigdy nie przekroczyłem wyznaczonych przez nią granic. Byłem więc prawdziwym mężczyzną z żelaznymi zasadami. Kobieta miała trwać przy mężu, wspierać go i sprawiać, aby miał do czego wracać, a mężczyzna miał zapewnić kobiecie bezpieczeństwo, wielbić ją i szanować. Kobietom, które obracały się w naszym towarzystwie bez perspektyw na zamążpójście, też należał się pełen szacunek. Tego, czego potrzebowały kobiety, nauczyłem się za zamkniętymi drzwiami mojej sypialni. Żadna nie narzekała, więc nie miałem zamiaru bzykać się z dziewczyną, która się mnie boi. Owszem, lubiłem strach i dominację w sypialni, ale tylko z kobietą, która również tego pragnęła. Umiałem być zarówno delikatny, jak i władczy – kwestia dogadania, byłem niezwykle ugodowy.

Fabio wrócił po dwudziestu minutach. Miałem już sam zejść do baru, który znajdował się na pierwszym piętrze. Od razu zauważyłem jego zmieniony wyraz twarzy, jeszcze go takim nie widziałem.

– Zakochałem się! – westchnął i opadł na kanapę obok mnie. Wymieniliśmy ze Stevenem zdziwione spojrzenia.

– To gdzie jest ta kobieta? Przedstaw ją nam. Według mnie ona nie istnieje – zażartował Steven.

– Rozmawiałem z nią kilka minut, ale serio nigdy nie spotkałem tak pięknej kobiety. Była jak anioł. Długie falowane włosy, duże, hipnotyczne, brązowe oczy... Mówię wam, nawet ubrana była idealnie. Nieśmiała i urocza. Wiem już, co to miłość, chyba. – Sam po chwili wybuchnął śmiechem.

– Dlaczego nie przyprowadziłeś jej na górę? – nie odpuszczał Steven.

– Nie chciała. – Fabio wzruszył ramionami. – Dała mi numer telefonu. Ma być razem z przyjaciółką przez cztery miesiące w Bolonii. Niestety, ma narzeczonego. Mamy się umówić tylko na zwiedzanie. No dobra, może to nie miłość jeszcze, ale materiał na coś fajnego. Rzadko jakaś dziewczyna wpada mi w oko tak za pierwszym razem.

– Taa... – Uśmiechnąłem się z politowaniem. – A co z jej narzeczonym? To dość istotny problem, nie uważasz?

– Oj tam, od razu problem, mała niedogodność. Mam zamiar pokazać jej włoski temperament, który z pewnością rozgrzeje ją bardziej niż brytyjski szczeniaczek.

Wybuchliśmy głośnym śmiechem. Wzniosłem szklankę do góry i nachyliłem się w stronę moich przyjaciół.

– Za to, co niedługo się zmieni, panowie!

Wypiliśmy jednym haustem, po czym zaczęliśmy się rozchodzić. Po kilku nieudanych podejściach moja ochota na seks spadła do zera. Byłem podpity i jedyne, na co miałem ochotę, to zasnąć w swoim mieszkaniu.

Ranek powitał mnie bólem głowy. Powinienem był wczoraj odpuścić sobie kilka ostatnich drinków, zwłaszcza że dzisiaj ma być ten pieprzony bal. Nie cierpię tego rodzaju uroczystości.

Formalne stroje, uściski ręki, tańce oraz te sztuczne uśmiechy i wzajemne adoracje, rzygałem tym. Usłyszałem dźwięk telefonu i zacząłem go w pośpiechu szukać w plątaniu kołdry i prześcieradła.

– Halo! Steven? Co się stało? Mów powoli, okej, przyjedź z Fabiem do mnie, do prywatnej części. Okej, czekam.

Kurwa, znowu coś się stało. Steven rzadko kiedy jest czymś przejęty do tego stopnia, żeby aż tak eksponować swoje zdenerwowanie. Zazwyczaj jest pieprzoną oazą spokoju, podczas gdy ja tymczasem zdążę zrobić kilka dziur w ścianie i zdemolować mieszkanie. Wyrobił sobie ten nawyk, gdy pobity przez mojego ojca razem ze mną lądował na posadzce wyłożonej drogim marmurem.

Ten telefon pozwolił mi od razu się rozbudzić, a głowa jak na zawołanie przestała boleć. Zszedłem do kuchni, żeby zrobić dla siebie i moich przyjaciół mocną kawę. Nie wiem jak oni, ale sądząc po tym, ile wczoraj włąli w siebie whisky, kawa przyda im się zdecydowanie.

Miałem przynajmniej pół godziny, aby się ogarnąć, zanim przyjadą. Potem czekałem w kuchni, przeglądając notowania giełdowe. Grałem na giełdzie i muszę stwierdzić, że byłem w tym naprawdę dobry. Dźwięk domofonu oderwał mnie od laptopa.

– Steven, co się spierdoliło?

– Nie wiem, od czego zacząć. – Wyraz twarzy Stevena i Fabia dość jasno wskazywał, że nie spodoba mi się to, co zaraz usłyszę.

– Proponuję, stary, abyś usiadł. – Mówiąc to, Fabio ruszył w stronę salonu, gdzie pośrodku stała wielka beżowa kanapa.

– Wystarczy! Mów, Steven, o co chodzi i co to za pendrive? – Usiadłem obok Fabia.

– No więc. Pamiętasz, jak któregoś dnia oprócz koperty i róży, którą co miesiąc człowiek od nas kładzie na progu domu twojej matki, kazałeś dołączyć krótką notatkę, że jak tylko będzie miała okazję coś napisać i dostarczyć to zaufanej osobie, to żeby ta osoba wrzuciła list do naszej skrytki pocztowej?

– Pamiętam. – Mimo że chciałem zachować spokój, poprawiłem się z nerwów na kanapie. Co takiego musiało się stać, że matka napisała do mnie i kogo obdarzyła takim zaufaniem?

– No więc moi ludzie, którzy obserwują tę skrytkę, dostali telefon od pracownika poczty, który twierdził, że ktoś wrzucił list zaadresowany na nazwisko Farmizzi. Natychmiast przyjechali we wskazane miejsce. Sfotografowali tę osobę i wyciągnęli list.

– Kto to był? – Podniosłem głos, ale Steven przewidział moją irytację.

– Zanim powiem, muszę cię uprzedzić, że to, co zobaczysz... no wiesz, mnie też zaskoczyło. Widziałem to tylko ja.

– Nawet mnie nie pokazał, chociaż prosiłem – wtrącił Fabio z udawaną obrazą w głosie.

Steven podał mi kopertę, zobaczyłem list od matki, który postanowiłem przeczytać, gdy już będę sam. W tym czasie mój przyjaciel poszedł po laptopa i przyniósł go do salonu. Ustawił

przede mną i podpiął pendrive'a. Po chwili zobaczyłem osobę, która wrzuciła list do skrytki.

– O, to ta dziewczyna z klubu wczoraj! – Fabio podniósł się z pozycji leżącej do siadu. Spojrzał zaskoczonym wzrokiem na Stevena, który pokręcił głową, dając mu znak, aby nic więcej nie mówił.

Przed oczami miałem dziewczynę średniego wzrostu, z długimi, falowanymi, ciemnobrązowymi włosami. Była ubrana w zwiewną białą sukienkę. Jej twarz zdobił wesoły uśmiech, miała charakterystyczne małe znamię z prawej strony na linii szczęki i te oczy. Duże, ciemnobrązowe, niezwykle oczy. Poznałbym tę twarz wszędzie. Moja Rosie! Była tutaj. Nie umiałem powiedzieć, jak się wtedy czułem. Chciałem wstać, rozjechać tego laptopa, rozplakać się, wybuchnąć śmiechem. Wszystko naraz. Nigdy wcześniej się tak nie czułem. To tak, jakbyś pogodził się ze stratą ukochanej osoby, a ktoś za chwilę zaproponował ci nieśmiertelność u boku tej właśnie osoby, dla której chwilę wcześniej byłeś gotowy umrzeć. Moja Rosie! Stała tam wesoła i uśmiechnięta, zupełnie jak wtedy, gdy byliśmy dziećmi. Była jak pieprzony anioł mojego życia. Nagle wszystko to, co próbowałem ukryć tyle lat, wypełzło na powierzchnię. Tęsknota, żal, rozpacz – czułem to wszystko. Przyciąganie, zauroczenie, fascynacja, a równocześnie wkurwienie, że byłem takim idiotą, że wolałem skazać nas dwoje na taki los, bo wystarczyło tylko jedno jej zdjęcie, abym zrozumiał, że nigdy nie przestałem jej kochać. To bez jej oczu nie chciałem żyć.

Miałem w sobie tysiąc myśli, milion uczuć. Po chwili wstałem gwałtownie i zacząłem rozpierdalać meble w pokoju.

Moi przyjaciele siedzieli wpatrzeni we mnie i żaden nie ważył się nawet podejść, by mnie powstrzymać. Musiałem dać upust swoim emocjom. Dziwki, mafia, pieniądze, wpływy, ojciec, Victoria – nic nie miało teraz znaczenia. Liczyła się ta mała osóbka na zdjęciu i jej doskonały uśmiech.

Po chwili zatrzymałem się przed kolejnym krzesłem, które chciałem rozpieprzyć o stół, odwróciłem głowę w stronę Fabia, utkwilem w nim wściekłe spojrzenie i na pozór opanowanym głosem zapytałem:

– Jak to, kurwa, ta dziewczyna z wczoraj i jaki, kurwa mać, narzeczony!?

Bolonia

Rosie

Obudził mnie lekki ból głowy. Wiedziałam, że tak będzie. Zawsze gdy mieszałam różne drinki, to potem dopadała mnie ta dolegliwość. Podejrzewałam natomiast, że moja przyjaciółka w tej chwili ma się doskonale. Nigdy nie miała kaca, a piła czasami więcej niż niejeden mężczyzna. Po chwili dotarł do mnie zapach świeżo zaparzonej kawy, co skutecznie sprawiło, że usiadłam na łóżku, rozbudzając się na dobre. Przed sobą zobaczyłam twarz Marca, który z delikatnym uśmiechem postawił kawę na stoliku i usiadł obok mnie.

– Dobrze spałaś, kochanie? – Założył mi za ucho kosmyk rozczochranych włosów. Uśmiechnął się w sposób, który uwielbiałam. Miał wiele popisowych uśmiechów, ale o tym jednym wiedziałam, że był zarezerwowany tylko dla mnie. Schlebiało mi to, choć już nie w takim stopniu jak kiedyś. Sama byłam zaskoczona, gdy to sobie uświadomiłam.

– Tak, chociaż przyznam szczerze, że bez ciebie ten apartament jest naprawdę pusty. W samym naszym łóżku spokojnie pomieściłoby się przynajmniej pięć osób, a ja spałam w nim sama, uwierzysz?

Marco nienawidził, gdy używałam sarkazmu lub ironii. Twierdził, że nie przystoi to dobrze wychowanej i dystygowanej damie, na jaką mnie ciągle stylizował.

– Kochanie, nie powinnaś narzekać. Wiesz, jak ważny jest dla mnie i mojego ojca ten projekt. Obiecuję, że spędzimy razem więcej czasu, ale są sprawy, które absolutnie nie mogą czekać. Więc korzystaj z atrakcji Włoch za nas oboje, przynajmniej na razie. – Ujął moją dłoń i zacisnął na niej swoją, dając mi niemy znak, że temat uważał za zakończony. – Lepiej powiedz mi, jak było wczoraj w klubie.

– Nic szczególnego. Wypiłyśmy kilka drinków, potańczyłyśmy i w zasadzie nic wyjątkowego się nie działo. A jakie masz plany na dziś? – Przechyliłam kubek i o mało nie wyplułam połowy jego zawartości wprost na Marco. Kawa z cukrem. Znowu dostałam pieprzoną kawę z cukrem. Nie cierpię tego, a mój narzeczony zawsze mi ją podaje. Zastanawiałam się, czy robi mi na przekór, czy może najzwyczajniej w świecie zapomina. Przełknęłam zawartość kubka, przeklinając cicho w myślach.

– Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać. Na parę godzin muszę pojechać z ojcem do kilku przedsiębiorców, którzy chcą już wynająć kilka pięter naszego hotelu, a później odwiozę go na lotnisko. Po obiedzie przyjadę po ciebie i Stacey i wybierzemy się na bal. Niestety, mojego ojca z nami nie będzie. Przekazał mi wszystkie niezbędne pełnomocnictwa.

– Zjemy chociaż razem śniadanie? – zapytałam z nadzieją w głosie, wychodząc jednocześnie spod kołdry.

– Ja już jadłem, kochanie. Muszę zaraz wychodzić. Kocham cię i miłego dnia. – Ucałował mnie w policzek i po chwili usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi.

– Ja ciebie też kocham?

W moich ustach zabrzmiało to bardziej jak pytanie niż stwierdzenie. Czy aby na pewno to była miłość? Już od dawna mogłam znać odpowiedź na to pytanie. Jakaś część mnie nie miała nawet grama odwagi, aby zadać je na głos. Gdy zostałam sama, przeciągnęłam się, odsłoniłam zasłony i otworzyłam okno. Świeże powietrze i promienie słońca, które grzały moją twarz, zapowiadały, że to będzie piękny dzień.

Stacey zaplanowała dla nas dzisiaj atrakcje w hotelowym SPA, więc nie zamierzałam wychodzić na zewnątrz. Dwadzieścia minut później moja przyjaciółka siedziała wraz ze mną i delectowałyśmy się jednymi z najlepszych gofrów, jakich miałyśmy okazję spróbować.

– O matko, to jest przepyszne!

– A próbowałaś tej czekolady? Nie jadłam lepszej.

– A jak poranek z przyszłym mężusiem? – Stacey poruszyła zabawnie brwiami, sugerując zapewne, że robiliśmy wszystkie te rzeczy, o których wyczytała z opowiadań dla dorosłych. Pokręciłam głową, podparłam policzek jedną ręką i spojrzałam przez okno.

– Dostałam kawę z cukrem.

– O matko, jaki palant! – Spojrzałam na nią groźnie, mrużąc oczy. – Dobra, dobra, gość jest nieprzeciętny. Naprawdę zasługujesz na coś lepszego, przynajmniej na espresso! A nie na bezosobową kawę z cukrem, jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Będę udawała, że nie mam pojęcia.

– Ja się chyba zakocham we Włoszech. Znajdę tu męża i zostanę. Zobaczysz, niejednego Włocha potrafiłabym w sobie rozkochać.

– Stacey, ty nawet nie znasz języka włoskiego. – Posłałam jej całusa w powietrzu i nałożyłam sobie podwójną porcję owoców na gofra.

– O to nie musisz się martwić, znam język uniwersalny, uwierz mi, że dogadam się z odpowiednią osobą. – Rzuciła w moją stronę winogronem.

– A ja co mam zrobić?

– Też znajdziemy ci męża!

– Znowu zaczynasz... Wiesz, że niedługo biorę ślub z Markiem, wiesz o tym, co nie? – Pokręciłam głową, siląc się na uśmiech.

– Wiem, przepraszam. Powiem jeszcze jedno. – Wstała i ostrożnie, z gofrem w ręce, na którego nałożyła podwójną bitą śmietanę i owoce, chwyciła za klamkę. – Jak zrzucisz wreszcie ten pierścionek z ohydny czerwonym oczkiem, dopiero wtedy odetchniesz! – To powiedziawszy, uciekła, zamykając drzwi, jakby myślała, że chce rzucić w nią pomarańczą. No i się nie myliła.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Spojrzałam na swój pierścionek. Zaczęłam delikatnie podnosić go do góry. Od samego początku mi ciążył. Nawet rozmiaru nie miał odpowiedniego. Był za duży i wiele razy mi spadał. Z ulgą przestałam go nosić, ale Marco jeszcze szybciej zabrał go do pracowni złotniczej i w parę godzin miałam już idealnie

dopasowany. Dźwięk wiadomości od Stacey z godziną, którą zarezerwowała nam w SPA, skutecznie przywrócił mnie do rzeczywistości.

Wczesnym wieczorem stałam przed lustrem, podziwiając dzieło fryzjerki i makijażystki. Byłam sobą naprawdę zachwycona. Nie miałam pojęcia, jak udało im się ogarnąć moje niepodatne na jakiegokolwiek zabiegi fryzjerskie włosy. Za mną pojawił się Marco, który objął mnie od tyłu, zaciągając się moim zapachem.

– Wyglądasz przepięknie. – Złożył na mojej szyi gorący pocałunek. – Przysięgam, gdyby nie to, że musimy wychodzić, teraz uprawialibyśmy seks na tym łóżku.

No tak, a gdzie niby mielibyśmy go uprawiać? – pomyślałam sobie wtedy. Moje życie erotyczne było do znudzenia przewidywalne i niezwykle monotonne. To nie tak, że nie sugerowałam mojemu narzeczonemu, czego potrzebuję, nawet mówiłam kilka razy wprost, ale tłumaczył się zawsze w ten sam sposób: że tak zwyczajnie nie wypada. Po jakimś czasie przestałam próbować.

Ciche pukanie sprawiło, że Marco odsunął się ode mnie.

– To pewnie Stacey. Pójdę zobaczyć. – Marco pokiwał głową, zawiązując krawat. Wyglądał naprawdę świetnie w tym garniturze i z wystylizowanymi włosami.

Stacey pewnym krokiem wparowała do salonu w swojej przepięknej zielonej sukni. Była zachwycająca. Biła od niej ogromna przebojowość, siła i taka niezależność, że przez moment współczułam facetowi, z którym się zwiąże.

– Wyglądasz prześlicznie! – powiedziała, delikatnie łapiąc mnie za rękę.

– Dziękuję, Stacey, ale ty piękniej.

– Okej, obie wyglądamy jak modelki. – Zaśmiałam się cicho, biorąc pod rękę Marca, który do nas dołączył.

Pół godziny później znaleźliśmy się pod rezydencją gospodarza imprezy Ottavia Sorrentina. Rezydencja była ogromna. Oświetlało ją chyba z tysiąc lamp solarnych. Dom był otoczony kamiennym murem. Przed wejściem stał młody chłopak, który przyjmował kluczyki od gości, po czym odprowadzał ich samochody. Kobiety, które nas wymijały, wyglądały jak prawdziwe księżniczki. Mężczyźni zachwycali klasą i dobrym gustem. Jako narzeczona Marca bywałam w miejscach, które aż ociekały luksusem, ale ten dom był jak twierdza. Z zewnątrz prezentował się imponująco. Klasyczny styl połączony z masywnymi drzewami, które odgradzały budynek od ulicy. Mnie jednak kojarzył się trochę z fortecą, więzieniem. Zdawałam sobie sprawę z tego, że za tymi pięknymi fasadami może kryć się tragedia mieszkających tam osób. Jednym, czego mnie nauczyło bywanie w towarzystwie bardzo bogatych ludzi, było to, żeby absolutnie nie dać po sobie poznać, że jest się onieśmielonym. Tacy ludzie nie mają litości. Pod maską filantropii i życzliwości kryją się nieczyste intencje.

– Chodźmy, nieładnie, żeby gospodarz czekał na gości. – Marco popchnął nas delikatnie do przodu.

Wymieniłyśmy ze Stacey spojrzenia i chyba obie wtedy czułyśmy, że ten wieczór definitywnie odmieni nasze życie.

Bolonia

Ermanno

– Stary, uspokój się, skąd miałem wiedzieć, że to twoja Rosie?! – Fabio starał się mnie pohamować, podczas gdy ja trzymałem go przy ścianie za poły marynarki.

– Co dokładnie ci powiedziała? No mów! – Nie potrafiłem zebrać myśli. Patrzyłem w twarz mojego kumpla, ale myślami byłem zupełnie gdzie indziej. Niby wiedziałem, że może mieć narzeczonego i swoje życie, ale gdy stało się to faktem, miałem ochotę rozjechać temu gościowi gębę albo go po prostu zabić. Tak byłoby prościej.

Była tak blisko mnie. Mogłem ją mieć już dzisiaj, gdybym się bardziej postarał. To wszystko miało poczekać, aż zabiję ojca, potem zamierzałem ją odnaleźć i poślubić. Nie lubiłem zmieniać planów, a ten plan miał dla mnie szczególne znaczenie.

– Puść mnie, to ci powiem.

Zostawiłem go, nalałem sobie szklanekę brandy, rozłożyłem się na kanapie i ruchem głowy dałem znać, żeby mówił. Musiałem się uspokoić. Musiałem przestać się zachowywać jak

zakochany gówniarz. Nie miałem czternastu lat, tylko dwadzieścia osiem. Trzeba się wziąć w garść, na Boga!

– Okej, chciałem ją poderwać. – Znowu spojrzałem na niego ze złością i odstawiłem szklanę z alkoholem. Widząc, że zamierzam się podnieść, Fabio się zreflektował i szybko zaczął mówić dalej: – Ale powiedziała, że ma narzeczonego i jest tutaj tylko przez cztery miesiące. Wziąłem od niej numer telefonu.

– Daj ten numer. – Fabio zaczął w pośpiechu grzebać w kontaktach w swoim telefonie, po czym wysłał mi wiadomość.

– Zaproponowałem jej swoje towarzystwo, w razie gdyby chciała zwiedzić nieznane turystom miejsca. Była z przyjaciółką, ale nie przedstawiła nas sobie. Potem wyszły, i tyle.

Stacey... Popatrzyłem na Stevena; spojrzenie miał równie wkurwione jak ja, a szczękę zaciśniętą, co uświadomiło mi, że on też ledwie nad sobą panuje.

– Steven, znajdziemy je, wiesz o tym? – Mój przyjaciel pokiwał głową. – Możesz je namierzyć?

– Tak, ale dopiero po balu, nie chcę szukać na oficjalnych komputerach, a swój prywatny mam poza Bolonią.

– Rozumiem, w takim razie zbierajcie się, musimy przemęczyć ten cholerny bal i jutro zaczniemy działać.

Chłopaki wyszły, a ja zostałem sam. Trudno mi było zebrać myśli. Postanowiłem, że sprawą Rosie zajmę po balu. Poszedłem na patio, aby przeczytać list od matki. Kolejny problem, którym musiałem się w miarę szybko zająć.

Kochany Jamesie!

Zawsze wyobrażałam sobie tę chwilę, gdy będę mogła wreszcie napisać do Ciebie list. Teraz, gdy go piszę, nie mam pojęcia, jak streścić tyle lat w kilku zdaniach. Najpierw pragnę Ci podziękować za każdą różę na początku miesiąca i pieniądze, które wielokrotnie ratowały nas z opresji. Jestem Ci winna wyjaśnienia i opowiem, jak to wyglądało z mojej perspektywy.

Twój ojciec jest mafiosem, ale to już pewnie wiesz. Jest okropnym, złym do szpiku kości człowiekiem, mam nadzieję, że o tym nie zdążyłeś się przekonać, ale jak go znam, to pewnie przecierpiałeś wiele lat. Zostałam mu oddana, gdy miałam dwadzieścia lat. Nie skończyłam nawet studiów. Był moim pierwszym mężczyzną. Rodzice oddali mu mnie za dług. Od początku małżeństwa poniżał mnie i bił. Nie będę Ci nawet próbowała opisać tego, co mi robił. Pewnego wieczoru przyszedł do mnie pijany i mnie skatował. Po wszystkim wyszedł, zostawiając mnie wykrwawiającą się na podłodze. Znalazł mnie wtedy Riccardo, jego ówczesny consigliere. Zaopiekował się mną. Okazało się, że jestem z tym bydlakiem w ciąży. On, gdy się o tym dowiedział, zapowiedział mi, że w czasie ciąży mam immunitet ochronny, ale potem zostaną sprzedana jako dziwka na Litwę. W którymś momencie zakochaliśmy się w sobie z Riccardem. On zaplanował Meksyk, Tolućę. Nasze zniknięcie również dokładnie zaplanował. Wszystko się udało. Niestety, jako uciekinierka zostałam skazana na śmierć w momencie, gdy moja noga postanie znowu we

Włoszech. Do ukończenia przez Ciebie czternastego roku życia wszystko szło dobrze, ale 23 marca wszystko się zmieniło. Emilio przyszedł wtedy do nas, by uprzedzić, że Ottavio zostawi nas w spokoju, dopiero jak Riccardo umrze. Emilio sfingował jego śmierć, dzięki czemu wciąż oddychamy, a capo przestał się nami interesować.

Nie było dnia, Kochanie, żebym nie pomyślała, co u Ciebie. Na pewno wyrosłeś na mądrego, silnego i sprawiedliwego mężczyznę. Wiem, że bycie w mafii wiąże się z morderstwami i jeszcze gorszymi rzeczami, które zapewne musiałeś robić, abys Ty mógł żyć i my wszyscy. Nie potępiam Cię i nigdy tego nie zrobię.

Chciałabym Ci opowiedzieć o Rosie. Nie wiem, czy już odkryłeś jej obecność we Włoszech, ale pojechała tam na kilka miesięcy ze swoim narzeczonym Markiem Danielsem. Może kojarzysz to nazwisko? Mniejsza o to. Matka Rosie, jak zapewne wiesz, została wdową, gdy jej mąż został zabity za milionowe przekręty, których dokonał na szkodę mafii. Wiesz, jak się kończą takie sprawy nie tylko dla defraudanta, ale dla całej jego rodziny. Mają podpisany wyrok śmierci, gdy ktoś się o tym dowie. Emily w ostatnich latach zwariowała z nienawiści. Boję się o Rosie. Jej matka knuła coś z Markiem. Wiele razy widziałam włoskie rejestracje pod jej domem. Sprawdź to, Kochanie, jak możesz. Nie podoba mi się to wszystko. Uważam, że Emily przestała kochać córkę, a pragnie przy jej pomocy dokonać zemsty. Wpadła w obłąd.

Nie wiem, czy dowiadywałeś się czegoś o Rosie. Strasznie przeżyła Twój wyjazd. Podobno miała problemy z prawem, ale nie znam szczegółów. Kilka razy widziałam ją pobitą. Po ukończeniu liceum poszła na studia medyczne do Oksfordu i ukończyła je podobno z jednym z najlepszych wyników. Potem znenacka pojawił się ten Marco i chwilę później się zaręczyli, ale jestem pewna, że widziałam go w domu Emily dużo przed tym, nim się poznali z Rosie.

Ta kochana dziewczyna odwiedzała mnie regularnie. Według mnie ona nie kocha Marca, w jej sercu ciągle szczególne miejsce zajmujesz Ty. Jeśli jednak masz rodzinę i żonę, którą kochasz, to przepraszam, że piszę Ci takie rzeczy, ale zawsze uważałam, że jesteście sobie przeznaczeni.

Kochanie, mam nadzieję, że nic Ci nie jest i w tym życiu będzie jeszcze dane nam się zobaczyć. Kocham Cię całym sercem. Niewyobrażalnie tęsknię. Nie martw się o mnie i Riccarda. Dajemy radę.

Twoja mama

Rosaline

List przeczytałem dwa razy, po czym wrzuciłem go do kominka. Czuję straszliwe wkurwienie na los, nienawiść do mojego ojca, miłość do matki, wdzięczność dla Riccarda i miłość do Rosie. Chciałem odpowiedzieć mamie, że się wszystkim zajmę, że wszystko naprawię i wreszcie stanie się tak, jak miało być od początku. Będziemy bezpieczni i będziemy szczęśliwi. Chciałem ją zapewnić, że zabiję własnoręcznie tego skurwiela,

a jej wysię jego palce. Chciałem napisać wiele rzeczy, ale nie mogłem. Wiedziałem, jak niebezpieczne by to było. Musiałem zawierzyć Riccardowi, że obroni moją matkę, a ja sam musiałem dokończyć sprawy tutaj. Zapewnić ochronę Rosie i wyjaśnić, o co chodzi z tym całym Markiem.

W rezydencji ojca byłem punktualnie o dwudziestej. Witalem się z każdym, stojąc na szczycie po lewej stronie mojego ojca. Po prawej stał zadowolony z siebie Federico, a za nim w tłumie dostrzegłem Filippa. Spojrzałem ukradkiem na ojca; był w siódmym niebie. On uwielbiał takie spędy. Wszyscy starali się wchodzić mu w dupę. Między zebranymi dostrzegłem Corrada wraz z Robertem i od razu poczułem się rażniej. Rozmowa z każdym z tych zakłamanych, żalonych biznesmenów proszących o audiencję u mojego ojca tylko działała mi na nerwy. Po godzinie byłem zmęczony i wkurwiony.

– Witaj, Ermanno – usłyszałem zmysłowy szept przy uchu. Odwróciłem się w stronę kobiety naruszającej beczelnie moją przestrzeń osobistą.

– Witaj, Vittorio. – Złapałem ją za łokieć i zaprowadziłem pod ścianę. – Steven cię nie odwołał?

– Odwołał, ale i tak chciałam przyjść, zawsze tutaj z tobą byłam. – Przejechała paznokciem po mojej klatce piersiowej. – Po balu moglibyśmy jak co roku uprawiać seks w jednym z pokojów na górze. – Puściła mi oczko.

Nie wytrzymałem. Nie chciałem jej tu dzisiaj. Nie mogłem się skupić, a jej obecność na pewno w żaden sposób mnie nie uspokajała. Szarpnąłem ją delikatnie, ale stanowczo.

– Za dziesięć minut nie chcę cię tu widzieć. Rozumiesz?! – Pociągnąłem ją w stronę pustego korytarza poza ukradkowe spojrzenia ciekawskich. – Między nami koniec, Victorio. Przepraszam, że to tak długo trwało. Tak jak wcześniej obiecałem, będę ci pomagał finansowo, dopóki nie staniesz na własnych nogach, ale między nami wszystko skończone.

– To się okaże, Ermanno. – Na jej twarzy malowała się mieszanina uczuć, ale to, że zobaczyłem na niej groźbę, zdziwiło mnie najbardziej. Nie mogłem pozwolić zastraszyć się kobiecie, więc chociaż nie chciałem tego robić, złapałem ją mocno za szczękę i zmusiłem, aby patrzyła mi prosto w oczy.

– To był tylko seks, zwykłe ruchanie, owszem, byłaś dobra, bo nie zachowywałaś się jak wszystkie inne, które oczekiwały miłości, ale nic do ciebie nie czuję. Zrozumiałaś?

Zacisnąłem ciut mocniej palce na jej twarzy. Widziałem, jak jej oczy rozszerzył lęk, lecz po chwili pokiwała delikatnie głową. Puściłem ją i poprawiłem mankiety garnituru.

– Proszę, zakończmy to teraz spokojnie, przez wzgląd na to, co było – powiedziałem jeszcze, odwracając się w jej stronę.

Po jej strachu nie zostało już nic, a w jej oczach dostrzegłem determinację, ale nie był to czas i miejsce na dalsze roztrząsanie tej sprawy. Nagle do moich uszu dobiegł dźwięk rosnących z każdą chwilą braw. Wiedziałem, że nie mogę się spóźnić na przemówienie mojego ojca. Zapewne teraz toczył się ze schodów w dół. Dałem niemy znak Victorii, że musimy iść. Na szczęście nie ociągała się i nie zadawała zbędnych pytań.

Na sali byliśmy dosłownie chwilę przed tym, nim Ottavio wziął do ręki mikrofon, aby uraczyć wszystkich dobroczynnym

gównem w swoim wykonaniu. Kilka bardzo znanych nazwisk, które musiał wymienić, kilka nieprawdziwych informacji o tym, jak wspiera fundacje i szpitale, oraz podziękowania w stronę biznesmenów, bez których to gówno by się nie udało. Prawda była taka, że gdyby nie moja znajomość z naszym księgowym, który przez drobne oszustwa podatkowe umożliwiał mi każdego miesiąca odprowadzanie różnych kwot, mafia nie wydałaby nawet kilku euro na działalność charytatywną. Nie oczekiwałem wdzięczności. Zamierzałem sam sobie za to podziękować, torturując *capo* w ciasnej, wilgotnej celi, tej, w której tak wiele razy kazał mi męczyć nie zawsze winnych ludzi. Gdy stanąłem obok ojca, Victoria złapała mnie pod ramię, co straszliwie mnie rozstroiło. Najchętniej inaczej bym z nią postąpił i obiecałem sobie, że odpowiednio z nią porozmawiam; groźby, jak kiedyś wspominałem, miały wielką moc. Nie mogłem jednak pozwolić sobie na skandal, więc zagryzłem zęby, a Victorii stojącej obok posłałem spojrzenie tak nienawistne, że przez chwilę wydawało mi się, jakby zadrżała ze strachu. Musiałem skoncentrować się na czymś innym, bo w tamtej chwili, na Boga, chciałem wyciągnąć spluwę i miałem w dupie plan. Spojrzałem na salę i wtedy dostrzegłem... Rosie? Zamrugałem kilkakrotnie. Bałem się zamknąć oczy, aby przypadkiem nie rozplynęła się jak fatamorgana, ale to naprawdę była ona. Stała nieruchomo i patrzyła w moją stronę. Była doskonała. Wyglądała jak cholerny anioł wśród upadłych, dla których nie było już żadnego ratunku. Stała w oszalamiającej, seksownej sukni. Jej twarz nic się nie zmieniła, wciąż była twarzą mojej dawnej

Rosie. Nie umiałem opisać, jak się wtedy czułem, ja nawet nie miałem pojęcia, jak miałem się czuć. Zapragnąłem podbiec do niej, paść na kolana i uczynić ją już tylko swoją. Czułem się, jakbym spadał w przepaść, gdy przed oczami przelatuje całe życie. Przed moimi oczami przewijały się fragmenty, w których była ona. Gdy miałem już olać wszystko, mafię i mojego ojca, Rosie spojrzała mi prosto w oczy. Widziałem, że zmarszczyła brwi, zawsze tak robiła, kiedy starała się sobie coś przypomnieć. Wiedziałem, że w tamtym momencie docierało do niej, kim jestem. Po chwili jej oczy niesamowicie się rozszerzyły (zawsze zastanawiałem się w dzieciństwie, czy jej i tak wielkie oczy mogą być jeszcze większe). Obserwowałem całą gamę uczuć na jej twarzy i w momencie, gdy dotarło do niej bezsprzecznie, że to ja, pobladła, a facet trzymający ją uporczywie za ramię szepnął jej coś do ucha. Zapomniałem o nim. To chyba miał być jej narzeczony. Wkurwiłem się. Czułem irracjonalną złość wypełniającą całe moje ciało. Krążyła w mojej krwi. Gdy postawiłem krok w kierunku zejścia ze schodów, dotarł do mnie głos ojca, który momentalnie mnie otrzeźwił.

– ...Ten wieczór jest wyjątkowy pod każdym względem. Dzisiaj pragnę przedstawić wszystkim narzeczoną mojego syna. Drodzy goście, oto Victoria!

Jak przez mgłę rejestrowałem wszystko, co się później działo. Ludzie zaczęli klaskać, Victoria złapała mnie za rękę, ojciec poklepał po plecach. Nigdzie nie widziałem Stevena. Rosie z tym frajerem również gdzieś zniknęła. Musiałem oczyścić umysł, bo to, co się wtedy ze mną działo, przypominało

atak paniki. Skupiłem się na myśli o rozpięciu ojcu łba, i wszystko zaczęło się uspokajać. Oprzytomniałem chwilę później. Odzyskałem kontrolę nad swoim ciałem. Byłem świadomy, że nie mogę sprzeciwić się ojcu w kwestii zaręczyn przy tych wszystkich ludziach. Nie byłem idiotą, ale nie miałem też zamiaru się z nią ożenić. Podszedłem do ojca, publicznie go uściskałem i pocałowałem jego pierścień, ale gdy wstawałem, szepnąłem mu do ucha coś, czego nigdy, miałem nadzieję, nie zapomni.

– *La morte non è sufficiente.* Śmierć nie wystarczy.

Po czym zacząłem przyjmować gratulacje od zgromadzonych. W dzisiejszych czasach nikt nie wybiera swojemu dziecku małżonka, ale *capo* miał prawo wybrać każdemu przyszłego partnera, jeśli tylko widział w tym jakąś korzyść. Kątem oka dostrzegłem, jak Ottavio pobladł, a krople potu zaczęły gromadzić mu się na czole.

– Moi drodzy, ze spraw matrymonialnych to tyle na razie. Chciałbym przejść teraz do otwarcia balu.

Jak na zawołanie orkiestra zaczęła grać muzykę klasyczną, goście skupili się na alkoholu, a ja dostrzegłem Stevena wchodzącego ukradkiem przez drzwi prowadzące do korytarzy części mieszkalnej mojego ojca. Nachyliłem się do wciąż trzymającej mnie za rękę Victorii, która szczyrzyła zęby w uśmiechu zwycięzcy.

– Wiedziałaś o tym, prawda?

– Jasne, twój ojciec zjawił się u mnie osobiście, żeby mi to przekazać. Byłam zachwycona. To było moje marzenie, Ermanno. – Zjechała ręką w dół mojego ramienia.

– Ciesz się chwilą, bo zapewniam cię, do końca życia cię nie tknę. A kasa i sława, na którą liczysz, zaprowadzą cię co najwyżej w dół rzeki. – Puściłem jej dłoń i zbliżyłem rękę do jej twarzy. Poprawiłem włosy, które opadły jej na brwi. – Postawiłaś na złego konia, mała. Mój ojciec nie dba o sojuszników, niedługo się przekonasz.

Po tych słowach ruszyłem w stronę korytarza, z którego chwilę wcześniej wrócił mój przyjaciel.

Musiałem znaleźć Rosie. Wiedziałem, że usłyszała o moich zaręczynach. Nie obchodziło mnie, co teraz myśli. Musiałem jej wszystko wyjaśnić, sprawić, że mi zaufa. Miałem co do niej wielkie plany. Ważne było też wyświechtanie tajemnicy, którą ukrywali przed nią Marco i jej matka, ale wszystko w swoim czasie. Teraz musiałem znaleźć moją ukochaną.

Od dwudziestu minut błądziłem po korytarzach, szukając jej w każdym pokoju. Dopiero na drugim piętrze usłyszałem cichą rozmowę. Podszedłem pod drzwi i otworzyłem je natychmiast.

Przy balkonie stały moja Rosie i Stacey. Stały, wpatrując się we mnie jak w posąg. Pierwsza odezwała się Stacey:

– To ja pójdę na korytarz, postoję na czatach, macie sobie z pewnością wiele do wyjaśnienia.

Pokiwałem głową i gdy tylko wyszła, zbliżyłem się do Rosie. Widziałem całą mieszankę myśli, które teraz szalały w jej głowie. Stała na wprost mnie. Delikatna i seksowna. Zrobiłem tylko jedną rzecz, która mi wtedy przyszła do głowy. Słowa w tamtym momencie były zbędne. Podszedłem do niej błyskawicznie i bez żadnego ostrzeżenia wpiłem się w jej usta. Nie mam pojęcia, czy był to wpływ chwili, czy totalne

zaskoczenie, ale odwzajemniła pocałunek. W ten pocałunek wlałem całe pożądanie i tęsknotę, z którą walczyłem tyle lat. Czuję od niej dosłownie to samo. Podniosłem ją do góry i oparłem jej plecy o ścianę. Rozłożyła posłusznie nogi, obejmując mnie nimi. Była idealna. Nasze usta były naprawdę zsynchronizowane. Chwilę później przeniosłem ją na ogromne łóżko, nie przestając całować. Moje usta zeszyły na jej szyję. Pachniała świetnie. Dopiero trzasku i ból lewego policzka sprowadził mnie na ziemię. Odsunąłem się od Rosie i spojrzałem na nią zaskoczony. Stała z rozczochranymi włosami, rozcięcie sukni na udzie było w zupełnie innym miejscu, a przód łańcuszka znajdował się zapewne na plecach. Stała z założonymi rękami i wpatrywała się we mnie, unosząc do góry jedną brew. Momentalnie zalała mnie fala wspomnień, bo robiła tak zawsze w momencie niepewności i zdenerwowania. Nie mogłem się przy niej skupić. Starłem się, aby krew znowu wróciła mi do mózgu, bo miałem wrażenie, że całość poszła w konkretne miejsce.

– Co to ma znaczyć, James?! Może zaczniesz od początku?

Uśmiechnąłem się z pożądaniem i zacząłem iść w jej kierunku. Dopiero ruch jej ręki sprawił, że zatrzymałem się w pół kroku.

– Wysyłasz sprzeczne komunikaty, Rosie. – Mówiąc to, spojrzałem na jej dekolt. Ramiączko delikatnie opadło, tak że ukazał się skrawek jej idealnego biustu. Momentalnie zaczęła poprawiać sukienkę. Musiałem wykazać dużo samokontroli, żeby się na nią nie rzucić. – Proszę, usiądź. Myślę, że musimy porozmawiać.

Wskazałem na miejsce obok mnie. Biła się chwilę z myślami, po czym podwinęła delikatnie sukienkę i usiadła na łóżku.

– Chciałaś, kochanie, od początku. A więc nazywam się teraz Ermanno. – Ująłem jej dłoń i złożyłem na niej długi pocałunek, patrząc Rosie głęboko w oczy.

– Ermanno? Dlaczego zmieniłeś imię? Co się z tobą działo tyle lat?

Ujęła moją twarz w dłonie, a ja wtedy przysięgłem sobie, że tylko mnie będzie dotykać przez resztę swoich dni. Złapałem jej dłonie w swoje i odpowiedziałem.

– Nie mamy teraz dość czasu. Musiałem wtedy wyjechać, naprawdę, gdyby nie to, ty i moja mama już byście nie żyły. Nie mogłem na to pozwolić.

Wyszarpała mi ręce i podeszła do okna.

– Co ty wygadujesz, James? Przecież mieliśmy po czternaście lat, kto miałby grozić twoim bliskim? Chodzi o twoje bójki wtedy w slumsach? – Potarła rękami o ramiona.

– Rosie, tamte bójki to były zwykłe bijatyki gówniarzy. Pamiętasz tego faceta, co wtedy zajechał pod szkołę? – Pokiwała głową, wciąż wpatrując się w księżyc, który był doskonale widoczny z tej części domu. – No więc mój ojciec okazał się złym człowiekiem, przestępcą. Miał wiele znajomości, a ja musiałem się zgodzić. Przepraszam, nie powinienem był tego wtedy mówić. Wcale tak nie myślałem, wiesz?

Podszedłem do niej, położyłem dłonie na jej odkrytych ramionach i poczułem, jak reaguje na mój dotyk. Może nie był to odpowiedni czas ani miejsce, ale świadomość, że mój jeden

gest wystarczy, aby zadrżała, dawała mi perspektywy na późniejszy czas.

– Twoja matka tęskniła, ja tęskniłam, masz pojęcie, jak bardzo? – Odwróciła się gwałtownie, a w jej oczach zalśniły łzy. Przygarnąłem ją do piersi, gładząc delikatnie jej włosy.

– Złotko, ja też tęskniłem. Przepraszam, nie mogłem postąpić inaczej, ale nie pozwolę na to drugi raz. Tutaj nie jest bezpiecznie. Czy jesteś w stanie mi zaufać? – Złapałem ją za barki, przykucając delikatnie. – Spójrz na mnie. Nie mogę ci wyjawiać całej prawdy, nie teraz, ale nie jesteśmy bezpieczni ani ty, ani ja, nawet Stacey i Steven. Proszę, zaufaj mi. Musimy udawać, że się nie znamy. To jedyne wyjście, aby nikt nie zginął. Nie masz pojęcia, jak zjebany jest świat, w którym żyję. Nie chciałem tego dla ciebie. Wtedy nie dałem ci możliwości wyboru, zdecydowałem za nas, teraz nie mogę zrobić tego ponownie. Jeśli zechcesz teraz wyjść przez te drzwi, zrozumieć, ale jeśli nie, to musisz mi zaufać całkowicie.

– James, nie mogę pozwolić ci drugi raz odejść. Nie teraz, gdy cię odnalazłam. Nie odpuszczę.

– Wiem, Rosie, i dlatego nawet nie każę ci wracać, bo obawiam się, że już nigdzie nie będziesz bardziej bezpieczna niż przy mnie.

– Nie rozumiem. – Znowu odsunęła się ode mnie.

– Marco i twoja matka coś knują; jeszcze nie miałem czasu odkryć, co to takiego, ale od jutra zajmę się tą sprawą. Obiecuj, że nie zrobisz nic głupiego. Musimy teraz bez zarzutu odgrywać swoje role. Zadbam o wszystko, tylko proszę, unikaj mojego ojca. Obiecuj, Rosie!

– Obiecuję.

Usłyszałem na korytarzu kroki ochroniarzy ojca, mieli dokładnie co dwadzieścia minut sprawdzać każdy z trzydziestu pokoi. Nie było czasu na nic więcej. Raz jeszcze przyciągnąłem do siebie Rosie. Złączyłem nasze usta, po czym oparłem czoło o jej czoło.

– Rosie, schowaj się za zasłoną, zaraz wejdzie tu ochroniarz, wyjdę z nim, a ty wyjdź jakieś dziesięć minut po mnie.

Spojrzałem na Rosie, ale w jej oczach nie było strachu, tylko prawdziwe rozdrażnienie. Popatrzyłem na nią pytająco.

– Przed chwilą się zaręczyłeś! – szepnęła cicho.

Przewróciłem oczami, co naprawdę rzadko mi się zdarza, i odparłem:

– A ty, moja śliczna, masz narzeczonego od dwóch lat!

Dźwięk naciskanej klamki nie pozwolił nam dokończyć rozmowy, popchnąłem delikatnie Rosie za zasłonę, a sam stanąłem przy drzwiach balkonu tyłem do wejścia i wpatrywałem się w naprawdę jasny tej nocy księżyc.

– Ktoś tu jest?

Odwróciłem się przodem do ochroniarza, spojrzałem na zegarek i uśmiechnąłem się przeciągle.

– To ja, Ermanno, a ty, Jose, masz dziesięć minut opóźnienia. Jeśli nie chcesz, żeby mój ojciec się o tym dowiedział, to wyjdziemy razem przez te drzwi i zapomnimy o swojej obecności w tym pokoju.

– Oczywiście, szefie, dziękuję.

Kiwnąłem w stronę zasłony i wyszedłem z Jose z pokoju, mając nadzieję, że ten wieczór upłynie już bez większych

ekscesów, chociaż jak znałem mojego ojca, to byłaby prawdziwa nowość. Samo to, że był w stanie zejść z pierwszego piętra, to był swego rodzaju eksces.

Gdy szedłem w stronę *capo* i pozostałych gości, w głowie miałem tylko Rosie, a przed oczami nasz pocałunek. Smakowała cudownie. Wszystko się skomplikowało w momencie, gdy napotkałem jej wzrok, ale przecież byłem przygotowany na wielkie problemy, czyż nie?

Bolonia

Rosie

Gdy tylko usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi, odetchnęłam z ulgą. Potrzebowałam chwili spokoju, aby ułożyć sobie wszystko w głowie. James żyje, a to było najważniejsze. Czy spodziewałam się w ogóle tego wszystkiego? Nawet w moich wyobrażeniach tak to nie wyglądało. Boże, nie widziałam go tyle lat. Zmienił się niesamowicie. Zarówno z wyglądu, jak i z charakteru. Już kiedy był dzieckiem, podobał mi się szalenie, a dzisiaj, gdy stanął przede mną jako dorosły mężczyzna, zaniemówiłam. Z pewnością można go uznać za ideał większości kobiet, a na pewno był nim dla mnie. Jego czekoladowe oczy patrzące tak przenikliwie w moje, jego dotyk, zapach, zadziorny uśmiech, gdy pewny siebie podszedł do mnie i całował tak odważnie, jakbym od zawsze należała tylko do niego, sprawiły, że nie mogłam się ruszyć. Nie wiem, która z tych rzeczy ogłupiła mnie na tyle, że chociaż za drzwiami byli mój narzeczony, jego ojciec, prasa, o jego narzeczonej nawet nie wspomnę, bez żadnego zawahania pozwoliłam na to wszystko, co się stało w tym pokoju.

Idąc na bal, nawet przez chwilę nie pomyślałam, że będzie tam on.

Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk otwieranych drzwi. Przez chwilę myślałam, że to ten ochroniarz wrócił albo James, na szczęście głos mojej przyjaciółki uspokoił nieco moje kołaczące serce. Bez namysłu wpadłam w jej ramiona.

– Stacey, on żyje, rozumiesz? – Pokiwała głową i odsunęła mi kosmyk zbłąkanych włosów. Musiałam wyglądać okropnie, ale wtedy nie myślałam o tym zupełnie. – Rozmawiałś ze Stevenem? – spytałam, siadając na podłodze i zmuszając tym samym Stacey, żeby zrobiła to samo. Mimo że światło w pokoju było zgaszone, blask księżyca oświetlał nasze sylwetki, gdy siedziałyśmy oparte o drewnianą poręcz łóżka.

– Tak, chwilę temu.

– Udało wam się porozmawiać o tamtej sprawie, która was rozdzieliła?

– Nie było czasu, Rosie. Steven wytłumaczył mi, że jesteśmy wszyscy w niebezpieczeństwie i mamy zaufać Jamesowi. Wiesz, że on teraz nazywa się Ermanno? – Moja przyjaciółka skrzywiła się, wymawiając to imię. Spojrzałam na nią z wyrzutem. – No co? – Wzruszyła ramionami. – Alejandro brzmiałoby lepiej, nie?

– Stacey...

– Dobra, dobra – zacmokała. – Serio, Rosie, uważam, że coś tutaj nie gra. Steven mówił, że możemy zginąć. To na pewno jakaś mafia, mówię ci, i zanim się obejrzymy, będziemy kręcić dupą w jakimś nocnym klubie na Słowacji, a nasze rodziny zarobią kulki w łeb.

– Mafia? O czym ty mówisz? Jeśli nawet, to chyba nie działa w taki sposób, jak to przedstawiasz. Na pewno jest inne wytłumaczenie. Poza tym jesteśmy przecież tutaj na balu charytatywnym, a mafia z dobroczynnością ma raczej niewiele wspólnego. Zresztą o czym my gadamy?! – Wstałam i otrzepując sukienkę, wyciągnęłam dłoń, by pomóc wstać Stacey. – Poza tym musimy wracać na przyjęcie. O matko! Marco! Przecież nie było mnie z pół godziny, jak ja mu to wyjaśnię?

– Po tym, co powiedziałaś, uważam, że twoja wiedza o mafii jest raczej znikoma i musimy zaufać mojemu instynktowi. A co do Marca, to powiemy mu, że się źle poczułam. Jestem uczulona na owoce morze, a gdzie popatrzę, widzę ostrygi, małże, krewetki, cały ocean, rzygać się chce.

Pokręciłam głową i wybuchłam śmiechem.

– Rosie?

– Tak?

– Cieszysz się, że się odnaleźliście, prawda? – Stacey spojrzała na mnie niepewnie. Wiedziałam, że ona sama bała się przyznać, że ponowne spotkanie Stevena to najszcześniejsza chwila w jej życiu.

– Bardzo, tylko wiesz: Marco, Ermanno, nie wiem, jak to wszystko ma wyglądać, co do niego czuję, co on czuje do mnie, co dalej z tym wszystkim.

Podeszłam do drzwi i już chwyciłam klamkę, gdy usłyszałam za sobą podejrzliwy głos Stacey. Nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, o co jej chodziło.

– Czy ty widziałaś się w lustrze, Rosie? Chwila, chwila, czy ty i James uprawialiście seks?

Wypuściłam powietrze i odwróciłam się w stronę przyjaciółki, czując, jak płoną mi policzki.

– Nie, coś ty! Po prostu mnie pocałował, ale zaraz potem dałam mu w twarz.

– Moja dziewczynka. – Stacey zagwizdała. – Ale poczekaj, zaraz potem czyli co? Odwzajemniłaś? – Z pewnością chciała powiedzieć jeszcze wiele rzeczy, ale moja uniesiona brew skutecznie ją uciszyła. – No dobra, już nic nie mówię, a teraz chodź, postaramy się ukryć te widoczne oznaki twojej winy. – Popchnęła mnie delikatnie w stronę toalet.

Do sali balowej wkroczyliśmy już w miarę ogarnięte. Po drodze udało nam się jeszcze chwilę porozmawiać. Stacey była niezwykle ciekawa każdego szczegółu mojego spotkania z Jamesem. Parę minut później dostrzegłam go stojącego u góry schodów, gdy rozmawiał z jakimś dobrze zbudowanym mężczyzną przed pięćdziesiątką. James jakby wyczuł mój wzrok i odwrócił głowę w moją stronę. Jego spojrzenie utkwiło w mojej twarzy. Speszona posłałam mu delikatny uśmiech. Był idealny. Wyglądał jak bóg w tym dopasowanym garniturze. Czarne włosy kręcące się u góry dodawały mu młodzieńczego uroku. Byłam nim bezsprzecznie zachwycona. Dopiero ramię Stacey wbite mi pod żebro sprowadziło mnie na ziemię.

– Rosie, miałaś udawać, że się nie znacie, a ty stoisz pośrodku sali i gapisz się na niego jak ciele – szepnęła mi do ucha.

Przytaknęłam głową. Rozejrzałam się po sali i mój wzrok padł na wysoką, niezwykle zgrabną blondynkę z pomalowanymi wyzywająco ustami i w czerwonej sukience

z cekinami. Jak dla mnie, kiecka była zdecydowanie za krótka, ale na szczęście to nie ja musiałam w niej spędzić tyle godzin dzisiejszego wieczoru. Kobieta była naprawdę piękna. Przez chwilę pomyślałam, że Marco byłby nią zachwycony. Blondynka podeszła do Jamesa, złapała go za rękę i szepnęła mu coś do ucha. Nawet stąd widziałam, jak bardzo był wkurzony tym gestem. Tylko dlaczego? Przecież była jego narzeczoną, a on mi nie wyjaśnił, co między nimi tak naprawdę jest. Na ten widok poczułam dziwne ukłucie w sercu, ale nie mogłam popadać w paranoję, on miał swoje życie, a ja swoje. Oprócz pocałunku, który wynikał zapewne z tęsknoty, nic więcej nas w tej chwili nie łączyło. Chciałam powiedzieć coś Stacey, ale ona w tym czasie wymieniała spojrzenia ze stojącym tuż za Jamesem Stevenem. Było w tym coś magicznego. Wiedziałam, że się kochali, ale czy uda im się przejść przez to, co się stało wiele lat temu? Trzymałam za nich kciuki i całym sercem miałam nadzieję, że będą razem.

– Rosie, wszędzie cię szukam. – Poczułam rękę Marca na swojej talii. To było dziwne uczucie, jakby mężczyzna, który mnie w tej chwili dotykał, był całkowicie obcą osobą. Powstrzymałam odruch, żeby się od niego natychmiast odsunąć. Odwróciłam się w stronę mojego narzeczonego, przybrałam jeden ze swoich idealnych uśmiechów i wyrecytowałam wersję uzgodnioną wcześniej z moją przyjaciółką.

– Stacey zjadła przez przypadek krewetkę i źle się poczuła. Miała nudności, ale na szczęście, nie było tego dużo, więc

szybko jej przeszło. Przepraszam, ale nie było czasu, żeby ci powiedzieć, a telefonu nie miałam przy sobie.

– Nic się nie stało, kochanie. – Pocałował mnie w czoło, po czym chwycił za rękę. – Musisz poznać jednego z naszych największych inwestorów. Gdyby nie on, nie udałoby nam się dostać pozwolenia na budowę hoteli. Stoi tam, na górze po prawej.

Spojrzałam w stronę, którą wskazał mi Marco. Stał tam naprawdę otyły starszy mężczyzna ze złotym sygnetem na palcu. Na sam jego widok poczułam mdłości. Obok niego stał James z bardzo zdenerwowanym wyrazem twarzy.

– Stacey, idziesz z nami?

– Nie, kochani, idźcie, ja muszę się przewietrzyć. – Puściła mi oczko i po chwili ruszyła w stronę ogrodów, spojrzawszy wcześniej w stronę śledzącego każdy jej ruch Stevena.

Gdy dotarliśmy na górę, mój narzeczony był niesamowicie przejęty. Miałam ochotę przewrócić oczami na to, jak bardzo starał się wejść tym ludziom w tyłek, ale jak przystało na dobrą narzeczoną, musiałam służyć mu wsparciem.

– Marco, kim jest ta prześliczna osóbką obok ciebie? – Głos wypowiadającego te słowa otyłego faceta tylko nasilił mój odruch wymiotny. Był równie odpychający jak jego wygląd.

– Ottavio, poznaj moją narzeczoną, Rosie.

Ukloniłam się delikatnie.

– Och, Marco, gdybym był parę lat młodszy, to z pewnością biłbym się z tobą o nią. Miło mi cię poznać, ślicznotko.

Najchętniej wylałabym mu na głowę kieliszek szampana, który kelner postawił tuż przed moim nosem, lecz zamiast tego

szybkim ruchem wlałam w siebie od razu prawie całą jego zawartość. Nie musiałam spoglądać na Marca, żeby wiedzieć, jaki kolor przybrała jego twarz.

– Mnie również miło pana poznać, panie Otta... – Zamilkłam, szukając w głowie informacji, gdzie mogłam usłyszeć to imię, i nagle mnie olśniło, to był przecież ojciec Jamesa. To ten Ottavio, który chciał zabić jego mamę, który zagroził, że jeśli James nie przyjedzie, to zginę również ja? Byłam przerażona i nie wiem, czy udało mi się dostatecznie ukryć zdenerwowanie przed osobami stojącymi koło mnie.

– Coś się stało, Rosie? – Ottavio spojrzał na mnie przenikliwie i w momencie, gdy chciałam złożyć swoje zachowanie na karb roztargnienia, z opresji wybawił mnie Marco, który tłumacząc mnie, nie troszczył się bynajmniej o moje dobre samopoczucie.

– Rosie jest trochę rozkojarzona z powodu drobnych problemów rodzinnych, ale już wszystko powinno być dobrze, prawda, kochanie?

– Tak, już jest okej – zapewniłam.

– Rosie, twoje imię też nie brzmi dla mnie obco, ale wiesz, miałem dużo kobiet o podobnych imionach. – Zarechotał donośnie, bo śmiechem bym tego nie nazwała, że już nie wspomnę o beznadziejnym poczuciu humoru. – Poznaj mojego syna Ermanna i jego narzeczoną Victorię.

Z mocno bijącym sercem odwróciłam się w stronę Jamesa. Starłam się zachować jak najbardziej neutralny wyraz twarzy. Podałam mu rękę, po czym skierowałam się w stronę Victorii,

która zmierzyła mnie nieprzychylnym, oceniającym spojrzeniem.

– Dużo słyszałem o twoim biznesie, Marco – mówił tymczasem Ottavio do mojego narzeczonego. – Jesteście solidną firmą, a o waszych hotelach mówią wiele dobrego, cieszę się, że będziemy mogli współpracować.

– Ja również się cieszę, to dla nas wielka szansa, aby zaistnieć we Włoszech. Twoje wsparcie zarówno finansowe, jak i merytoryczne to naprawdę dla nas doskonała okazja, aby się rozwijać.

– Och, mój synu! Bo chyba mogę tak do ciebie mówić? Uwielbiam proste interesy. – Obliznął usta na widok idącej w naszą stronę kelnerki.

Pomyślałam, że z takimi ludźmi nie wchodzi się w żaden interes. Ciekawe, czy Marco i jego ojciec wiedzieli, z jakim człowiekiem zawarli porozumienie.

– Mogę? – spytał Ottavio, patrząc na mój łańcuszek, którego nadal nie poprawiłam. Pokiwałam niepewnie głową. Zbliżył się do mnie, a ja kątem oka dostrzegłam, jak James zaciska pięści. – Proszę, gotowe. Czy to jest medalion Matki Boskiej Łaskawej?

– Tak, dostałam go w prezencie. – Spojrzałam na Jamesa, który pokiwał mi dyskretnie głową, co zrozumiałam jako znak, by nie mówić prawdy o pochodzeniu medalionu.

– Od kogo go dostałaś, moja droga Rosie? – Ottavio ujął medalik w rękę i przyglądał mu się wnikliwie. Zestresowałam się jak jeszcze nigdy w życiu. Myślałam, że egzaminy na studiach mnie stresowały, pierwszy wypadek, pierwsza bójka,

ale to było nic w porównaniu z tym, jak serce waliło mi z nerwów w tej chwili.

– Nie wiem, dostałam go kiedyś od jakieś dziewczyny na studiach. Mówiła, że go znalazła, a że nie była mocnej wiary, podarowała mi go. – Miałam szczerą nadzieję, że przyjmie moje wyjaśnienia.

– Wiesz, że we Włoszech tylko kilka osób ma takie medaliony? – Puścił łańcuszek, jednocześnie bacznie obserwując moją twarz. – Mężczyźni dostają je za wyjątkowe zasługi dla społeczności. W momencie ich śmierci są przekazywane małżonce. Ale przecież jesteś za młoda, żeby być wdową, prawda, kochanie? Poza tym koleżanka ze studiów ci go podarowała, a kto wie, gdzie ona go znalazła. Nie ma się czym przejmować.

Mimo jego zapewnienia zdawałam sobie sprawę, że nie uwierzył w nic, co przed chwilą powiedziałam. Teraz nawet mnie zaciekawiła historia związana z prezentem od mamy. Dlaczego dała mi go akurat przed wyjazdem do Włoch? Kim był mój tato i dlaczego naprawdę zginął? Spojrzałam na Jamesa; on również nie wyglądał na przekonanego pozornym spokojem w głosie jego ojca.

– Naprawdę dziękujemy za zaproszenie na bal. Rosie uwielbia takie uroczystości. – Skrzywiłam się na to, co wygadywał Marco. Bardziej od filmów romantycznych nie cierpiałam właśnie balów i całej tej otoczki wokół nich, ale skinęłam głową na znak, że się zgadzam.

– Mam pomysł, moi drodzy. Liczę na to, że mi nie odmówicie. Zatrzymaliście się w hotelu, prawda?

– Tak, w jednym z najlepszych w tym mieście.

– Hotele to nie to samo co prawdziwy dom. Chciałbym, abyście uczynili mi tę przyjemność i na czas pobytu w Bolonii wprowadzili się do mojej rezydencji. Nie przyjmuję odmowy. Mam dość miejsca, abyśmy wszyscy mogli się pomieścić. Ermanno, sprawimy, żeby nasi goście poczuli się jak u siebie. Prawda, że to dobry pomysł? – Obliznął wargi, jakby oczekując jakiegokolwiek zawahania ze strony syna.

– To bardzo dobry pomysł, jeśli oczywiście sami zainteresowani zechcą spędzić z nami tyle czasu. – James zwrócił się w stronę Marca. Widziałam, jak bardzo był zły i jak wiele kosztowało go trzymanie nerwów na wodzy.

– Z przyjemnością, jeśli to faktycznie nie problem. – Jak dla mnie, Marco zgodził się zbyt entuzjastycznie, jakby tylko na to czekał. Mentalnie pokręciłam głową. Czy on zawsze był takim lizusem i egoistą, a mnie dopiero teraz otwierały się powoli oczy?

– To cudownie! – Ottavio klasnął w dłonie, a cała jego tusza zatrzęsała się wraz z nim. Jak człowiek mógł się doprowadzić do takiego stanu? – Victoria, jako przyszła pani tego domu, zorganizuje wszystko, abyście już jutro mogli się tutaj przenieść.

Spojrzałam na nią. Po raz pierwszy ktoś w tym towarzystwie odezwał się do niej. Dla mnie jako kobiety byłoby to nie do zaakceptowania, ale dla niej pewnie był to naturalny stan rzeczy. Mimo wszystko i tak zrobiło mi się jej potwornie szkoda. Victoria pokiwała głową, przeprosiła towarzystwo i poszła szukać personelu, który miał się tym zająć, bo domyślałam się, że

takie jak ona nie potrafią samodzielnie zmienić pościeli, nie mówiąc już o innych przyziemnych sprawach.

– Chciałbym, Marco, zaprosić cię na chwilę do gabinetu, by ustalić kilka niecierpiących zwłoki spraw. A ty, Rosie – zwrócił się do mnie – sprawisz mi tę przyjemność i podarujesz taniec mojemu synowi? – Pokiwałam głową. – A, i jeszcze jedno, Rosie. Wyglądasz olśniewająco. W całych Włoszech była tylko jedna kobieta, która mogła dorównać ci urodą, ale słuch o niej dawno zaginął. Jesteś do niej naprawdę podobna, ale jak to mówią, każdy człowiek ma na świecie swojego sobowtóra. Ja jestem podobny do Dona Corleone. – Złapał mnie za rękę, po czym zostawił na niej mokry ślad. Tylko moje dobre wychowanie nie pozwoliło, abym odruchowo wytarła rękę o ubranie.

Marco pocałował mnie i ruszył z Ottaviem w stronę gabinetu. Tymczasem James ujął niezwykle delikatnie moją dłoń, po czym zaprowadził w dół schodów i przy utworze *Bello e impossibile* rozpoczął ze mną taniec.

– W jednym tylko ojciec miał dzisiaj rację, wyglądasz niesamowicie, Rosie.

To było niezwykle uczucie. Jego zapach działał na mnie zniewalająco. Gdy trzymał mnie w objęciach, czułam się bezpieczna i spokojna. Chciałam, aby ten taniec trwał wiecznie. Z bliska rysy twarzy Jamesa wyglądały surowo, ale jego ciepłe oczy świetnie kontrastowały z resztą. Obrócił mnie w tańcu i po drugim obrocie przyciągnął do siebie. Jego ręce przesuwają się niebezpiecznie blisko moich pośladków. Jego oddech przy mojej szyi i koniuszki palców błędzące po moich plecach... było w tym

coś podniecającego, coś niezwykle intymnego. Jakbyśmy byli tam tylko my.

– Powiedz mi, czy twój ojciec zabił mojego ojca?

James obrócił mnie, po czym moje plecy zetknęły się z jego twardą klatką piersiową.

– Tak, dlatego i z innych powodów ja zabiję jego – szepnął mi do ucha, delikatnie gryząc jego płatek. – Obrócił mnie przodem do siebie. – Rosie, tak bardzo tęskniłem.

– Ja też, James. Nie było dnia, w którym nie myślałam o tobie.

– Uważaj, złotko, na mojego ojca. Nie mów mu prawdy. On prędzej czy później domysli się, czyją córką jesteś. Mam nadzieję, że na razie nie doszedł do tego, i podejrzewam, że zaprosił was, aby właśnie tego się dowiedzieć.

– Wystarczy, że pozna moje nazwisko, a przecież je pozna.

– Nie, Rosie, twój ojciec był wyjątkowo mądrym człowiekiem, w aktach policyjnych nie widnieje nikt taki jak Marras, dwadzieścia osiem lat temu nosił inne nazwisko, którego nie zna nawet twoja matka.

Po kolejnym obrocie było mi już zdecydowanie niedobrze. James musiał to zauważyć, bo podniósł mnie do góry i trzymał tak chwilę, patrząc na mnie z dołu.

– Nadal uwielbiasz, jak się ciebie nosi na rękach, Rosie? – uśmiechnął się, A mnie, przysięgam, odjęło mowę. Miał cudowny uśmiech. – Ojciec będzie węszył, dlatego w posiadłości nic nie róbcie, pamiętaj, że rozmowy są nagrywane, telefony są na podsłuchu, a w wybranych pokojach są zainstalowane

kamery. Ottavio ma bzika na punkcie ochrony. Boi się o swoje życie. Niejeden chce go zabić.

Opuścił mnie ostrożnie, po czym ujął moją dłoń, a ja położyłam mu drugą na ramieniu.

– Kochasz Victorię?

– Nigdy jej nie kochałem, to kolejna próba zgnojenia mnie przez ojca. Musisz być dzielna, Rosie.

– A możesz mi wytłumaczyć, o co chodzi z tym medalikiem?

– Nie ma na to czasu. Twój narzeczony – to słowo wypowiedział z wielką odrazą – i mój ojciec obserwują nas od paru minut. – Zamieszkać w domu ojca na ten czas, pamiętaj, nie pakuj się w kłopoty i uważaj na Marca.

– Czemu na niego?

Nagle muzyka przestała grać, ludzie zaczęli klaskać, a James skłonił się nisko, całując moją dłoń.

– Już nigdy cię nie zostawię, Rosie, przysięgam.

Chwilę później zaczęła się gala rozdania nagród za całokształt pracy na rzecz społeczności. Główną nagrodę dostał klub boksinowy, a wysoki mężczyzna, który ją odbierał, puścił oczko Jamesowi. Potem goście zaczęli się rozchodzić, a my wróciliśmy po swoje rzeczy. Dopiero w pokoju Stacey, gdy pomagałam jej się pakować, mogłyśmy spokojnie porozmawiać.

– Że co? Ty i Steven uprawialiście seks? Kiedy?

– Oj, Rosie, to nie był seks, my się ruchaliśmy. To było świetne. – Stacey opadła na łóżko z błogim uśmiechem na ustach.

– Stacey, czy wy w ogóle wyjaśniliście sobie wszystko?

– Nie było czasu. Mieliśmy dwa wyjścia: kłótnia lub seks. Ja wybrałam seks, a Steven to owszem, na początku chciał się kłócić, ale przekonałam go, że to nie był odpowiedni czas ani miejsce.

– Serio? Na rozmowę nie był, a na seks był? Boże, Stacey.

Opadłam na łóżko obok niej, kręcąc z dezaprobatą głową.

– Ale serio to wszystko jest dziwne. – Przekręciła się w moją stronę i oparła na łokciu. – Trafiłyśmy w sam środek mafii. Masakra!

– A wiesz, co jest najgorsze, Stacey?

– Hmm?

– Że musimy odkryć wszystko na własną rękę. A to będzie cholernie trudne. Powiem ci, że coraz bardziej wierzę w to, że Marca i moją matkę łączy jakaś wspólna tajemnica. Myślę, że z tą mafią możesz mieć trochę racji. Jesteśmy w poważnych tarapatach.

– Rozwiążemy to, obiecuję. A teraz, kochana, chodźmy wprost w paszczę lwa. – Pociągnęła mnie za rękę.

Bolonia

Ermanno

Poranek rozpoczął się nawet gorzej, niż przypuszczałem. Najpierw musiałem wyrzucić ze swojego łóżka Victorię, która mimo tego, że zakazałem jej wchodzić do mojej sypialni, rano jak gdyby nigdy nic leżała obok mnie. Później dowiedziałem się, że mój ojciec rozkazał obudzić Rosie, Marca i Stacey przed czwartą rano i zabrał ich na wycieczkę. Byłem wkurwiony. Nie spodziewałem się tego, a powinienem się spodziewać wszystkiego najgorszego. Ogarnięcie się zajęło mi tylko parę minut, w tym czasie zadzwoniłem też do Stevena i zacząłem działać. Miałem niedużo czasu, aby wszystko doprowadzić do końca; zwłaszcza teraz, gdy Rosie była we Włoszech, nie mogłem już czekać tak cierpliwie. Irytowało mnie to, że wszystko było zaczęte, a do końca brakowało jeszcze sporo rzeczy. Mój przyjaciel pojawił się chwilę po tym, jak do niego zadzwoniłem. Zamknąłem sypialnię, aby nikt nam nie przeszkadzał. Ojciec obsesyjnie nagrywał wszystko, co się działo w gabinetach, natomiast sypialnie zostawiał bez podsłuchu. Weszliśmy do pomieszczenia służącego mojemu ojcu do relaksowania się po całym dniu wpierdalania

niezdrowych potraw i liczenia kasy. Wiedziałem, że to miejsce będzie najbezpieczniejsze w całej rezydencji. Ale i tak wcześniej sprawdziłem wszystko jeszcze raz naprawdę wnikliwie i upewniwszy się, że nikt nie mógł nas w tej chwili inwigilować, mimo wszystko ściszym głosem zacząłem rozmowę ze Stevenem.

– Wiedziałeś, że wzięli ich na wycieczkę?

– Dowiedziałem się chwilę temu od Christiana, że Ottavio poszedł z nimi w stronę głównej ulicy, ale nic więcej nie wiedział. Kazano mu zostać i pilnować twojego planu dnia. Wczoraj, gdy byłem chwilę sam na sam ze Stacey, założyłem w jej bransoletce nadajnik i zakazałem go ściągać. Ustaliłem, że przez parę godzin byli w rejonie głównych ulic w Bolonii oraz w Biblioteca Salaborsa. Wygląda na to, że faktycznie zwiedzali. Na szczęście są już w rezydencji. – Steven zajął miejsce przy niewielkim stoliku w rogu pokoju.

Zająłem miejsce naprzeciw niego, siadając na miniaturowym niebieskim foteliku. Ottavio lubił naprawdę porąbane rzeczy. Czasami chciał, aby dziwka odgrywała rolę jego matki. Chory zjeb.

Steven w tym czasie wyciągnął karteczkę z adresem i przesunął w moją stronę.

– To jest numer telefonu Flavia. Musisz dzisiaj do niego zadzwonić i umówić się na spotkanie w sprawie pozwolenia na postawienie w Bolonii dwóch kasyn. Spotkanie koniecznie musi się odbyć jutro. Matteo poinformował mnie, że jutro przyjdzie prosić o parę godzin na zorganizowanie kasy, po czym zapewni, że przeleje ją na oficjalne konto Ottavia. Forsy na koncie

oczywiście nie będzie, i *capo* wyśle Federica. W tym czasie twój ojciec dostanie telefon od znajomego z banku, że dwieście tysięcy euro zostało przelane na jego konto i po chwili odprowadzone na osobiste konto Federica. Wobec takich dowodów Ottavio nie będzie miał wyjścia.

– Sam ustalił takie zasady, że w przypadku defraudacji winny nie ma możliwości obrony, gdy dowody są niezbita – dokończyłem za Stevena, kiwając głową. – A co z danymi do konta Federica?

– Filippo ma dzisiaj zorganizować imprezę urodzinową dla Federica, upić go i poprosić o pożyczkę.

– Niech Filippo również upije się do nieprzytomności lub łyknie tabletki na sen. Wszystko ma być wiarygodne w momencie, gdy znajdzie ich mój ojciec.

Steven pokiwał głową. Po chwili usłyszeliśmy pukanie do drzwi.

– Wejść!

– *Consigliere*... – Jeden z ochroniarzy ojca wychylił się zza uchylonych drzwi. – *Capo* Ottavio chce z tobą porozmawiać za dziesięć minut w swoim gabinecie.

– W porządku, będę.

Spojrzałem na Stevena. Zawsze odczuwaliśmy niepokój, gdy któryś z nas został niespodziewanie wezwany do gabinetu tej świni. Wiedziałem, że to irracjonalne, bo nie byliśmy już dziećmi i potrafiliśmy się obronić, ale jakieś chore uczucie przerażenia czasami wychodziło z nas na ułamek sekundy.

Rozejrzałem się po pokoju. Wszędzie wałały się różowe kajdanki, pejcze i obroże. Nie było za to żadnego alkoholu.

Musiałem więc w tradycyjny sposób się wyciszyć i spróbować nie odstrzelić mu łba. Wziąłem kilka głębszych oddechów i wstałem.

– Pilnuj dziewczyn, kto wie, ile Ottavio zdążył już poznać z przeszłości Rosie.

Steven pokiwał głową, a ja wyszedłem na korytarz. Samo przejście do gabinetu ojca zajmuje parę minut. Nienawidziłem tej rezydencji. Każdego pokoju z osobna i każdego innego miejsca tutaj. Wspomnienia stąd miałem wyłącznie krwawe i depresyjne. Nie ruszało mnie to już w takim stopniu jak kiedyś, teraz musiałem być przy Rosie, a reszta nie miała znaczenia.

Spotkałem ją w salonie. Stała oparta o kominek i pokazywała Stacey coś w telefonie. Marco stał z Christianem, który coś mu tłumaczył. Zaraz za mną do salonu wszedł Steven, co sprawiło, że wszyscy odwrócili się w naszą stronę. Spojrzenie Rosie skrzyżowało się z moim. Nie umiała ukryć radości wstępującej na jej twarz. Spojrzałem w stronę Marca – on niestety też to zauważył. Nie mogłem jej za to winić. Gdyby to ode mnie zależało, nie wypuściłbym jej ze swoich ramion już nigdy, a Marca pewnie bym zabił. Wyglądała cudownie. Była jedynym jasnym elementem całej tej popieprzonej rzeczywistości, w której tkwiłem od lat. Odwzajemniłem delikatny uśmiech i kiwnąłem głową w stronę jej narzeczonego.

– Słyszałem, że byliście na wycieczce. Czy wszystko odbyło się sprawnie i jesteście zadowoleni? – Mówiąc to, patrzyłem na Rosie, która od razu zrozumiała, o co mi chodzi. Szukałem jakichkolwiek sygnałów, że wydarzyło się coś złego lub co

gorsza ktoś mógłby ją skrzywdzić, a wtedy Bóg mi świadkiem, miałbym w dupie cały plan. Nieznaczące kiwnięcie jej głowy uznałem za potwierdzenie, że nic się nie stało. Musiałem z nią porozmawiać sam na sam, mieliśmy dużo do wyjaśnienia. Po chwili odezwał się jej narzeczony:

– Ottavio naprawdę świetnie o nas zadbał. Jesteśmy mu wdzięczni za to, co dla nas robi. Dzisiaj bawiliśmy się doskonale. Dziewczyny już wcześniej zwiedziły parę miejsc, ja dopiero dzisiaj miałem okazję poznać Bolonię i muszę przyznać, że jest niesamowita.

– Powiem ci szczerze, że ja z kolei jestem trochę znudzony tym miastem, chętnie bym wyjechał do innego kraju na kilkudniową wycieczkę.

– W takim razie zapraszamy cię z Rosie do nas. Za parę miesięcy bierzemy ślub i byłoby nam niezmiernie miło cię na nim gościć. – Marco z wyjątkowo wrednym uśmiechem wpatrywał mi się prosto w oczy. Gość ostro mnie prowokował. Pocieszała mnie tylko myśl, że niedługo zetrę mu ten grymas z gęby, a o ślubie to może sobie pomarzyć. Po moim trupie.

– W takim razie chętnie wpadniemy ze Stevenem na tę uroczystość. Oby wszystko przebiegło po twojej myśli, bo wiesz, jak to w życiu jest. Pewnym można być tylko swojej śmierci. – Spojrzałem na niego, przynajmniej przestał się głupio szczerzyć, ale chwilę później pewnym ruchem przyciągnął do siebie Rosie i złożył pocałunek na jej policzku, a ja zagotowałem się ze złości.

– Ermanno, nie zapomnij tylko zabrać swojej narzeczonej, ona oczywiście też jest zaproszona.

Nie zdążyłem nic na to powiedzieć, gdy do pokoju weszła Suzie, gosposia mojego ojca. Wyjątkowo ciepła kobieta, która przeszła w życiu już niejedno. Mafia zabiła jej męża, dziecko i wnuczkę. Nienawidziła tego świata tak samo jak ja. Opiekowała się nami, gdy byliśmy bici i głodzeni przez Ottavia. Sama też wielokrotnie obrywała za nas. Gdy dorosłem, nie pozwoliłem na to więcej, a jej złożyłem obietnicę, że zrobię wszystko co w mojej mocy, aby pomścić jej bliskich, zabijając *capo*.

Suzie postawiła kawę i ciasteczka na stoliczku przy patio. Uśmiechnęła się ciepło w stronę dziewczyn, a one odpowiedziały jej tym samym, po czym wyszła do kuchni szykować obiad. Miałem nadzieję, że nie zjemy go wszyscy razem, bo nie byłem w stanie obiecać, że wytrzymam.

– Będę miał to na uwadze, Marco. Przepraszam, ale muszę was opuścić, ojciec czeka na mnie w gabinecie.

Przeszedłem przez całą długość salonu i przystanąłem obok Rosie. Ująłem jej dłoń i złożyłem na niej pocałunek.

– Do zobaczenia później.

Tak się zarumieniła, nie spodziewając się tego, że miałem ochotę odwrócić się teraz w stronę jej narzeczonego. Okej, może to było dziecinne, ale przecież musiałem rzucić mu rękawicę, a lepiej było zrobić to tak, niż na tym etapie przyjebać mu po prostu w gębę. Mrugnąłem do Stacey i oddaliłem się w stronę „zakazanego pokoju”.

Ottavio siedział jak zwykle na swoim wielkim, połączonym tronie. Obok stało tradycyjnie dwóch ochroniarzy patrzących na każdy mój ruch. Bez żadnego problemu mógłbym ich

powalić, wytrącając jednemu z nich broń, i pozbawić życia *capo*. Zrobiło mi się lepiej na samą myśl o tym i już z wyraźnie dobrym humorem zapytałem:

– Chciałeś mnie widzieć, mój *capo*?

Ojciec spojrzał na mnie, paląc cygaro.

– Zapewne słyszałeś, że wyszedłem na miasto z naszymi gośćmi? – Przytaknąłem. – Och, nie udawaj, że jesteś obojętny. Ślepy nie jestem, widzę, jak patrzysz na tę całą Rosie. Znam się świetnie na kobietach i relacjach z nimi, wpadła ci w oko, nie?

Jego rehot od razu przywołał mi obraz olbrzymiej żaby w sadzawce.

– Owszem, Rosie jest piękną kobietą i jako mężczyzna nie mogłem przejść obok obojętnie, ale nic ponadto. Poznałem ją wczoraj i oprócz tańca, który na niej wymusiłeś, nie mieliśmy właściwie kontaktu.

– W dupie mam, kogo ruchasz, o ile w ogóle. Twoją narzeczoną jest Victoria. À propos, powiedz mi, mój synu, jak ci się spodobało zaaranżowane narzeczeństwo? – Zaciągnął się cygarem, po czym wypuścił w moją stronę wielki obłok dymu. Powstrzymałem się przed atakiem kaszlu.

– To bardzo hojny gest z twojej strony, *capo*. Jeśli jest twoim życzeniem, żebym poślubił Victorię, zrobię to.

Ottavio poruszył się niespokojnie na swoim tronie. Widać było, że coraz bardziej wyprowadzałem go z równowagi, ale nie mogłem się powstrzymać.

– Chciałbym, abys dzisiaj zabrał naszych gości do któregoś z najlepszych klubów. Potrzebuję tego całego Marca, a co za tym

idzie, muszą być zadowoleni. Musimy zrobić wszystko, aby nie żalowali swojego pobytu we Włoszech, rozumiesz?

– W porządku. Czy coś jeszcze? – Stałem wyprostowany jak struna, ręce miałem złączone za plecami. Czekałem, aż ta męka się skończy i będę mógł wrócić do realizowania swojego planu pozbawienia go życia.

– Co w sprawie Flavia? Kontaktował się z tobą? To gruba ryba. Nie chcę żadnych problemów, rozumiemy się? – Poruszył się na krześle i pochylił swojego grube ciało do przodu, szukając zapewne popielniczki. Nie musiał długo się trudzić. Jeden z ochroniarzy podbiegł natychmiast z wyciągniętą w jego stronę szklaną podstawką. Patrzyłem na to z wielkim zażenowaniem.

– Jutro mam z nim spotkanie, więc uzgodnię zadowalające warunki współpracy. Nie martw się.

– Tym razem ma być trzydzieści pięć procent.

Skrzywiłem się. Przecież ludzie rzadko godzą się na trzydzieści procent, a taki gracz jak Flavio z pewnością nie będzie grzecznie przytakiwał, gdy mój ojciec zechce go ochuć na dodatkowe pięć. Miałem w głowie plan działania. Bynajmniej nie było to negocjowanie procentów z Flaviem, ale upadek współczesnego *capo*. Potakiwałem tylko głową.

– Jeśli to wszystko, to wracam do siebie. – Odwróciłem się i w momencie, gdy chwyciłem za klamkę, usłyszałem:

– Nie masz nawet jaj, żeby się sprzeciwić, gdy kładę ci dziwkę do łóżka. Jesteś zwykłą cipą Ermanno.

Nie odwróciłem się, ale za to z uśmiechem odpowiedziałem:

– Obiecałem ci wiele lat temu, że żadnej przysłanej przez ciebie dziwki nie tknę, a co do reszty, to pamiętam świetną lekcję, którą dostałem od ciebie dziesięć lat temu: „Najokrutniejszą śmiercią ginie ten, kto nie docenia wroga”. Do zobaczenia, ojczy.

Po chwili znalazłem się na korytarzu, ale nawet stąd słyszałem dźwięk rozbitej szklanki z rumem. Z zadowoleniem sięgnąłem po telefon. Musiałem umówić się z Flaviem i zadzwonić do Fabia, aby przygotował klub na nasze przyjście. Wiedziałem, że dzisiejszy wieczór będzie ciekawy, i miałem zamiar spędzić jak najwięcej czasu z Rosie.

Bolonia

Rosie

Następnego dnia z samego rana dowiedziałam się od jednego z pracowników naszego gospodarza o planowanej wycieczce z Ottaviem po Bolonii. Początkowo miałam ochotę pobiec prosto do Jamesa i zabrać go ze sobą, ale po chwili uświadomiłam sobie, że przecież nie znałam jego numeru telefonu ani tym bardziej nie wiedziałam, w którym dokładnie miejscu tego pałacu znajduje się jego sypialnia. Nawet jeśli nie przeszkadzałyby mi perspektywa pukania do każdego pokoju, to wyobrażenie go sobie uprawiającego seks z narzeczoną byłoby dla mnie co najmniej przygnębiające. Zdawałam sobie sprawę, że wcale nie byłam lepsza. Spałam przecież z Markiem w jednym pokoju, chociaż żadne z nas nie zainicjowało seksu. Może to przez późną porę albo... nie chciałam się nad tym zastanawiać. W sumie od dłuższego czasu seks był u nas na ostatnim miejscu.

Moją gonitwę myśli w głowie przerwało pukanie do drzwi. Po chwili ukazała się zmęczona i niewyspana twarz mojej przyjaciółki. Ona również nie była zadowolona z tego, że musiała gdziekolwiek wychodzić o tak wczesnej porze. Jedynie

Marco był w siódmym niebie. Po paru godzinach, podczas których mój narzeczony robił z siebie pierwszorzędnego lizusa i sługusa, stwierdziłyśmy obie ze Stacey, że to jest naprawdę niepokojące. Nawet ubrany był jakoś tak inaczej, bardziej elegancko.

Nasza wycieczka, mimo moich początkowych obaw, była naprawdę interesująca i minęła w miłej atmosferze, a sam Ottavio zadał mi tylko kilka pytań o rodziców, ale zgodnie z obietnicą daną Jamesowi na każde z nich odpowiadałam idealnym kłamstwem. Koniec końców nawet moja przyjaciółka stwierdziła, że podszkoliłam się w wygadywaniu głupot. Bałam się jedynie reakcji Marca na moje kłamstwo, ale przed samym wyjazdem poprosiłam go, aby nie komentował w żaden sposób tego, co będę mówić, i żeby uszanował mój brak zaufania do Ottavia oraz w żadnym wypadku nie próbował niczego wyjaśniać bez mojej zgody. Bardzo mnie zdziwiła ugodowość Marca i to, że gdy ja wygadywałam rzeczy niezgodne z prawdą, on się uśmiechał i kiwał głową, co dodawało moim słowom autentyczności.

Po kilku godzinach zrozumiałam wreszcie, czemu wyjechaliśmy tak wcześnie rano. Słońce już po godzinie ósmej dawało się wszystkim we znaki. Na szczęście dużo ciekawych miejsc zdążyliśmy zobaczyć, zanim zaczęło niemiłosiernie grzać. Najpiękniejszym miejscem, które zrobiło na mnie największe wrażenie, była Biblioteca Universitaria di Bologna. Czułam się tam tak, jakbym przeniosła się w czasie. Panował w niej niezwykły klimat. Mogłabym spędzić tu wiele godzin, a i tak pewnie byłoby to dla mnie za mało. Wnętrze spowijał

delikatny mrok a zapach kurzu, którym pokryte były tysiące różnokolorowych książek, delikatnie drażnił mój nos, ale musiałam przyznać, że to uwielbiałam. W kolejne miejsce z listy nie chciałam już iść. Poprosiłam wszystkich, aby mnie zostawili i wrócili za godzinę.

Gdy zostałam sama, spacerowałam alejkami pomiędzy regałami książek. Było tego tak wiele, że trudno mi się było zdecydować na coś konkretnego. Mój wybór padł na *Boską komedię*. Usiadłam przy stoliku naprzeciw okna i przetałam książkę z kurzu. Po chwili usłyszałam dźwięk dzwoneczka, który zapowiadał wejście kolejnego czytelnika. Początkowo nie przejmowałam się obecnością kogoś poza mną, gdy jednak panującą ciszę przerwał stukot kroków zmierzających w moim kierunku, poczułam się dosyć niezręcznie. Obejrzałam się za siebie trochę zbyt gwałtownie. Moim oczom ukazała się postawna sylwetka dobrze zbudowanego mężczyzny o typowej włoskiej urodzie. Ręce miał nonszalancko włożone w kieszenie garnituru, a przechylona w bok głowa i zadziorny uśmiech sugerowały, że czuje się wyjątkowo pewnie i swobodnie.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. – Wyjął ręce z kieszeni i uniósł je w obronnym geście. – Zawsze tutaj przychodzę o tej godzinie, aby w ciszy przeczytać umowy z potencjalnymi kontrahentami. Pierwszy raz kogoś tu spotkałem tak wcześnie. O tej porze zazwyczaj nie ma możliwości zwiedzania dla turystów, ale przepraszam, gdzie są moje maniery? Nazywam się Ignazio. – Wyciągnął dłoń w moim kierunku.

Po chwili wahania i analizowania, czy ten mężczyzna nie jest przypadkiem seryjnym mordercą i czy mówi prawdę, uświadomiłam sobie, że to ja zaburzyłam jego plan dnia, a nie odwrotnie. Uśmiechnęłam się wesoło i wyciągnęłam rękę w jego stronę.

– Jestem Rosie, miło mi cię poznać.

Złożył pocałunek na mojej dłoni, patrząc mi jednocześnie głęboko w oczy.

– Może usiądźmy. – Wskazał na stolik, przy którym wcześniej siedziałam. – Pozwolę sobie zapytać, co taka piękna kobieta robi sama o tej godzinie w takim miejscu?

– Jestem tutaj w celach turystycznych, jeśli można to tak ująć. Do Włoch przyleciałam na parę miesięcy z narzeczonym i przyjaciółką. On tutaj nadzoruje budowę hoteli. Teraz zatrzymaliśmy się u znajomych. Poprosiłam ich o chwilę prywatności tutaj, w bibliotece, bo miejsce jest naprawdę przepiękne. Przypomina mi bibliotekę w Oksfordzie.

– Studiowałaś w Anglii? – Podparł podbródek dłońmi i z zaciekawieniem patrzył na moją twarz.

– Tak. – Uśmiechnęłam się z nostalgią. – To były fajnie spędzone lata. – A ty co porabiasz na co dzień?

– Stoję na czele firmy budowlanej. Niestety, wiąże się to z kompletnym brakiem czasu dla siebie. Mam dużo pracy, mnóstwo ludzi pod sobą. Nawet teraz muszę przejrzeć jeszcze trzy umowy. – Westchnął. – Ale dzisiaj odpuszczam. Pierwszy raz, od kiedy tutaj przychodzę, przytrafiła mi się okazja, aby z kimś w tym miejscu porozmawiać, i w dodatku ten ktoś nie próbuje mi się podlizać.

– Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam? Jeśli potrzebujesz ciszy i spokoju, to ja wyjdę, naprawdę żaden problem. – Zaczęłam się w pośpiechu zbierać.

– Poczekaj! – Położył mi dłoń na ramieniu. – Ja naprawdę się cieszę, że dzisiaj nie będę musiał czytać wypocin mojego prawnika. – Proszę, jeśli to nie problem, porozmawiaj ze mną jeszcze. – Uśmiechnął się tak serdecznie, że przez chwilę na jego twarzy dostrzegłam głębokie dołeczki. Pokiwałam głową, po czym usiadłam obok.

– Mówiłaś, że przyjechałaś z narzeczonym, tak?

– Tak, oraz ze Stacey, moją przyjaciółką.

– Wybacz moje pytanie, ale musicie mieć naprawdę duże znajomości, aby się tutaj dostać.

– Wydaje mi się, że to kwestia pieniędzy, ale to fakt, Ottavio ma i jedno, i drugie.

Mężczyzna z zaciekawieniem przechylił głowę w moją stronę.

– Ten Ottavio? Sorrentino?

– Tak, mój narzeczony dogaduje z nim warunki współpracy przy budowie hotelu.

– Hotel hotelem, ale i tak nie rozumiem, jak może zostawić tak piękną kobietę samą?

– To miłe z twojej strony, ale akurat jestem w takim momencie mojego życia, że chwila samotności przyda mi się bardziej niż rozentuzjasmowane towarzystwo wzajemnej adoracji.

Dostrzegłam błysk zainteresowania w jego oczach. Wtedy też dotarła do mnie powaga sytuacji, w jakiej się znalazłam.

Byłam sama z obcym mężczyzną w miejscu, do którego nie każdy mógł wejść. Poczułam się dziwnie i mój rozmówca chyba to dostrzegł, bo bardzo szybko się zreflektował.

– Mam nadzieję, że nie poczułaś się niezręcznie. Nie mam złych zamiarów. Jeśli to sprawi, że poczujesz się bezpieczniej, to ja stąd pójdę, a ty będziesz mogła posiedzieć w spokoju i zająć się tym, w czym ci przeszkodziłem.

Przez chwilę poczułam się winna tego, że sprawiłam mu przykrość. Patrzyłam na jego oddalającą się sylwetkę i zawołałam:

– Jeśli nadal jesteś zainteresowany rozmową ze mną, to ja również, naprawdę. Muszę po prostu na chwilę odłożyć swoje społeczne lęki.

Ignazio odwrócił się w moją stronę z uśmiechem. Położył papiery na stoliku i rozsiadł się wygodnie na krześle.

– Jesteś Włoszką? Bo urodę masz typowo włoską.

– Urodziłam się we Włoszech, ale później wyjechałyśmy z mamą do Meksyku.

Mężczyzna wypytywał mnie jeszcze o studia, o życie w Anglii, ja natomiast dowiedziałam się, że ma tutaj rodzinę, z którą nie utrzymuje kontaktu. Przedstawił mi mapę zabytków, które koniecznie muszę zwiedzić. Godzina minęła wyjątkowo szybko, a ja po tym czasie mogłam stwierdzić, że bawiłam się wyjątkowo dobrze. W tej rozmowie nie było nic, co można byłoby uznać za flirt czy uwodzenie. Zwykła pogawędka dwójki nieznanym ludzi, którzy przez przypadek znaleźli się w tym samym czasie, w tym samym miejscu. Na koniec wymieniliśmy się numerami telefonów i obiecałam, że jutro też spotkamy się

tu przed siódmą rano. Ignazio obiecał, że zabierze mnie w miejsce, gdzie podają najlepszą kawę kokosową z białą czekoladą i z dodatkiem marcepanu. Moje marzenie. Naszą rozmowę przerwał dopiero dźwięk telefonu Marca, który poinformował, że czekają na mnie pod budynkiem.

Do rezydencji Ottavia wróciliśmy w porze obiadowej. Zatrzymaliśmy się w wielkim barokowym salonie. Właściciel z pewnością nie żałował pieniędzy na przeróżne popiersia znanych malarzy i obrazy kobiet, jak dla mnie zbyt rubasznych. Ottavio przeprosił nas na chwilę. Odetchnęłam z ulgą. Przebywanie w jego towarzystwie było niezwykle męczące i stresujące. Chwilę później dołączył do nas James. Wyglądał obłądnie. Biała koszula uwydatniała jego umięśnione ramiona, rękawy miał podwinięte, a włosy w kompletnym nieładzie. Przysięgam, że wyglądał doskonale. Była w tym pewna zmysłowa maniera, że mimo schludnego ubioru wyglądał, jakby wyszedł przed chwilą z łóżka. Po wymienieniu kilku niezbyt ciepłych słów powitania z Markiem całą swoją uwagę przeniósł na mnie. Jakież było moje zdziwienie, gdy podszedł do mnie, chwycił moją dłoń i złożył na niej zbyt długi jak na mój gust pocałunek. Wiedziałam, co chciał tym uzyskać. Po wyrazie twarzy Marca wiedziałam, że on też był tego świadomy. Chyba każdy w tym pokoju to wiedział. Mimo to James nie wydawał się tym faktem w ogóle przejmować. Mrugnął do Stacey i z zadziornym uśmiechem opuścił salon.

Pół godziny później niestety siedzieliśmy już wszyscy przy jednym stole przy obiedzie. Nawet przepyszne dania nie potrafiły zrekompensować gęstej atmosfery kłębiącej się

w powietrzu. Sama miałam ochotę wstać od stołu, zachować się jak nastolatka, tupnąć nogą i wymówić się bólem głowy.

– Jeszcze raz dziękujemy, Ottavio, za wycieczkę i za twoją gościnę. Jesteśmy ci bardzo wdzięczni, prawda Rosie? – Marco położył mi rękę na dłoni, a ja kiwnęłam głową.

– Och, moi drodzy, to nie koniec dzisiejszych atrakcji. Mój syn Ermanno zabierze was wieczorem do jednego z naszych najlepszych klubów, wszystko oczywiście na nasz koszt, kochani, uczynicie mi tę przyjemność i się zgodzicie!

Spojrzałam na mojego narzeczonego, który dostał wypieków z radości i zgodził się w ciągu dwóch sekund. To było i tak o dwie więcej, niż zakładałam. Ottavio również miał zadowolony wyraz twarzy, jakby tylko na to czekał. Spojrzałam na niego w momencie, gdy jego mlaskanie stało się naprawdę uciążliwe. Siedział na podwójnym krześle, siorbiąc zupę. W drugiej ręce niczym berło dzierżył udko. Było to tak niedorzeczne, że aż groteskowe. Zapadła chwila ciszy, którą przerwało nieoczekiwane pytanie pana domu:

– Moi drodzy, powiedzcie nam, kiedy planujecie ślub?

Stacey zakrztusiła się sokiem, a ja i Marco w tym samym momencie odpowiedzieliśmy nie do końca zgodnie:

– Nie planujemy szybko.

– Za jakieś cztery miesiące.

Przysięgam, że po tych słowach atmosfera zrobiła się jeszcze bardziej krępująca. Marco spojrzał na mnie ze złością, którą swoją drogą widziałam u niego pierwszy raz w życiu. Nie rozmawialiśmy przecież o dokładnym terminie, a ja gdzieś w głębi duszy czułam, że nie jestem gotowa na to wszystko.

– Nie ma się czym przejmować, mój syn również planuje rychłe małżeństwo. Myślę, że do końca tego roku będę mógł liczyć na ślub. Prawda, Ermanno?

Widziałam, w jaki sposób Ottavio patrzył przy tych słowach na Jamesa. Nie próbował nawet ukryć swojej niechęci do syna. James nie pozostawał mu dłużny.

– Nie planuję szybkiego ożenku, ale jeśli tak bardzo chcesz Victorię w rodzinie, to pozwolę ci wziąć z nią ślub. Bylibyście świetną parą.

James wytarł usta serwetką, za którą próbował ukryć kpiący uśmiech, i odszedł od stołu. Ottavio z kolei zrobił się cały czerwony, a jego świszczący oddech ewidentnie świadczył o tym, że James mocno zszargał mu nerwy. Victoria natomiast przez cały czas siedziała cicho, prężąc swój powiększony biust. Zapewne byłam złośliwa, ale kto wybiera taki skąpy strój na obiad?

Rozejrzałam się po wszystkich zgromadzonych. Steven i Stacey wymieniali spojrzenia, które wybitnie świadczyły o tym, jakie myśli mieli w tej chwili w głowie. Z prawej i lewej strony stołu stali z kamiennymi twarzami ochroniarze. Wszystko to było wybitnie absurdalne. Na szczęście obiad został przerwany przez Christiana, który poinformował Ottavia, że przyjechali jacyś niesamowicie ważni goście, którzy nie mogli czekać, więc chwilę później w salonie zostaliśmy tylko ja, Stacey i Marco. Dosyć wkurzony Marco.

– Zostawię was samych, kochani. – Stacey posłała mi przepraszający uśmiech i ruszyła w stronę swojego pokoju.

Kątem oka dostrzegłam oddalającą się sylwetkę Stevena. Przewróciłam oczami. Byli naprawdę uroczy.

– Masz mi coś do powiedzenia? – Marco spojrzał na mnie ze złością, a ja poczułam się dziwnie. Nigdy wcześniej nie zwracał się do mnie w ten sposób. – Teraz będziesz milczeć?

– Nie będę z tobą rozmawiać takim tonem. – Już miałam odejść od stołu, gdy złapał mnie dosyć mocno za ramię. Wiedziałam, że będę miała w tym miejscu siniaka. – Co ty wyprawiasz? Nie poznaję cię, Marco!

Wyszarpnęłam mu rękę i poczułam dziwną ulgę, że już nie czuję jego dotyku na skórze.

– Nie pozwolę, abyś mnie tak ośmieszała przy wszystkich. Jestem twoim narzeczonym, do cholery, i masz się zachowywać tak, jak przystało na narzeczoną. Rozumiesz!?

– Chyba się przesłyszałam. Czy ty na serio teraz mi groziłeś?

– Nazwij to, jak chcesz, ale pamiętaj, że ja nie będę dwa razy cię prosić. – Podszedł do mnie i szepnął mi wprost do ucha: – No chyba że mam porozmawiać z Ottaviem i powiedzieć mu, jak ma na imię twoja matka, bo na pewno nie Dorothy. – Wzdrygnęłam się, a on to zauważył, bo chwilę później uśmiechnął się i musnął mój policzek. – Tak myślałem. A teraz, kochanie, szykuj się na wieczór. Spraw, aby inni mi zazdrościli.

Po czym oddalił się w stronę wyjścia z rezydencji. Stałam w jadalni jak kompletna idiotka. Nie potrafiłam zebrać myśli. Dzisiaj poznałam kolejną z kilkunastu osobowości mojego narzeczonego i na serio zaczęłam się go bać.

Bolonia

Ermanno

Byłem naprawdę szczęśliwy, gdy wraz z pojawieniem się Filippa i Federica obiad został przerwany, a my musieliśmy iść na naradę. Jeszcze chwila i pewnie byśmy z ojcem skoczyli sobie do gardeł. Okej, skoczyli to w sumie za duże niedopowiedzenie. Ottavio pewnie w tym czasie zdążyłby jedynie wypuścić z ręki kawał udźca, który uporczywie trzymał, a z którego wciąż kapał tłuszcz prosto na biały obrus – biedna Suzy. Skrzywiłem się na samo wyobrażenie ogromu pracy, którą ta kobieta musi wykonywać każdego dnia, sprzątając po tym prosiaku.

– Co was do mnie sprowadza? – *Capo* rozsiadł się wygodnie w fotelu i odpalił cygaro. W tym czasie Filippo zabrał głos:

– Dzisiaj są urodziny Federica. Z tej okazji chciałbym prosić cię, mój *capo*, o pozwolenie na zorganizowanie imprezy dla wybranych osób oraz oczywiście prosić cię, byś do nas dołączył.

Widziałem po minie ojca, że ta propozycja była dla niego bardzo kusząca. Spojrzał swoimi świńskimi oczkami na osoby zgromadzone w gabinecie, wypuścił głośno powietrze i w następnej chwili wstał od stołu. Podszedł do Filippa, chwycił

jego twarz w dłonie, pocałował go w policzek, po czym z wielkim zadowoleniem odrzekł:

– Masz moje pozwolenie i daję ci słowo, że zajrzę dzisiaj do was.

Następnie obszedł biurko dookoła i ponownie zasiadł na swoim pozłacanym tronie. Miałem ochotę przewrócić oczami, ale powstrzymałem się w myślach, przywołując obrazek zakrwawionej głowy Ottavia, którą nadziewam na pał. Za każdym razem działało. Filippo skłonił się i ucałował jego pierścień, a gdy mnie mijał, puścił mi oczko. Ledwo dostrzegalnie kiwnąłem głową. Ulżyło mi. Gra się rozpoczęła.

– Mój Ermanno! – Ojciec popatrzył w moją stronę. – Mam dla ciebie jedno zadanie przed waszym wyjściem wieczorem, chciałbym, abys coś dla mnie zrobił.

– Tak, mój *capo*? – Wstałem z krzesła i stanąłem centralnie przed nim. Przeczynałem, że będzie to kolejna brudna robota, którą musiałem wykonać na jego polecenie, i zapewne kolejne pozbawione logiki zadanie.

– Pamiętasz naszego Emilia? Tego, który cię do mnie sprowadził?

Przytaknąłem, chociaż byłem już pewien, że to, co chce mi powiedzieć, nie spodoba mi się.

– Dzisiaj jego syn ma urodziny w pubie na plaży. Masz tam wejść z naszymi ludźmi i zabić wszystkich, którzy będą się tam w tym czasie znajdowali.

– Dlaczego? – Tyle byłem w stanie z siebie wydusić. Emilio był dla mnie jak drugi ojciec. Pomagał mi i Stevenowi, wspierał nas, chronił i wskazywał słuszne drogi w naszym życiu. Był

przy nas zawsze, gdy byliśmy na samym dnie. Nigdy z nas nie zrezygnował i brał za nas pełną odpowiedzialność. Obrywał za to wielokrotnie od Ottavia. Czasami nie widywałem go tygodniami. Nieraz myśleliśmy ze Stevenem, że Ottavio go zabił, ale on zawsze wracał. W różnym stanie fizycznym, ale wracał. To dzięki niemu moja matka jeszcze żyła. Miałbym go zabić? Niedoczekanie.

– Widzisz – *capo* zaciągnął się kolejnym już cygarem – dowiedziałem się od zaufanych ludzi, że był widziany z synem mojego wroga. Nie interesują mnie żadne tłumaczenia. Chcę, aby jego syn zginął, skoro zamiast zająć się swoim synem, spotyka się za moimi plecami z synem Gustava.

– Gustavo ma syna? – Byłem w szoku. To była jedna z ważniejszych informacji, o której nie miałem pojęcia. Nikt z moich ludzi nie miał o tym pojęcia. A tu nagle okazywało się, że wiedzieli o nim mój ojciec i Emilio. Miałem świadomość, że sprawa musiała być poważna, skoro Emilio nie wspomniał słowem na ten temat, ale mimo to nienawidziłem zatajania informacji, nie cierpiałem być w takiej sytuacji jak ta, stałem przed *capo* jak cipa, która nie ma pojęcia o takiej podstawowej rzeczy. Dostrzegłem, jak Ottavio się uśmiechał. Wiedziałem, że doskonale zdawał sobie sprawę z tego, o czym teraz myślę. To podziałało na mnie jak kubał zimnej wody. Znowu przybrałem obojętny wyraz twarzy i czekałem na dalsze wytyczne ojca.

– Nie wiedziałeś, że mój, źle powiedziałem, nasz wróg ma syna? Ermanno, Ermanno, nie tego cię uczyłem. Prawdziwy dowódca zna imiona swoich wrogów. – Pokręcił głową z dezaprobatą. – Widzę, że podjąłem dobrą decyzję, aby nie

ustanawiać cię moim zastępcą, tylko *consigliere*, chociaż przyznam, że nie wiem, czy i to stanowisko nie stawia ci zbyt wielkich wymagań. – Zaśmiał się, patrząc na pozostałe osoby w pomieszczeniu. Brak ich reakcji sprawił, że i jemu zszedł uśmiech z tej parszywej mordy. – Nie przedłużając, nie chcę, aby potem nasi goście czekali długo na ciebie, załatw ich wszystkich, a Emilio ma patrzeć na śmierć swojego jedyne go syna, to go nauczysz szacunku i dyscypliny. Co do Gustava i jego syna Michaela, nimi zajmiemy się później.

– Dobrze. – Skinąłem głową na Stevena, po czym obaj wyszliśmy z gabinetu.

– Do mnie czy do ciebie?

– Do ciebie.

Steven mieszkał około pół godziny drogi od Bolonii. Nigdy nie udało mi się go namówić na kupno domu. Zawsze powtarzał, że jemu wystarczy zwykłe dwupokojowe mieszkanie i niczego więcej nie chce. Większość czasu i tak spędzał ze mną w rezydencji mojego ojca. Swoje mieszkanie traktował tak, jak ja swój dom, była to swego rodzaju forteca. Obaj mieliśmy bzika na punkcie prywatności. Zainstalowaliśmy monitoring z funkcją powiadamiania o choćby najmniejszym ruchu wokół domu i w nim. Tylko tam czuliśmy się bezpiecznie. Lokum Stevena było typowym mieszkaniem faceta. Porządek zawdzięczał przychodzącej raz w tygodniu sprzątacze, ale brak tu było jakichkolwiek drobiazgów sprawiających, że to miejsce byłoby przytulne. Ogólnie rzecz biorąc, było czysto i pusto, ale mój przyjaciel był z tego zadowolony. Zawsze w głębi duszy czułem, że dopiero jakaś kobieta odmieniłaby

zarówno mieszkanie, jak i samego Stevena. Teraz wiedziałem, że nie mogła to być jakaś kobieta, ona musiałaby nazywać się Stacey.

– Ostrzeżemy Emilia? – Mój przyjaciel nalał nam brandy, po czym zajął miejsce na kanapie. Ja stałem przy balkonie, patrząc przed siebie.

– Ottavio go obserwuje. Musimy się z nim skontaktować w tradycyjny sposób. Emilio każdego dnia jedzie odwiedzić swoją matkę w domu opieki. Musi tam być podstawiona pensjonariuszka, która przez przypadek wpadnie na niego i przekaże mu liścik. Maile, telefony, pagery, to wszystko teraz obserwuje *capo*. Nie możemy narazić naszego planu na jakikolwiek uszczerbek.

– Co napisać na kartce?

– Ma się tam znaleźć tylko jedna informacja: „Zaufaj mi NN”.

Zawsze, gdy potrzebowaliśmy się skontaktować z Emiliem, pisaliśmy zdrobnienia imion, które on nam nadał. Ułatwiało nam to życie, gdy potrzebowaliśmy od niego pomocy, tkwiąc w areszcie nałożonym przez *capo*.

– Jak zorganizujemy ucieczkę Pabla?

– Musimy zadzwonić po Fabia. Jego ludzie mają wpaść w tym samym momencie, w którym znajdą się tam ludzie Ottavia. W tym klubie po prawej stronie baru jest przejście bezpośrednio na plażę. Ktoś od Fabia przetransportuje chłopaka motorówką do mojego mieszkania. Stamtąd moi ludzie zabiorą go do Meksyku. Zadzwonię do Stefana i uprzedzę go o tym, aby załatwił azyl dla dzieciaka. Emilio dowie się

wszystkiego w odpowiednim czasie. Dasz radę to zorganizować w ciągu godziny?

– Jasne. Powiem ci szczerze, że nie wiedziałem, że Gustavo ma syna.

– Ja też, kurwa, nie wiedziałem.

– Co z tym fantem zrobimy? – Steven oparł się o zagłówek kanapy i wychylił całą zawartość szklanki.

– Jeszcze nie wiem, ale wróg mojego wroga... Postaraj się umówić mnie z Gustavem i jego synem. Może będę miał dla nich propozycję. A teraz czas działać. Mamy mało czasu i dużo do zrobienia. Przysięgam ci, Steven, że go rozpierdolę.

– Zawsze ci pomogę. Wiesz o tym?

Nie musiał tego mówić. Wiedziałem to wszystko. Steven był dla mnie jak brat, jak bratnia dusza, mój przyjaciel i sojusznik. Razem weszliśmy w to gówno i razem z niego wyjdziemy. Wciąż wierzyłem w obietnicę, jaką złożyliśmy sobie dzień po zaprzysiężeniu Stevena. Przrzekliśmy sobie, że zabijemy Ottavia i wrócimy do Toluki, a resztę życia spędzimy z Rosie i Stacey. Niby szczeniacka przysięga, ale dawała nam nadzieję i cel. A cel uświęcał środki, prawda?

Po mniej więcej godzinie mieliśmy rozpracowaną większą część planu. Rozmowa ze Stefanem również przebiegła bez żadnych problemów, miałem nadzieję, że dalej wszystko będzie szło równie gładko.

– Ermanno, a co robimy z resztą dzieciaków w tym klubie?

– Postaramy się zminimalizować trupy, wierzę, że uda im się uciec. Po wszystkim trzeba spalić dokładnie ten klub i zlikwidować świadków.

Steven skinął głową na znak, że rozumie. Rozumieliśmy obaj, ale niestety nie mogliśmy uratować wszystkich.

– Bądź gotowy o siedemnastej pod domem Ottavia, stamtąd pojedziemy na plażę, a później po dziewczyny i tego pajaca Marca.

Dokładnie o siedemnastej trzydzieści grupa *soldati* mojego ojca ze mną i Stevenem na czele wpadła do pubu. Widziałem spojrzenia tych dzieciaków. Ostrzegłem ludzi Ottavia, że mają nie strzelać, dopóki nie wydam takiego rozkazu. Pozwoliłem sobie na chwilę bezczynności, aby grupka nastolatków miała czas rozbiec się w różne strony. Miałem nadzieję, że większość z nich zdąży uciec. Przy barze dostrzegłem wystraszonego Pabla. Skinąłem na człowieka Fabia, aby go zabrał zgodnie z ustalonymi wcześniej zaleceniami.

– Ermanno, stój! To mój syn, co ty, do kurwy nędzy, wyprawiasz!!?

Spojrzałem w prawo; Emilio próbował podbiec do mnie, ale w połowie drogi *soldati* złapali go pod ramiona.

– Ermanno, co się, do cholery, dzieje?!

Samo patrzenie na to, w jakim był stanie, przecinało mi serce na pół.

– *Capo* wydał wyrok na twojego syna. Dostał informację, że spiskujesz z Michaelem, synem Gustava. Wiedziałeś, że tak to się skończy. Mogłeś wcześniej pomyśleć o Pablu.

– Ermanno, błagam, to moje jedyne dziecko! – Emilio upadł na kolana i zaczął szlochać. Nie mogłem sobie pozwolić na dalsze oglądanie sceny rozgrywającej się przede mną.

Odbezpieczyłem swoje magnum, pewnym krokiem podszedłem naprzeciwko Emilia i przyłożyłem mu broń do skroni.

– Jeszcze jedno słowo, a zdechniesz przed swoim synem.

Dałem ludziom znak, by zaczęli strzelać do tych głupców, którzy do tego czasu nie uciekli. Nagle do naszych uszu dobiegł dźwięk wystrzału i chwilę później Emilio zaczął krzyczeć.

– Pablo! Nie! Nie! Nie, tylko nie on... Dlaczego go zabiłeś? Byłeś dla mnie jak syn.

Łzy w jego oczach uświadomiły mi po raz kolejny, jak popierdolony jest świat, w którym przyszło nam żyć.

– Wstań! – krzyknąłem. – Wstań, kurwa! – Dwóch ochroniarzy pomogło mu się podnieść. – Pojedziesz teraz do *capo* i będziesz go błagał o wybaczenie, rozumiesz?

– Żebyś zdechł Ermanno. – Emilio splunął w bok. Podszedłem do niego i uderzyłem go w brzuch. Po moim ciosie zgiął się wpół. – Zabierzcie go stąd. A resztę wraz z ciałem jego syna spalić.

Rozejrzałem się po klubie. Na szczęście nie było wiele trupów. Miałem nadzieję, że dalsza część planu również przebiegnie gładko. Wybrałem numer Ottavia i zakomunikowałem mu, że wszystko poszło zgodnie z jego rozkazami.

Chwilę potem szliśmy ze Stevenem w stronę mojego domu na opuszczonej plaży.

Dotarliśmy tam kilkanaście minut później. Wokół mojego domu nie było żadnych innych zabudowań, a teren plaży chronili moi zaufani ludzie. Zaleta posiadania władzy i kasy.

W środku czekał już na nas człowiek Stevena wraz z wystraszonym i zapłakany Pablem. Podszedłem do niego i nie umknęło mojej uwadze, że drgnął na ten ruch. Domyśliłem się, że Emilio starał się trzymać go z daleka od naszego świata. Niestety, w tym wypadku to działało tylko na niekorzyść tego dzieciaka.

– Spójrz na mnie. – Chłopak wciąż stał z głową spuszczoną w dół. – Ej, powiedziałem, spójrz na mnie! – Uniósł na mnie zapłakane oczy. Cieszyłem się, że nie musiałem go zabijać, bo wiedziałem, że te oczy śniłyby mi się po nocach. – Nie zabiję cię. Emilia traktuję jak ojca, ale on dał się przyłapać i zapadł wyrok na ciebie. Nie mógłbym pozwolić, aby coś ci się stało, dlatego moi ludzie zabiorą cię dzisiaj do Meksyku. Będiesz tam miał inne imię i nazwisko. Nie możesz się kontaktować z nikim ze swojego dawnego życia, szczególnie z ojcem. Jeśli nie dochowasz tego, co ci powiedziałem, zginę ja, zginie twój ojciec i ty. Rozumiesz? – Chłopak przytaknął, połykając łzy. – Kiedy to wszystko się skończy, sprowadzimy cię z powrotem, do tego czasu ani słowa. I jeszcze jedno: pamiętaj, chłopaku, że dzisiejsze łzy uczynią cię jutro silniejszym mężczyzną. A co do ciebie – wskazałem na gościa stojącego obok dzieciaka – masz tutaj dwadzieścia tysięcy euro. Połowa teraz, połowa na miejscu, przekaże ci ją Stefano. Idźcie już!

Widziałem, jak mężczyzna chwytając torbę rzuconą mu przez Stevena, po czym wyprowadza chłopaka z domu.

Parę minut później do domu wpadł Fabio.

– Wszystko się udało?

Pokiwałem głową.

– Właśnie zabrali Pabla do Meksyku. Twój ludzie naprawdę się spisali. – Mówiąc to, Steven podał nam po kieliszku czystej.

– To co? Za dzisiejszą noc, panowie! – Fabio pierwszy opróżnił kieliszek z wódką.

Spojrzałem na zegarek, byliśmy spóźnieni o ponad godzinę. Pokręciłem głową i pośpieszyłem chłopaków.

Bolonia

Rosie

– Stacey, jesteś? – Uchyliłam drzwi do sypialni mojej przyjaciółki. Zastałam ją wpatrującą się pustym wzrokiem w ekran komórki. Dopiero skrzypnięcie zamykanych drzwi obudziło ją z letargu.

– Och, Rosie, nie zauważyłam cię! Nie strasz mnie. – Położyła teatralnie rękę na sercu.

– Wszystko okej? – spytałam, chociaż wiedziałam doskonale, kto tak intensywnie zaprzętał jej myśli.

– Chodzi o Stevena... – Schyliła się i wyciągnęła z dolnej szafki czerwone wino.

– O nie, Stacey, tylko nie czerwone wino. Pamiętasz, jak kiedyś wypiliśmy butelkę wina z barku twojej mamy? Z tamtego wieczora pamiętam jedynie, że wypłam dwie szklanki, a co się działo potem, to do dzisiaj nie mogę sobie przypomnieć.

– Kochana, wypłaś siedem szklanek. – Stacey wybuchła śmiechem. – Coś mi świta, że dzwoniłaś wtedy do jakiegoś Johna...

– John? Jaki John? – Nagle przypomniałam sobie, o kogo może chodzić. – O matko, tylko nie on... No i widzisz, o tym mówię, Stacey, ja pamiętam tylko dwie szklanki i żadnego Johna!

– Potem całowałaś się z Kevinem.

– No właśnie, kolejny powód, żeby nie pić czerwonego wina! – Z westchnieniem opadłam na łóżko, przyjmując jednak mimochodem kieliszek z winem. – To o co chodzi, powiesz mi?

– Mam zamiar z nim dzisiaj szczerze porozmawiać i wyjaśnić kilka kwestii. – Ściągnęłam klapki, podwinęłam nogi pod brodę i milczałam, pozwalając, aby to Stacey zaczęła mówić. – Chcę mu powiedzieć, co się stało czternaście lat temu.

– Stacey, to nie była twoja wina. Wiesz o tym, prawda? – Złapałam ją za rękę.

– Wiem, ale powinnam była mu wtedy powiedzieć, że jestem w ciąży. Może wtedy by nie wyjechał. Może i James by został?

– Byliście dziećmi. Wpadliście, chciałaś mu przecież wyjaśnić. – Oparłam się o ramę łóżka. Pamiętałam ten dzień, jakby to było wczoraj. Steven oznajmił Stacey, że wyjeżdża razem z Jamesem do Włoch. Początkowo Stacey walczyła naprawdę mocno, aby zmienić zdanie. Ale Steven był nieugięty. Wieczorem przed ich wyjazdem umówili się na polanie miłości, aby się pożegnać. Rano Stacey zadzwoniła po mnie i powiedziała, że źle się czuje. Po wielu godzinach domyślenia się, co takiego może jej być, uznałyśmy, że trzeba iść do apteki. Kasjerka potwierdziła nasze domysły i zaproponowała test ciążowy. Kupiłyśmy dwa testy, i przysięgam, że to były najdłuższe minuty w naszym życiu. Nie prawłam wtedy Stacey

morałów, że była nieodpowiedzialna. Nie miałyśmy za wielkiego pojęcia, co to znaczy mieć dziecko i z czym się to wiąże. W tamtych latach nawet nie miałyśmy dostępu do internetu, żeby zasięgnąć jakiegokolwiek informacji o ciąży, dzieciach i porodach. Wiedza zdobyta na lekcjach biologii w żadnym razie nie tłumaczyła, jak pogodzić to z życiem codziennym. Gdy test wskazał dwie kreski, moja przyjaciółka była zrozpaczona. Ustaliłyśmy, że musi powiedzieć swojej mamie i Stevenowi. Niestety, przed jej matką do domu wrócił jeden z jej klientów. Zaczął się dobierać do Stacey. Próbowалаm pomóc. Nie miałyśmy dość siły i tylko chwila jego nieuwagi, gdy okładał Stacey pięściami, uratowała nam życie. Wiedziałam, w którym miejscu jej mama trzyma broń. Nie zastanawiałam się ani przez chwilę, po prostu wymierzyłam broń w jego głowę. Huk ogłuszył mnie na dobre kilkadziesiąt minut, a siła wystrzału sprawiła, że poleciałam do tyłu. Wtedy po raz pierwszy zabiłam człowieka. Stacey ocknęła się pierwsza, podbiegła do mnie, przytuliła mnie, a ja, kołysząc się w jej ramionach, próbowałam dojść do siebie. Po godzinie wpadła mama Stacey i zadzwoniła po moją. Ustaliły wszystko, i oficjalna wersja brzmiała następująco: Diana (mama mojej przyjaciółki) wróciwszy z pracy, zobaczyła, jak jakiś facet włamał się do domu i próbuje zgwałcić córkę oraz jej przyjaciółkę. Działając w obronie własnej oraz dziewczynek, zastrzeliła go.

Sąd uznał to za obronę konieczną i wszystko skończyło się dobrze, jeśli chodzi o kwestię prawną, natomiast co do reszty nie było już tak kolorowo. Stacey straciła dziecko, nie udało jej

się pójść na polanę miłości. Ja też miałam obrażenia i leżałam w szpitalu. Nawet nie pożegnałyśmy się z nimi. Obiecałyśmy sobie wtedy, że nigdy nie powiemy nikomu o tej sprawie. To był nasz sekret i nasze obciążenie.

– Stacey, uważam, że powinnaś powiedzieć mu o wszystkim. Kochał cię i było to również jego dziecko. Zasługuje na prawdę, a ty zasługujesz na drugą szansę z nim. Na pewno zrozumie.

Dostrzegłam łzy w oczach przyjaciółki, przytuliłam ją dla dodania otuchy. Po chwili oderwała się ode mnie, pociągając nosem.

– Boże! Rosie, mamy tylko godzinę, żeby się zebrać!

Wychyliłyśmy po kieliszku wina i zaczęłyśmy się szykować.

Niecałe czterdzieści minut później byłyśmy gotowe. Stacey włożyła czerwoną, sięgającą połowy ud sukienkę z naprawdę sporym dekoltem. Wyglądała obłudnie, chociaż ja nigdy bym się nie odważyła na coś tak krótkiego. Dlatego mój ubiór składał się z czarnych skórzanych legginsów i czerwonej bluzki wiązanej na szyi. Marco czekał już na nas w salonie. Wzdrygnęłam się na jego widok. Miał dziwne spojrzenie, wpatrywał się we mnie jak w obrazek, ale z pewnością nie był to zdrowy zachwyt. W ostatnich dniach dostrzegałam u niego właśnie taki obłęd w oczach. Uśmiech na jego twarzy również nie był jego codziennym i wyćwiczonym gestem, dzisiaj przedstawiał się bardziej obco, zaborczo. Stacey też musiała zauważyć zmianę w jego zachowaniu, bo wpatrywała się w niego z dziwnym wyrazem twarzy. Potem spojrzała na mnie i delikatnie dotknęła mojego ramienia. Marco podszedł i pocałował mnie w czoło. Wiele mnie kosztowało pozostanie w jego ramionach.

– Ermanno się spóźni, więc mamy się zabrać z Christianem i poczekać na nich w barze.

Pokiwałam głową, wzięłam Marca pod ramię i ruszyliśmy do wyjścia.

Bar z zewnątrz wyglądał naprawdę okazale. Neonowe napisy fajnie współgrały z czarnym kolorem fasady. Był to jeden z nowoczesnych klubów i doskonale było to widać po ludziach czekających przy wejściu na swoją kolej. Sala była ogromna. Dwa poziomy, z czego na jednym grała nowoczesna muzyka, a na górze, jak powiedział nam barman, grali włoską muzykę z lat osiemdziesiątych. Parkiet był zatłoczony. Pełno ludzi, skąpo ubranych, ocierających się wzajemnie o siebie. Niektóre pary wyglądały tak, jakby rzeczywiście chciały tutaj uprawiać seks. Spojrzałam na Marca. Kompletnie nie miałam pojęcia, jak on wytrzyma w takim miejscu. To było coś tak zupełnie wbrew jego upodobaniom. Nawet nie krył swojego obrzydzenia, gdy jakiś nieźle przypakowany gość trącił go ramieniem.

Przy barze mój narzeczony spotkał swojego współpracownika, który sprawował funkcję kierowniczą w dziale finansowym. Mężczyzna przedstawił się nam jako David i zaprosił nas do stolika, który zajmował wspólnie z kolegami z pracy. Szybko jednak obie ze Stacey stwierdziłyśmy, że zaśniemy po kilku kolejnych korporacyjnych historiach. Wypiłyśmy duszkiem parę szotów i poszłyśmy tańczyć. Marco oczywiście wolał rozmawiać o postępach w budowie hotelu, niż się z nami pobawić.

W połowie tańca poczułam na biodrach duże męskie dłonie. Wprawilo mnie to w zażenowanie. Szybko odwróciłam się w stronę mężczyzny i ze zdziwieniem ujrzałam znaną mi już twarz.

– Ignazio? Co ty tutaj robisz?

– Miło cię ponownie widzieć, Rosie. – Nachylił się i delikatnie pocałował mnie w policzek. Przyznam, że takie okazywanie sympatii było dla mnie nieco dziwne i sprawiało mi spory dyskomfort, ale ludzie we Włoszech byli bardziej otwarci i bezpośredni, więc postanowiłam się nie przejmować.

– Oblewamy ze znajomymi podpisanie umowy.

– Tej, której miałaś dzisiaj nie czytać? – Wybuchłam śmiechem. Posłał mi zakłopotane spojrzenie. – Poznaj moją przyjaciółkę Stacey.

Ignazio ujął dłoń Stacey i się przedstawił.

– Może zechcecie do nas dołączyć?

Spojrzałam w stronę Marca i jego stolika, ale nikogo przy nim nie było, Stacey zaś wpatrywała się we mnie błagalnie; jej wzrok aż krzyczał, żeby się zgodzić.

– Możemy się przysiąc, ale nie na długo, mój narzeczony będzie się o mnie martwić.

– To ten gość przy barze? – Ignazio wskazał na Marca, który wydawał się już trochę wstawiony, a obok niego prężyła swoje atuty wysoka blondynka.

W pierwszej chwili ogarnęła mnie wściekłość, że nie zainteresował się nawet na tyle, by sprawdzić, gdzie jestem i co robię, lecz chwilę później poczułam jakąś ulgę, że nie zachowuje się całkiem fair wobec mnie. Byłam chyba

zamroczone alkoholem, bo przez chwilę liczyłam na to, że wyjdzie z tą blondynką i przestanę mieć wyrzuty sumienia, że uwolni mnie od swojego towarzystwa na resztę wieczoru, a może też na resztę życia. Chwilę później zdałam sobie sprawę, że to, o czym myślałam, nie było do końca w porządku. Pewnie stałabym tak jeszcze parę minut, analizując zalety i wady obecnej sytuacji, gdyby nie znaczące chrząknięcie Ignazia. Z opresji wybawiła mnie Stacey.

– Ja zawsze mówiłam, że Marco to dupek, masz tego dowód. Olej go i choć raz od czasu, gdy z nim jesteś, zabaw się.

Moja przyjaciółka miała rację. To nie ja powinnam go niańczyć. Ręka położona na tyłku tej blondynki tylko utwierdziła mnie w przekonaniu, że nie warto się nad tym dłużej zastanawiać.

– Jak chcesz, mogę dać mu w pysk. – Ignazio spojrział na mnie, pochylając się nieznacznie w moją stronę.

– Nie trzeba, nic mi nie jest, możemy iść do twoich znajomych, ale uprzedzam: czekamy na kogoś jeszcze.

– Im więcej nas będzie, tym lepiej, nie ma problemu. Miejsca starczy dla wszystkich, a teraz zapraszam panie na górę. – Położył mi dłoń na plecach.

Znajomi Ignazia okazali się naprawdę ciekawymi ludźmi. Stanowili interesującą mieszankę różnych osobowości, od nieśmiałych programistów po pewne siebie kobiety sukcesu. Stacey świetnie dogadała się z Bennym, twórcą animacji do gier komputerowych. Przetanńczyli ze sobą kilka utworów. Ja również dałam się ponieść muzyce i przy utworze *Made in Italy* rozmawiałam na parkiecie z Ignaziem. Wypity alkohol szumiał

mi w głowie, i pomimo że mój towarzysz był niewątpliwie chodzącym seksem, wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną, to w głowie miałam tylko jedną twarz. Już nawet nie obchodziło mnie to, co się stało z Markiem, ani dlaczego nie było go na sali. On również się mną nie interesował.

– To powiedz mi, Ignazio, kim ty jesteś? Bo oprócz tego, że jesteś jakimś prezesem, nic więcej o tobie nie wiem.

– A czego chciałabyś się dowiedzieć? Ostrzegam: jestem tak nieciekawym, że na dłuższą metę można przy mnie umrzeć z nudów, ale szczerze liczę na to, że lubisz nudziarzy. – Posłał mi jeden ze swoich zakłopotanych uśmiechów. – Poza tym nie zawsze dobrze jest wiedzieć. – Przyciągnął mnie do siebie władcym gestem, który stanowczo nie przypadł mi do gustu. – Jestem zgubą większości ludzi tutaj i nagrodą dla tych, którzy stanęli po mojej stronie, albo staną, gdy przyjdzie odpowiedni czas.

Podniosłam głowę, aby spojrzeć mu w oczy. Było w tym, co mówił, coś szalonego, jakaś determinacja. W momencie, gdy chciałam odsunąć się od niego, jego usta zjechały niebezpiecznie na moją szyję, a ja cała zeszywniałam.

Bolonia

Ermanno

Dotarcie do klubu zajęło nam dużo więcej czasu, niż początkowo zakładałem. Zatrzymał nas telefon od Filippa, który poinformował mnie o tym, że wszystko poszło zgodnie z naszym planem. Ottavio dołączył do imprezy w momencie, gdy Filippo spał, udając najebanego. Parę minut wcześniej wynajęta dziwka uwiodła Federica, który zachwycony jej zdolnością obciążania, przelał kwotę rzekomej pożyczki dla Filippa. Mieliśmy dane do konta prawej ręki mojego ojca, a Ottavio zastał to, co chcieliśmy, aby zastał. Byłem zadowolony. Pierwsza część planu za nami.

Byłem naprawdę w dobrym humorze, gdy przekraczałem próg klubu. Omiotłem salę wzrokiem i kurewsko nie spodobało mi się to, co zobaczyłem. Marco spał nawalony w jednej z dolnych łoży z głową na kolanach plastikowej blondynki. Stacey wywijiała na parkiecie z jakimś brzuchatym typem, a w samym środku stała Rosie przodem do mnie, a za nią jakiś, kurwa, facet trzymał usta na jej szyi! Mojej, kurwa, Rosie! Nie wahałem się ani przez moment, błyskawicznie znalazłem się

przy nim, wyciągnąłem za pasa rewolwer, przeładowałem i przyłożyłem do głowy gościa.

– Och, Ermanno, długo kazałeś na siebie czekać. – Gość miał tupet, odwrócił się w moją stronę i z pewnym siebie uśmiechem, o którym wiedziałem, że zaraz mu go zetrę z tej gęby, zacmokał. – Gdybym wiedział, że to twoja dziewczyna, to bym odpuścił, ale ona ma już narzeczonego, a ciebie nigdzie nie było. Więc jak to jest? Kim jest dla ciebie Rosie?

Każda moja odpowiedź byłaby w tamtym momencie zła. Ominąłem zatem ten drażliwy temat i wciąż wkurwiony zadałem mu pytanie:

– Kim jesteś i jakim, kurwa, prawem kładziesz łapy na tym, co moje?

Muzyka przestała grać. Wiedziałem, że ludzie patrzą tylko na nas. Miałem to w dupie. W tamtej chwili naprawdę nie zastanawiałem się, jak to może zostać odebrane. Każdy, kto ruszy coś, co należy do mnie, ma zginąć. Wszyscy to wiedzieli. Ale nie chciałem, żeby się wydało, że łączy mnie coś z Rosie, musiałem na szybko wymyślić jakiś niepodważalny powód mojego zachowania.

– Ermanno, jestem tylko współpracownikiem twojego ojca. – Mówiąc to, facet wyciągnął medalik Matki Boskiej Łaskawej i pomachał mi przed oczami. Musiałem opuścić broń. To był dowód, że ojciec mu zawierzył i chroni go immunitet nietykalności.

– Rosie, Marco i Stacey są gośćmi moimi i mojego ojca. Nikt nie ma prawa ich tknąć. – Rozejrzałem się po wszystkich zebranych. Wiedziałem, że to, co teraz powiem, zostanie

rozpowiedziane po najciemniejszych zakątkach Bolonii. – A ty położyłeś na nich swoje łapska.

Jego drwiący uśmiezek wkurwiał mnie niesamowicie. Mogłem go zabić i zapewne później tak zrobię, ale nie mogłem nadszarpnąć reputacji mojego dona i zabić go przy tych wszystkich ludziach, którzy przyglądali nam się z zaciekawieniem. On też zdawał sobie z tego sprawę, dlatego nawet nie ukrywał swojego cwaniactwa.

– Zaczniemy od początku: nazywam się Ignazio Profaci i jestem waszym głównym zarządcą nieruchomości. A ciebie, Rosie, przepraszam, że musiałaś być świadkiem tego wszystkiego. – Ujął jej dłoń i pocałował. Jeśli myślałem, że wcześniej byłem zdenerwowany, to teraz byłem wkurwiony. Wyciągnąłem dłoń w stronę Rosie, która wychyliła się z za Ignazia i podeszła w moją stronę. Wyglądała na wystraszoną i kompletnie zagubioną, ale nie mogłem w żaden sposób pokazać, że mnie to rusza. Kiwnąłem na Stevena, aby zabrał dziewczyny i tę pijaną offermę do auta.

– Zanim mnie zastrzelisz, a głupi nie jestem i wiem, że nie wyszedłbym stąd dzisiaj cały, posłuchaj. Postawiłem wszystko na jedną kartę i chciałbym ci złożyć pewną propozycję. Sam się zastanowisz, co z nią zrobić.

Kusiło mnie, aby rozpierdolić mu łeb tu i teraz, ale byłem ciekawy, jaką ma propozycję. Był ważnym człowiekiem w kręgu pracowników mojego ojca. To musiało być coś naprawdę dobrego, bo kompletnym idiotą nie był. Wiedział, że zabiję go w momencie, gdy jego noga opuści ten klub.

– Masz dziesięć sekund.

Podszedł do mnie i wyszeptał słowa, których poza mną nikt nie miał prawa usłyszeć:

– Zabijmy tego skurwiela Ottavia. Oddaję ci swoje życie na znak posłuszeństwa, mój *consigliere*. Chcę być po stronie zwycięzcy, a uwierz mi, potrafię go rozpoznać. Jestem w posiadaniu papierów do wszystkich nielegalnych inwestycji twojego ojca. Oddam ci je w zamian za nietykalność i wejście w skład rady nadzorczej firmy Ital-Const.

Potrzebowałem tylko chwili, aby podjąć decyzję. Pokiwałem głową i uściśniłem mu dłoń. W moim świecie słowa, które wypowiedział Ignazio, były warte tyle co jego życie, a uściśnięcie ręki znaczyło więcej niż niejedna pisemna umowa. Podświadomie czułem, że mogę mu zaufać. Jako *consigliere* wiele razy musiałem podejmować decyzje o współpracy z różnymi ludźmi. Musiałem więc zdawać się czasami na intuicję. Ignazio mógł być przydatnym sojusznikiem, a już na pewno bardzo inteligentnym pracownikiem. A to u ludzi ceniłem najbardziej. Głupi nie byłem, przed podjęciem jakiegokolwiek współpracy zamierzałem dokładnie go sprawdzić.

– Zostaw numer, odezwiemy się do ciebie. – Skinąłem mu głową, opuściłem klub i poszedłem do samochodu, gdzie czekała na mnie Rosie.

– Steven, zabierz Stacey do siebie, Marca do pokoju nad barem, ja z Rosie pojedę dzisiaj do siebie. Musimy sobie wszyscy wiele wyjaśnić.

Steven pokiwał głową, otwierając drzwi swojej byłej dziewczynie.

Gdy usiadłem za kierownicą, Rosie już spała. Odgarnąłem zabłąkany kosmyk jej włosów z policzka i ruszyłem w stronę swojej bezpiecznej fortecy, gdzie nikt nie mógł nam przeszkodzić.

Zaparkowawszy auto w garażu, delikatnie ją obudziłem. Tylko chwilę zajęło jej zorientowanie się w sytuacji. Widziałem, jak spojrzała na mnie z podniesioną brwią. Chwyciłem jej dłoń i zaprowadziłem ją do domu. Dostrzegłem, jak rozglądała się po nim z zachwytem.

– Tu jest pięknie! I masz ogród! – Podbiegła do patio, z którego oświetlona lampkami solarnymi kamienista ścieżka prowadziła do wielkiego różanego ogrodu.

Szedłem za nią urzeczony jej zachowaniem.

– Altankę też masz? Nie żartuj! Spełniłeś obietnicę. – Uśmiechnęła się do mnie delikatnie i usiadła na kamiennej ławce w samym środku drewnianej altany.

– Obiecałem ci kiedyś, że mój ogród przebije ten, który miał pan Carl. Nie udało mi się w nim tylko zasadzić orzechów. Żadne drzewo się nie przyjęło. Musimy podkraść kilka orzechów od pana Carla, nie ma wyjścia.

Spojrzała na mnie, zakładając nogę na nogę. W świetle księżycy w tym stroju, z rozpuszczonymi ciemnymi włosami wyglądała jak bogini. Mój wzrok powędrował na jej czerwone, podkreślone szminką usta. Zapragnąłem poczuć te usta na swoim ciele.

– Pan Carl już nie żyje, ale jego syn nie jest wcale lepszy. Zainstalował nawet czujniki wodne. Jak ktoś wejdzie na teren jego ogrodu, strumień wody obleje go ze wszystkich stron.

Wiele razy wracaliśmy ze Stacey całe przemoczone, ale powiem ci, że warto było. – Wybuchła śmiechem, od którego mnie samemu chciało się śmiać.

– Przepraszam, że mnie nie było, Rosie. – Ująłem jej dłoń i pocałowałem. – Za każdą minutę, w której nie było mnie obok ciebie.

Przyłożyła dłoń do mojego policzka.

– Nigdy o tobie nie zapomniałam.

Zbliżyłem usta do jej policzka i musnąłem go delikatnie. Twarz miała niesamowicie gorącą. Przesunąłem ustami po jej ustach i zszedłem na szyję. Czekałem na jakikolwiek sprzeciw z jej strony. Widziałem, że biła się z myślami, ale nie mogłem odpuścić w takim momencie. Może to było egoistyczne, ale miałem w dupie jej narzeczonego, mojego ojca, cały plan. Pocałowałem skrawek jej ramienia, a ona w tym momencie odchyliła głowę do tyłu. Tyle mi wystarczyło. Złapałem ją za rękę i poprowadziłem do domu. Nie pamiętam, jak pokonaliśmy drogę na antresolę, ale gdy znaleźliśmy się na górze, przyciągnąłem ją do siebie. Ustami błądziłem po jej szyi. Rozpiąłem guziki jej bluzki i odrzuciłem ją na podłogę, tak że została tylko w czarnym staniku. Upadłem na kolana, składając pocałunki na jej brzuchu. Po chwili podniosłem głowę, by odnaleźć jej wzrok. Niesamowicie mnie podniecała. Stała taka nieśmiała, skrępowana, z zaróżowionymi policzkami i rozchylonymi ustami. Nie mogłem sobie pozwolić na zaprzestanie ruchów, aby przypadkiem nie zmieniła decyzji. Targały nią wyrzuty sumienia. Wiedziałem o tym, ale

wiedziałem również to, że niedługo zrozumie, do kogo naprawdę należy.

Palcami odszukałem guziczki w jej spodniach i całując jej łono, delikatnie zsuwałem spodnie z jej zgrabnych nóg. Ręką zahaczyłem o materiał koronkowych czarnych fig. Usłyszałem dźwięk nabieranego powietrza. Dzisiaj nie chciałem takiego seksu, jakiego przez lata zażywałem z innymi kobietami, ale czułem ogromną potrzebę, by dać nam obojgu delikatny, nieśpieszny stosunek. Wyprostowałem się, ująłem jej podbródek, po czym pochyliłem głowę i złączyłem nasze usta. Poczulem, jak nieporadnie próbuje rozpiąć mi koszulę i uśmiechnąłem się w jej usta. Pomogłem jej w tym, a po chwili podniosłem ją za pośladki. Westchnęła cicho, gdy oparłem ją o ścianę, i przysięgam, że w tamtej chwili naprawdę chciałem dać jej łagodność i subtelność, na jakie zasługiwała, ale gdy szeptem wypowiedziała moje imię, podniecenie wzięło górę i przestałem zwracać uwagę na delikatność. Potrzebowałem jej, chciałem jej pod sobą. Pragnąłem, aby do końca życia tylko moje imię powtarzała szeptem. Wciąż całując Rosie, podszedłem do łóżka i delikatnie ją na nim położyłem. Stałem przed nią, rozpiąłem pasek od spodni i rzuciłem go w stronę łóżka. Wszedłem na materac i pochyliłem się nad nią. Ustami zaznaczałem mokrą ścieżkę od szyi po brzuch. Podniosła się, ułatwiając mi dostęp do zapięcia stanika, które pewnym ruchem rozpiąłem. Przed oczami miałem jej idealny biust. Był średniej wielkości, w sam raz mieścił się w mojej dłoni. Ustami zassałem sutek, na co zareagowała jęknięciem. Drugą pierś pieściłem ręką. Coraz mocniej podgryzałem sutek

i brodawkę, badając, na ile mogę sobie pozwolić, i nie powiem, ucieszyło mnie, że próg bólu miała dosyć wysoki. Ustami zszedłem powoli na łono i pewnym ruchem ściągnąłem jej majtki. Palcem przejechałem po wardze, a ustami dotykałem wewnętrznej strony jej uda. Gdy moje usta zbliżyły się do jej pochwy i powietrze, które wydychałem, zaczęło ją drażnić, wygięła ciało w łuk, błagając mnie tym, abym w nią wszedł. Miałem zamiar trochę się z nią podrażnić. Przejechałem językiem po jej kobiecości, zakreślając kółeczka. Jej jęki były już coraz bardziej śmiałe i głośne, co podniecało mnie do granic możliwości.

– Jesteś cała mokra i tylko moja. – Spojrzałem na nią, już nie była zawstydzona, w jej oczach widziałem niemą prośbę, abym uczynił ją znowu swoją.

– James... – szepnęła, zamykając oczy.

Wsunąłem w nią dwa palce, a językiem zagłębiłem się bardziej w jej wnętrzu. Smakowała obłądnie. Dopiero jej szybszy oddech sprowadził mnie na ziemię. Nie mogła jeszcze dojść. Wszedłem z niej i oblizałem palce. Zrzuciłem spodnie, a wraz z nimi bokserki i stanąłem przed nią całkiem nagi. Przesunąłem się do przodu. Powstrzymałem ją, gdy chciała wziąć mojego penisa do ust. Ten seks był dla niej, to ona miała dzisiaj doznać przyjemności i nie martwić się o mnie. Przyjdzie czas na zupełnie inny seks, taki, jaki lubię ja. Dzisiaj chciałem dać jej wspomnienia pierwszego po tylu latach razu ze mną. Patrząc jej w oczy, założyłem prezerwatywę i pchnąłem penisa pewnym, mocnym ruchem prosto w jej pochwę. W pierwszej chwili jej twarz przeszedł grymas bólu, ale ja tylko

przyśpieszałem, aby ją do siebie przyzwyczaić. Kilka sekund później na jej twarzy znów zagościło podniecenie. Po kilkunastu minutach, nie wychodząc z niej, przesunąłem nas na skraj łóżka i odwróciłem. Złapałem ją za włosy i wszedłem od tyłu. Jedną ręką trzymałem jej smukłą talię, a drugą pieściłem lechtaczkę. Szeptala moje imię i jęczała, co dodawało śmiałości moim ruchom. Wszedłem z niej, odwróciłem ją przodem, przysunąłem za nogi, po czym znów wszedłem w nią i stanąłem. Oparłem jej ciało o stojący niedaleko fotel, zbliżyłem czoło do jej czoła i przyśpieszyłem ruchy. Po chwili poczułem to kurewsko przyjemne pulsowanie w jej wnętrzu i zaciśnięte mięśnie jej pochwy na moim penisie. Długotrwały jęk przerwał dźwięk obijanych o siebie ciał. Zwolniłem ruchy do leniwego wkładania i wyciągania. Gdy doszła z moim imieniem na ustach, przyśpieszyłem i po paru minutach doszedłem też ja. Zamknąłem oczy, pozwalając, aby spełnienie ogarnęło całe moje ciało.

Nigdy nie przeżyłem takiego seksu z kobietą. Zawsze było to pozbawione uczuć, wręcz mechaniczne. Dzisiaj włożyłem w to całą gamę uczuć i po raz pierwszy bardziej liczyła się kobieta leżąca pode mną niż to, czego chcę ja.

Wszedłem z niej i delikatnie położyłem ją na łóżku. Nogi jej drżały, a ja też byłem cały roztrzęsiony. Ściągnąłem prezerwatywę i ułożyłem się za Rosie, mocno ją przytulając.

– Dziękuję, James – powiedziała lekko zawstydzona, po czym ziewnęła.

– To ja dziękuję, złotko. – Pocałowałem jej plecy i przyciągnąłem ją bliżej siebie. – Dobranoc, Rosie.

– Dobranoc, James.

Mój sen przyszedł trochę później. Byłem rozluźniony, pierwszy raz od tylu lat czułem się bezpiecznie i spokojnie. Słowa były zupełnie zbędne. Wszystko mogło poczekać. Teraz liczyła się tylko kobieta śpiąca obok mnie, a ja wiedziałem, że jestem cholernym szczęściarzem i poprzysiągłem sobie, że choćbym miał rozpieprzyć wszystkich ludzi na świecie, wyjdę z tej pierdolonej mafii. Zrobię to dla nas.

Bolonia

Rosie

Świadomość tego, co się stało poprzedniej nocy, uderzyła mnie bardzo boleśnie, gdy tylko nastał ranek. Najpierw otworzyłam oczy, próbując sobie przypomnieć moje obecne położenie, a następnie usiadłam na wielkim łóżku i rozejrzałam się niepewnie po sypialni. Dopiero ciepło i oddech Jamesa, które czułam na plecach, oprzytomniły mnie na tyle, że wszystko, co zrobiliśmy poprzedniego wieczoru, stanęło mi przed oczami. Cicho wyswobodziłam się z jego objęć i zarzuciłam na siebie jego pogniecioną białą koszulę. W pewnym sensie było to nawet zabawne, uświadomiło mi, że jestem ubrana dokładnie tak, jak bohaterki opowiadań, które Stacey namiętnie czytała, po nocy spędzonej z nieznanym mężczyzną. Wywołało to uśmiech na mojej twarzy. Przez tę jedną chwilę byłam główną bohaterką pikantnego romansu.

Moją torebkę znalazłam pod drzwiami łazienki, która była całkiem sporo oddalona od łóżka. Co ona tam robiła? Odszukałam paczkę fajek. Zawsze paliłam w sytuacjach, gdy miałam mętlik w głowie, a dzisiejszy poranek wkomponował się idealnie w ramy ogromnego bałaganu. Zazwyczaj sięgałam

po papierosy w stresującej sytuacji albo po wielkiej kłótni, a w tym przypadku po najlepszym seksie w moim życiu.

Nie chcąc obudzić Jamesa, zeszałam cicho na dół, wyszałam boso na patio, a stamtąd skierowałam się w stronę altanki. To, co stało się wczoraj, było dla mnie niezbitym dowodem na to, że nie kocham Marca, a jeśli dopuściłam do seksu z innym mężczyzną, to oznaczało również, że nigdy go właściwie nie kochałam. Poczułam wielką ulgę. Uświadomiłam sobie, że naprawdę nie muszę z nim być. Teraz już tylko szczerą rozmowa z Markiem dzieliła mnie od wolności, której tak mi brakowało przez te kilka lat. Poczułam niesamowitą ulgę zalewającą całe moje ciało. Zaciągnęłam się papierosem, przyglądając się posiadłości Jamesa. Jego dom był dokładnie taki, jaki chcieliśmy mieć w dzieciństwie. Widzieliśmy kiedyś w jakimś czasopiśmie designerskim mojej matki zdjęcie domu oraz jego wnętrza i wtedy byliśmy przekonani, że nie istnieje nic równie pięknego. Nasze rodziny nie były bogate, więc to, o czym marzyliśmy, znacznie się różniło od tego, na co nas było stać. Uśmiechnęłam się na samo wspomnienie tamtych chwil. Dookoła domu rozciągał się wielki ogród, a z prawej strony był średniej wielkości basen. Skrzywiłam się. Nie cierpiałam pływać, moczyć się zbyt długo w wodzie i nienawidziłam piasku. James mówił mi zawsze, że jestem jak yeti i powinnam mieszkać w jakiejś jaskini w górach. No właśnie, James. Jak to wszystko miało teraz wyglądać? Musiałam z nim porozmawiać. Wczorajszy seks był niesamowity. Nigdy nie przeżyłam czegoś takiego. Marco nigdy nie dbał o grę wstępną. Kompletnie zaniedbywał moje uczucia i potrzeby. Zawsze uważał, że gra

wstępna zaczynała się dopiero wtedy, kiedy mu stanął, i według tego rozumowania wtedy też ta gra się kończyła. Owszem, badał czasami językiem moje ciało, ale robił to pośpiesznie i naprędce, aby tylko on się podniecił. Seks był zawsze od tyłu, trwał parę minut i na tym się kończyło. Na początku mówiłam mu wiele razy, że nie doszłam i potrzebuję czegoś więcej, ale po setnym razie odpuściłam i czekałam w ciszy, aż minie to okropnie długie dziesięć minut. Nigdy specjalnie nie był długodystansowcem. Później zaczęło mi to być nawet na rękę. Marco nie był moim pierwszym, ale tak naprawdę to wczorajsze zbliżenie z Jamesem sprawiło, że czułam się tak, jakbym po raz pierwszy uprawiała seks z mężczyzną.

Nie skończyłam nawet dobrze o tym myśleć, gdy dostrzegłam Jamesa idącego w moją stronę. Był bez koszulki. Jego mięśnie brzucha były idealnie zarysowane. Umięśnione ramiona świadczyły o tym, że był silny i wysportowany. Samo patrzenie na jego ciało podniecało mnie, a gdy tak szedł do mnie z potarganymi włosami i leniwym uśmiechem, zapragnęłam budzić się i zasypiać tylko przy nim przez całe życie. To zabrzmiało dość tandetnie, ale w jego silnych ramionach czułam się naprawdę bezpiecznie. W tych czarnych spodniach i z ciężkim skórzanym paskiem wyglądał bardzo niegrzecznie. Tak niegrzecznie, że aż zabrakło mi powietrza. Samo patrzenie na niego powodowało, że robiłam się mokra.

– Palisz? – Dosiadł się do mnie, wskazując na niedopałek, którego przez roztargnienie związane z kierunkiem, w jakim podążyły moje myśli, nie zdążyłam wyrzucić.

– Nie, to tylko okazjonalnie. Tak naprawdę to mój pierwszy papieros od trzech lat.

– To czemu dzisiaj zapaliłaś? Wszystko okej? – Spojrzał na mnie badawczo.

– Tak, potrzebowałam papierosa i kawy. Kawy nie znalazłam.

James wybuchnął śmiechem, kręcąc głową.

– Chodź, mój aniołku, zadbam o ciebie, bo rano mi uciekłaś. – Wstał z ławki i wyciągnął do mnie dłoń, którą z ochotą ujęłam. – Zjemy śniadanie i porozmawiamy, bo uwierz mi, mamy o czym.

Jego mina nie wskazywała, czy to będzie rozmowa o dobrych rzeczach, czy o złych. Szedł z kamiennym wyrazem twarzy. Idąc za nim, nie miałam pojęcia czy to zaproszenie, czy pożegnanie.

Kuchnia Jamesa była spora, urządzona w starym stylu, i byłam nią zachwycona. Beżowe kafelki, które świetnie współgrały z białą ścianą i paprotkami stojącymi na półkach, obok których tłoczyły się pojemniczki z przyprawami.

– Zjesz coś?

Nie byłam głodna, poprosiłam tylko o filiżankę mocnej kawy. Gdy aromat zmielonych ziaren unosił się w pokoju, usiedliśmy w salonie naprzeciwko siebie. Rozmowę rozpoczął James.

– Sądzę, że jestem ci winny wyjaśnienia. – Pokiwałam głową, zachęcając go do mówienia. – Czternaście lat temu ojciec wysłał po mnie jednego ze swoich pracowników. Nie miałem wyjścia. Zagroził, że zabije moją matkę i ciebie. Nie mogłem na to pozwolić. Wiele mnie kosztowało zostawienie wszystkich,

których kochałem, i rozpoczęcie całkiem nowego życia. Początkowo byłem zachwycony perspektywą życia w innym mieście i poznania ojca, ale nie wszystko przebiegło po mojej myśli. – Podeszedł do okna i wypił łyk kawy. – Mój ojciec jest chorym, popapranym, niestabilnym umysłowo człowiekiem. Niestety, jest też *capo di tutti capi*. Stoi na czele całego mafijnego świata tutaj, we Włoszech.

Może byłem idiotką i nie umiałam połączyć faktów w całość, ale nie spodziewałam się tego. Siedziałam i wpatrywałam się w Jamesa. Nie chciałam na razie zadawać żadnych pytań, aby mógł się skupić i przedstawić mi swoją historię.

– Ottavio nienawidzi mnie całym sercem. Bił mnie i Stevena i znęcał się nad nami. Zmuszał nas do robienia chorych rzeczy, ale nie o tym chcę teraz rozmawiać. – James odwrócił się do mnie i postawił pustą filiżankę na stoliczku. Usiadł blisko mnie i patrząc przed siebie, kontynuował: – Jestem zniszczonym człowiekiem, Rosie. Zabijałem, znęcałem się nad ludźmi i ich torturowałem. Wymierzałem sprawiedliwość nawet tam, gdzie sam wcześniej czyniłem niesprawiedliwość. Za każdym razem, gdy próbowałem się postawić, ojciec groził śmiercią osób, na których mi zależało, i na samych groźbach nie poprzestawał... Z czasem zyskiwałem sojuszników, ludzi, którzy zawdzięczali mi życie. Zdobywałem kontakty, pieniądze i miejsca. Mogłem tuszować rozkazy ojca, których nie wykonywałem. Mogłem ratować ludzi, którzy byli skazani na patrzeć, jak umierają ich bliscy. Zacząłem się po cichu buntować. Teraz jestem na etapie realizacji planu zabicia Ottavia i zniszczenia wewnętrznej organizacji mafii. Mam wielu ludzi, którzy czekają

na mój znak. Wszystko jednak musi być precyzyjne, dopracowane, nie mam czasu na ciągłe zmiany poszczególnych elementów planu. Rozumiesz?

Oczywiście rozumiałam, co miał na myśli. Ja byłam dodatkową komplikacją, którą musiał uwzględnić.

– Rozumiem, James, tylko nie wiem, czego ode mnie oczekujesz?

– Chcę, aby wszyscy myśleli, że jest tak jak wczoraj. Nie możesz zerwać z Markiem, chociaż szlag mnie trafia na samą myśl, że muszę na to patrzeć. – Uderzył pięścią w stół. – Przysięgam tylko: jak ten frajer cię dotknie, będę miał w dupie plany i go zwyczajnie rozwalę!

– James, uspokój się, naprawdę zdaję sobie sprawę z tego, że tu chodzi o coś większego niż ty czy ja. Jeśli to ma pomóc w tym, abyś zlikwidował tę cholerną mafię i tym samym uratował nas wszystkich, to ja będę posłuszną narzeczoną Marca i będę udawać, że nic nas nie łączy.

Podszedł do mnie, uklęknął i złapał mnie za obie ręce.

– Obiecuj mi, że nie pozwolisz, aby cię tknął. Jeśli będziesz miała z tym problem lub z czymkolwiek innym, to przyjdiesz z tym od razu do mnie, obiecujesz?

– Obiecuję. – Ucałował moje dłonie, po czym wstał i pociągnął mnie do góry.

– Rosie, przysięgam, że to nie potrwa długo, nigdy już cię nie opuszczę, obiecuję! Już nie jestem bezbronnym małym chłopcem.

– Tak mi przykro, że tyle wycierpiałeś. – Pogłaskałam go po policzku. – Nie mam nawet pojęcia, jak bardzo się męczyłeś.

Chciałabym ci bardziej pomóc.

– Dla ciebie to wszystko. – Objął moją twarz obiema dłońmi i wpił się w moje usta. Początkowo był to delikatny pocałunek, z czasem jednak pożądanie wzięło górę. – Co powiesz na wspólny prysznic? – Kiwnęłam głową i dałam mu się prowadzić do łazienki.

Ciepła woda była tym, czego potrzebowaliśmy oboje. Zupełnie nadzy staliśmy pod strumieniem prysznica. James delikatnie zaczął myć moje ciało, mydlił mi szyję, piersi, brzuch. Gdy miał zejść niżej, złapałam jego dłoń i tym razem to ja upadłam na kolana.

– Rosie, nie musisz...

Nie pozwoliłam mu dokończyć, tylko wzięłam do ust główkę jego dosyć twardego już penisa. Stopniowo przyzwyczajałam się do jego wielkości, wsuwając go coraz głębiej do gardła. Jedną ręką chwyciłam jego jądra i przesuwałam je w dłoni. Językiem znaczyłam kółka. Po chwili zesłam ustami niżej i wzięłam w nie jedno z jąder. Chwyciwszy ręką jego penisa, zaczęłam nią poruszać w górę i dół. Widziałam, jak James musiał oprzeć się jedną ręką o gorące już kafelki kabiny prysznicowej, w której staliśmy. Widok jego twarzy tak skupionej na przyjemności, którą mu dawałam, dodatkowo zachęcał mnie do szybszej pracy. Ustami ponownie zjechałam w stronę główki penisa i do ruchu ręki dołożyłam taki sam ruch ust. James oplótł dłonią moje mokre włosy i nadawał tempo mojemu ssaniu. Spojrzałam na niego z dołu. Wpatrywał mi się prosto w oczy. Stał taki pewny siebie i dumny, że podziałało to na mnie jeszcze bardziej podniecająco. Nagle James wysunął się

ze mnie. Pociągnął mnie do góry i podniósł za pośladki. Nogami objęłam jego pośladki, a on zaprowadził nas na łóżko.

– Zabezpieczasz się?

– Yhm...

Tylko tyle byłam w stanie wykrztusić, po czym skrępował moje dłonie nad głową i wszedł we mnie mocno, bez delikatności. Nie było to jednak nieprzyjemne. To, jak się poruszał we mnie mocno, szybko, było niezwykle pobudzające. Dominował nade mną, i przyznam szczerze, że w tamtym momencie cholernie mi się to podobało. Dźwięk telefonu wibrującego przy moich uchu zdezorientował Jamesa na chwilę. Widziałam po wyrazie jego twarzy, że to coś ważnego. Chciałam dać mu znać, żeby odebrał, ale on, jakby przeczuwał, co chcę powiedzieć, zaprzeczył ruchem głowy i przyspieszył ruchy. Orgazm, który przeżyłam, nie przypominał żadnego z dotychczasowych. Zawładnął mną całą, wygięłam się w łuk, naprężając ciało. Potem James uniósł moje nogi do góry i szybszymi ruchami doszedł we mnie. Widziałam napięte mięśnie ramion, gdy dochodził. Oczy miał zamknięte, a głowę odchyłoną do tyłu. Był wszystkim tym, czego chciałam całe życie. Może nadużywałam tego słowa, ale dla mnie był idealny. Wyszedł ze mnie, delikatnie całując mój brzuch.

– Może weźmiemy jeszcze raz prysznic? – zapytał rozbawiony, pomagając mi wstać z łóżka.

– Chyba nam się przyda. – Uśmiechnęłam się do niego.

Po szybkim tym razem prysznicu zjedliśmy jeszcze szybsze śniadanie i chwilę później siedzieliśmy w jego aucie. Po telefonie od Stevena, że Marco się obudził, musieliśmy się

śpieszyć, aby nie odkrył, co się ze mną działo tej nocy. Owszem, miałam wyrzuty sumienia, to nie tak, że zniknęły, bo były ważniejsze sprawy. Byliśmy ze sobą już parę lat i nie chciałam, aby Marco cierpiał. Pod klubem znaleźliśmy się pół godziny później. Na miejscu czekał Steven. Przywitał się z Jamesem, po czym powiedział do mnie:

– Dziękuję, Rosie, za to, co zrobiłaś dla Stacey.

Widziałam w jego oczach wdzięczność pomieszana z zakłopotaniem. Steven był mrukiem i miał naprawdę wielki problem z mówieniem o uczuciach. Przy obcych zachowywał wyjątkową czujność, a przy najbliższych otwierał się bardzo powoli. Był totalnym przeciwieństwem mojej przyjaciółki, ale oboje lubili wyzwania.

– To nic wielkiego, nie wyobrażam sobie, że mogłabym postąpić inaczej. – Czułam na sobie spojrzenie Jamesa. – To powinien ci wyjaśnić Steven – powiedziałam do niego, a on powoli pokiwał głową.

– Stacey czeka na ciebie w pokoju numer dziesięć. Marco jest w dwudziestym trzecim. Nie chcę was poganiać, ale jeśli wszystko ma pójść gładko, to musisz natychmiast iść do Stacey.

Pokiwałam głową i spojrzałam na Jamesa. Podszedł do mnie i złożył mi delikatny pocałunek na czole. Górował nade mną wzrostem, co dodatkowo sprawiło, że ten gest był wyjątkowo intymny.

– Wszystkim się zajmę, aniołku. To nie koniec naszej rozmowy. Mamy jeszcze dużo do wyjaśnienia.

Uśmiechnęłam się do nich i ruszyłam do pokoju mojej przyjaciółki.

Bolonia

Ermanno

Pół godziny później byliśmy w mieszkaniu Stevena. Wcześniej zadzwoniłem do Flavia i umówiłem się z nim na siedemnastą. Rozsiadłem się wygodnie w fotelu, nałamałem sobie brandy i patrzyłem wyczekująco na Stevena, który nieporadnie próbował podpiąć pendrive'a do portu w laptopie.

– No co się tak gapisz? – Zirytowany włączył komputer i rzucił się na fotel obok.

– Miałem nadzieję, że sam mi opowiesz, jak sytuacja ze Stacey?

– Wyjaśniliśmy sobie wiele rzeczy. Powiem ci, że zjebaliśmy z tym wyjazdem. – Zacisnął pięści na oparciu. – To nie tak, że cię o coś winię, po prostu rozpierdoliłbym każdego typa, który pojawił się w życiu dziewczyn podczas naszej nieobecności.

– O co chodzi? – Poruszyłem się niespokojnie.

– Czternaście lat temu Stacey zaszła ze mną w ciążę. Sam nie miałem o tym pojęcia. W przeddzień wyjazdu umówiliśmy się na tej wiesz... polanie miłości. Ona nie przyszła. Rano, gdy Stacey dowiedziała się, że będziemy mieli dziecko, pod nieobecność matki przyszedł do ich mieszkania któryś z jej

fagasów i próbował zgwałcić Stacey i Rosie. Facet pobił Stacey, a Rosie postrzeliła go z pistoletu matki Stacey. Matki naszych dziewczyn dogadały się między sobą, i matka Stacey wzięła to na siebie, a sąd uznał to za obronę konieczną i umorzył sprawę. Gość trafił na parę lat za kratki, ale Stacey z tego wszystkiego poroniła.

Słuchałem go z otwartą gębą. Do głowy by mi nie przeszło, że coś takiego się wydarzyło. Poczułem wściekłość na tego gościa, na matkę Stacey, na Ottavia i na nas samych. W głowie już układałem plan pozbycia się tego gnoja, który próbował je zgwałcić.

– James, daj spokój, już o to zadbałem, gość nie pochodzi długo po tym świecie. Wtedy w tym domu Rosie uratowała im życie. Będę jej dłużnikiem już na zawsze.

– Nie miałem pojęcia. – Wstałem i podszedłem do okna. – Wiesz, na co mam teraz ochotę?

– Odupść, pójdziesz tam i co? Rozjebiesz ich wszystkich, i jak myślisz, jak długo pożyją dziewczyny, twoja matka? Trzymajmy się planu. Tylko w ten sposób uda nam się zapanować nad tym wszystkim. Serio, odpuść. – Położył mi rękę na klatce piersiowej, zagrządzając przejście.

– Kurwa! Wiesz, ile było takich akcji, o których zapewne nie mamy pojęcia?! Wkurwia mnie to, że nie mam pojęcia, co się z nimi działo tyle lat, odciąłem się dla ich dobra, ale ja pierdołę, czy wyszło im to na dobre? Nie interesowałem się nimi, bo bałem się, że będę zbyt słaby, aby o nie walczyć! Puść mnie! – Wyszarpałem się z uścisku Stevena, wyciągnąłem rewolwer i sprawdziłem liczbę naboii. Nagle poczułem ból szczęki. Byłem

w szoku, ale ja na jego miejscu pewnie zachowałbym się podobnie.

– Przepraszam, James, ale tylko w ten sposób mogłem cię uspokoić.

Pokiwałem głową i usiadłem.

– Masz rację, należało mi się. – Poruszałem szczęką, ale nie czułem dużego bólu, na szczęście nie będzie śladu. – Postanowiłem chwilowo zakończyć ten temat. To mówisz, że jesteście razem ze Stacey? – Wypiłem łyk brandy, aby się jeszcze bardziej uspokoić.

– Yhm, a ty i Rosie? – Mój zadowolony wyraz twarzy był najlepszą odpowiedzią. Steven pokiwał głową rozbawiony.

– Okej, to teraz coś ci pokażę. – Odwrócił ekran laptopa w moją stronę. Ukazały się zdjęcia z wczorajszej imprezy urodzinowej Federica. To nie była impreza, tylko orgia. Gdybym zjadł bardziej syte śniadanie, pewnie teraz bym je wyrzygał. Na pierwszych zdjęciach siedział Federico otoczony trzema nagimi kobietami. Na stoliku przed nimi leżała gruba krecha koki. Na kolejnych zdjęciach świetnie było widać śpiącego Filippa i wciąż trzymającego się na nogach Federica. Jeśli myślałem, że to mnie brzydzi, to ostatnie zdjęcia przebiły wszystko. Na kanapie siedział Ottavio, jedna z dziewczyn robiła mu loda, a druga wciskała piersi wprost w jego oczy. On siedział nagi, zupełnie rozlany na tej kanapie.

– Kurwa, obrzydliwe. – Pokręciłem głową. – Masz tego więcej?

– To są zdjęcia, które zrzuciłem z monitoringu. Zapisalem na wszelki wypadek.

– Filippo świetnie się spisał. Widać, że spał przez większą część imprezy. Zdjęcie włączonego laptopa Federica widać, gdy Filippo już śpi. Teraz czas na Mattea. A tak w ogóle, gdzie, do cholery, jest Fabio?

– Dzwonił do mnie dzisiaj rano. Ottavio wysłał go, żeby zamknął sprawę transportu dziewczek z Litwy. Ma przyjechać wieczorem. Nie da rady być przy uwięzieniu Federica.

– Może to i dobrze się złożyło. Wrzuć te zdjęcia na nasz zdalny serwer.

Dźwięk telefonu przerwał ciszę. Spojrzałem na wyświetlacz i pokazałem go Stevenowi. Pokiwał głową. Wszystko jak w zegarku.

– Tak, ojczy? Nie mogę pojechać dzisiaj do Mattea, jestem umówiony z Flaviem. Pasował mu tylko dzisiejszy dzień. Okej, będziemy w kontakcie.

Rozłączyłem i szeroko uśmiechnąłem.

– Ma wysłać Federica.

Od Stevena pojechałem do siebie przebrać się na spotkanie z Flaviem. Gdy wszedłem do swojego domu, poczułem dziwną pustkę. Chciałem, aby tu była. Moim marzeniem było wracać każdego dnia do niej. Sama świadomość, że czeka na mnie, byłaby dla mnie wystarczającą nagrodą za kolejny dzień poświęcony mafii. Musiałem zacisnąć zęby. Już niedługo będę układał z nią życie. Podszedłem do szafy, wyciągnąłem jeden z wielu szytych na miarę garniturów i wybrałem czarny. Nie bawiłem się z krawatami. Rozpiąłem kilka górnych guzików w czarnej koszuli. Sprawiałem wrażenie wyluzowanego, i tak właśnie chciałem zostać odebrany przez Flavia. Miałem tylko

jedną szansę, aby przyciągnąć go na swoją stronę. W tym momencie stawiałem wszystko na jedną kartę, ale byłem gotowy na takie ryzyko. Rozejrzałem się po pokoju. Wszystko było już idealnie wysprzątane, a ślady wody, które nanieśliśmy z Rosie, zostały powycierane. Uśmiechnąłem się do siebie. Teraz Francesca na pewno nie da mi spokoju z wypytywaniem o rodzinę.

Do restauracji, w której byliśmy umówieni, dotarłem przed czasem. Pewnym krokiem wszedłem do środka, i jakież było moje zdziwienie, gdy mój rozmówca już siedział przy stoliku, a obok niego siedziała Rosie. Stałem przy drzwiach całkowicie zdezorientowany widokiem, który miałem przed sobą. Flavio nalewał wino mojej Rosie, a ona śmiała się z tego, co do niej mówił. Nie miałem pojęcia, czy mam się wkurwić, czy śmiać. W momencie gdy wybrałem tę pierwszą opcję, Flavio zdążył mnie zauważyć i przywołał ruchem ręki, wciąż szczerząc zęby. Podeszedłem do stolika i popatrzyłem baczным wzrokiem na Rosie. Uśmiechnęła się do mnie serdecznie.

– Ermanno, chyba nie masz nic przeciwko, że dołączyła do nas Rosie. – Wstał i przywitał się ze mną mocnym uściskiem ręki.

– Ależ skąd, miło cię widzieć, Rosie. – Pocałowałem wierzch jej dłoni. Wyglądała niesamowicie. Ubrana była w długą czarną suknię na cieniutkich ramiączkach. Włosy miała upięte w niesforny kok na czubku głowy. Długie czarne kolczyki zwisały z jej uszu, idealnie współgrając z czarnym rzemykiem na prawej ręce. To, że nosiła bransoletkę, którą dałem jej

w dzieciństwie, dodatkowo utwierdziło mnie w przekonaniu, że przez ten cały czas nie przestała mnie kochać.

– Pozwoliłem sobie zamówić wino. Napijesz się? – Flavio przechylił butelkę z winem w moją stronę. Pokiwałem głową na zgodę. Nie zapytałem, skąd się znajdują z Rosie, rola, którą odgrywałem, była ważniejsza niż ciekawość. Jednak sam Flavio zdawał się doskonale rozumieć, co się aktualnie działo w mojej głowie.

– Pewnie się zastanawiasz, Ermanno, skąd znam tę przeuroczą osobkę.

– Jestem tym dosyć zaciekawiony. – Spojrzałem pytająco na Rosie, która oblała się rumieńcem.

– Dzisiaj z moim synem Eduardem byliśmy zobaczyć jeden z waszych przyszłych hoteli. Myślałem, aby dwa ostatnie piętra wynająć pod hazard. Rozmawialiśmy z Ottaviem i twoim – zwrócił się w stronę Rosie – narzeczoną, gdy mój syn zemdłał. Panna Rosie nie straciła zimnej krwi, tylko podbiegła do niego i udzieliła mu pierwszej pomocy. Okazało się, że mój syn ma cukrzycę i jedynie szybka interwencja panny Rosie pozwoliła uniknąć najgorszego scenariusza. Do końca życia będę jej dłużnikiem.

– Och, panie Flavio, ja tylko zrobiłam to, co do mnie należało, każdy na moim miejscu postąpiłby w taki sam sposób.

– No właśnie nie! Na sali było dziesięć osób i wszyscy stali jak kołki. Policzę się z każdym z nich, ale nie o tym chciałem rozmawiać. Chciałem jakoś wynagrodzić pani pomoc, ale nie dała się w żaden sposób skusić, więc zaprosiłem na kolację ją i jej narzeczonego – oświadczył.

W tej chwili jak na zawołanie do stolika podszedł Marco.

– Ermanno? Miło cię widzieć.

Na pewno, kurwa, ani jemu nie było miło, czego zresztą nie ukrywał, ani mnie nie było miło, że muszę go tu znosić. Marco zajął miejsce obok Rosie i objął ją ramieniem, które swoją drogą ścisnął na moje oko za mocno. Czerwony ślad na ramieniu Rosie tylko mnie w tym utwierdził. Przysięgam, już chciałem wstać, ale wzrok Flavia, który bacznie mi się przyglądał, kazał mi wziąć się w garść. Zacisnąłem zęby i zapytałem:

– Marco, co ty zrobiłeś, że Flavio zaprosił i ciebie na kolację? – Zdawałem sobie sprawę, że zachowywałem się jak gówniarz, ale nie mogłem się powstrzymać.

Marco wykrzywił twarz w jakimś dziwnym grymasie.

– Nikt nam nie wspominał, że ty również masz tu być, Ermanno – powiedział.

Zanim zdążyłem zripostować wypowiedź tego bałwana, Flavio się zaśmiał, co z kolei przyciągnęło w naszą stronę wzrok wielu ludzi.

– Kochani, przy stoliku znajdzie się dość miejsca dla naszej czwórki. Z pewnością będzie to przyjemnie spędzony czas. Napijmy się jeszcze wina! – Flavio zawołał kelnera, aby ten rozlał kolejną butelkę. – Marco, kiedy planujecie ślub?

Znowu musiałem zacisnąć pięści i starać się nie wybuchnąć.

– Za cztery miesiące, jak tylko wrócimy z Włoch, prawda, Rosie? – Zadał to pytanie jej, ale patrzył wyzywająco na mnie. Rzucił mi skurczybyk wyzwanie, ale ja uwielbiałem podejmować rękawicę. Uśmiechnąłem się, przechyliłem kieliszek i powiedziałem:

– Myślę, że Rosie może się tak zakochać w Italii, że nie da rady wyjechać, co wtedy?

– Myślę, że Rosie nie jest taka głupia, aby ryzykować swoje poukładane życie w Toluce dla kilku słonecznych dni w Bolonii.

Już miałem mu odpowiedzieć, gdy odezwał się Flavio:

– A ja myślę, że panna Rosie nie czuje się najlepiej, ale może któryś z was wie o tym coś więcej?

Bez zastanowienia wstałem, chcąc znaleźć się przy niej, ale powstrzymał mnie utkwiony we mnie wzrok Marca. Miał rację, w świetle pozorów nie miałem prawa w żaden sposób troszczyć się o nią bardziej, niż przystało gospodarzowi rezydencji, w której mieszkali. Rosie wstała.

– Dziękuję za miłe popołudnie – powiedziała. – Było mi niezwykle miło pana poznać. Ciebie – zwróciła się do mnie – również miło było spotkać.

Wstałem i ucałowałem jej dłoń, no może troszeczkę dłużej ją przytrzymałem, ale mina Marca była bezcenna.

– Ciebie, Rosie, również cudownie było spotkać i pamiętaj, że jestem twoim dłużnikiem.

Rosie uśmiechnęła się subtelnie i prowadzona przez tego durnia Marca wyszła z restauracji. Stałem wpatrzony w nią do chwili, gdy drzwi za nimi się zamknęły.

– Jeśli miałeś zamiar pokazać całemu światu, że ta dziewczyna jest ci bliska, to ci się udało.

Nie chciałem okłamywać Flavia.

– Masz rację – przyznałem. – Zależy mi na niej. Jest moim życiem. Poznałem ją czternaście lat temu i musiałem z niej

zrezygnować. Teraz nie zamierzam, ale nie o tym chciałem porozmawiać.

Mój rozmówca pokiwał głową.

– Może nie o tym, ale będę teraz szczery, nie rzucam słów na wiatr. Ta dziewczyna uratowała dzisiaj życie mojego dziecka. Jeśli nie mogę jej pomóc w bezpośredni sposób, zrobię to dla niej przez ciebie. – Oparł się wygodnie na krzesło, uśmiechając się szeroko. – Powiedz zatem, jaki masz plan zniszczenia Ottavia?

Tylko chwilę zajęło mi wyjście z szoku, że wie o wszystkim, ale zawsze uważałem go za niezwykle inteligentnego faceta.

– Mój ojciec chce od ciebie trzydziestu pięciu procent z każdego kasyna, które postawisz w tej części Włoch. Chce dostępu do całej twojej księgowości i udziału w radzie nadzorczej. – Spojrzałem na mojego towarzysza, siedział pewny siebie, z mocno rozbawionym wyrazem twarzy.

– Kontynuuj, synu.

– Jak wygląda władza mojego ojca, każdy wie, nie będę się bawił w szczegóły. Pragnę go zabić. Mam plan, który realizuję od ponad trzech lat.

– Do czego ja jestem ci potrzebny?

– Twoje wpływy sięgają dalej niż Bolonia i Włochy. Chcę, abyś po wszystkim zabezpieczył mnie i moją prawdziwą rodzinę. Czysta karta, to chcę, abyś zapewnił.

– Co będę z tego miał? – Skrzyżował ręce na piersi.

– Prowadzenie interesów związanych z hazardem bez opłacania się nam. Dodatkowo miejsce dla twojego syna w naszej hierarchii. Oferuję mu miejsce *consigliere*. Będzie

jednak musiał przejść intensywny trening, który wiąże się z wyjazdem do Izraela.

Spojrzałem na Flavia. Siedział wpatrzony we mnie, z niewielką bruzdą między brwiami, po czym wstał od stołu i podszedł do mnie. Wstałem i ja. Mężczyzna objął moją twarz i wyszeptał mi do ucha kilka ważnych dla mnie słów.

– Jestem z tobą, Ermanno, masz moje posłuszeństwo.

Pokiwałem głową i ponownie zajęliśmy miejsce przy stole.

– Mogę wiedzieć, co cię ostatecznie skłoniło, by się do nas przyłączyć?

– Nienawidzę Ottavia, to proste, jesteś dla mnie mniejszym złem. Poza tym widzę, że różnisz się od swojego ojca. Uznałem, że warto. Chcę jeszcze poruszyć jedną kwestię. Marco nie jest tym, kogo udaje.

Poruszyłem się nerwowo na krześle.

– Co przez to rozumiesz?

– Domyślam się, że będziesz chciał sprawdzić tego gościa. Patrz pod kątem Bolonii. Nie dam sobie ręki uciąć, ale widziałem go rok temu z Ottaviem. Uważaj na niego. Takie z pozoru cipy mogą stać się niebezpiecznymi graczami. Ewentualnie może on jest świetnym chłopcem na posyłki. Podam ci numer do mojego najlepszego detektywa, powiedz, że jesteś ode mnie. Gwarantuję ci, że znajdzie każdego. Ze swojej strony dołożę wszelkich starań, aby na własną rękę wyświecić wszelkie niejasności, to akurat zrobię dla panny Rosie, bo wierzę, że ty jedyny będziesz potrafił zapewnić jej bezpieczeństwo.

Po chwili Flavio wstał i wyciągnął w moją stronę dłoń, którą bez ociągania uścisnąłem.

– Dziękuję za wszystko.

– Obyś zaprowadził tę rodzinę tak wysoko, jak twój dziadek Biagio.

Pokiwałem głową, poczekałem, aż wyjdzie z restauracji i usiadłem. Jedna sprawa z głowy. Odetchnąłem z ulgą. Mieć Flavia za sprzymierzeńca to była połowa wygranej. Ottavio był głupcem, że nie doceniał ludzi znajdujących się blisko niego.

– Czy podać coś jeszcze? – Słowa kelnera przywołały mnie do rzeczywistości. Spojrzałem na telefon, widniała tam wiadomość od Stevena: „Federico wpadł”. Uśmiechnąłem się szeroko, wyciągnąłem plik banknotów, położyłem je na stole i spojrzałem w stronę wciąż czekającego na zamówienie chłopaka.

– Nie trzeba. Właśnie wychodzę.

Gdy przekroczyłem próg rezydencji mojego ojca, powitała mnie cisza. Dopiero po chwili podszedł jeden z ochroniarzy ojca i przekazał mi wiadomość od *capo*, że czekają w piwnicy. Westchnąłem. Szkoda mi było całkiem nowego garnituru, który miałem na sobie, ale nie działo się to po raz pierwszy. Rzuciłem marynarkę na kanapę w salonie, a rękawy podwinąłem. Upewniłem się, że mam w kieszeni papierosy i zszedłem do specjalnego przejścia w kuchni, które prowadziło do lochów.

Odpaliłem pierwszego papierosa. Wiedziałem, że będę musiał zabić Federica. Powinien to być Fabio, ale niestety nie było na to czasu. Nie śpieszyłem się. Specjalnie wybrałem schody zamiast windy. Spojrzałem na rozżarzonego papierosa

i zaciągnąłem się. Zawsze paliłem, gdy musiałem odebrać komuś życie. Bez znaczenia, czy ten ktoś był winny, czy nie. Życie to życie. Karałem siebie papierosem. Nienawidziłem palić. To tak, jakbym zabijał siebie. Więc w jakiś chory i pokręcony sposób sam sobie wymierzałem karę.

Do wielkiej celi wszedłem, gdy wszyscy, którzy mieli tam być, już byli. Pierwszy rzucił mi się w oczy przywiązany do metalowego słupa Federico. Twarz miał zmasakrowaną. Z nosa i ust kapłała mu krew, a oczy miał tak obite, że ledwo mógł trzymać je otwarte. Może zabrzmiało to strasznie chujowo, ale nie ruszało mnie to. Przez tyle lat byłem świadkiem, jak Federico dobrze się bawił, gdy skazywał ludzi na śmierć. Był chorym sukinsynem. Patrzenie na ból i śmierć sprawiało mu niezdrową radość. Dzisiaj ja stałem naprzeciwko niego, patrząc na niego oczami wszystkich tych, którzy stracili przez niego życie. Zabijał kobiety, dzieci i starców. Nie należało mu się współczucie.

– Długo kazałeś na siebie czekać, mój *consigliere*. – Głos ojca dotarł do moich uszu, a ja miałem ochotę torturować jego zamiast Federica.

– Omawiałem warunki naszej współpracy z Flaviem, mój *capo*. – Podszedłem do niego i przy wszystkich ucałowałem jego pierścień.

– Zapewne słyszałeś już, co się stało?

– Steven wspomniał mi przez telefon.

– Ta gnida – w tym miejscu Ottavio splunął pod nogi swojego byłego już chłopca na posyłki – zdefraudowała dwa miliony euro. Myślał, że się nie dowiem, ale nie ze mną, kurwa, te numery!

– Mój *capo*, uwierz mi, to nie ja! Przysięgam! – Federico rzucił się ciałem w stronę mojego ojca, ale powstrzymało go silne kopnięcie w brzuch zadane przez Christiana.

– Milcz, śmieciu! Karą za przywłaszczenie pieniędzy należących do rodziny Sorrentino jest tylko śmierć! – Zebrani zaczęli wiwatować. – Przez wzgląd na twoje wcześniejsze oddanie zniosę wobec ciebie tortury i pozwolę mojemu synowi zabić cię szybko. Znaj moją łaskę!

Zaskoczył mnie. Byłem przekonany, że zechce zrobić widowisko ku przestrodze pozostałym, ale jednak przywiązanie do tego człowieka sprawiło, że wykazał się litością. Świadczyło to tylko o jednym: miał zaufanie tylko do niego, a teraz to zaufanie zabiję ja. Podszedłem do stoliczka obok przywiązanego mężczyzny i wyciągnąłem najdłuższy szpikulec. Spojrzałem na mojego ojca, który pokiwał głową, i podszedłem do wystraszonego Federica. Gdy byłem już tak blisko niego, że miałem pewność, że nikt nie usłyszy tego, co chciałem powiedzieć, szepnąłem mu do ucha:

– Och, nie przeżywaj. Twoje życie to były tylko dziwki, koks i kasa, ale nie martw się, po tobie zarżnę jeszcze Ottavia. – W następnej chwili wbiłem mu ostrze w serce. Oczy rozszerzyły mu się, a usta zaczęły się poruszać, ale nic już się z nich nie wydobyło. Wytarłem nóż w białą chusteczkę i odwróciłem się w stronę ojca. Pokiwał głową, po czym odezwał się do zgromadzonych:

– Tak kończą zdrajcy naszej rodziny. Pamiętajcie, żywi weszliście do mafii i tylko martwi z niej wyjdziecie. Co do

kwestii mojego zastępcy, swoją decyzję wydam na dniach.
Rozejść się!

Wytarłem ręce, a *capo* w tym czasie zamknął się w windzie. Ludzie zaczęli się rozchodzić, a ja spojrzałem na stojącego przy drzwiach Stevena. Pokiwał mi głową. Nie musiał mówić wiele, sam to wszystko wiedziałem. Świat, w którym przyszło nam żyć, był pojebany. Podeszedłem do mojego przyjaciela, poczęstowałem go papierosem i obaj zaciągnęliśmy się, po raz kolejny zmawiając w ciszy modlitwę za kolejnego grzesznika.

Bolonia

Rosie

Od czasu ostatniego spotkania z Jamesem w restauracji Marco kontrolował mnie na każdym kroku. Pojawiał się znikąd zawsze wtedy, gdy chciałam się w jakikolwiek sposób skontaktować z Jamesem. Stał się bardziej zaborczy i niestety bardziej agresywny. Siniak, którego nabawiłam się po tym, jak popchnął mnie na drzwi pokoju, gdy wróciliśmy tego wieczora ze spotkania z Flaviem, i kilka mocnych słów rzuconych w moją stronę dobitnie pokazały, co Marco myśli o moich spotkaniach, nawet przypadkowych, z synem Ottavia. Musiałam zagryźć zęby i poczekać, aż mój James zrealizuje plan pozbycia się ojca. Do tego czasu miałam przecież być przykładną narzeczoną.

– Jesteś gotowa na śniadanie? – Marco pojawił się za mną i objął mnie od tyłu. Kiwnęłam głową, wyswobodziłam się z jego uścisku i zarzuciłam na ramiona sweterek. Chwilę później zeszliśmy do jadalni, w której wszyscy siedzieli już przy stole.

– Czekaliśmy na was, moi drodzy! Usiądźcie i jedzcie, póki gorące. – Po tych słowach Ottavio włożył do ust solidną porcję mięsa.

Usiadłam obok Stacey, nie patrząc nawet w stronę Jamesa. Czułam na sobie jego wzrok, ale musiałam dzielnie grać swoją rolę. Śniadanie zjedliśmy w całkowitej ciszy, przerywanej tylko od czasu do czasu mlaskaniem pana domu. Walczyłam ze sobą, by nie podnieść wzroku znad talerza. Gdy mieliśmy się już wszyscy rozejść, Ottavio ponownie zabrał głos:

– Poczekajcie. Chciałbym dzisiaj porwać mężczyzn, abyśmy mogli dopiąć bieżące inwestycje i ustalić kosztorysy niezbędnych prac. Panie natomiast mogłyby zająć się w tym czasie organizacją ślubu mojego syna z Victorią. Pomoże wam w tym moja zaufana pracownica Darcy.

Usłyszawszy to, odruchowo spojrzałam na Jamesa, który uśmiechnął się do mnie czule. Pamiętałam jego ostrzeżenie wtedy, na balu charytatywnym. Musiałam ostrzec również Stacey. Zupełnie nie podobała mi się perspektywa planowania ślubu, ale pocieszałam się tym, że do tego ślubu prawdopodobnie nie dojdzie, a sam pan młody nie jest zainteresowany tym małżeństwem.

– Chciałbym wyjechać za dziesięć minut i zapewne nie będzie nas do późnej nocy, ale nie martwcie się, moje drogie panie, nie zostawiam was bez opieki – zakończył Ottavio.

Wszystko to, co działo się później, pamiętam jak przez mgłę. Stałam tyłem do drzwi, gdy do moich uszu dobiegł krzyk jakiegoś mężczyzny:

– Kurwa, Ermanno, jak mogłeś pozwolić, aby zabili mojego syna?!

Odwróciłam się w następnej sekundzie i zobaczyłam starszego, zadbanego mężczyznę w czarnym garniturze w białe

paski. Wyglądał jak żywcem wyciągnięty z gangsterskiego filmu. Trzymał broń wymierzoną we mnie. Zapewne dlatego, że James stał tuż za mną. Coraz trudniej było mi złapać oddech, brakowało mi powietrza. W chwili gdy zrobiło mi się ciemno przed oczami, poczułam męskie dłonie na biodrach, a chwilę później osłoniła mnie sylwetka Jamesa. Wcale nie poczułam się bardziej bezpieczna, bo teraz on był na celowniku jakiegoś zdesperowanego faceta, i znów zrobiło mi się słabo.

– Emilio, odłóż broń i porozmawiajmy. Wiesz, co grozi za zabicie *consigliere*, który jest również synem *capo*. Nie chcesz problemów.

James zaczął zbliżać się powoli w stronę mężczyzny, a broń, którą tamten trzymał, zaczęła się niebezpiecznie trząść. Słyszałam szloch Emilia i czułam się rozdarta. Chciałam, aby rozgrywająca się przede mną scena skończyła się dobrze zarówno dla mnie, jak i dla tego biednego człowieka. W następnej sekundzie doskoczył do niego Steven i go obezwładnił. Broń wypadła mu z ręki, James w jednej chwili kopnął ją nogą w stronę Christiana, a w drugiej kucnął przy Emiliu, i byłam pewna, że usłyszałam, jak powiedział mu, że jego syn żyje. Nie miałam pojęcia, o co w tym wszystkim chodziło, ale ufałam mu. Poczułam ulgę, że dziecko nieznanego mi mężczyzny żyje.

Ciszę przerwał zdenerwowany Ottavio:

– Wiesz, Emilio, że miałbym prawo cię teraz zabić za to, że w moim domu grozisz śmiercią mojemu synowi, przez co także burzysz spokój mnie i naszym gościom? – Emilio milczał, pochyliwszy głowę. – Wobec śmierci twojego syna wybaczam ci,

ale następny taki wyskok, i nie będę miał litości. Zabierzcie go stąd!

Steven wziął zapłakanego mężczyznę pod ramię i wyprowadził z rezydencji. Wraz z nim z pokoju wyszedł Ottavio, a stojący obok James podszedł, złapał mnie za ramiona i jedną dłonią uniósł do góry mój podbródek, zmuszając, abym na niego spojrzała.

– Wszystko w porządku, Rosie? – Widziałam w jego spojrzeniu troskę i niepokój. Wydawał się przestraszony tym, że mogło mi się coś stać. Pokiwałam głową na znak, że nic mi nie jest, i usłyszałam za swoimi plecami poirytowany głos Marca.

– Pozwól, że to ja sprawdzę, czy z Rosie wszystko w porządku. Ty chyba powinienesz się zająć swoją narzeczoną?

James nie od razu popatrzył w stronę Marca. Spojrzał mi prosto w oczy i zapytał:

– Na pewno okej?

Uśmiechnęłam się do niego, po czym James spojrzał wreszcie na Marca.

– Byłem tam, gdzie ty zdaje się nie dotarłeś. – Puścił mi oczko i pod surowym wzrokiem Marca wyszedł z pokoju. Marco z kolei, upewniwszy się, że ze mną wszystko dobrze, poprosił, abym poszła z nim na chwilę do sypialni. Dałam znak Stacey, by poczekała na mnie w salonie. Dopiero za drzwiami pokoju wyszła z Marco jego prawdziwa natura.

– Co ci, kurwa, ostatnio mówiłem o rozmowach z Jamesem? Czy nie brzmiało to wyraźnie? – Szarpnął mnie za rękę i przygwoździł do ściany. Gdy zrobił tak pierwszy raz, byłam w szoku i dałam mu w twarz, ale po licznych groźbach, że

ujawni Ottaviowi moją tożsamość, przestałam się z nim wyklócać. Musiałam przetrwać jeszcze przez jakiś czas.

– Puść mnie, to boli! Ciekawe, jak się wytłumaczysz, gdy będą pytać o coraz to nowe siniaki na moim ramieniu?! Skąd znasz prawdziwe imię Ermanna?

– To mnie nie prowokuj! Nie będziesz robiła ze mnie idioty przy tym wkurwiającym typie! Ostrzegam cię po raz ostatni. – Nachylił twarz do mojej. – Następnym razem nie będę delikatny. A co do ostatniego pytania, to tajemnica. – Poprawił swoją błękitną koszulę i ujął moją twarz w dwa palce. – Kochanie, wychodzę, nie narób w tym czasie głupstw. Ta inwestycja to dla mnie szansa.

Poruszyłam się dopiero wtedy, gdy wyszedł z pokoju. Osunęłam się na podłogę, oparłam się plecami o ścianę i zamknęłam oczy. Związki z rozsądku rzadko kończą się dobrze, a ja dopiero teraz zaczęłam sobie to uświadamiać. Byłam ślepa, bo chciałam być. Marco od zawsze wykazywał się słabą kontrolą nad emocjami. Nigdy wcześniej nie wyładowywał się na mnie, ale na to też było proste wytłumaczenie. Spotykaliśmy się kilka razy w tygodniu, zazwyczaj na parę godzin. Zawsze słuchałam jego nudnych opowiadań o interesach, a potem szliśmy do niego uprawiać seks. W akademiku rzadko się zdarzało, abyśmy byli sami, a później, gdy zamieszkałam ze Stacey, Marco nie miał ochoty przebywać z moją przyjaciółką, tak że nigdy nie byliśmy skazani na siebie przez dłuższy czas. Prawda uderzyła mnie prosto w oczy. My nie mieliśmy o czym ze sobą rozmawiać, nie mówiąc o spędzaniu czasu sam na sam. Przypomniałam sobie

nagle wszystkie wycieczki, na które jeździliśmy. Nigdy nie byliśmy sami. Zawsze towarzyszył nam ktoś z naszych wspólnych znajomych. Uzmysłowiłam sobie, że rzadko mówił mi, że mnie kocha, ale najgorsze było to, że mi to pasowało, było mi na rękę. Nie chciałam wcześniej głośno przyznać, że moje serce zawsze należało do Jamesa. Najbardziej zastanawiał mnie fakt, że nie do końca rozumiałam, dlaczego Marco był ze mną przez te dwa lata. Miałam nadzieję, że Jamesowi uda się ustalić jego powiązania z moją matką. Nie zamierzałam płakać, nie byłam smutna ani zastraszona przez niego. To, co aktualnie czułam, to poirytowanie i frustracja. Usłyszałam ciche pukanie do drzwi.

– Proszę. – Wstałam i poprawiłam sweter, aby nikt nie zadawał zbędnych pytań o siniaka na moim ramieniu. Do pokoju weszła Stacey.

– Wszystko okej, Rosie? – Od razu obrzuciła mnie badawczym spojrzeniem. To była kwestia czasu, aż się zorientuje, że coś jest nie tak.

– Tak. Trochę posprzeczaaliśmy się z Markiem. On jest zazdrosny o Jamesa. – Postanowiłam wyznać półprawdę.

– Nie martw się, przejdzie mu, ale gdybyś potrzebowała pomocy w związku z nim, powiesz mi, prawda? Bo ten człowiek, przysięgam, jak dla mnie jest niestabilny emocjonalnie, ale okej, okej, już nic nie mówię. – Rozłożyła bezradnie ramiona, lecz na jej twarzy malowała się troska. Musiałam zmienić temat.

– Tylko powiedz szczerze, jesteście razem ze Stevenem?

Stacey zakręciła się w kółko i z westchnieniem opadła na łóżko.

– Jesteśmy! Nawet nie wiesz, jak się z tego cieszę. Mieliśmy cudowny seks, cudowną rozmowę i on jest cudowny!

– Bardzo się cieszę, zasłużyliście na to. – Uśmiechnęłam się do niej.

– A ty i James?

– Też porozmawialiśmy ze sobą, wiele kwestii wyjaśniliśmy, ale po drodze wyszły nowe. Miałaś rację, Stacey. Oni są w mafii.

– Wiem, Steven o wszystkim mi powiedział. Wspomniał o planie oraz o tym, że mamy poczekać i im zaufać.

Pokiwałam głową. Dobrze, że w tej sprawie nie musiałam okłamywać mojej przyjaciółki. Zaproponowałam, żebyśmy zeszły już na dół, bo czekał nas naprawdę ciężki dzień.

– Boże, daj nam cierpliwość, daj mi tę cierpliwość, bo inaczej rozniosę tę Victorię w pył. Rosie, powiedzmy, że boli cię głowa, i zostańmy w domu. – Stacey spojrzała na mnie błagalnie, ale podniosłam brew do góry i pociągnęłam ją w stronę schodów.

W salonie czekała na nas znudzona Victoria oraz kobieta, której jeszcze nie miałyśmy okazji poznać. Pierwsza podeszła do nas i przywitała się serdecznie.

– Miło mi was poznać. Jestem organizatorką ślubów i będę wam dzisiaj towarzyszyć przy wybieraniu sukni ślubnej, menu oraz sali balowej. Jestem Darcy, mówcie mi po imieniu.

– Świetnie, mówmy sobie na ty, to zmniejszy dystans między nami – odpowiedziała jej Victoria.

Darcy na oko była czterdziestoletnią kobietą. Miała krótkie, brązowe włosy, niebieskie oczy i dosyć szczupłą sylwetkę, ale

była przy tym bardzo wysoka. Nosiła ciemnobrązowy żakiet z plisowaną spódnicą. Trochę przypominała stylem kobietę z lat sześćdziesiątych. Wydawała się miła, ale wciąż miałam w głowie, że James ostrzegał mnie przed nią, więc wolałam się zbytnio nie spoufalać. Przedstawiłyśmy się jej, po czym wszystkie cztery wsiadłyśmy do samochodu prowadzonego przez jednego z ludzi Ottavia.

– Co powiecie, kochane, na szaleństwo w najdroższej dzielnicy Bolonii? Ojciec pana młodego mówił, że możemy zaszaleć, a mnie nie trzeba tego dwa razy powtarzać!

Entuzjazm Darcy udzielił się tylko Victorii, która usłyszawszy o nielimitowanych zakupach, do końca drogi nie mogła już wysiedzieć spokojnie. Ja i Stacey popatrzyłyśmy na siebie, upewniając się tylko w tym, że to będzie naprawdę ciężki dzień.

Dwadzieścia minut później byliśmy w galerii Cavour. Sam budynek nie prezentował się jakoś nadzwyczajnie, ale w środku było bardzo elegancko i gustownie. Skrzywiłyśmy się ze Stacey, patrząc na marki sklepów.

– Dziewczyny! Tutaj chcę podejść do mojej przyjaciółki, która jest krawcową. Przyszła pani Sorrentino nie może kupić zwykłej sukni ślubnej. Musimy ją uszyć!

Victoria aż poczerwieniała z zachwytu. Chciałam nam tego wszystkiego oszczędzić, więc zapytałam Darcy wprost, czy musimy przy tym być. Jakaż była nasza ulga, gdy nie protestowała, tylko zaproponowała nam, byśmy się za godzinę spotkały w tym samym miejscu. Była naprawdę optymistką, bo po Victorii widać było, że godzina to stanowczo za mało.

– To gdzie idziemy najpierw? – Wzięłam Stacey pod rękę. Przyjaciółka popatrzyła na mnie sceptycznie.

– Na kawę i ciacho – powiedziała. – Bo nie stać nas nawet na to, aby kupić w którymś z tych sklepów pasek do spodni.

Wybuchliśmy śmiechem. Stacey miała rację. Ja nie zarabiałam teraz nic, a oszczędności, które udało mi się uzbierać, kończyły się nieubłaganie. Stacey również nie miała o wiele więcej. Trudno jej było obecnie pracować nad kolejnymi projektami. Brak czasu zdecydowanie nie pomagał w tworzeniu skomplikowanych wizualizacji komputerowych.

– To kolejna najlepsza kawa, jaką piłam w swoim życiu, Rosie.

– Wiesz, myślałam, że może przez te kilka miesięcy, które tutaj spędzimy, znalazłabym jakąś pracę. Nie chcę siedzieć na utrzymaniu Marca. Świetnie znam język włoski, więc nie miałabym problemu ze znalezieniem jakiegoś sezonowego zajęcia. Co o tym myślisz?

– Uważam, że to świetny pomysł. Pomyśl sobie: byłabyś kelnerką w jakimś barze na plaży, wycierałabyś szkło, aż tu nagle podszedłby do ciebie wysoki, napakowany brunet. Nie mówiłby nic, tylko wziąłby ciebie na tym barze. O matko! – Stacey oblizała łyżeczkę z kawy.

– Stacey, masakra, co ty wygadujesz? Po pierwsze mam Jamesa i tylko jego chcę. – Moja towarzyszka przewróciła oczami. – A po drugie nie o kelnerowaniu myślałam. Bardziej coś w stylu asystentki lub tłumaczki.

– Okej, nudziaro. To też spoko pomysł, ale pod jednym warunkiem.

Spojrzałam na nią pytająco.

– Ja popracuję z tobą.

– Nie wolisz przy grafice?

– Odpocznę trochę od komputera, dobrze mi to zrobi, uwierz mi.

Godzina minęła stanowczo za szybko i gdy dostrzegłyśmy uśmiechniętą Darcy machającą do nas ręką, z trudem powstrzymałyśmy się od wydania z siebie przeciągłego jęku.

Następnym punktem tego męczącego dnia była degustacja tortów. Mnie osobiście smakował biały z nadzieniem truskawkowym, prosty, i przypadłby do gustu większości osób, ale Victoria wybrała ciemny biszkopt z kremem zaprawionym mocnym, gorzkim alkoholem. Mnie wykrzywiło, a Stacey wyraziła się dobitnie, że nic gorszego w życiu nie jadła. Po tym jak wyraziłyśmy swoje opinie, przyszła i mam nadzieję niedoszła panna młoda zapragnęła jeszcze mocniej tego tortu. Widziałyśmy, jak z Darcy też powoli wyparowywał cały entuzjazm i zapach. Przed sobą i tak miałyśmy najgorsze zadanie: musiałyśmy obejrzeć i wybrać jedną z czterech okazałych sal tanecznych. Jęknęłam w duchu, wsiadając do auta.

Gdybym to ja miała brać ślub, to tylko w Palazzo Re Enzo. Sala była niezwykła. Chociaż to słowo nie wystarczy, aby opisać majestat tego miejsca. Czułam się tak, jakbym przeniosła się w czasie. Oczami wyobraźni już widziałam panie w okazałych sukniach balowych, z maskami na twarzach i panów ubranych w czarne smokingi zapraszających damy do walca.

– Poczekasz tu na nas chwilę, Rosie? – Dopiero głos Darcy wyrwał mnie z marzeń. – Victoria wybrała to miejsce, musimy poszukać zarządcy nieruchomości i wrócimy tutaj.

– Rosie, ja skoczę po wodę, okej?

– Tak, nie ma problemu, pozwiedzam sobie salę.

Gdy wszystkie trzy wyszły i zostałam sama, zaczęłam spacerować po wielkiej sali balowej. Pod ścianami poustawiane były stoły, a złote kryształowe żyrandole nadawały wnętrzu ciepły klimat. Na każdej ścianie wisiały obrazy o tematyce religijnej. Naprzeciwko wejścia stał ogromny ceglany kominek. Całość tworzyła urzekający, nieco baśniowy klimat. Po chwili światło zagasło, a z głośników wydobył się dźwięk utworu Savage'a *Only You*. Myślałam, że serce wyskoczy mi ze strachu.

– Jest tu ktoś? – Rozejrzałam się po sali, zakręciło mi się w głowie od ciemności i coraz większej paniki ogarniającej moje ciało. Potem usłyszałam przy moich uchu głęboki, niski głos:

– Zatańczymy, Rosie.

Nie poznałam właściciela tego głosu i w momencie, gdy chciałam krzyknąć, wezwać pomoc, mężczyzna błyskawicznie przyłożył mi dłoń do ust i szepnął:

– Nie radzę, skarbie. Dla naszego wspólnego dobra bądź cichutko i zatańcz ze mną. Zgoda?

Pokiwałam głową i w tym samym momencie światła ponownie się zaświeciły, a moim oczom ukazał się bardzo wysoki, przystojny mężczyzna o ostrych rysach twarzy i pełnych ustach. Nigdy wcześniej nie widziałam tego faceta, a przysięgam, na pewno bym zapamiętała tę twarz. Był

niezwykle podobny do Jamesa. Stałam wpatrzona w niego jak w obrazek. On uśmiechnął się zadziornie, po czym uklonił się i przedstawił.

– Nazywam się Michael Torres. Moje nazwisko, podejrzewam, niewiele może ci na razie powiedzieć. – Chwycił moją dłoń i poprowadził w rytm muzyki. Położył mi rękę na talii, a drugą złączył z moją. – Zapewne już wiesz, że otaczają cię mafiosi? Świat, w którym żyjemy, moja droga, jest zepsuty i fałszywy. Raz na jakiś czas zdarzają się gnidy, które rządzą tym gównem i robią to w najgorszy możliwy sposób. Wtedy giną ludzie dobrzy. – Przyciągnął mnie do siebie. – Ale są też dobrzy, którzy chcą ich zgładzić, bo źli bardzo się panoszą.

– A do których ty należysz? – Spojrzałam mu hardo w oczy. Uśmiechnął się szeroko.

– Bardzo dobre pytanie. – Zakręcił mnie wokół swojego ramienia i przylgnął do mnie plecami. – Za szybko, kochanie, za wcześnie na deklaracje. Przekaż swojemu chłoptasiowi, i nie mam na myśli tego ciamajdy Marca, żeby uważał na Ignazia oraz że jestem skłonny się z nim spotkać, ale na swoich warunkach. Dam mu znać na dniach, ale niech uważa, bo szkoda, żeby takiej ślicznotce coś się stało. – Pocałował mnie w szyję, a ja cała zeszywniałam.

– Nie jestem z Ermannem.

– A ja nie jestem idiotą. – Ucałował moją dłoń. – Rosie, uważaj na Marca, zapytaj go, gdzie był parę miesięcy temu, gdy leżałaś w szpitalu, i co takiego uzgadniał z Ottaviem, bo na pewno nie plany kolejnych inwestycji. – Uśmiechnął się ponownie, odwrócił i nie patrząc za siebie, wyszedł z sali.

Nie miałam pojęcia, czy to była groźba, czy zaproszenie do współpracy. Wiedziałam za to z pewnością, że James musi mi powiedzieć znacznie więcej, niż myśli, że powinien. Michael uświadomił mi jeszcze jedno. Do dzisiaj zastanawiałam się, jak zmieni się moje życie, gdy wejdę w świat mafii, tego wieczoru dowiedziałam się, że ja już w nim byłam.

W następnej chwili do sali weszły już dziewczyny z informacją, że udało się wszystko załatwić, i ku naszej radości mogliśmy wrócić do domu.

W samochodzie nie rozmawialiśmy ze sobą. Stacey przysypiała oparta o zagłówek fotela. Darcy wpatrywała się w okno, a przyszła panna młoda cały czas oglądała coś na komórce, po czym wybuchała głośnym śmiechem.

Na podjeździe stało już kilka aut, co dowodziło, że mężczyźni również wrócili. Dziewczyny od razu poszły do siebie, Darcy wybrała się do Ottavia zdać raport z dzisiejszego dnia. Jamesa spotkałam w salonie, stał razem ze Stevenem. Mimo ryzyka, że Marco mnie nakryje, ruszyłam szybkim krokiem w stronę Jamesa. Zobaczyłam na jego twarzy ulgę, że mnie widzi. Widniała na niej czułość, która poruszyła moje serce. Nie mogłam czekać, aż zostaniemy sami, bo taka okazja mogła się nieprędko zdarzyć. Podeszłam do Jamesa, który dostrzegł moje zdenerwowanie. Spokój na jego twarzy zastąpił miejsca zaniepokojeniu. Położył mi ręce na ramionach i spojrzał mi w oczy.

– Rosie, co się stało? – zapytał.

Jednak nie spodziewałam się, że siniak będący dziełem Marca będzie tak bardzo bolał, i gdy James dotknął moich

ramion, odsunęłam się z sykiem.

– Co się stało? Ja nie żartuję, co z twoimi ramionami? – Zrobił krok w moim kierunku, a jego oczy aż pociemniały z gniewu. Musiałam zareagować szybko, zanim zrobi coś nieprzemyślanego.

– Wszystko w porządku, uderzyłam się po prostu o framugę drzwi. – Uniósł jedną brew, patrząc na mnie z powątpiewaniem. – Nie to jest teraz ważne, są pilniejsze sprawy. Rozmawiałam dzisiaj z Michaeliem.

Jeśli myślałam, że widziałam przed chwilą zdenerwowanego Jamesa, to jego aktualny wyraz twarzy były dla mnie kompletną nowością. Opowiedziałam mu pośpiesznie, czego chciał Michael, omijając moment tańca, bo nie było sensu wymachiwać przed Jamesem czerwoną płachtą. Zanim zdążyłam cokolwiek z nim ustalić, do salonu wszedł Marco i spojrzał na nas podejrzliwie.

– Rosie, kochanie, wszędzie cię szukałem. Mogłem się domyślić, kto może zakłócać twój spokój. – Popatrzył z jawną agresją na Jamesa, który był odwrócony w moją stronę. Przewrócił oczami i odpowiedział z typowym dla niego przekąsem:

– Kiepski z ciebie detektyw, Marco, ale nie martw się, panuję nad wszystkim. Ja zawsze doskonale wiem, gdzie jest Rosie. – Po czym odwrócił się w stronę mojego narzeczonego, który stał nieruchomo i zaciskał pięści.

– Myślę, że czas na nas, Rosie. Chciałbym cię zabrać na kolację do restauracji, która ma świetne opinie wśród turystów.

Wychyliłam się zza Jamesa i podeszłam do Marca, który złapał mnie za przegub stanowczo za mocno. Starłam się nie dać po sobie poznać, że poczułam jakikolwiek dyskomfort. Nie uszło to jednak uwadze Jamesa, który przenikliwie popatrzył najpierw na rękę Marca, wciąż ściskającą mój przegub, a później na mnie. Postanowiłam zmienić temat, aby rozładować pogarszającą się z każdą sekundą atmosferę.

– Dokąd się wybieramy?

– To niespodzianka. Ermanno, tobie chyba też nie muszę mówić, z pewnością doskonale zadbasz o to, by się tego dowiedzieć. – Pociągnął mnie do wyjścia z rezydencji. Odwróciłam się w ostatniej chwili, wychodząc. James stał wyprostowany, z rękami włożonymi w kieszenie spodni, patrząc zaciętym wzrokiem w naszą stronę.

Przez całą drogę mój narzeczony milczał, a ja byłam z tego bardzo zadowolona. Wreszcie nie musiałam z nim rozmawiać, wypytywać o rzeczy, które mnie kompletnie nie interesowały, ani tym bardziej opowiadać mu o tym, co się działo u mnie. Oparłam głowę o szybę i wpatrywałam się w klimatyczne zaułki dzielnicy, którą mijaliśmy. Delikatne światła latarni ulicznych oświetlały kamienistą dróżkę, którą jechaliśmy. Było cicho i spokojnie. Za dnia miasto było niezwykle, ale dla mnie to nocą było najpiękniejsze. Kilkanaście minut później zaparkowaliśmy przy małej restauracji. Przed nią świeciło się mnóstwo świeczek. Szyld oplatały pędy winorośli, a przed wejściem rosły kwitnące krzewy. Byłam zauroczona.

Nagle poczułam dotyk w dole pleców i delikatne popchnięcie do przodu.

– Podoba ci się, kochanie?

Pokiwałam głową i ruszyliśmy w stronę restauracji. W środku było jeszcze bardziej urzekająco niż na zewnątrz. Kilka białych stolików stało pod ścianą, a trzy w samym centrum. Były przykryte jasnoniebieskimi obrusikami. Na ścianach wisiały zdjęcia miasta. Na każdym stoliku stały ozdobne świece i małe doniczki z żywymi kwiatami. Marco odsunął dla mnie krzesło, uśmiechnął się do mnie, po czym zasiadł naprzeciwko.

– Tutaj jest naprawdę pięknie. Dziękuję, że mnie przywiozłeś do tego lokalu. – Uśmiechnęłam się.

Marco wyglądał na bardzo spiętego i podenerwowanego. Zdawałam sobie sprawę, że być może całe to nadzorowanie budowy i rekrutacja pracowników były dla niego za bardzo przytłaczające. Zdziwiło mnie natomiast jedno, i postanowiłam o to zapytać.

– Dlaczego jesteście tutaj sami?

– To proste, wynająłem to miejsce na dzisiejszą noc tylko dla nas. Pomyślałem, że obojgu nam dobrze to zrobi. Możemy porozmawiać i spędzić ze sobą czas. Ostatnio niewiele mieliśmy go dla siebie. – Z uśmiechem na ustach, który jednak nie objął oczu, podał mi kartę dań. Chwilę później podeszła do nas młoda dziewczyna, która na mój gust za długo wpatrywała się w Marca, ale nie zamierzałam w jakikolwiek sposób na to reagować.

– Wezmę jagnięcinę w sosie grzybowym na purée marchewkowym i do tego duszone warzywa. A dla ciebie, Rosie?

– Risotto z grzybami poproszę.

Mój narzeczony nalał nam wina. Ciszę przerwał dźwięk wiadomości na mój numer telefonu.

– Przepraszam, powinnam była wyciszyć.

Spojrzałam na wyświetlacz. Widniała na nim dość lakoniczna wiadomość od Stacey, prosiła, żebym napisała, gdzie jestem. Chciałam odpisać, ale nie wiedziałam, gdzie właściwie się znajdujemy.

– Kto do ciebie pisze?

– Stacey. Chce wiedzieć, w jakiej restauracji jesteśmy, ale nie widziałam napisu na szyldzie Czy mógłbyś podać mi nazwę? Przekazałabym ją Stacey, wiesz, jaka ona jest, nie odczepi się, dopóki nie dostanie konkretnej odpowiedzi.

Jakby na potwierdzenie moich słów z telefonu doszły dźwięki nadchodzących wiadomości.

– Powiedz jej, że w Paradiso.

Nie uszedł mojej uwadze grymas rozdrażnienia na twarzy Marco. Odpisałam szybko na SMS-a.

– Czy mogłabyś wyłączyć telefon? Wiem, że nie byłem idealny przez te kilka dni, ale miałem dużo na głowie, za dużo. Tym wieczorem chciałbym ci wynagrodzić moje wcześniejsze zachowanie. – Spojrzał na moje ramiona. – Przepraszam również za tamto. Wznieśmy toast za nas, moja kochana.

Och, jak ja nie chciałam tu z nim dzisiaj siedzieć. Dużo kosztowało mnie zaciśnięcie zębów i przybranie na twarz idealnego uśmiechu. Lata praktyki nie poszły jednak na marne, i nawet jeśli Marco cokolwiek zauważył, nie dał tego po sobie poznać. Uniosłam kieliszek i wychyliłam prawie cały od razu.

Chciałam, aby alkohol pomógł mi się trochę zrelaksować, bo nie miałam pojęcia, jak długo dam radę udawać, że wszystko jest między nami w porządku.

Między nami nigdy nie było sielankowo, ale nie było też wybuchów złości, szarpania ani agresji – aż do tej pory. Obawiałam się go. Jeszcze kilka tygodni temu mu ufałam, chciałam spędzić z nim życie. Dzisiaj wiedziałam, że uczucia, które sobie wmawiałam, z miłością nie miały wiele wspólnego, a prawdziwe oblicze mojego narzeczonego zaczęłam dostrzegać niedawno. Bałam się tego, co jeszcze może się wydarzyć. James potrzebował więcej czasu, a ja nie wiedziałam, czy uda mi się bezboleśnie wytrzymać te cztery miesiące. Cisza, jaka teraz panowała między nami, była swego rodzaju męczarnią, więc odsunęłam swoje marne samopoczucie na bok i z udawanym zainteresowaniem zaczęłam wypytywać Marca o inwestycje, hotele i współpracę z Ottaviem. Na wszystkie pytania odpowiadał grzecznie i dosyć wylewnie. Po drugim kieliszku wina zaczęło mi się dość mocno kręcić w głowie, co wydało mi się dziwne. Nie należałam do kobiet, które odlatują po spożyciu tak małej dawki alkoholu. Podparłam głowę rękami, a obraz zaczął mi się powoli rozmazywać przed oczami. Zaczęłam panikować.

– Marco, co się ze mną dzieje? Źle się czuję...

– Co się dzieje, kochanie, czyżby wino ci zaszkodziło? A może to Ermanno, chociaż raczej powinienem powiedzieć James, ci zaszkodził?

Jak przez mgłę obserwowałam, co się wokół mnie dzieje. Usłyszałam za sobą głos, prawdopodobnie kelnerki.

– Auto będzie tu za dwie minuty.

– Nie martw się, kochanie, jeszcze jesteś nam potrzebna żywa. – To były ostatnie słowa, które usłyszałam. Nie byłam w stanie w żaden sposób zareagować ani się poruszyć. Nagle głowę przeszył mi ostry ból, a ja miałam wrażenie, że wpadam w nicość.

Bolonia

Ermanno

Nie podobało mi się, że Michael szukał kontaktu z Rosie. Nie podobało mi się, że Rosie skrzywiła się z bólu na mój dotyk. Nie podobało mi się, że Marco zabrał ją bez mojej wiedzy, i nie podobało mi się, kurwa, to wszystko. Steven, widząc, co się ze mną dzieje, zaproponował, abyśmy porozmawiali w mojej sypialni, jednego z tylko kilku miejsc w tym domu, gdzie naprawdę nie było podsłuchów. Zgodziłem się niemal natychmiast. Dość już miałem tego czekania. Flavio obiecał mi co prawda, że zajmie się sprawą Marca, ale nie mogłem siedzieć beczynnie. Było w tym facecie coś dziwnego. Od samego początku wzbudzał moje podejrzenia. Musiałem znaleźć potwierdzenie swojej teorii.

Do pokoju wpadłem ostro nabuzowany. Mój przyjaciel podsunął mi krzesło i zajął miejsce naprzeciwko mnie.

– James, uspokój się. Skontaktowałem się z ludźmi Michaela, ale usłyszałem to samo, co Rosie dzisiaj, że on sam zainicjuje kontakt. Moi ludzie obserwują dom jego ojca, jak tylko będą widzieli cokolwiek podejrzanego, mają się ze mną od razu kontaktować. Trzymam rękę na pulsie. Serio.

Pokiwałem głową i podszedłem do okna.

– Przed nami jeszcze długa droga, aby rozpierdzić to wszystko. Czy Corrado powiadomił nas, kiedy planuje akcję?

– Konkretniej daty i godziny nie podał, ale wybrał się wczoraj osobiście na miejsce, aby wszystko sprawdzić. O ile pozyskanie broni jest łatwizną, o tyle przemyt ładunków wybuchowych wiąże się ze znacznie większym ryzykiem. Dużo ludzi musi być w to zaangażowanych, a sam wiesz, że Corrado jest bardzo nieufny, więc wszystko się przedłuża. Kontaktował się z tobą może Fabio?

– Tak, rozmawiałem z nim dzisiaj rano. Jest szczęśliwy z powodu śmierci Federica. Był zawiedziony, że sam nie pozbawił go życia, ale przyjął z ulgą wiadomość, że kat jego matki nie żyje. – Steven pokiwał głową.

W następnej chwili usłyszeliśmy ciche pukanie do drzwi. Zareagowałem natychmiast.

– Wejść!

Jakie było nasze zdziwienie, gdy w drzwiach stanęła Stacey z przejętą miną.

– Stało się coś? – Steven błyskawicznie znalazł się przy niej. Uśmiechnąłem się wewnętrznie. Mój przyjaciel, chociaż absolutnie nie było tego po nim widać, troszczył się o ludzi, na których mu zależało. Niestety, nie było ich wielu. Jednak widok ich razem w jakiś sposób mnie rozczułał. Stanowili naprawdę ciekawą mieszankę. Steven był zawsze tym spokojniejszym, cierpliwym, wyciągającym wnikliwie wnioski po dłuższej obserwacji, Stacey natomiast była pochojna, spontaniczna, nieco krzykliwa, jak na mój gust, i nerwowa, ale jednego byłem

pewien jak niczego na świecie: tylko mój przyjaciel potrafił ją ujarzmić.

– U mnie wszystko okej, ale martwię się o Rosie.

Tymi słowami zburzyła mój i tak pozorny spokój. Poprosiłem ją, by usiadła i opowiedziała nam, o co chodzi.

– No więc według mnie coś jest nie tak z Markiem. Robię to za plecami Rosie, ale czuję, że muszę wam opowiedzieć o swoich odczuciach wobec tego gościa.

Stacey zajęła miejsce na łóżku, a Steven usiadł obok niej i objął ją delikatnie ramieniem. Ja zostałem na krześle pod oknem. Dałem znać Stacey, aby mówiła dalej, podświadomie czując, że to, co usłyszę, nie spodoba mi się ani trochę.

– No więc Rosie poznała Marca ponad dwa lata temu. Według mnie okoliczności ich spotkania były nad wyraz ciekawe. Rosie wracała z zajęć, ale ponieważ została dłużej na konsultacjach z łaciny, spóźniła się na autobus. Musiała iść przez park akademicki. Rzadko kiedy ktoś wybierał się w to miejsce po zmroku. – Spojrzała na mnie smutnym wzrokiem, a mnie już samoistnie zaciskała się pięść. – W tym parku zaatakowało ją dwóch gości, chcieli ją zgwałcić... – Wstałem, całkiem już wyprowadzony z równowagi, a krzesło, na którym siedziałem chwilę wcześniej, przewróciło się z hukiem na podłogę. – Na szczęście nic jej się nie stało, bo pojawił się Marco, który spłoszył tych gości. Wiecie, poszedł do parku pobiegać. – Uniosła do góry jedną brew. – On nie biega, ma wstręt nawet do wchodzenia na schody, nie mówiąc o tym, że uważa uprawianie jakiegokolwiek sportu za kompletną stratę czasu.

– Sugerujesz, że to on stał za tą próbą gwałtu? – spytałem ostrzej, niż zamierzałem. Stacey pokiwała głową.

– Bardzo podejrzane to wszystko było. Uważam, że ich spotkanie nie było przypadkowe. Poza tym Marco szybko osaczył ją ze wszystkich stron.

– Co masz na myśli? – zapytałem, próbując zachować trzeźwość umysłu.

– Po tym zdarzeniu przychodził do nas codziennie. Odprowadzał ją na zajęcia i odbierał, gdy kończyła. Kontrolował jej rozkład zajęć oraz skutecznie odsuwał ją od znajomych. Rosie zawsze była lubiana przez ludzi. Sama nie dążyła do kontaktów, ale gdy widziała, że ktoś się stara, dawała mu szansę. Dlatego większość ludzi na roku chciała się z nią przyjaźnić. Marco skutecznie utrudniał jej te kontakty. Początkowo obrażał się, gdy nie brała go na studenckie spotkania, a potem obrażał się, gdy chciała iść z nim. Dzwonił każdego dnia. Często się o to kłóciłyśmy, ale wiecie, nic więcej nie mogłam zrobić, więc postanowiłam ją po prostu wspierać.

– A od ciebie nie próbował jej odseparować? – zapytał wprost Steven.

– Próbował, i to był okres, kiedy kłóciłyśmy się dosyć często. Pewnego wieczoru Rosie oznajmiła mi, że nie możemy mieszkać razem, bo Marcowi to się nie podoba. Wtedy zmieniłam strategię. Nie mogłam stracić Rosie, dlatego podjęłam jego grę i zaczęłam pozornie im kibicować, a Marco, chociaż ewidentnie mu się to nie podobało, musiał zaakceptować moją obecność, mimo że do tej pory nienawidzimy się nawzajem.

– Sukinsyn... – Miałem ochotę już teraz dać mu w najlepszym wypadku po mordzie i połamać parę kończyn.

– O dziwo, świetnie za to dogadał się z matką Rosie. Emily była nim zachwycona do tego stopnia, że Marco przyjeżdżał do niej, nawet gdy nie było z nim Rosie.

– Myślisz, że knuł coś z Emily? – Steven złapał jej dłonie.

– Uważam, że tak.

Spojrzałem na nią. Wiedziałem, że to niezbyt bezpieczne, ale musiałem teraz wyjawić Stacey prawdę o Emily.

– Masz rację, Stacey. Coś mogło być na rzeczy. Zdajesz sobie sprawę z tego, kim była matka Rosie? – powiedziałem, stojąc cały czas przy balkonie.

– Wiem, że jej męża zabiła mafia, bo zagarnął dla siebie jakąś większą kwotę. – Spojrzała na mnie pytająco.

– To nie do końca prawda. Jej mąż był najwyższym urzędnikiem w mafii. Takich ludzi jak on w całych Włoszech jest tylko kilku. Zasłużył się całej rodzinie mafijnej. Potrafił jak nikt pracować brudne pieniądze, ale Ottavio go złamał. Nakazał mu, aby pieniądze przeznaczone dla potrzebujących dzieci, zawłaszczal dla niego. Lorenzo był człowiekiem honoru. Dopóki przepuszczał kasę parazytów, było dobrze. Tymczasem poznał Emily i rok później urodziła się Rosie. Wtedy też Ottavio rozkazał Lorenzowi okraść sierociniec i hospicjum. Dzień przed planowanym przetrzaskaniem kasy Lorenzo zniknął wraz ze swoją rodziną. Na koniec przelał parę milionów euro na konto kilku fundacji, czym strasznie rozzłościł mojego ojca. W naszym świecie takie zachowanie jest karane okrutną śmiercią. Wiedział, że zginie, dlatego spowodował śmiertelny wypadek,

wcześniej zapewniając bezpieczne schronienie Emily i ich córeczce.

– Nie zorientowali się, że w samochodzie nie było nikogo oprócz niego? – Stacey z przejęciem bawiła się palcami.

– Ottavio jest debilem. Dla niego ważne było tylko to, co widzą ludzie. Lorenzo go ośmieszył, zhańbił. Kiedy wszyscy dowiedzieli się o jego śmierci, przestali szeptać za plecami Ottavia, z czego on był zadowolony.

– Może Emily też się dowiedziała prawdy i chciała pomścić Lorenza, ale co mają z tym wspólnego Marco i Rosie. Przecież ten kretyn nawet nigdy nie był we Włoszech!

– Skąd wiesz, że nie był?? – Zamyśliłem się nad tym, co powiedziałem. Może rzeczywiście to był dobry trop.

Dźwięk telefonu odwrócił moją uwagę od tematu. Spojrzałem na wyświetlacz. Widniało tam imię Flavia. Odebrałem i dałem na głośnomówiący.

– Witaj, Flavio, ustaliłeś coś?

– Jak zwykle prosto z mostu, ale to dobrze. Udało mi się ustalić kilka istotnych szczegółów z życia tego całego Marca Danielsa.

– Mów.

– No więc gość naprawdę nazywa się tak, jak się przedstawia, i zajmuje się tym, o czym mówił. Ale jest roczna przerwa w jego ścieżce kariery. – Tu zrobił specjalnie przerwę. – Mój detektyw dogrzebał się informacji, że facet spędził ten rok w szpitalu psychiatrycznym. Gość ma chorobę dwubiegunową. Raz jest normalnym, wesołym gościem, a czasami są dni, kiedy jest zdołowany lub agresywny. Leki pomogły mu wyjść ze

szpitala, ale u psychiatry nie był ponad trzy miesiące. – Spojrzałem na wszystkich obecnych w pokoju, prawdopodobnie miałem taki sam wyraz twarzy jak oni. – Mój człowiek ustalił również, że dwie jego poprzednie partnerki zaginęły bez wieści. Parę razy jego auto widziano pod domem Emily Marras. Zawsze wieczorem, zawsze dwie godziny, po czym odjeżdżał. Moim ludziom udało się również ustalić, że w przeszłości miał sprawę karną za znęcanie się nad swoją sekretarką, ale sprawa ucichła, gdy poszkodowana nie pojawiła się w sądzie na rozprawie. Jego oczyszczono z zarzutów, a podejrzewam, że dzięki pieniądзом rodzinie udało się sprawić, aby w aktach nie widniała żadna wzmianka na ten temat. Mam nadzieję, że chronisz ją wystarczająco dobrze, Ermanno, gdybyś potrzebował pomocy, daj znać, chętnie pomogę Rosie.

– Dziękuję za informację, Flavio.

– Zawsze do usług. – Zaśmiał się, po czym przerwał połączenie. Wszyscy patrzyli na mnie, a ja miałem mętlik w głowie.

– Dzwonź do niej, ma natychmiast wracać z tej żalösnej randki z tym psycholem – poleciłem Stacey, która jakby tylko na to czekała, wybrała numer i po kilku sekundach usłyszeliśmy charakterystyczny komunikat poczty głosowej. – Kurwa! Jak się nazywa ta restauracja, do której ją zabrał?

– Paradiso.

– Steven – powiedziałem do mojego przyjaciela, który już szukał odpowiednich kontaktów w swojej komórce. – Jedziemy razem na miejsce, zabierz po drodze jeszcze Rafaela i Damiena. – Steven zaczął w pośpiechu dzwonić do naszych

zaufanych ludzi, a ja wkładając marynarkę, poinstruowałem Stacey: – Wróć do swojego pokoju i zamknij się od środka. Nikogo nie wpuszczaj i próbuj dzwonić do Rosie do skutku.

Dziewczyna pokiwała głową, a ja z naprawdę ciężkim sercem wyszedłem na zewnątrz, gdzie przed samochodem czekali już na nas chłopcy. Wydałem krótkie instrukcje, po czym pojechaliśmy w oznaczone miejsce.

Byliśmy przygotowani na podobne sytuacje. Rafaela i Damiena znałem jeszcze ze studiów, na które chodziłem w kratkę. Wywodzili się z bogatych włoskich rodzin, które marzyły o tym, aby wbić się bardziej w strukturę naszej rodziny. Zaprzyjaźniliśmy się w czasie, gdy brałem udział w nielegalnych walkach w podziemiach. Uwielbiałem to. Nikt z przeciwników nie dbał o to, że byłem jakimś następcą w mafii. Gdy wchodziliśmy na ring, nie liczyło się nic, ani osobiste powiązania, ani kasa, ani nawet konsekwencje takiej bijatyki. Dzięki temu mogłem poczuć się wolny, od nikogo niezależny. Do obrony miałem pięści i ciało, i tyle mi wystarczyło. Przegrywałem tyle razy, ile wygrywałem, ale za to również ceniliśmy nasz podziemny klub. Nikt nie pytał o nazwisko, mimo że każdy doskonale wiedział, kim jestem. Z czasem klub zaczął się sypać. Ciągłe naloty policji, ciągłe żądania łapówek sprawiły, że wspólnie z Rafaelem i Damienem wykupiliśmy tę miejscówkę, a ja zadbałem o to, aby walki odbywały się zawsze na honorowych zasadach. Co do policji, to wystarczyło moje nazwisko i większa kasa, aby zamknąć ich mordy.

Ufałem chłopakom. Pomagaliśmy sobie wzajemnie. Byłem ojcem chrzestnym syna Rafaela i drużbą na ślubie Damiena.

Nigdy jednak nie pozwoliłem im wejść do mafii. Wiedziałem, że chcieli mieć prawdziwe życie rodzinne, a to nie było możliwe przy stylu życia, które prowadziłem ja czy Steven.

– Udało ci się coś namierzyć? – spytałem po kilku minutach od wyjazdu z rezydencji Ottavia. Steven spojrział na mnie z pełnym skupieniem i pokręcił głową.

– Byłoby łatwiej, gdybyś już dawno założył Rosie chip umożliwiający lokalizację.

– Myślisz, kurwa, że tego nie wiem! Zamiast tak pierdolić, skup się na sprawie!

Mój przyjaciel pokręcił głową, ale nie skomentował tego w żaden sposób. Byłem wkurwiony i miałem nadzieję, że nikt nie stanie mi na drodze.

Pół godziny później byliśmy na miejscu. Nie bawiłem się w podchody, wpadłem do restauracji, rozglądając się na wszystkie strony. Za ladą stał młody chłopak, który przecierał szmatką filiżanki. W jednej chwili jakby się ocknął, bo zawołał w moją stronę z oburzeniem:

– Zamknięte! Nie widać?!

Podszedłem do niego, wyciągnąłem swoje magnum i przyłożyłem mu do skroni. Dzieciak miał pecha. W normalnych okolicznościach najpierw spróbowałbym rozmowy, a potem gróźb, ale przeczuwałem, że stało się coś złego, nie miałem czasu na takie pierdolenie się. Widziałem, jak chłopakowi łzy napłynęły do oczu i zaczął się trząść. Momentalnie otrzeźwiałem. Schowałem broń i lekko podniesionym głosem zapytałem:

– Był tu dzisiaj mężczyzna przed trzydziestką z kobietą o ciemnych włosach, niewysoką, ubraną w ciemne dżinsy i czarną koszulę. Gdzie poszli?

– Ja nie wiem, naprawdę!

– Słuchaj, gówniarzu – złapałem go za koszulę – nie mam czasu się z tobą bawić. Widzisz tych trzech gości za mną? Oni za to lubią się bawić. Naprawdę nie chcę zrobić ci krzywdy. Wiesz pewnie, kim jestem?

Chłopak z przestachem spojrział na stojących za mną przyjaciół, po czym pokiwał głową.

– Dzisiaj miałem przyjechać do pracy normalnie o szesnastej, ale szefowa zadzwoniła, że jakiś bogaty gość wykupił całą restaurację na kilka godzin. Wobec tego mam przyjechać o dwudziestej pierwszej. Gdy przyjechałem, nikogo już nie było, ale drzwi wejściowe były otwarte na oścież.

Puściłem go i podwinąłem rękawy.

– Macie tutaj monitoring? – spytałem wciąż wystraszonego barmana.

– Tak, zaprowadzę was.

Chwilę później byliśmy w pokoju socjalnym, gdzie chłopak próbował odszukać nagranie z dzisiejszego wieczoru.

– Nie rozumiem, nic nie ma, powinno być, zawsze są zapisywane w tym katalogu. – Wskazał na plik w komputerze.

Westchnąłem cicho, było zbyt oczywiste, że tego nagrania nie uda się odzyskać. Jeśli wcześniej łudziłem się jeszcze, że nic takiego się nie stało, to teraz byłem pewien, że Rosie jest w niebezpieczeństwie.

– Chwilkę, kiedyś szefostwo oskarżyło mnie o to, że kradłem, ale ja wiedziałem, że to robiła taka jedna Mia, więc podpiąłem się do monitoringu i na moim prywatnym komputerze robiły się zapisy z kamer. Może ten też jest.

Chłopak zaczął w pośpiechu odpalać swój laptop i parę długich minut później, bo był wyjątkowo roztrzęsiony, zobaczyliśmy, co się działo półtorej godziny wcześniej. Rosie siedziała z Markiem przy stoliku i z wymuszonym uśmiechem patrzyła w jego stronę. Wiedziałem, kiedy udawała. Chwilę później podeszła kelnerka, a Marco rozlał wino do kieliszków. Po jakimś czasie Rosie zaczęła dziwnie się zachowywać. Oczy miała zamknięte, a głowa leciała jej do tyłu. Ten dupek podszedł i wziął ją na ręce. W następnej sekundzie pojawiła się kelnerka i wyprowadziła ich tylnym wyjściem. Zacisnąłem pięści. Już wiedziałem, co zrobię z Markiem, gdy go dopadnę; nie będzie co po nim zbierać. Nie mogłem jednak wpaść tutaj w amok i rozpierdzielać mebli. Chociaż byłem wkurwiony i okropnie zmartwiony, wiedziałem, że liczyła się każda minuta.

– Kim jest ta kelnerka? Znasz ją? – zapytałem barmana.

– Tak, to właśnie Mia, zatrudniła się niedawno, ale nic o niej nie wiem.

– Jak masz na imię?

– Tony.

Uśmiechnąłem się w myślach. Daleko mu było do Tony’ego Montany, ale od czegoś trzeba zacząć, co nie? Wyciągnąłem dłoń w stronę wciąż niepewnego chłopaka.

– Miło cię poznać, Tony. Wiedz, że doceniam twoją pomoc. – Odwróciłem się w stronę Stevena, który z uśmiechem

wyciągnął książeczkę czekową, bez zwłoki wziąłem ją od niego i wypisałem kwotę. – Tutaj masz niezłą sumkę, rzuć tę pracę i załóż coś swojego, idź na studia, pozwiedzaj. Jeśli jednak się dowiem, że wydałeś choćby centa z tego na dziwki lub narkotyki, znajdę cię, a wtedy nie będzie tak sympatycznie.

Wręczyłem mu czek na okrągłą sumę. Tony przyjął go z wahaniem, ale chwilę później spakował pośpiesznie komputer i swoje rzeczy, podziękował szybko i wybiegł z restauracji, zostawiając nas samych.

– Sprawdź wszystkie kamery w okolicy restauracji, które mogłyby uchwycić wejście i wyjście – poleciłem Rafaelowi. – Ty, Damien, poszukaj świadków zdarzenia, a my ze Stevenem wrócimy do posiadłości mojego ojca.

Szukanie Rosie było jak szukanie igły w stogu siana. Włochy są ogromne, a Marco mógł równie dobrze wywieźć ją daleko poza ich granice. Byłem wściekły. Naprawdę byłem wkurwiony.

Kilka godzin później w sprawie poszukiwań nic nie ruszyło. Nie było żadnej kamery, która mogła zarejestrować cokolwiek na terenie Paradiso. Żadnych świadków zdarzenia. Zbrodnia idealna! Marco był za głupi, aby to wszystko przygotować, ktoś ewidentnie musiał mu pomagać. Jak tylko dorwę tego, kto to zaplanował, sprawię, że będzie błagał mnie o śmierć.

Szalałem ze złości. Siedzieliśmy beczynnym ze Stevenem, zmuszeni czekać na jakiegokolwiek wieści od naszych ludzi. Wiedziałem, że nic więcej nie możemy zrobić. Nagle wszystko do mnie dotarło, a ja w duchu przekląłem sam siebie za to, że wcześniej na to nie wpadłem. Byłem skończonym kretynem, nie biorąc tego na poważnie. Wstałem i gdy zamaszystym ruchem

otworzyłem drzwi, zatrzymał mnie zdziwiony głos mojego przyjaciela:

– James, gdzie idziesz?

– Tam, gdzie powinienem pójść na samym początku, do tego skurwiela. – Nie musiałem nic więcej mówić. Steven zrozumiał i w sekundę znalazł się obok mnie.

– Prowadź, ale uważaj, dobrze?

Pokiwałem głową. Nie dam się wyprowadzić kompletnie z równowagi, ale dosyć też miałem udawania, że wszystko jest w porządku.

Bolonia

Rosie

Obudziłam się z potężnym bólem głowy. Nie sądziłam, żeby wino mogło mi tak zaszkodzić, zwłaszcza że nigdy nie narzekałam na słabą głowę. Otworzyłam oczy i chwilę potrwało, nim się przyzwyczaiłam do kompletnej ciemności, która mnie otaczała. Ręce miałam związane za plecami, a ja sama siedziałam na krześle z przywiązanymi do niego nogami. Nie było możliwe, abym się sama szybko uwolniła. Zaczęła mnie ogarniać panika. Niby widziałam setki filmów akcji, w których ktoś siedział tak związany, ale w przeciwieństwie do nich ja nie byłam superbohaterem. Daleko mi było do umiejętności Wonder Woman czy choćby Beatrix z *Kill Billa*. Byłam raczej jak bohaterka jakiegoś horroru, taka, co to ginie prawie na samym początku. Jedyne, co teraz potrafiłam zrobić, to chyba się rozpłakać. Nie miałam pojęcia, dlaczego Marco odurzył mnie jakimiś prochami, bo to, że zrobił coś takiego, było oczywiste. Nie pamiętałam nic więcej od chwili, gdy zaczęło mi się w głowie kręcić. Dlaczego Marco zdecydował się na taki krok? Był aż tak zazdrosny? Zastanawiałam się, czy James domyśla się tego, co się stało. Może Stacey się

zorientowała? Zawsze czuła, gdy było coś nie tak. Miałam nadzieję, że i tym razem pierwsze, co zrobi, to oskarży o wszystko mojego narzeczonego, tak jak miała w zwyczaju to robić. Po kilkadziesiąt minutach, podczas których snułam marzenia, że to wszystko da się jeszcze w logiczny sposób wyjaśnić, moje oczy przystosowały się do ciemności. Byłam w pustym pokoju. Siedziałam na krześle a oprócz niego nie było tu nic więcej. Za sobą miałam małe okno. Nawet gdybym spróbowała jakoś się przez nie przecisnąć, to najpierw musiałabym się do niego dostać. Żałowałam, że nie mam żadnego nożyka, co akurat było głupim pomysłem, bo pewnie i tak by mi go zabrali.

W następnej chwili usłyszałam ciężkie kroki oznajmiające, że ktoś z dołu idzie do mnie. Więc znajdowałam się na jakimś piętrze. Kolejna mam nadzieję przydatna informacja. Drzwi otworzyły się z hukiem, a mnie chwilowo oślepiło światło żarówki, którą ktoś włączył. Po kilku minutach mogłam już doskonale zobaczyć, kto stoi naprzeciwko mnie. Byłam w sumie przygotowana, że będzie to Marco. Nie byłam jednak gotowa zobaczyć go takim wesołym i beztroskim. Stał ubrany w szare spodnie od garnituru i obrzydliwą czerwoną koszulę. Włosy idealnie wystylizowane. W sumie wyglądał tak, jak każdego dnia. Zmieniło mu się jedynie spojrzenie. Było... jak by to ująć? Nieobecne?

– Wyspałaś się, moja kochana Rosie? – Spojrzałam na jego twarz, którą wykrzywił grymas ironii. Nagle przestał wydawać mi się w jakikolwiek sposób atrakcyjny.

– Czy możesz mi wytłumaczyć, o co chodzi? Bo naprawdę nie rozumiem. – Nie wysilałam się na słowa typu: Och, czemu jestem przywiązana? Dlaczego to zrobiłeś? Och, jestem taka bezradna.

– Nawet nie wiesz, jak długo czekałem na tę chwilę. – Przyniósł krzesło, które ze sobą przyniósł, i usiadłszy naprzeciw mnie, wpatrywał się z tym złośliwym uśmiechem. Spojrzałam na niego pytająco.

– Och, nie udawaj! Byłem aż tak świetnym aktorem?

– Z czym dokładnie udawałeś? – Mimo że wszystko zaczęło mi się układać w całość, potrzebowałam od niego odpowiedzi.

– Moja kochana, biedna Rosie. Pamiętasz okoliczności, w jakich się spotkaliśmy? – Skinęłam niemrawo głową, nie lubiłam do tego wracać. – Tych dwóch gości nic by ci nie zrobiło. Opłaciłem ich. Musiałem się do ciebie jakoś zbliżyć. – Po prostu nie wierzyłam. Jestem pewna, że tych słów nie zapomnę do końca życia. – Bardzo szybko zaczęliśmy się spotykać. Wiedziałem, jak zrobić wrażenie na takiej kobiecie jak ty. Musiałem zapewnić ci bezpieczeństwo i wsparcie. Początkowo było łatwo. Wszedłem świetnie w swoją rolę, chociaż przyznam ci szczerze, że męczyło mnie chodzenie na te durnowate imprezy z twoimi, pożałuj Boże, znajomymi. Skutecznie cię od nich odseparowałem, co nie? – Założył pewnie nogę za nogę i wpatrywał się we mnie intensywnie, jakby tylko czekał, aż zacznę płakać, ale nie chciałam dać mu tej satysfakcji, zacisnęłam zęby i słuchałam dalej. – Ze wszystkich twoich znajomych Stacey była najgorsza. Nie cierpię takich kobiet. Głośne, węszące wszędzie spiski, uparte. Mimo moich starań

nie zdołałem jej od ciebie odsunąć, ale miałem na ciebie taki wpływ, że Stacey musiała się dopasować albo zniknąć z twojego życia raz na zawsze.

– W jakim celu to robiłeś? Przecież nie miałam kasy, modelką też nie byłam. W takim razie czemu? Przecież ty, człowieku, kochałeś się ze mną!

Spojrzał na mnie badawczo, podszedł, złapał mój podbródek dłonią, boleśnie zacisnął na nim palce i odpowiedział, a mnie w tej chwili pękło serce.

– Płacono mi za to. Chociaż nie powiem, seks z tobą był nawet dobry. Jednak wolałem nie patrzeć na ciebie. Od tyłu było lepiej. Nie przywiązywałem się. Zawsze byłaś taka zachowawcza w tym łóżku.

Nie dałam rady dłużej wytrzymać i splunęłam mu prosto w twarz.

– Z ciebie był najgorszy kochanek, jakiego tylko kobieta mogłaby mieć. Zrobiłeś mi jednak przysługę, biorąc mnie od tyłu.

Marco wziął zamach i z całej siły uderzył mnie w twarz. To było niesamowicie bolesne. Nie pamiętam nawet podobnego rodzaju bólu w całym swoim życiu. Słyszałam jego przerywany oddech, a po chwili uklęknął, odsunął mi włosy z twarzy, dotknął palącego policzka i powiedział coś, co nasunęło mi obawę o jego stan psychiczny:

– Kochanie, nie możesz tak mówić. Nie doszedłem nawet do połowy mojego opowiadania. Na początku, owszem, prowadziłem grę, ale później zacząłem się w tobie zakochiwać. Musiałem uważać, aby źli ludzie tego nie dostrzegli.

Zignorowałam pulsujący ból policzka i spojrzałam na niego. Zachowywał się jak wariat.

– O czym ty mówisz?

– Musiałem się bardzo kontrolować, aby porządnie cię nie ustawić. Zawsze mnie wkurwiała twoja samodzielność!

Podszedł do ściany i walnął w nią pięścią. Jeśli wcześniej byłam przestraszona, to teraz ogarnął mnie prawdziwy lęk. Ten gość gadał od rzeczy.

– Ktoś ci kazał być ze mną, a ty później się we mnie zakochałeś, tak? – Przytaknął ruchem głowy. – Wyjaśnij mi zatem, czemu tak się zachowywałeś, kiedy trwał nasz związek? Przecież nigdy nie byłeś czuły. Kto ci kazał być ze mną? Co chciał osiągnąć?

Marco znowu podszedł, usiadł na wprost mnie, oparł dłonie na kolanach i zaczął ziewać.

– Nie martw się, dowiesz się niedługo, kto to był. Co do nas, to uważam, że nadal jest dla nas jakaś szansa. Dokończę projekt tutaj, potem się pobierzemy, ale wcześniej zamknę cię w domu. Widziałem, jak się na ciebie gapił ten Ermanno. Zabiję go, zabiję Stacey, a ty, jeśli będziesz się opierać, też zginiesz.

Patrzyłam na niego jak na szaleńca. Mówił nieskładnie, niezrozumiale. Miałam nadzieję, że zaraz sobie pójdzie i przyjdzie ktoś inny, w trochę lepszym stanie psychicznym, bo bałam się być z nim dłużej sama.

– Dobrze się czujesz? – Skrzywił się na to pytanie. – Zdajesz sobie sprawę, że nawet jeśli jakimś cudem wyjdę z tego cało, to między nami koniec? Nie kocham cię i nigdy nie kochałam. Uświadomiłam sobie to tutaj, w Bolonii. Teraz widzę, że ty

również mnie nie kochałeś. Wypuść mnie, nic nikomu nie powiem. Ty wrócisz do swojego życia, a ja do swojego, proszę.

Marco wstał, założył ręce na piersi i zaczął nerwowo chodzić po pokoju. Przerazał mnie. Nagle stanął za mną i szepnął mi do ucha:

– Czy ty serio nie rozumiesz? Jesteś moja i tylko moja. Będziemy już zawsze razem.

Nie wiem, co mną powodowało, ale miałam dosyć i wykrzyczałam mu prosto w twarz słowa, które powinny być wypowiedziane dawno temu:

– Wiesz co, Marco? Pieprz się! Nie cierpię rozmów z tobą, nie cierpię seksu z tobą, nie cierpię czerwieni i po dzisiejszym wieczorze nie cierpię ciebie!

Poczułam ból z tyłu głowy, pociągnął mnie za włosy i odchylił mi głowę do tyłu.

– Ja będę kochał za nas dwoje. Jeszcze słowo, a pożałujesz, rozumiemy się?

Łzy same mi wypłynęły, pokiwałam głową. Obszedł mnie dookoła i usiadł na swoim miejscu.

– Przepraszam, kochanie – powiedział. – Trochę byłem zdenerwowany, ale wezmę leki i przestanę się tak wkurzać, obiecuję.

To mi wiele wyjaśniło. On był chory psychicznie. Jak ja mogłam tego wcześniej nie dostrzec? W ostatnich dniach naprawdę dziwnie się zachowywał, raz był poirytowany, innym razem wesoły. Wściekał się bez powodu, by w następnej chwili pogrążyć się w zadumie.

– W jakim stadium choroby jesteś?

Spojrzał na mnie, po czym schował twarz w dłoniach i zaczął płakać.

– Głębokim. Leki mi pomagały, ale nie mogłem tutaj chodzić do psychiatrii. Ottavio mnie obserwował na każdym kroku. To mnie wykańcza, raz chcę cię przytulić, a raz zabić, wiesz?

Wzdrygnęłam się na te słowa. Spodziewałam się w tej chwili wszystkiego, ale odetchnęłam z ulgą, gdy zabrzmiała jego komórka i w następnej chwili Marco bez słowa opuścił pomieszczenie. Dwa lata mojego życia okazały się kompletną porażką. Kłamstwem, na którym opierałam całą moją przyszłość. Równocześnie cieszyłam się, że poznałam prawdę. Po chwili przed moimi oczami zaczęły się przetaczać momenty mojego wspólnego życia z Markiem. Byłam oszołomiona i przerażona. Wiedziałam na pewno, że mnie nie kochał. Choroba kazała mu tak myśleć. Domyśliłam się również, na co był chory. Najbardziej był sobą, gdy brał leki. Wtedy też nie czuł do mnie nic więcej, niż wymagała tego umowa, którą zawarł z kimś, kto chciał mnie zniszczyć. Zanim dobrze zdążyłam się nad tym zastanowić, drzwi się otworzyły, a do pokoju weszła... moja mama?

Kilka dobrych minut zajęło mi patrzenie w moją matkę, która obeszła krzesło, do którego byłam przywiązana, i usiadła przede mną. Żadna z nas nic nie mówiła. Ona wpatrywała się we mnie, a ja w nią. Ona z czymś na kształt nienawiści, a ja z niedowierzaniem. Mogłam tam siedzieć milion godzin, uważnie skanując jej twarz, a nigdy bym nie pomyślała, że mogłaby kiedykolwiek spojrzeć na mnie w sposób, w jaki patrzyła w tej chwili. Było w tym coś dziwnego, mrocznego

i niebezpiecznego. W pewien sposób pustka jej wzroku była podobna do tej, którą widziałam u Marca. Czy oboje oszaleli? Moja matka przechyliła głowę, oparła łokcie na kolanach i z wyższością w głosie przerwała chaos, który miałam w głowie.

– Och, córeczko, nie udawaj zaskoczonej. – Zaczekała. – Przecież podejrzewałaś wiele rzeczy. Zawsze byłaś bystrą dziewczynką, ale przy tym strasznie naiwną. To akurat odziedziczyłaś po ojcu. Myślał, że dobrocią i szczodrym sercem rozwiąże wszystkie problemy na świecie. Boże! Jaki on był głupi! – Wstała z krzesła i podeszła do okna. Założywszy ręce na piersi, spojrzała na zewnątrz.

Pozwoliłam jej mówić, chociaż wewnątrz błagałam ją, żeby to, czego się domyślałam, nie okazało się prawdą.

– Nie rozumiem, jak on mógł mi to zrobić. Tak bardzo go kochałam. Mówiłam mu wiele razy, żeby odpuścił i nie angażował się w problemy innych ludzi. Ja doskonale rozumiałam zasady, którymi rządził się świat mafii, on był buntownikiem, wolontariuszem, człowiekiem honoru. I co mu po tym honorze? Leży kilka metrów pod ziemią. Zostawił mnie akurat wtedy, gdy go potrzebowałam!

Obserwowałam każdy jej ruch. Nerwowo spacerowała po pokoju, wymachując rękami. W pewnym momencie zatrzymała się i spojrzała mi prosto w oczy. W tym spojrzeniu nie było nadziei, matczynej miłości ani troski. W jej oczach malowała się agresja i chyba nienawiść. Byłam tak przytłoczona, trudno mi było nawet pomyśleć, że akurat w tej chwili dane mi będzie zobaczyć nienawiść w oczach własnej matki.

– Och, kochana moja córeczko, nie tak to miało wyglądać, wiesz? – Obeszła krzesło, na którym siedziałam. – Miałaś zginąć wcześniej, nie wiem, jakim cudem udało ci się dojść tak daleko, ale naprawimy ten błąd.

– O czym ty mówisz? – Tylko tyle udało mi się z siebie wydobyć, gdy jej twarz przeszedł grymas niezadowolenia.

– Owszem, początkowo miałaś przeżyć. James czy jak mu tam teraz, Ermanno? miał zabić własnego ojca, a ty miałaś się zabić z powodu nieszczęśliwej miłości. Marco miał zaaranżować to wszystko tak, aby stworzyć ku temu sprzyjające warunki, może nawet udałoby ci się wyjść z tego bez szwanku. Mam jeszcze jakieś znajomości z poprzedniego życia, ale spójrz sama, jak to się skończyło. Nawet prostej rzeczy nie potrafiłaś wykonać.

Nagle mój policzek zapłonął prawdziwym ogniem, gdy poczułam na nim dłoń matki. Nie potrafiłam powiedzieć, co bolało bardziej: docierająca do mnie z każdym słowem świadomość, jak niewiele znaczę dla swojej rodzicielki, czy pulsujący ból spowodowany ciosem w twarz, który wymierzyła mi własna matka. Podniosłam głowę, aby spojrzeć jej w oczy. Sama nie wiem, co spodziewałam się w nich ujrzeć, ale zobaczyłam to samo szaleństwo, co parę minut temu u Marca.

– Och, nie patrz tak na mnie! Całe swoje życie cię nienawidziłam, z każdym dniem mocniej. Jesteś tak podobna do swojego ojca. Równie słaba i dobra jak on. To nie jest świat dla takich ludzi jak wy. Twój ojciec pojął to, gdy wykrwawiał się samotnie, natomiast ty, no cóż... Ty poznasz to za chwilę. Będę dla ciebie miłosierna, nie martw się. Zabiję cię szybko i prawie

bezboleśnie. Moi ludzie zaaranżują to tak, że Ermanno będzie po wszystkim winił swojego ojca. Ten potwór musi zginąć! Słyszysz?!

Przez moją głowę przetoczyło się tysiąc wspomnień i jedna twarz. Jego twarz. Trzymał mnie w ramionach i uśmiechał się spokojnie i czule. To wyobrażenie w jakiś sposób pozwoliło mi pogodzić się z myślą, że za kilka chwil zginę z rąk własnej matki. Jakaś część mnie buntowała się, chciała krzyknąć, spaść z tego krzesła i w takim stanie umierać, ale druga część zaakceptowała to, że pomoc nie przyjdzie na czas. Zaciśnięte skrępowane dłonie, uniosłam głowę i powiedziałam to, co przyszło mi do głowy w chwili, gdy pojęłam, że ona nigdy mnie nie kochała, a mojego ojca się brzydziła.

– Idź do piekła – syknęłam. Emily jakby tylko na to czekała, uśmiechnęła się w nienaturalny sposób i wymierzyła pistolet w moją stronę. Mogłam jej powiedzieć wiele rzeczy, mogłam płakać, zadawać bezsensowne pytania czemu, ale ona wiedziała i ja wiedziałam. Przymknęłam oczy, oczekując już tylko na strzał, gdy nagle do naszych uszu dobiegł potężny huk wybuchu. W jednej sekundzie drzwi otworzyły się z impetem, a w drugiej sekundzie moja matka leżała u moich stóp. Chwilę mi zajęło zorientowanie się w sytuacji. Emily wykrwawiała się na podłodze, a jej oczy beznamiętnie wpatrywały się w sufit. Poczułam, jak ktoś rozwiązuje węzły krępujące moje ręce.

– Przepraszam, kochanie, że tak to długo trwało, ale każdy superbohater potrzebuje spektakularnego wejścia.

Spojrzałam na niego ze zdziwieniem. Był moim wybawcą i jednocześnie mordercą mojej matki. Nie miałam jednak siły

się na tym zastanawiać i analizować, co się tego wieczoru wydarzyło.

– No chodź, kwiatuszku, zaraz będą tutaj posiłki. –
Wyciągnął dłoń w moją stronę.

– Michael? A co z Markiem i Ermannem?

– Wszystko w swoim czasie. A teraz biegiem.

Bolonia

Ermanno

Moi ludzie spóźnili się o dziesięć minut, tylko dziesięć jebanych minut. Stałem w pokoju, a u moich nóg leżała martwa matka Rosie. Musiałem działać rozważnie i w miarę pohamować emocje, od których z wściekłości miałem mroczki przed oczami, a to nigdy nie kończyło się dobrze, o czym wiedział doskonale Steven. Nabrałem powietrza i powiedziałem do kilku moich żołnierzy:

– Macie czas do końca dnia, aby znaleźć Marca i Rosie.

Kiwnęli głowami, po czym rozproszyli się, w sekundę znikając sprzed moich oczu.

Rozważałem kilka scenariuszy. Najbardziej prawdopodobne było to, że wmieszal się ktoś trzeci. Byłem pewien, że znajdę tę osobę najpóźniej do rana. Wiedziałem również, że Rosie jest bezpieczna, bo gdyby było inaczej, to jej ciało miałbym teraz u stóp. Nie chciałem nawet wyobrazić sobie takiej opcji.

Do mieszkania Stevena dojechaliśmy pół godziny później. Przez całą drogę nie odezwałem się ani słowem. Rafael i Damien wykonywali dziesiątki połączeń, a Steven hakował pobliskie kamery. Ja natomiast wiedziałem, że dzień mojej

ostatecznej walki z ojcem zbliżał się nieuchronnie, i jeśli miałbym być w tym momencie całkiem szczery, bardzo chciałem, aby to już nastąpiło.

– Mam coś! Szefie! – Rafael podał mi telefon z uśmiechem na ustach. – To Jerry, mój kolega z wojska, tak wiem, beznadziejne imię, nieraz obrywał za to w woju...

– Rafael, mów! – Mój ton skutecznie przerwał jego jak zwykle przydługie opowiadki, jak to było, gdy służył ojczyźnie i Bogu. Zreflektował się i natychmiast oddał mi telefon.

– Tak, słucham.

– *Consigliere*, jak wspomniał ci zapewne Rafael, mam na imię Jerry, a moją pasją jest szpiegostwo internetowe, udało mi się włamać do kamery pobliskiego komisariatu policji. Mam dla ciebie numer rejestracyjny auta, którym prawdopodobnie odjechała dziewczyna, której szukasz.

– Jestem twoim dłużnikiem.

Uśmiechnąłem się pod nosem. Po odnalezieniu Rosie następnym ruchem, który miałem zamiar wykonać, był telefon do Stefana, aby ten rozpoczął wojnę. Miałem nadzieję, że zakończę to wszystko w ciągu tego roku i spalenie zwłok mojego ojca nastąpi w ostatnim dniu mojego pobytu w Bolonii.

Dźwięk połączenia przychodzącego na mój telefon był jak kubeł zimnej wody, odebrałam natychmiast, nawet nie siląc się na grzeczny ton. To, co usłyszałem po drugiej stronie, było wiadomością, na którą czekaliśmy od dłuższego czasu, ale jednocześnie zbiegło się ze zniknięciem Rosie, a nie mogłem mieć głowy zaprzątniętej myśleniem o czymś innym niż ona. Musiałem poukładać sobie to, czego się dowiedziałem, i po

chwili nakazałem chłopakom zbliżyć się do mnie. Wszyscy z niecierpliwością oczekiwali na to, co powiem. Postanowiłem nie trzymać ich dłużej w niewiedzy i zamyślonym głosem oznajmiłem im wiadomość:

– Agostino nie żyje.

– Jak do tego doszło? – Steven wydawał się bardziej zadowolony niż zaskoczony.

– Wybuchły zamieszki. Rodzice, którzy opłacali większą część gaży tego gnojka, dowiedzieli się, że Agostino sprzedawał towar pod szkołą. Gdy na odwykówce znalazło się kilkoro dzieciaków bogatych snobów, to właśnie oni wzięli sprawy w swoje ręce, dogadali się i sprowokowali powstanie, podczas którego ten śmieć zdechł.

– Stefano dostał to, czego chciał?

– Z całą pewnością. Powiedział mi, że był ostatnią osobą, którą Agostino widział przed śmiercią. Wreszcie mógł zadośćuczynić za śmierć swojego dziecka i kobiety, którą kochał. Steven, Rafael, wyślijcie do Meksyku pięćdziesięciu naszych najlepszych żołnierzy wraz z niezbędnym sprzętem i amunicją. Nie ma na co czekać. Posiłki od nas dotrą tam pojutrze, a z moim pismem polecającym to właśnie Stefano zostanie nowym przywódcą w Meksyku. Musimy zdążyć przed moim ojcem.

– Zadzwoń do Carlita, żeby opóźnił przepływ informacji pomiędzy Meksykiem a twoim ojcem, o ile jeszcze się nie dowiedział.

Steven poszedł wykonać zadanie, a Rafael od razu zajął się kompletowaniem potrzebnej broni oraz ludzi. Po chwili moja

komórka znowu się rozdzwoniła, a na wyświetlaczu pojawiło się zdjęcie Fabia.

– Nie znalazła się jeszcze. Okej, damy znać. Niech Filippo zatrzyma jak najdłużej mojego ojca na imprezie. Im dłużej będzie chlał, tym dłużej będzie jutro dochodził do siebie. Agostino nie żyje. Okej, będziemy w kontakcie.

– Ermanno, spójrz. – Mój przyjaciel podsunął mi adres mailowy, z którego przyszła nieoczekiwana wiadomość zaadresowana do mnie. Po kliknięciu w link ukazało nam się zdjęcie śpiącej Rosie. Miała nagie ramiona i była przykryta tylko białą pościelą. Nie powiem, widok jej bezpieczniej i tak spokojnej, bez widocznych obrażeń, sprawił, że odetchnąłem z ulgą. Trwało to zaledwie kilka sekund, bo przed moimi oczami pojawił się tekst, który, zaślepiony wściekłością, czytałem aż dwa razy.

Mój Drogi Ermanno!

Może powinienem jednak napisać „James”, bo chyba tak miałaś kiedyś na imię, prawda?

Jak widać na załączonym obrazku, Twojej kobiecie nic nie jest i na pewno nie jest moim zamiarem zrobić jej jakąkolwiek krzywdę. Przynajmniej do czasu. Szybko się nudzę, a gdy to się stanie, wtedy staję się niebezpieczny. Jak zapewne słusznie zauważyłeś, moi ludzie są troszkę bardziej... jak by to powiedzieć, żeby Ciebie nie obrazić? Sprytniejsi? Jakkolwiek by to ująć, odnaleźliśmy Rosie trochę szybciej niż Ty, ale spokojnie, niosłem ją na rękach i pocieszałem, gdy Ty nie mogłeś tu być. Jak to

mówiłeś? Nikt nie położy łap na tym, co moje? Jak widzisz, położyłem i mam się całkiem dobrze, no może oprócz pewnego krępującego problemu w spodniach, bo ciało Rosie jest wyjątkowo kuszące, ale to pewnie sam wiesz.

Mail ma charakter zapoznawczy. Dalsze instrukcje co do tego, czego chcę i w czym Ty jesteś mi potrzebny, otrzymasz się za parę godzin. Gwarantuję Ci, że to całkiem odmieni Twoje życie. A teraz wybaczone, muszę porozmawiać z moim gościem, bo właśnie się budzi. Czyż nie jest słodka?

*Z wyrazami szacunku, mój consigliere
Michael*

Wkurwienie to za małe słowo, aby określić, jaka burza toczyła się w moim wnętrzu po przeczytaniu maila. Ten sukinsyn musi zdechnąć. Oni wszyscy muszą. Miałem serdecznie dosyć. Już ja mu pokażę, co się stanie z jego łapami. Nie miałem pojęcia, kim jest ten gość i czego chce ode mnie. Sądząc po tym, że nikt nie znał tego frajera, wątpiłem, aby był jakąś znaczącą osobą w moim świecie. Wstałem od komputera, poprawiłem kołnierz koszuli i już bardziej cywilizowanym głosem powiedziałem do mojego przyjaciela:

– Steven! Masz się, kurwa, dowiedzieć, co to za palant, czego chce. Chcę o nim wiedzieć wszystko, łącznie z tym, kiedy sra i co żre. Damien czy tam Rafael, niech ten wasz gość od szpiegostwa znajdzie adres IP tego skurwysyna!

Na szczęście Rosie była żywa i nie wyglądała, jakby ten cały Michael w jakikolwiek sposób ją skrzywdził. Powierzyłem

moim przyjaciołom wytropienie gościa, u którego była moja kobieta, a sam zająłem się tym, co należało wykonać natychmiast. Musiałem ustalić ze Stefanem plan działania i to, jak chcę, aby to teraz funkcjonowało.

Czekała nas długa noc. Byłem gotowy na takie poświęcenie. Przecież nie mogłem stracić najważniejszego powodu, dla którego chciałem poruszyć ziemię i zejść do samego piekła, aby odkupić wszystkie swoje grzechy.

Bolonia

Rosie

Obudził mnie potężny ból głowy i ramienia. W pierwszej chwili nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie jestem i co się stało parę godzin wcześniej. Było mi niezwykle wygodnie i ciepło. Delikatna pościel okrywała moje ciało zupełnie jak druga skóra. Poruszyłam się niespokojnie, na szczęście nie byłam naga, wyczułam na sobie koszulę nocną. Powoli obrazy zaczęły zlewać mi się w jedno. Moja mama, Marco, krzesło, postrzał. Zaschło mi kompletnie w ustach, a przełykanie śliny sprawiało wrażenie, jakbym połykała ogień.

– Proszę, kochanie.

Głos, którego nie mogłam dopasować do żadnej postaci z mojego życia, otrzeźwił mnie na tyle, abym wystraszona podniosła się szybko do pozycji siedzącej. Spojrzałam w prawo. Na miękkim dużym fotelu siedział Michael.

– Nie krępuj się, nie dodałem niczego do twojej wody ani posiłku. Częstuj się, chyba że chcesz najpierw porozmawiać, ale wolałbym, abyś była skupiona na tym, co chcę ci powiedzieć. Więc smacznego, skarbie. Wrócę, gdy ogarniesz się na tyle, żeby nasza rozmowa przebiegała sprawnie. Po lewej stronie jest

łazienka, w której znajdziesz ubrania. Skorzystaj z tego i nie testuj mojej cierpliwości. – Podniósł się z fotela i pewnym krokiem podszedł do mojego łóżka. Wyglądał doskonale, nonszalancko, ale przy tym zachowywał czujność i powściągliwość. Gdy znalazł się przy mnie, odsunął kosmyki włosów opadające mi na oczy, skrzywił się na widok siniaków i pogładził moje policzki. Zauważył moją dezorientację i to, jak odsunęłam się od niego z lekką paniką. – To nie jest potrzebne, Rosie, to ja cię uratowałem i nadal potrzebuję ciebie żywej. Spróbuj się uspokoić. Wrócę za godzinę. Mam nadzieję, że jesteś bardziej rozmowna, bo jeszcze będę zmuszony się w tobie zakochać. – Puścił mi oko, po czym z rękami w kieszeniach wyszedł z pokoju.

Nie bałam się go, podświadomie czułam, że mogę mu zaufać, lecz pomimo to musiałam zachować ostrożność. James nic o nim nie wiedział, a to czyniło Michaela niebezpiecznym graczem. Kompletnie nie rozumiałam struktur mafijnych ani powiązań między poszczególnymi ludźmi pracującymi w nich, ale nawet dla mnie było jasne, że nieznani ludzie oferujący pomoc powinni wzbudzić chociażby lekki niepokój.

Nie ociągałam się za długo, zerwałam się na równe nogi i w tej samej chwili zakręciło mi się w głowie. Po kilkuminutowej fali mdłości mogłam już spokojnie utrzymać się w pozycji stojącej. Tyle spraw musiałam sobie poukładać w głowie. Śmierć mojej matki, ewentualna przyczyna takiego stanu rzeczy, psychopatyczny narzeczony – w sumie należałoby przemyśleć całe swoje życie, ale to nie był odpowiedni czas. Najważniejsze teraz było to, aby się dowiedzieć, czy James żyje,

dlatego jak najszybciej zjadłam pozostawione dla mnie śniadanie i w ekspresowym tempie wzięłam gorący prysznic. Ubrania idealnie na mnie pasowały i miały klasyczny styl, co sprawiło, że czułam się w miarę komfortowo. Gdy byłam już ubrana, jak na zawołanie zjawił się Michael ze starszą panią, która z szerokim uśmiechem postawiła na stole dwie filiżanki z gorącą kawą. Odwzajemniłam uśmiech, podziękowałam i spojrzałam na mojego towarzysza. Oblizął wargi, obejrzał mnie z góry na dół i z leniwym uśmiechem usiadł w fotelu.

– Do twarzy ci w bieli, wiesz o tym? Biały to mój ulubiony kolor, jest taki delikatny i hmm... dziewiczy. Tak, to jest to słowo, które przychodzi mężczyźnie do głowy, gdy widzi piękną kobietę w bieli.

– Dziękuję, że mnie uratowałeś, i za to. – Wskazałam ręką cały pokój. – Jestem ci wdzięczna, ale nic z tego nie rozumiem. Powiedz mi, czy z Ermannem wszystko w porządku? Czy jest bezpieczny?

– Oboje z Jamesem jesteście tacy monotematyczni, on zadawał mi te same pytania. – Michael uniósł filiżankę do ust i rozbawiony podniósł brew. – Tak, jest zdrowy i bezpieczny, ale obawiam się, że w kwestii jego bezpieczeństwa można mówić o godzinach. Chyba że przyjmie moją ofertę. Nie lubię się dzielić historią mojego życia, ale niestety będę musiał zrobić wyjątek. Opowiem ci teraz coś, co zmieni bieg przyszłych wydarzeń. Nazywam się Michael Sorrentino i jestem bratem przyrodnim twojego Ermanna. – Otworzyłam szeroko oczy, ta wiadomość kompletnie mnie zaskoczyła, chociaż wiedziałam, że Ottavio do świętych nie należał. – James nie miał zbyt wiele czasu, aby ci

wytłumaczyć, jak to działa w naszej specyficznej rodzinie. Otóż chłopcy, którzy pochodzili z nieprawego łoża, gdy kończyli pięć lat, byli wywożeni do sierocińców, zmieniano im dane osobowe, personalia rodziców i wymyślano wspaniałe, łzawe historie sprzed ich pobytu w sierocińcu. Ja byłem właśnie takim chłopcem. Ottavio miał romans z moją matką, a gdy się okazało, że jest w ciąży, poczekał do dnia moich narodzin, a parę miesięcy później odpowiedni ludzie ją zabili. Ottavio wziął mnie jednak pod swoje skrzydła. Całe dzieciństwo upłynęło mi na oglądaniu makabrycznych scen inscenizowanych przez mojego ojca. Nie będę cię w to wtajemniczał. Gdy miałem pięć lat, ojciec dowiedział się o istnieniu Jamesa. Wpadł w szal i zaczął szukać jego i jego matki. Po paru miesiącach nieudanych poszukiwań, które były dla mnie traumatyczne, w końcu wpadł na ich trop. Nie byłem mu już do niczego potrzebny. Odesłał mnie do jednego z klasztornych sierocińców na Sycylii. Wiesz, że życie z osobami duchownymi sprawia, że nie jesteś już w stanie spojrzeć tak samo na religię i wiarę? Odrzuciłem je zatem. Po wielu latach cierpienia zdałem sobie sprawę, kto jest za to odpowiedzialny. Zrobiłem kilka list: osób winnych, osób niemających z tym nic wspólnego, ludzi, którzy byli dla mnie dobrzy. Listy nagród i śmierci. Chyba nie muszę ci uświadamiać, na której liście jest Ottavio?

– A na której jest James? – Przez cały czas, kiedy opowiadał, miałam łzy w oczach. Jak można było zniszczyć życie takiemu dziecku? Jak popierdolonym trzeba być, żeby dopuścić się tylu okrucieństw i nadal stać na czele tej chorej organizacji. Michael zdawał się nie widzieć mojego wzruszenia i mówił dalej, a jego

głos ani razu nie drgnął, gdy snuł dość makabryczną historię swojego życia.

– Przez długi czas James był na liście do likwidacji, ale gdy udało mi się dotrzeć do kręgu jego zaufanych ludzi i dowiedziałem się o jego planie, aby nie tylko zabić Ottavio, ale i rozwalić wszystko, co dotyczy tego sukinsyna, to zmieniłem zdanie i obiecałem sobie, że mu pomogę. Nawet nie mam pojęcia, który z nas bardziej chciałby wyrwać mu serce. – Mówiąc to, zacisnął dłoń na filiżance. Wzrok miał nieobecny, zapatrzony w widok za wielkim oknem. Zakaszlałam delikatnie, by zwrócić jego uwagę.

– Bardzo mi przykro, że tak wyglądało twoje życie. Nikt nie powinien przez coś takiego przechodzić. Zdaję sobie sprawę, że nie chcesz ode mnie współczucia, ale nie mogę nic poradzić na to, że je czuję i teraz zjada mnie to od środka. Powiedz mi jednak – otarłam szybko łzy zbierające się w kącikach oczu – co z tego będziesz miał? Bo to bez wątplenia wojna Jamesa, a oferując mu pomoc, raczej nie liczysz na wylewne podziękowania, prawda?

– Cieszę się, że jesteś taka bystra. Zaoszczędzi mi to wielu niepotrzebnych słów. Zależy mi na śmierci Ottavia, ale rzeczywiście nie tylko na tym. James ma dobry plan, lecz bez mojej pomocy większości zamierzeń by nie zrealizował, i musiałem dołożyć kilka elementów. Dostyc istotnych elementów, muszę dodać. Dam mu jeszcze większą pomoc, ludzi, kasę i sprzęt. W zamian chcę tylko tego, abym to ja stanął na czele, że się tak wyrażę, naszej rodziny. To niewiele z tego, co James może mi dać. I tu przechodzimy do twojego udziału

w tym wszystkim. Przekonaj go do tego i zapewnij, że będziesz przy mnie bezpieczna i aż do końca walki zostaniesz w mojej posiadłości. Tylko tyle.

Spojrzałam mu prosto w oczy. Jego historia naprawdę sprawiła, że mu zaufałam. Wiedziałam jednak, że dla Jamesa to będzie za mało. Rozumiałam też, dlaczego Michael zabrał mnie do siebie – tylko dzięki temu mógł w jakikolwiek sposób liczyć na to, że zostanie wysłuchany. Zamierzałam mu pomóc. Chciałam, aby to wszystko się skończyło. Marzyłam o tym, byśmy razem z Jamesem, Stevenem i Stacey wyjechali stąd i zapomnieli o wszystkim, co przeżyliśmy z daleka od siebie przez te wszystkie lata. Wstałam z łóżka i podeszłam do okna. Faktycznie widok był niezmierny. Sycylia jest przepiękna. Nie patrząc w jego stronę, zapytałam:

– Co zamierzasz zmienić, gdy obejmiesz rządy?

Michael stanął za mną i poczułam na karku jego gorący oddech.

– Gwarantuję, że większość straci życie, a ich miejsce zajmą ci, którzy kierują się wartościami, zlikwiduję handel ludźmi i wykorzystywanie kobiet. To będzie zupełnie nowa struktura. Nowa władza.

Przeszedł mnie dreszcz. Nie miał nic wspólnego z pożądaniem, ale byłam zniecierpliwiona i pragnęłam, by resztę życia przeżyć w spokoju z moim ukochanym, a dzięki Michaelowi miałam na to szansę. Odwróciłam się w jego stronę i z delikatnym uśmiechem pokiwałam twierdząco głową. Chwycił moją dłoń i złożył na niej pocałunek.

– Cieszę się, że mi zaufałaś. Niedługo zadzwonimy do Jamesa i najpierw ty z nim porozmawiasz, a potem ja. Zostaniesz tutaj do momentu, aż będziesz bezpieczna. Możesz wychodzić z domu, ale niestety nie możesz przekraczać ogrodzenia. Mam nadzieję, że rozumiesz podjęte przeze mnie środki ochrony. Domu strzeże wielu wyszkolonych byłych wojskowych. Gwarantuję, że nie stanie ci się tu krzywda.

– Mam jeden warunek. – Na jego twarzy pojawił się ironiczny uśmiech. – Chciałabym, abyś zapewnił bezpieczeństwo również Stacey. Chciałabym, aby była tutaj ze mną.

– To da się zrobić.

Uśmiechnęłam się z wdzięcznością. Michael wyszedł z pokoju, informując mnie, że mogę się poruszać po całym domu. Zamierzałam z tego skorzystać, ale dopiero gdy będzie ze mną Stacey i po rozmowie z Jamesem. Wyszłam na balkon. Dopłam kawę i pogrążyłam się w rozmyślaniach o tym, co się stało parę godzin wcześniej. Gdzie się podział Marco? Dlaczego moja matka aż tak mnie nienawidziła? Czy istnieje jeszcze dla nas bezpieczna przyszłość? Moją uwagę zwrócił strażnik patrolujący dom. W jednym Michael na pewno miał rację. Nie uda mi się wyjść stąd niepostrzeżenie. Miałam nadzieję, że to dotyczy również wejścia na teren posiadłości, bo w przeciwnym razie wszyscy bylibyśmy w poważnych tarapatach.

Bolonia

Ermanno

Wpatrywałem się w ekran laptopa jak skończony debil, zdany na łaskę Michaela, który wspaniałomyślnie miał mi umożliwić rozmowę z moją Rosie. Zdusiłem w sobie złość, agresję i przejmujące uczucie porażki, gdy żaden z moich ludzi jak do tej pory nie mógł jej namierzyć. Pozostało mi jedynie czekać i upewnić się, że nic jej nie jest, ale jeśli stała jej się minimalna chociaż krzywda, to ten sukinsyn nie ukryje się przede mną już nigdzie. Najpierw zabiję Ottavia, a potem jego.

Ojciec próbował dodzwonić się do mnie chyba z dziesięć razy. Zazwyczaj już po dwóch nieodebranych połączeniach mogłem stracić życie, ale teraz to się nie liczyło. Najważniejsza była Rosie, a reszta mogła poczekać.

Dźwięk przychodzącego połączenia wideo zlał się z irytującym dźwiękiem komórki informującym mnie o skończonym połączeniu od mojego ojca. Odebrałem od razu telefon od Michaela i moim oczom ukazała się Rosie. Była tak cholernie piękna. Jej dłuższe włosy opadały na białą koszulę, którą miała włożoną w białe dzinsy. Widok jej spokojnej i kompletnie ubranej trochę mnie uspokoił. Nie wiem, co

spodziewałem się zobaczyć, ale to, co widziałem, ukoło moje nadszarpnięte nerwy. Była zjawiskowa, uśmiech rozświetlał całą jej twarz. Chociaż mógłbym wpatrywać się w nią godzinami, to nie mogłem dłużej czekać i odezwałem się pierwszy.

– Kochanie, czy Michael cię w jakikolwiek sposób skrzywdził? Możesz mi powiedzieć prawdę.

Uśmiechnęła się delikatnie.

– Nie, James. Nic mi nie zrobił. Powiedziałabym nawet, że mi pomógł. Chcę z tobą porozmawiać, ale obiecaj, że wysłuchasz mnie dokładnie i na spokojnie podejmiesz decyzję. Zanim odpowiem na wszystkie twoje pytania, proszę, powiedz mi, czy Stacey i Steven są bezpieczni?

Na szczęście Rosie nie wyglądała na osobę poszkodowaną lub wymagającą natychmiastowego ratunku, więc mogłem sobie pozwolić na delikatne rozluźnienie.

– Skarbie, oboje są bezpieczni. Jesteśmy teraz w mieszkaniu Stevena wszyscy razem. Nie martw się, jego lokum jest bardzo trudne do namierzenia, podobnie jak my. Steven wszystkim się zajął. Stacey całą noc czekała na wiadomość o tobie, i teraz nie tak dawno zasnęła ze zmęczenia. Jest w pokoju obok. Chcesz, żebym ją obudził?

– Nie ma takiej potrzeby, uściskaj ją ode mnie. Chciałabym ci opowiedzieć o Michaelu. Nie uważam, że jest naszym wrogiem. Wręcz przeciwnie, ufam mu i chciałabym, abyś go wysłuchał. Od waszej współpracy zależy przyszłość wielu ludzi. Ja mogę dać mu szansę i ciebie proszę o to samo.

Już za samo użycie przez nią w jednym zdaniu słów „ufam mu” i „Michael” miałem ochotę wybić Rosie z głowy wszystkie te głupoty. Z pewnością ją otumaniał albo nafaszerował lekami. Przecież nie można być aż tak łatwowiernym, no kurwa! Kilka głębszych wdechów pozwoliło mi uspokoić tonu głosu i ponowiłem próbę prowadzenia z nią w miarę cywilizowanej rozmowy.

– Rosie, słoneczko, nie możesz ufać nowo poznanej osobie. Przecież ten gość równie dobrze może pracować dla mojego ojca. Może być kretem, który liczy tylko na to, że zamydli mi oczy moją jedyną słabością. Proszę cię, zacznij myśleć teraz bardziej racjonalnie. Potrzebuję twojego rozsądku, nie emocji.

Widziałem, jak poczerwieniała na twarzy, a jej usta zwinęły się w wąską kreskę. Przewróciła oczami i zacisnęła dłonie w pięści. No i spokojną rozmowę szlag trafił...

– Czy możesz choć raz nie myśleć za mnie? Bardzo bym cię o to prosiła. Mówię ci, żebyś się raz zamknął i mnie wysłuchał, naprawdę trudno ci to zrobić!?

Uśmiechnąłem się szeroko w myślach; lubię tę stronę jej osobowości, ale nie ma mowy, abym jej to pokazał. Faktycznie się zamknąłem, odchyliłem się w fotelu i udawałem, że nie słyszę parsknięcia mojego przyjaciela, który siedział naprzeciwko mnie.

– Skoro trudne kwestie mamy za sobą – westchnęła teatralnie – to mogę kontynuować. Michael jest twoim bratem.

Poruszyłem się niespokojnie w fotelu i zerknąłem na Stevena, który uniósł brwi ze zdziwienia i wpatrywał się we mnie wyczekująco, jak gdybym miał o tym wiedzieć wcześniej.

– Kiedy twój ojciec myślał, że cię stracił, nawiązał romans z kobietą, która urodziła Michaela – mówiła dalej Rosie. – Parę miesięcy później zamordował ją, a twojego brata wziął pod swoje skrzydła. Gdy po pięciu latach odnalazł ciebie, jego odesłał do sierocińca na Sycylii, zmieniając mu tożsamość. Michael jednak nigdy nie zapomniał. Teraz chce ci pomóc zlikwidować Ottavia. W zamian chce przywództwa, gdy my zdecydujemy się odejść z tego burdelu na zawsze. Obiecał mnie i Stacey bezpieczeństwo, a tobie i Stevenowi pomoc. Myślę, że zasługuje chociaż na to, abyś go wysłuchał.

Milczałem przez dłuższą chwilę, analizując wszystko, czego się dowiedziałem od Rosie. Oczywiście, że jego pomoc mogła być przydatna, ale zostawiać mu przywództwo, gdy tak naprawdę nie mam pojęcia, czy to, co nagadał Rosie, było choć w jednej czwartej prawdą, byłoby z mojej strony przejawem kretynstwa. Gość albo miał nie do końca wszystko w porządku w głowie, albo był aż tak pewny siebie.

– James? Jesteś tam? – Głos Rosie przywołał mnie do porządku. Nie mogłem sobie pozwolić na dalsze kłótnie z nią, nie wiedziałem, kiedy on przerwie nam połączenie i kiedy zobaczę ją ponownie.

– Rosie, uważaj na siebie. Obiecuję z nim pogadać, ale tylko ze względu na ciebie. Musisz mi obiecać, że będziesz rozważna i naprawdę ostrożna. Nie ufaj nikomu. Daję ci słowo, że skończymy to i będziemy mieli życie, na jakie zasługujemy, i nikt nas już nie rozdzieli. Kocham cię.

– Ja ciebie też, James.

– Daj mi go teraz, słoneczko.

Usłyszałem szuranie krzesłem po podłodze i za chwilę zobaczyłem jego gębę.

– No witaj, James, a może Ermanno, jak wolisz?

Och, już sam jego ton i ten zarozumiały uśmiech prosiły się o zmazanie. Przekrzywiłem głowę w bok i równie głupio odwzajemniłem uśmiech.

– Mów, jak ci pasuje, mam to gdzieś, byle tylko Rosie była bezpieczna. Trzymaj od niej łapy z daleka. Jeśli stanie jej się krzywda, to...

– Bla, bla, bla, tak, wiem, zajebiesz mnie i tak dalej. Nie mam czasu na jałowe gadki. Jak widzisz, Rosie ma się dobrze. Jest cała, zdrowa, najedzona, wypoczęta i przebrana, cała w bieli, a wiesz, co mówią o kobietach w bieli... – No i nie wytrzymałem, walnąłem pięścią w biurko, raniąc sobie kostki. Facet ewidentnie chciał mnie sprowokować i świetnie mu to wychodziło. – Okej, może powinienem przestać cię denerwować, bo rozmowa zajmie nam dużo więcej czasu, niż chciałem ci początkowo poświęcić. Rosie opowiedziała ci moją historię, więc pozwolę sobie ominąć rzewne momenty i od razu przejść do rzeczy. Chcę śmierci tego sukinsyna. Chcę przejąć władzę, kiedy on zdechnie, i chcę śmierci jakiejś jednej trzeciej sługusów naszego ojca. W zamian mogę ci zaoferować broń, armię i pieniądze. Mam wszystkiego pod dostatkiem.

– Więc do czego jestem ci w takim razie potrzebny? Sam spokojnie mógłbyś go wykończyć.

Michael uśmiechnął się leniwie, przysunął się bliżej, położył łokcie na stole i rzucił mi wyzywające spojrzenie.

– Daję ci możliwość załatwienia tego honorowo. Poza tym ludzie nie zaakceptują mnie, jeśli pierworodny nie wyrazi na to zgody, a średnio mam ochotę strzelać w łeb każdemu, kto się zbuntuje. Jestem w stanie zapewnić wam bezpieczeństwo i życie w dostatku. Moi ludzie czekają na mój znak. Wiem, że chciałeś rozwalić mafię od środka, ja ci gwarantuję, że gdy przejmę władzę, zlikwiduję niewolnictwo i handel ludźmi. Brzydzę się tym i zawsze uważałem, że nie na tym powinno się opierać działanie naszej organizacji. Masz godzinę, aby to przemyśleć, potem moja oferta przestanie obowiązywać. A, i ucałuję od ciebie Rosie. – Bezczelnie puścił mi oczko, po czym przerwał połączenie.

Obróciłem się w stronę Stevena.

– Co o tym wszystkim myślisz? – spytałem.

– Według mnie nie blefuje, nie ma w tym celu. Wątpię, aby współpracował z ludźmi Ottavia. Zakładając, że jego historia jest prawdziwa, to chce jego śmierci tak samo jak my. Pośród szumowin, które nas otaczają, on wydaje się inny, ale jeśli nie chcesz jego wsparcia, to sami też sobie poradzimy. Ja będę z tobą do końca.

Pokiwałem głową i przyłożyłem dłoń do piersi, aby Steven wiedział, jak wiele dla mnie znaczy jego oddanie. Pomoc byłaby dla nas dużym ułatwieniem, i jeśli miałbym przyznać przed samym sobą, nie miałem komu zostawić tego wszystkiego, gdy wspólnie z Rosie i naszymi przyjaciółmi opuścimy Bolonię. Michael byłby dobrym wyborem, ale żeby tak się miało stać, musiałby udowodnić swoją lojalność i wartość.

Dokładnie po upływie sześćdziesięciu minut na ekranie mojego laptopa pojawiło się połączenie od Michaela. Spojrzałem na Stevena, który pokiwał głową, dając mi niemą zgodę na połączenie sił z moim przyrodnim bratem.

– Jaka jest twoja decyzja, mój *consigliere*?

Doceniłem to, w jakiej formie zwrócił się do mnie Michael. Chciał mi okazać szacunek i swoją niższą pozycję w hierarchii. Nie było w jego wypowiedzi ironii ani sarkazmu. Nie mogłem się nie uśmiechnąć. Chyba głównie po to, aby go zirytować, na co Steven przewrócił oczami.

– Zgadzam się, ale pod jednym warunkiem. Chcę, abyśmy byli w tym razem jak bracia. Ramię w ramię, bracia, którzy pragną zniszczyć dorobek ojca i wbić mu sztylet prosto w serce. Co ty na to?

To była nasza wspólna walka i żaden z nas nie mógł tu być górą. Tylko w taki sposób mogłem pokazać Michaelowi, jak poważnie go traktuję. Wchodziłem w to na sto procent. Gdybym nie miał Rosie, zapewne nie brałbym pod uwagę opcji układania się z nim, ale w obecnej sytuacji chciałem po prostu to zakończyć i dać nam wszystkim szansę na życie wolne od mafii.

– Przyznam, że jestem w szoku, nie spodziewałem się po tobie takiego rozsądku.

W tym miejscu skrzywiłem się, przypominając sobie, jak ten gość potrafi mnie wkurwić, ale na jego twarzy dostrzegłem szacunek, i to wynagrodziło mi te jego bezsensowne gadki.

– Chciałbym od razu się spotkać i przeanalizować nasze plany. O której mógłbyś się stawić w wyznaczonym przez nas

miejscu?

– Wyślę wam zaraz numery, pod którymi możemy się kontaktować; są sprawdzone i w pełni bezpieczne. Będziemy w kontakcie. I wiesz co, Ermanno? James brzmi lepiej...

Wyłączyłem laptopa, zanim mógłbym się totalnie wkurwić i zmienić zdanie. Jego durnowaty śmiech nadal brzęczał mi w uchu.

– Co za debil! – Steven wstał z fotela, pokręcił głową, wziął ode mnie laptopa i zaczął zgrywać kontakty wysłane przez Michaela.

Trzy godziny później siedzieliśmy już we trzech w piwnicy mojej ulubionej restauracji w Bolonii.

– Według mnie najlepiej będzie trzymać Ottavia w niepewności tak długo, jak tylko się da. Niepotrzebne są nam teraz potyczki z tym idiotą.

Michael poprawił się znudzony na drewnianym krześle. Już od początku mieliśmy inne zdanie na różne tematy. Dogadanie się z tym durniem wykraczało poza moje możliwości negocjacji.

– Jeszcze raz ci tłumaczę, że nie kontaktowałem się z ojcem w chuj czasu. Jeśli nawet uważamy go za skończonego idiotę, to taki idiota też zdałby sobie sprawę, że coś tu śmierdzi. A ja nie wiem, jak miałbym wytłumaczyć mu swój brak posłuszeństwa i odrzucanie jego połączeń. Poza tym nie tę kwestię chciałem poruszyć z tobą jako pierwszą. Gdzie jest Rosie? Ma natychmiast do mnie wrócić, to mój warunek jakichkolwiek dalszych rozmów z tobą.

– Naszą rozmowę prowadziłyby się dużo lepiej, gdyby jedna z jej stron nie była upośledzona.

No i koniec z moim spokojem. Rzuciłem się ku niemu, a on nawet nie drgnął, siedział rozwalony na tym krześle i przysięgam, że prosił się, aby rozpierzdolić mu ryj. W ostatniej chwili wkroczył pomiędzy nas Steven.

– Mam dość patrzenia na was, durnie. Dogadajcie się ze sobą, bo w przeciwnym razie po nas. Ogarnijcie się, ja pierdołę!

Po jego słowach nastąpiła dłuższa chwila ciszy. Michael odezwał się pierwszy.

– Powiem to jeszcze raz: Rosie jest u mnie naprawdę bezpieczna. Nigdy jej nic nie zrobię. Moi ludzie strzegą ją tak jak mnie. A mój dom to istna forteca. Nie bądź głupi, w twoim otoczeniu tak naprawdę nigdy nie byłaby w stu procentach nietykalna. Jest dużo ludzi, owszem, którzy pójda za tobą, ale ilu jest wokół ciebie sługusów Ottavia? Oni nie zawahają się ani przez moment. Musisz mi zaufać w tej kwestii, tak jak zrobiłeś to wtedy, gdy zgodziłeś się, abyśmy razem zabili naszego ojca. Swoją drogą Rosie nalegała, abym odstawił do niej Stacey. Osobiście uważam, że to dobry pomysł, ale decyzja należy do was.

Spojrzałem na Stevena. Zaciskał pięści, patrząc wprost na Michaela. Ale jego słowa mocno mnie zaskoczyły.

– Ufam, że zadbasz również o jej bezpieczeństwo – powiedział. – Porozmawiam ze Stacey i pojedzie dzisiaj z tobą.

Michael pokiwał głową, a ja musiałem odpuścić. W gruncie rzeczy wiedziałem, że tak będzie najlepiej. Ja będę teraz na pierwszej linii strzału, dobrze, jeśli Rosie przy tym nie będzie. Jej życie było ważniejsze niż moje. Usiadłem obok nich i wyciągnąłem mapę, którą podarował mi Corrado.

– To jest hala, w której ojciec będzie jutro odbierał broń. Ludzie Stefana zastąpili przemytników, których ojciec tak sownie opłacał, że byli na każde jego skinienie. Stefano zabił cały ich oddział. Niedaleko jest stary bunkier jeszcze z czasów zimnej wojny. – Wskazałem mały punkt nieopodal hali. – To tutaj będą czekali ludzie Corrada.

– Ilu przewidujesz *soldati*, którzy będą towarzyszyli naszemu ojcu?

– Zazwyczaj na takie akcje brał od dwudziestu do pięćdziesięciu ludzi. Teraz, gdy ślad po mnie zaginął, będzie się bardziej bał i podwoi ich liczbę.

– Jestem w stanie wysłać do tego zadania trzydziestu moich najlepszych ludzi. Spokojnie poradzą sobie z żołnierzami Ottavia. Takich ciot, jakimi otoczył się ten sukinsyn, jeszcze nie widziałem. Moi ludzie będą czekali za tym wzniesieniem. – Wskazał na mapie zielony punkt schowany za drzewami. – Dotarcie do celu zajmie im maksymalnie do pięciu minut. Na naszą korzyść podziała to, że będzie noc. – Pokiwałem głową w skupieniu. – Co do ciebie – Michael skierował ku mnie palec – mam świetną wymówkę. Musisz wylądować w szpitalu. Wtedy Ottavio będzie zmuszony sam pójść na miejsce wymiany. O ile wiem, nie wybrał swojego zastępcy, a jedyna osoba, która mogłaby to zrobić za niego, będzie leżała pobita w szpitalu. To zbyt ważna sprawa, aby wysłał tam kogokolwiek innego.

– Też uważam, że to dobry plan. – Steven spojrzał w moim kierunku, próbując zachować powagę. Uważałem, że to zjebany pomysł, ale wiedziałem, że na pewno nie będę leżeć w szpitalu, gdy będą porywać mojego ojca. Nic więcej nie byliśmy w stanie

wymyślić. Debatowaliśmy o każdym szczególe naszego planu przez cały dzień. Z ciężkim westchnieniem odwróciłem się w stronę szczerzącego się Michaela.

– Wal po prawej stronie. Lewa nie zrosła się właściwie.

Po którymś uderzeniu opadłem na podłogę, a mroczki przed oczami zasłoniły mi pole widzenia. Słyszałem jeszcze Stevena, który dzwonił do Ottavia, potem była tylko kojąca cisza.

Bolonia

Ermanno

Pikanie dochodziło powoli do moich uszu, próbowałem otworzyć oczy, ale były cholernie ciężkie. Jak przez ścianę przebijał się głos, chyba Stevena, który prawdopodobnie próbował mnie obudzić. Wtedy dotarło do mnie, co się stało. Otworzyłem szybko oczy i rozbieganym wzrokiem rozejrzałem się po pokoju. Ewidentnie byłem w szpitalu. Zapach środków odkażających drażnił mój nos, białe ściany przyprawiły mnie o zawroty głowy. Podniosłem się gwałtownie na łóżku i spojrzałem na siebie. W co oni mnie, do chuja, ubrali? W zielonej koszuli wyglądałem jak totalny debil. Skrzywiłem się i zerknąłem w stronę Stevena, który próbował się nie śmiać.

– Przewidziałem twoje niezadowolenie ze szpitalnej garderoby i przyniosłem ci ubrania. Po prawej jest łazienka. Ogarnij się. Nie mamy za dużo czasu.

Zabrałem torbę z ubraniami i zamknąłem się w łazience. Nieźle mnie poturbował ten dureń. Nie mogłem sprawnie skrócić głowy. Nawet nie zamierzałem spoglądać w lustro, żeby nie odwdzińczyć mu się tym samym, gdy tylko go spotkam. Nie

było czasu na wszechstronną toaletę, więc uwinąłem się dosyć szybko.

– Okej, czekam na relację, co się działo po tym, jak trafiłem do szpitala. – W pośpiechu zakładałem kaburę na biodra i sprawdzałem stan mojej broni.

– Zadzwoń do Ottavia i opowiedziałem mu o tym, jak wyruszyliśmy Rosie na pomoc, gdy porwał ją Marco. Wyjaśniłem, jak zostaliśmy zaatakowani, że było ich za dużo, byśmy mogli wyjść z tego bez szwanku. Ciebie pobili, a mnie uspili. Dopiero Domenico znalazł nas wyrzuconych w hangarze niedaleko klubu Paradiso.

– Łyknął to?

– Wydaje mi się, że bez problemów. Stwierdził, że zawsze wiedział, że jesteśmy cipami, i że powinni byli nas rozjechać na miejscu. Powiedziałem, że jesteś w szpitalu i jeszcze się nie wybudziłeś. Christiano mówił, że słyszał, jak Ottavio ustalał plan odebrania największego przemytu broni w historii jego kadencji. Podobno osobiście jedzie tego dopilnować.

– Świetnie. Na razie idzie po naszej myśli.

Założyłem na siebie kamizelkę kuloodporną i dałem znać przyjacielowi, że jestem gotowy do wyjścia. Zeszliśmy na podziemny parking i Steven usiadł za kółkiem. Zająwszy miejsce pasażera, wyciągnąłem telefon.

– A Rosie i Stacey?

– Bezpieczne, są w rezydencji Michaela.

– Jakież wieści od niego?

– Informował mnie na bieżąco. Jego ludzie są na miejscu i czekają na nasz znak. Pytał jeszcze, kiedy nasza księżniczka

się obudzi i czy wszystko będziemy musieli za ciebie robić. – Po tych słowach Steven parsknął śmiechem, a mnie znowu podniosło się ciśnienie.

– Mam nadzieję, że to wszystko szybko się skończy i nie będę musiał oglądać prędko jego gęby.

Dźwięk mojego telefonu przerwał nam bezowocną wymianę zdań.

Po krótkiej rozmowie ze Stefanem podzieliłem się informacjami z moim przyjacielem.

– Stefano dał znać, że wszystko przebiega po naszej myśli. Płyną właśnie statkiem i dobiją do brzegu za jakąś godzinę. Jego żołnierze czekają w tunelu. Mam nadzieję, że jeszcze dzisiaj będziemy mieli Ottavia w jego ulubionej celi w rezydencji, w miejscu, gdzie tyle razy próbował wyłączyć w nas człowieczeństwo.

Wiele lat czekałem cierpliwie na to, co miało się stać dzisiaj. Cały mój pobyt we Włoszech sprowadzał się do tego. Niecierpliwiłem się, chciałem, aby nadszedł już wieczór, chciałem być w sali tortur i chciałem przebijać parszywe serce mojego ojca.

Z Michaeliem spotkaliśmy się w domu Stevena. Na szczęście darował sobie kretyńskie odzywki i nie raczył nas swoim żalonym poczuciem humoru. Byliśmy zupełnie poważni i całkowicie skupieni na dzisiejszym zadaniu. Chwilę później dołączył do nas Fabio. Steven wcześniej zdążył go wtajemniczyć we wszystko, łącznie z moim wątpliwym pokrewieństwem z przyrodnim bratem. Fabio zaskakująco dobrze przyjął te rewelacje i musiałem stwierdzić z niezadowoleniem, że Michael

dziwnie do nas pasował. Zapewne wyczuł, o czym myślałem, bo uniósł brew w górę, a jego twarz przeciął sarkastyczny uśmiech. Przewróciłem oczami, ale on wyjątkowo się powstrzymał i zwrócił się w moją stronę.

– Corrado dzwonił, gdy byłeś w szpitalu. Informował nas, gdzie jego ludzie umieścili ładunki wybuchowe. Po schwytaniu ojca będziemy mieli tylko dwie minuty, żeby uciec z budynku. Później będą już tylko zgliszcza. Tak jak uzgodniliśmy, wszystko ma spaść na ludzi Agostina.

– Okej, dla mnie wszystko jasne. Niech przeleje się krew. – Odwróciłem się w stronę chłopaków z ręką położoną na sercu. – Opuzczę ją po śmierci!

Jak na zawołanie wszyscy powtórzyli za mną to samo. Wypiliśmy duszkiem po szklance brandy i uzbroiwszy się, zeszliśmy na podziemny parking.

Równy o godzinie dwudziestej czekaliśmy z ludźmi Michaela schowani za linią drzew. Nie widzieliśmy nic z tej odległości, ale czekaliśmy cierpliwie na sygnał od Stefana, że możemy wkraczać do akcji. Czas cholernie się dłużył, i po półgodzinie chwyciłem za telefon, chcąc dowiedzieć się czegoś o ewentualnych problemach. Nie zdążyłem tego zrobić, gdy dostałem wiadomość, że mamy wchodzić. Spojrzeliśmy na siebie i pokiwaliśmy głowami. Byłem spokojny. Miałem przy sobie przyjaciół, i jeśli miałem zginąć, to tylko przy nich. Żałowałem jedynie, że nie było mi dane pożegnać się z Rosie. Miłością mojego życia. Gdybym zginął, Flavio miał zadbać o jej bezpieczeństwo. Wierzyłem, że słowa dotrzyma. Wraz z żołnierzami Michaela ruszyliśmy do ataku.

Biegliśmy dokładnie cztery minuty. To, co zastaliśmy na miejscu, kompletnie zbiło mnie z tropu. Na leśnej ściółce walały się zmasakrowane ciała ludzi. Po ubraniach dało się stwierdzić, że należały do ludzi Stefana.

– Kurwa, to chyba nie jest dobrze, co nie? – Spytał niepewnie Fabio, odwracając butem policzek jednego z żołnierzy.

– No co ty powiesz. Poważnie? – Michael pochylił się nad jakimś trupem i zabrał jego nóż. Było wyjątkowo cicho. Podeszliśmy przyczajeni w stronę tunelu. Przed wlotem do niego leżał ranny Stefano. Podbiegłem do niego. Krwawił z brzucha. Na szczęście była to niewielka rana, ale dość szybko tracił dużo krwi. Trzeba było go natychmiast zawieźć do lekarza. Spojrzałem na lekko zdezorientowanego Fabia.

– Słuchaj, Fabio! Skup się na mnie, słyszysz!? Musisz się ogarnąć, kurwa! – Potrząsnąłem go mocno. – Zabierzesz teraz Stefana do mieszkania Stevena, zadzwoń po Vincenta, tylko jemu ufam. Zaszycie mu rany. Po wszystkim zadzwoń do nas i daj znać, jak wygląda sytuacja, okej?

Nawet nie czekałem na reakcję Fabia. Pomogłem Stefanowi wstać i oparłem go o siebie.

– Ermanno, to była pułapka. Ottavio o wszystkim wiedział. Rozstrzelali nas jak kaczki. Przepraszam, mój *consigliere*. – Mówiąc to, przyłożył rękę do mojej piersi. Chwyciłem go za ramię, utrzymując w pionie.

– To nie twoja wina. Nie masz za co przepraszać. Wiadomo, kto to zrobił?

– Z tego, co udało mi się wywnioskować, sądzę, że to był Ignazio, ale nie mam pojęcia, skąd on wiedział.

– Nie myśl o tym teraz, dowiemy się po wszystkim. Obiecuję, że ci, którzy przyczynili się dzisiaj do naszego niepowodzenia, poniosą śmierć.

– Twój ojciec zdążył uciec, zanim ktokolwiek z moich ludzi go namierzył.

Spojrzałem na Fabia i dałem im znak, że mogą odejść. Potrzebowaliśmy teraz dobrego planu na szybko. Michael odezwał się pierwszy:

– Może pojechał do któregoś ze swoich zaufanych ludzi? Ermanno, wiesz u kogo mógł się schronić?

– Ten człowiek nie szukałby u nikogo schronienia. On wie, że po niego idziemy, więc będzie chciał zabić nas na swoich własnych warunkach, w miejscu, gdzie czuje się w miarę bezpieczny.

– Czyli w swoim domu – dokończyliśmy obaj ze Stevenem.

Michael pokiwał głową ze zrozumieniem.

– Będzie czekał na nas w miejscu, gdzie nasz koszmar się rozpoczął. To symboliczne. Nawet dokładnie wiem, gdzie będzie nas oczekiwał.

Teraz to Michael przerwał mi, patrząc pustym wzrokiem przed siebie:

– Będzie czekał na nas w „pokoju zabaw”.

Odbieraliśmy tam życie niewinnym ludziom tylko po to, aby ocalić tych, na których nam najbardziej zależało...

Pół godziny później byliśmy w rezydencji. Podczas jazdy mój brat zadzwonił po pomoc, i rezydencję otoczyła setka najbardziej doświadczonych i wyszkolonych ludzi. Do środka weszliśmy we trzech. Nie potrzebowaliśmy nikogo więcej.

Wiedzieliśmy, że z tego pojedynku możemy nie wyjść cało. Liczyłem na to, że przynajmniej jednemu z nas uda się go zabić. Odbezpieczyłem swojego kolta i chwyciłem za klamkę starych, mosiężnych drzwi. Zaskrzypiały okropnie i naszym oczom ukazał się korytarz prowadzący kamiennymi schodami jakieś dwa piętra niżej.

Pierwszy nabój utknął w ścianie tuż obok mojego policzka. Rozbiegliśmy się w różne strony i zaczęliśmy strzelać. Jednego przeciwnika ujrzałem na schodach po prawej stronie i przebiegając, oddałem strzał. Trafiłem za drugim razem, prosto w serce. Steven załatwił kolejnego, który mierzył do Michaela po jego przekątnej. Podbiegłem do chłopaków i dałem znak, abyśmy z impetem wpadli na schody i zaczęli ich rozwalać.

– Mój jest ten, który zbiegł na sam dół. Drasnął mnie w pachwinę. A to miejsce jest zarezerwowane na masochistyczne zabawy z moimi pannami. Kto strzela drugiemu facetowi w fiuta?

Gdy dotarliśmy na najniższe piętro, przed nami wyrosło dwóch gości ubranych w czarne kamizelki kuloodporne. Dopadłem do jednego z nich i walnąłem go pięścią w splot słoneczny, a drugą ręką uderzyłem w tchawicę. Facet upadł na ziemię, nie mogąc nabrać powietrza. Drugim zajął się Steven, traktując go w podobny sposób. Michael w tym czasie zastrzelił gościa, który mierzył do nas ze snajperki schowany za gablotką z bronią. Po oczyszczeniu terenu z ludzi Ottavia wiedzieliśmy, że jesteśmy z nim sami. Nikt nie mógł wejść do rezydencji ani z niej wyjść. Pewnym krokiem wkroczyliśmy do „pokoju

zabaw”. Przypominał więzienną celę. Nie było tu okien, śmierdziało stęchlizną i krwią. Do kamiennej ściany przytwierdzone były łańcuchy, a na środku celi stało dębowe biurko, za którym siedział w całej swojej grubej okazałości Ottavio.

– No i proszę, moi trzej wyrodni synowie. Liczyłem się z tym, że ten dzień nadejdzie. Pragnąłem śmierci z waszych rąk. Chciałem patrzeć wam w oczy, gdy będziecie się rozkoszować moją śmiercią. Chcę widzieć, jak uchodzi z was człowieczeństwo. Moim celem było spierdolenie wam życia, jak tylko mogłem. Na początku, owszem, chciałem zrobić z każdego z was mężczyznę, ale gdy widziałem u was litość, cierpienie i żal, pragnąłem dla was najokrutniejszej śmierci. Z czasem zdałem sobie sprawę z tego, że najlepiej jest złamać komuś duszę. Byliście nieudacznikami, najgorszymi cipami, z jakimi miałem styczność. Nie jestem kompletnym debilem, wiem, że za chwilę umrę. Żaden z was niczego po mnie nie odziedziczy! Cały majątek przelałem na prywatne konta, a o mafię nie dbam. Nigdy nie liczyła się ona, tylko ja i to, co mogłem dzięki niej ugrać! Po mnie będą następni. Nigdy nie zdołacie zapanować nad mafią. Mafia to ja, słyszycie?! Gdy umrę, moi następcy będą z wami walczyć, i tak do usranej śmierci!

Skończywszy swoją tyradę, wybuchnął śmiechem, od którego jego spalone cielsko zaczęło się trząść. Miałem tego dość. Wyciągnąłem spluwę i strzeliłem prosto w jego brzuch. Zawsze miałem ochotę to zrobić. Michael strzelił mu w ramię, a Steven w kolano. Mój brat podszedł do krwawiącego ojca, który mimo bólu nadal trząsał się ze śmiechu.

– Pamiętasz dzień, w którym oddałeś mnie do sierocińca? Wtedy zmarł na atak serca twój najbardziej zaufany człowiek Dorian. To nie był zawał, to ja podmieniłem mu leki. – Michael zrobił krok do tyłu i z całej siły uderzył go w twarz. Podszedłem do Ottavia i chwyciłem go za włosy. Jego twarz się odchyliła, a on wciąż się śmiał, chociaż z ust wypływała mu wciąż świeża krew. Chciałem powiedzieć mu przed śmiercią wiele rzeczy, ale nie było czasu. Obrażenia były rozległe, więc mieliśmy jeszcze dosłownie parę minut.

– Zanim zdechniesz, chcę ci powiedzieć, że Rosaline ma się dobrze. Ona i jej kochanek, z którym uciekła przed tobą. Żyją do tej pory i mają się rewelacyjnie. Wiesz, co jest najlepsze? Że jak to się skończy, pierwsze co zrobię, to zabiorę matkę i jej kochanka do Włoch. Będą chodzić za rękę po Bolonii, bezczeszcząc twoje zwłoki, wiedząc, że leżysz pod nimi i nic nie możesz z tym zrobić. Tam, gdzie się udasz po śmierci, możesz pozdrowić również Federica. A, i zapomniałbym. Po twojej śmierci wszystko rozdám na organizację opiekującą się zwierzętami. Zdychaj w spokoju, bydlaku.

Po moich słowach Ottavio wpadł w szal. Zaczął rzucać się na podłogę, próbując wydobyć broń. Wtedy podszedł do niego Steven, wyciągnął pistolet, wymierzył prosto w serce i spokojnym, wypranym z uczuć głosem powiedział:

– To za każdą minutę z daleka od mojej dziewczyny, za moją rodzinę, którą uśmierciłeś w wypadku samochodowym czternaście lat temu, i za mojego brata Jamesa. Za każdy nasz oddech w tej pierdolonej Bolonii. – Popatrzył na nas, prosząc o pozwolenie. Skinęliśmy głowami, a on pociągnął za spust. Huk

wystrzału przez długą chwilę rozbrzmiewał mi w głowie. Ottavio ostatkiem sił zdążył wycedzić dwa słowa, które sprawiły, że mój świat rozpadł się na kawałki:

– Pozdrowię Rosie.

Potem zamknął oczy. Podbiegłem do niego, próbowałem go obudzić, ale jego puls przestał już być wyczuwalny. Odwróciłem się do Michaela.

– Dzwon do Rosie!

Chwilę później Michael stanął przede mną, trzymając telefon przy uchu.

– Nie ma jej, ktoś je porwał.

Nie słuchałem go więcej. Odtrąciłem rękę Stevena i pobiegłem na górę. Słyszałem za sobą tylko spokojny głos Michaela wydającego rozkazy swoim ludziom i Stevena wołającego za mną. Musiałem ją znaleźć, przecież to wszystko było dla niej, nie mogłem jej stracić. Nie w ten sposób.

Bolonia

Rosie

Dom Michaela był naprawdę okazały. Miał trzy piętra, z czego tylko na jednym było około pięciu sypialni. Na moje pytanie, dlaczego ma ich aż tyle, odpowiedział, że lubi uprawiać seks w różnych miejscach w domu. Po takiej odpowiedzi przestałam wnikać w niektóre rzeczy. Trzecie piętro należało do niego, a drugie całe do mnie – oczywiście na czas mojego pobytu u niego. Pierwszego dnia Michael zabrał mi telefon, uzasadnił to tym, że nie ufa rzeczom, których nie sprawdził osobiście. Po udanej rozmowie z Jamesem Michael zaprosił mnie na obiad. Rozmawiało mi się z nim naprawdę dobrze. Zdałam sobie sprawę z tego, że jego ironia i sarkazm to były tylko tarcze, których używał w kontaktach z ludźmi. Został skrzywdzony jako dziecko i trudno mu było wyjść z tego bez szwanku. Chciałabym mu pomóc, ale wiedziałam, że tylko prawdziwa miłość jest w stanie zmieniać i naprawiać nawet najbardziej zepsute rzeczy. Opowiedział mi o swoich zainteresowaniach i o dziwo, nie były one związane z mafią. On uwielbiał się ścigać na motocyklach. Kochał adrenalinę i gotowanie. Udało mi się zapytać o jego pierwszą największą miłość, zanim wpadł

w złość. Oznajmił mi, że nie wierzy w miłość i nigdy nikogo nie pokocha. Nie drążyłam tematu; jeśli teraz tak mówi, to może oznaczać, że nie spotkał jeszcze na swojej drodze żadnej kobiety na tyle wartościowej, żeby chciał oddać jej serce i duszę, a przynajmniej to, co z niej zostało.

Michael też zadawał mi pytania. Zdziwiło mnie to, że nie pytał o nic, co wiązałoby się z Jamesem. Byliśmy w tamtym momencie parą dobrych znajomych. Opowiedziałam mu o moim dzieciństwie, trochę o Stacey, o planach, marzeniach i zainteresowaniach. Było całkiem miło. Po obiedzie pożegnał się ze mną i zapewnił, że jestem tutaj bezpieczna oraz że spróbuje namówić chłopaków, aby moja przyjaciółka mogła być tu ze mną. Nie mogłam się tego doczekać.

Po wyjściu Michaela nie zostałam długo sama. Do kuchni, w której przebywałam, wszedł mocno zbudowany, wysoki ochroniarz. Przedstawił się jako Ryan.

– Michael wyznaczył mnie do pilnowania ciebie. Nie musisz się mnie obawiać. Jestem tutaj, aby cię chronić.

Uśmiechnęłam się do niego serdecznie i zaproponowałam kawę. Odmówił, twierdząc, że musi wracać do swoich obowiązków. Dzień zleciał mi bardzo szybko i po południu wrócił Michael. Nie był sam. Towarzyszyła mu Stacey, a ja, gdy ją tylko zobaczyłam, rzuciłam się prosto w jej ramiona.

– Tak się cieszę, że tu jesteś. Teraz dopiero czuję się dobrze.

– Ja też się cieszę, kochana, że nic ci nie jest. Akcja w ciągu kilku dni rozwinęła się błyskawicznie. Prawie się w tym wszystkim pogubiłam. Kto jest dobry, kto zły?

– W mafii nie ma dobrych ludzi. A przynajmniej nie ma w niej osób bez żadnej winy. Musicie zacząć myśleć w taki sposób. Wtedy jest mniej rozczarowań. – Michael stanął przed nami z dłońmi nonszalancko włożonymi w dzinsowe spodnie. Czarna koszula opinała mu wyćwiczone mięśnie, a czarne włosy miał idealnie przycięte na obu skroniach. – Ciekawe, co by powiedzieli wasi chłopcy, gdyby widzieli, jak pożeracie mnie wzrokiem. – Uniósł wyzywająco brew. – Uwielbiam trójkąty – dodał i puścił nam oczko.

Nawet nie mogliśmy się za to gniewać, po prostu westchnęliśmy poirytowane.

– Okej, skoro poważne kwestie mamy wyjaśnione, to chciałbym z wami porozmawiać o mniej istotnych rzeczach, ale jednak na tyle ważnych, że trzeba to zrobić, a nie widzę tłumu chętnych, więc muszę to zrobić ja. Siadajcie. – Wskazał na piękne krzesła ogrodowe.

– Mam nadzieję, że powiesz nam coś o tej sytuacji z Jamesem, Stevenem no i z tobą. Kompletnie nic nie wiemy. Nie kontaktowałam się z nimi do tej pory, bo nie chcę ich narażać, ale jeśli to dłużej potrwa, będę zmuszona działać. – Poruszyłam sugestywnie brwią i hardo popatrzyłam mu w oczy. Uśmiechnął się, popatrzył na Stacey, a potem na mnie i odezwał się spokojnym głosem:

– Planujemy zaatakować Ottavia i go zabić.

Po paru minutach jego milczenia spojrzaliśmy na siebie, przekonane, że chyba nic więcej nie zamierza nam powiedzieć.

– Nie możesz nam czegoś takiego powiedzieć, a potem siedzieć jak jakiś psychol i milczeć – oświadczyła Stacey, wstała

wzburzona z krzesła i oparła się o kolumnę oddzielającą wejście na taras.

– Owszem zasługujecie na wyjaśnienia, ale nie oczekujcie ich ode mnie. Nie mogę wam zdradzić szczegółów akcji, ale mogę zapewnić, że zrobimy wszystko, aby przeżyć. To tyle z mojej strony, muszę się zbierać. Uważajcie na siebie i czekajcie na wiadomość od nas. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, to pojutrze o tej porze będziecie wolni od tego pieprzonego świata.

Miałam setki pytań, chciałam grać odważną, pewną siebie i niezależną kobietę, ale prawda była taka, że zdawałyśmy sobie sprawę z tego, że nic nie możemy zrobić. Mogłyśmy pozwolić im działać i mieć nadzieję, że wszystko skończy się dobrze. Nie chciałam zabierać Michaelowi czasu, więc złapałam go za rękę, na co spojrzał dziwnym, pustym wzrokiem, i poprosiłam, aby uważał na siebie i na nich. Pokiwał głową i wyszedł, wybierając czyjś numer.

– A co, jeśli im się nie uda? – Stacey popatrzyła na mnie uważnie. – Jak się wydostaniemy? Jak uciekniemy?

– Przed wyjściem na miasto, wtedy gdy robiłyśmy zakupy dla przyszłej panny młodej – nie udało mi się ukryć grymasu, gdy to mówiłam – wypłaciłam sporą sumę z konta Marca. Oczywiście później o to zapytał, ale wytłumaczyłam, że zrobiłyśmy obie duże zakupy. Więc mamy pieniądze na start.

– Wiesz, że wtedy prawdopodobnie nie uda nam się już nigdy wrócić do Toluki?

– Zdaję sobie z tego sprawę, ale oprócz ciebie nic więcej nie jest mi potrzebne. Poradzimy sobie w innym miejscu, nic nas

już tam wtedy nie będzie trzymać. Tak bardzo się o nich martwię. – Uśmiechnęłam się do niej ze smutkiem.

Od razu przejęła inicjatywę i widząc moje przygnębienie, zmieniła temat, tak jak to miała w zwyczaju. Później rozmawiałyśmy tylko o głupotach, ale po pewnym czasie żadna z nas już nie chciała udawać, że wszystko jest w porządku, i milczałyśmy, analizując możliwe scenariusze wydarzeń. W pewnym momencie usłyszałyśmy hałasy dobiegające z dołu, i wystraszone spojrzaliśmy po sobie. Stacey chwyciła wazon, a ja wzięłam do ręki broń, którą zostawił mi Michael. Nie żebym potrafiła jej w ogóle używać. Nie miałam pojęcia, czy w środku są naboje ani jak ją przeładować. Do dzisiaj mam przed oczami zabójstwo, którego dokonałam wiele lat temu, broniąc moją przyjaciółkę. Wtedy nie zastanawiałam się, jak działa broń ani co mam po kolei zrobić. Cieszyłam się, że zdołałam pozbyć tamtego typu życia, będąc tak niedoświadczonym strzelcem.

Usłyszałam ciężki tupot kroków zmierzających wprost do naszego pokoju. Byłam gotowa na wszystko, stałam, opierając cały swój ciężar na nogach i próbując opanować drżenie rąk. Do pokoju wpadł Ryan. Był zdyszany i widocznie zaniepokojony. Opuściłam broń z westchnięciem ulgi.

– Szybko, dziewczyny, zbierajcie się. Dzwonił Michael. Plan się sypnął, mam was zawieźć w bezpieczne miejsce. Tam poczekacie na ich powrót. Szybko, nie ociągajcie się!

W pierwszej chwili byłam gotowa lecieć jak ta ćma i zaufać mu w każdej kwestii, ale później, gdy dostrzegłam niepokój w oczach Stacey, na nowo włączyłam racjonalne myślenie.

– Czy mogę z nim porozmawiać? Albo niech zadzwoni do mnie na komórkę. Chcę się upewnić, że nic im nie jest, mógłbyś im to przekazać? – Grałam na czas. Coś było ewidentnie nie tak. Sposób, w jaki ochroniarz patrzył na nas, był inny niż parę godzin temu. Stacey ukradkiem podchodziła do drzwi, a ja próbowałam go przez ten czas zagadać.

– Rosie, nie ma na to czasu! Naprawdę chcesz, aby chłopaki ryzykowali swoim życiem dla chwili twojego spokoju? Nie zachowuj się niedorzecznie. – W tym momencie, niewiele myśląc, wymierzyłam broń w jego stronę. – Rosie, co robisz? Nie chcesz mnie skrzywdzić, odłóż broń, pogadajmy na spokojnie! – Zaczął podchodzić do mnie powoli, gdy nagle na jego głowie rozbił się wazon z kwiatami. Uderzenie było na tyle mocne, że Ryan runął na podłogę.

– Rosie, musimy uciekać. Kto wie, z kim ten gość współpracował, a wydaje mi się, że odpowiedź może nam się nie spodobać.

Otrząsnęłam się po chwili. Wyrwałam Ryanowi broń i podałam ją Stacey. Rzuciłyśmy się po schodach do drzwi wyjściowych, lecz gdy tylko zdołałam je otworzyć, moje ciało zderzyło się z czymś twardym. Uniosłam głowę, a za plecami usłyszałam poirytowany głos Stacey:

– No bez jaj!

A potem poczułam ukłucie w ramię.

Parę godzin później wybudził mnie ze snu cichy szept Stacey. Potrzebowałam chwili, aby się zorientować, co się stało. Byłyśmy związane i siedziałyśmy na zimnej kamiennej

podłódze. Spojrzałam na moją przyjaciółkę, szukając na jej ciele śladów przemocy.

– Nic nam nie zrobił. Przynajmniej na razie. Jak ja żałuję, że nie zabiłam go, jak miałam okazję. Co za skurwysyn!

Przez te wszystkie wydarzenia zapomniałam kompletnie o Marcu, który najwidoczniej nie mógł zapomnieć o mnie. Rozejrzałam się w poszukiwaniu czegoś do obrony, ale poza scyzorykiem ukrytym w bucie nic nie przychodziło mi do głowy.

– Stacey, musimy się dostać się do scyzoryka w moim bucie. Musimy się spieszyć. Już wcześniej mu odwaliło. Przestał brać leki i myślę, że zwariował.

Moja towarzyszka niedoli spojrzała na mnie sceptycznie.

– Mam w takim razie wątpliwości, czy kiedykolwiek je zażywał. Dla mnie zawsze był pojebany.

Udało mi się ściągnąć but i nogami próbowałam go popchnąć w stronę naszych rąk. Stacey udało się pokierować nas tak, aby nóż znalazł się w zasięgu naszych dłoni. Wtedy do pokoju wszedł Marco razem z Victorią. Jeśli mam być szczerą, to jej obecność nawet niespecjalnie mnie zdziwiła. Podobno nieszczęścia chodzą parami. Marco wyglądał tragicznie. Zmęczone oczy, szara cera, ogromnie worki pod oczami oraz niemyte włosy tylko dodawały jego osobie większego tragizmu. Towarzysząca mu kobieta była za to perfekcyjnie umalowana, ale zdradzały ją podenerwowanie i niepewność.

– Marco, nie musisz tego robić. Obiecuję, że nic nikomu nie powiem. Zapomnimy o sprawie, a ty będziesz mógł wyjechać i ułożyć sobie życie na nowo. Proszę, wysłuchaj mnie. –

Chciałam zająć go rozmową, aby Stacey miała czas na przecięcie więzów. Dobrze, że udało mi się założyć but przed jego przyjściem, zapewne momentalnie by się zorientował. Mój były narzeczony zaśmiał się, a chwilę później padł przede mną na kolana. Objął moją twarz rękami i złożył mi pocałunek na ustach, które celowo zacisnęłam w wąską kreskę.

– Moja głupiutka, kochana Rosie. Mój skarb najdroższy. Jak możesz mi sugerować, żebym wyjechał gdzieś bez ciebie? Jesteś miłością mojego życia. Gdziekolwiek, byle razem.

– Przecież ty mnie nigdy nie kochałeś. Jak to się stało, że znałeś Ottavia i moją matkę? Jak do mnie dotarłeś?

Marco poderwał się na równe nogi. Oparł się o ścianę i zataczał pistoletem kółeczka w powietrzu.

– Twoją matkę poznałem dzięki mojej matce. Obie poznały się we Włoszech na jakimś balu charytatywnym, jeszcze jak żył twój ojciec. Przez wiele lat ich rodziny się przyjaźniły. Gdy na jaw wyszły machlojki twojego ojca, Emily musiała uciekać z tobą do Ameryki. Moja matka wyjechała parę lat po niej. Nie utrzymywały ze sobą kontaktu aż do czasu, gdy wpadły na siebie na jakimś koncercie fortepianowym młodych artystów. Wtedy już poszło. Twoja matka zaczęła zwierzać się mojej z nienawiści do Ottavia, z nienawiści do mafii i z nienawiści do życia w Ameryce. Zaczęły knuć zemstę. Wtedy zaangażowały mnie do pomocy. Miałem pozyskać twoje zaufanie, wiesz dobrze, jak do tego doszło. Często wyjeżdżałem do Bolonii na audiencję do Ottavia. Moja matka miała dojścia nawet do samego diabła. Ottavio zgodził się im pomóc pod pewnymi warunkami. Tak więc Ottavio chciał, abyście ty i Ermanno

zginęli. W zamian był gotowy poświęcić siebie. Rozumiesz, każdy coś dostawał w tej grze. Każdy był świadomy tego, z czym się wiązała jego wygrana. Wszyscy oprócz mnie. A to wszystko przez ciebie, moje ukochane słoneczko. Zabiję ich wszystkich, ale ciebie nie. Na twoich oczach poderżnę gardło Ermannowi.

Było mi zbyt niedobrze, gdy tego słuchałam, aby nadal udawać, że mnie to nie rusza.

– Nie chcę z tobą być. Kocham tylko Ermanna, i nic tego nie zmieni. Prędzej bym się zabiła, niż byłabym z tobą.

Po tych słowach Marco zbliżył się i chwycił mnie za włosy. Udało mi się odchylić, a wtedy Stacey wstała i przejechała mu nożem po policzku. Potem wszystko działo się błyskawicznie. Victoria dobiegła do nas i próbowała powstrzymać moją przyjaciółkę, a ja próbowałam odepchnąć Marca. Nagle ogłuszył mnie wystrzał pistoletu i poczułam lufę przyłożoną do mojej skroni.

– Powiedziałem, żebyście się, kurwa, zamknęły! Stacey, uspokój się albo ona zginie. Victorio, zwiąż jej ręce, a potem ją zabij.

Wszyscy spojrzeliśmy na Victorię. Cofnęła się o kilka kroków i popatrzyła na mnie.

– Nie tak się umawialiśmy, Marco. Miałam ci tylko pomóc w dostarczeniu Rosie. Miałeś ją zabrać, a ja miałam być z Ermannem. Nikt nie wspominał o żadnym zabójstwie. Nie pisałam się na to. Chciałam tylko odzyskać swojego faceta. To mnie przerasta. – Cofnęła się jeszcze o kilka kroków, gotowa wybiec z pokoju, gdy Marco odbezpieczył broń.

– Chciałem żyć z tobą w zdrowiu i chorobie, w szczęściu i nieszczęściu, a ty mi mówisz, że kochasz tego fiuta? Byłem przygotowany i na taką ewentualność. Widzisz ten pilocik z wielkim czerwonym guzikiem? Po jego wciśnięciu będziemy mieli tylko pięć minut, aby się wydostać z posiadłości. Jeśli za chwilę mnie nie pokochasz, to zginiemy razem. Będziemy razem do śmierci.

– Jesteś, człowieku, całkiem walnięty. Mam nadzieję, że Ermanno rozwali ci ten głupi ryj. – Stacey próbowała oswobodzić dłonie, które miała przywiązane do metalowej kraty. Niewiele myśląc, odsunęłam głowę do tyłu, z całych sił uderzając Marca w nos. Opuścił broń, a ja wykorzystałam ten moment i stanęłam mu na stopę obcasem. Popchnął mnie do przodu i kątem oka zdążyłam zarejestrować moment, gdy mój były narzeczony wcisnął czerwony guzik. Przysięgam, że w tamtej chwili myślałam tylko o tym, jakie mogłabym mieć życie z Jamesem. O naszych przyszłych dzieciach, o podróżach do Europy, o domku z ogródkiem, który zawsze chciałam mieć. Nic z tego nie miało się już spełnić. Pragnęłam go jeszcze raz zobaczyć i pocałować.

– Rosie, szybko, mamy jakieś trzy minuty, zanim wybuchniemy z tym całym domem.

Złapałam dłoń Stacey, która jakimś cudem się wyswobodziła, i wybiegłyśmy z pokoju. Za nami niósł się śmiech Marca. Nigdzie nie widziałam Victorii.

– Czekaj, a gdzie jest Victoria? Musimy jej pomóc!

– Nie mamy czasu, żeby sprawdzać, co z nią. Powiedziała, że go unieszkodliwi i pobiegnie za nami.

Wybiegłyśmy w ostatniej chwili. Nagle całe pierwsze piętro runęło na ziemię. Huk był przeraźliwy. Jak przez mgłę pamiętam, że przyjechało pogotowie i straż pożarna, która próbowała wydobyć ciało Marca i zapewne Victorii. Siedziałam w karetce, a pielęgniarze podłączali nam kroplówki.

– Rosie Marras? – Zwróciłam się w stronę, skąd dobiegał głęboki męski głos. Stał tam starszy mężczyzna z włosami przyprószonymi siwizną i lekkim zarostem. Uśmiechał się do mnie niepewnie. Poznałabym go wszędzie. To przez niego nasi mężczyźni wyjechali z Toluki. – Widzę, że mnie poznałaś. W sumie obie wiecie, kim jestem. – Mina Stacey wyrażała takie obrzydzenie, jak zapewne moja. – Chciałem was osobiście przeprosić za to wszystko, co wam zabrałem. Do dzisiaj nie mogę sobie tego wybaczyć. Nie liczę na zrozumienie, ale chcę wam powiedzieć, że chłopcy przeżywali prawdziwy koszmar. Może powinienem zaoszczędzić kobietom opowieści o takich rzeczach, ale chcę, żebyście wiedziały, bo demony chłopaków będą z wami całe życie. Zabijali, katowali i torturowali. Podpisywali wiele papierów kończących ludzkie żywoty lub zmieniających je w koszmar. Byli zamykani w różnych wymyślnych przez Ottavia pokojach zabaw, gdzie każdego ostatniego tygodnia w miesiącu musieli jako dzieci zabijać niewinnych ludzi. Karą za niezrobienie tego był wybór pomiędzy śmiercią kogoś obcego a kogoś, na kim im zależało. Starłem się, jak mogłem, aby zawsze mieli siebie i aby mieli mnie. Pomagałem im, traktowałem jak swoich synów. Proszę was o jedno: aby zawsze mieli siebie.

Skinęłam delikatnie głową, podobnie zrobiła Stacey.

Mężczyzna odszedł, a wtedy za naszymi plecami rozległ się krzyk. Chwilę potem sanitariusze wieźli jedyną ocalałą z wybuchu osobę. Victoria odsunęła maseczkę tlenową, złapała mnie za rękę i powiedziała cicho:

– Dbaj o niego, naprawdę go kochałam, wiesz? – Ścisnęłam jej dłoń i pielęgniarze zabrali ją do szpitala.

Odetchnęłam ciężko. Miałam w głowie tyle myśli. Wszystko było takie dalekie od ideału i tak niewyobrażalnie bliskie rozpacz. Czy jesteśmy gotowi zmierzyć się z konsekwencjami naszych decyzji? Z pewnością nie, ale czy w życiu nie chodzi o to, by chwycać każdy dzień?

Bolonia

James

Z Rosie spotkałem się dopiero w rezydencji Michaela, po tym, jak zadzwonił do mnie Emilio, że ma ją całą i zdrową. Na miejscu udało mi się z nim porozmawiać i zapewnić go, że jego syn żyje i ma się całkiem dobrze, a moi ludzie w Meksyku pilnują go jak oka w głowie.

Wtedy Emilio poprosił mnie o zgodę na wyjście z mafii i wyjazd z Bolonii wraz ze swoim dzieckiem. Oczywiście, zgodziłem się. Obaj ze Stevenem pożegnaliśmy się z nim, aby mógł rozpocząć nowe życie. Emilio był dla nas jak ojciec. Pomagał nam i w miarę możliwości chronił nas przed Ottaviem. Dbał o nasze człowieczeństwo, a dzisiaj wiem, że to najwięcej, co wtedy mógł zrobić. Byłem mu wdzięczny za wszystko i obiecałem, że pomogę również finansowo, ale odrzucił moją ofertę. Doskonale go rozumiałem. Miałem nadzieję, że odnajdzie spokój, którego tak pragnął przez całe życie. Nie miałem mu za złe, że wtedy, czternaście lat temu w maju, to on pojawił się pod moją szkołą. Dzisiaj wiem, że miałem szczęście, że to właśnie on po nas przyjechał.

Po załatwieniu spraw z moim przyszywanym ojcem miałem gdzieś ogarnianie z Michaeliem dalszych posunięć. Musiał poczekać. W zasadzie wszystko musiało poczekać. Zabrałem Rosie do jednej z sypialni i zamknąłem drzwi. Oparła się o nie, a ja podszedłem bliżej.

– James, musimy porozmawiać o tym wszystkim. Co dalej?

Nie dałem jej dojść do głosu. Zajmiemy się tym później, teraz chciałem zająć się jej przyjemnością, i swoją. Podniosłem ją do góry, a ona posłusznie założyła mi nogi na biodra. Złączyłem nasze usta w pocałunku. Włożyłem w niego całą moją miłość i tęsknotę. Chciałem tego, jakby jutra miało nie być. Zaniósłem ją pod prysznic i zrzuciłem z niej ubrania. Była cudowna. Lekka opalenizna pogłębiała brązowy kolor jej oczu. Była dla mnie najpiękniejszą kobietą na świecie. Padłem przed nią na kolana. Nie obchodziło mnie, że jestem wciąż w ubraniu, że woda doszczętnie moczy dokumenty, które miałem w kieszeni. Przybliżyłem twarz do jej wejścia i zacząłem lizać. Nieśmiało z początku jęki zamieniły się w głośny krzyk mojego imienia, gdy dołożyłem palce. Po chwili zacisnęła się na moim języku, a ja oblizałem wargi, podniosłem ją do góry i oparłem jej plecy o mokre kafelki. Tymczasem zrzuciłem z siebie ubrania i wszedłem w nią. Tęskniłem za doznaniem bycia w niej. Wiedziałem, że z każdym ruchem ścieram wspomnienia Marca. W zasadzie liczyło się dla mnie tylko to, że to ja będę jej ostatnią miłością.

Jakiś czas później Rosie ponownie doszła w moim ramionach, a po chwili ja do niej dołączyłem. Chłodna woda spływała po naszych nagich ciałach. Słowa w tamtym

momencie nie były potrzebne. Pocałowałem ją w szyję i delikatnie się z niej wysunąłem. Gdy wyszliśmy spod prysznic, w pokoju czekały na nas dwie kawy.

– Siadaj, skarbie, teraz faktycznie musimy porozmawiać. – Rosie przebrała się już w zwiewną czarną sukienkę, która doskonale podkreślała naturalne krzywizny jej ciała.

– Czy jesteśmy wreszcie bezpieczni? Wiem, że Ottavio nie żyje. Czy to wystarczy, abyśmy przestali uciekać? – Usiadła tyłem do mnie, opierając plecy o mój tors.

– Nie będę cię okłamywał. Mimo śmierci Ottavia jest dużo innych osób, które będą chciały widzieć nas martwymi. Muszę porozmawiać z Michaeliem i dopiąć wszystko na ostatni guzik. Zrozumiem, jeśli po tym wszystkim będziesz chciała odejść. Nie wymagam od ciebie absolutnie niczego. Kocham cię najbardziej na świecie, ale nie chcę już decydować za ciebie. – Czuję, jak spina się w moich ramionach.

– Nie chcę być z daleka od ciebie – powiedziała. – Bardzo żałuję, że przez te czternaście lat nie miałam możliwości zadecydować o sobie, bo ty wybrałeś za nas oboje, ale nie chcę cię już o to obwiniać, gdy będziemy wchodzić razem w nowe życie. Chcę być z tobą, nawet jeśli musielibyśmy całe życie oglądać się za siebie.

Objąłem ją i pocałowałem delikatnie za uchem.

– Gdzie chciałabyś zamieszkać?

– Myślę, że moglibyśmy wrócić do Toluki. Twoja mama tam jest, ja mogłabym rozpocząć staż w szpitalu. Za pieniądze, które mamy, mógłbyś otworzyć swój warsztat. Pamiętasz, jak zawsze tego chciałeś? – Uśmiechnąłem się do siebie i pokiwałem głową.

Warsztat faktycznie był moim marzeniem i chciałem go otworzyć zaraz po wyjściu z wojska. – Bardzo bym chciała, aby Stacey ze Stevenem mieszkali obok nas. Dom mojej matki będzie stał pusty. Może im to zaproponuję?

– Kochanie, myślę, że to dobry pomysł. Ja też mam nadzieję, że się na to zdecydują, aby być blisko nas, ale wiem, ile Steven dla mnie poświęcił, i nigdy nie usłyszałem od niego żadnych wyrzutów. Nie skarżył się. Kiedyś go nawet o to spytałem, to odparł, że jego marudzenie nie sprawi, że świat będzie inny ani że nasza sytuacja zmieni się w jakiś magiczny sposób. Naprawdę go za to podziwiałem. Był moją siłą, i jeśli zdecyduje się odejść, zrozumiem go i pozwolę mu dokonać swoich wyborów.

– Dobrze, że są znowu razem. Stacey naprawdę wiele przeszła, ale oni zawsze byli bardziej dorośli, co nie? – Zaśmiała się głośno i odwróciła w moją stronę.

– A pamiętasz, jak Steven nakrył ją kiedyś na prowadzeniu auta podczas nielegalnych wyścigów samochodowych?

– Tak. O matko! Pamiętam, że Stacey miała potem problemy z dyrektorem szkoły, gdy Steven na nią doniósł. Co było okropne, bo sam od zawsze brał udział w tych wyścigach. – Rosie skrzywiła się i popatrzyła na mnie z wyrzutem.

– Bardzo się o nią martwił. Od zawsze był takim zdyscyplinowanym wrzodem na tyłku.

– Zabronił jej, a sam się ścigał. Jak ja się cieszę, że my tego nie robiliśmy. To było bardzo niebezpieczne i wystarczyło mi wtedy, że wymachiwałeś pięściami w jakimś durnym podziemnym klubie.

Wypiliśmy kawę, po czym oznajmiłem Rosie, że wrócę bardzo późno. Musieliśmy zadbać o wiele spraw, a im szybciej się tym zajmiemy, tym szybciej będziemy mogli wrócić. Na pożegnanie podarowałem jej jeszcze jeden orgazm i z uśmiechem satysfakcji wyszedłem z pokoju. Zadzwoiłem do chłopaków i umówiliśmy się u Stevena w mieszkaniu. Na miejsce dojechałem jednym ze stojących w garażu aut Michaela. Przypomniały mi się tamte nie całkiem legalne wyścigi. Jak to dobrze, że Rosie nie miała pojęcia, że ja wtedy też brałem w nich udział i byłem w tym naprawdę zajebisty.

W środku byli już Steven, Michael, Fabio i Stefano. Z każdym z nich przywitałem się w należyty sposób. Wszyscy byli moimi braćmi. Steven zaprowadził nas do salonu, a ja zapytałem Stefana:

– Powiedz mi, jak się czujesz. Zaledwie kilka godzin temu cię postrzelili, wszystko w porządku?

– To tylko zadrapanie. – Uśmiechnął się do mnie. – Poza tym muszę ogarnąć Meksyk. Jest wiele do zrobienia.

– Właśnie, powiedz nam, jak się tam sytuacja rozwinęła?

Stefano rozsiadł się wygodnie i przyjął od Stevena szklanekę brandy.

– Po tej akcji z rozprowadzaniem narkotyków w szkołach ludzie opłacający Agostina zwrócili się przeciwko niemu. Torres nie mógł już udzielać mu oficjalnego poparcia i zwrócił się do mnie z prośbą, żebym przejął władzę. Musiałem wykorzystać odpowiednią chwilę. Po ataku na twojego ojca wszyscy zaczęli szeptać o zmianie władzy. Wczoraj dostałem telefon od mojej prawej ręki, że przy twoim poparciu, Ermanno, zostałem

oficjalnie mianowany szefem meksykańskiej mafii. Dziękuję, gdyby nie twój plan, kasa i żołnierze, nie dałbym rady się zemścić na Agostinie. Teraz mam szansę na wprowadzenie zmian w strukturach Meksykanów.

– Dobrze wiesz, że to musiało być zrobione. Gdyby nie ty, nie miałbym komu pomagać. Meksyk to dla nas zawsze była stajnia Augiasza. Mam nadzieję, że będzie ci się dobrze współpracowało z moim bratem. – Tutaj zwróciłem się do reszty chłopaków: – Dzisiaj zrzekam się stanowiska na rzecz Michaela. Ufam mu w stu procentach i wierzę, że zostawiam mafię w dobrych rękach. Zbuduj to od postaw. Rozwal to, czego się nie da naprawić, i ulepsz to, co ma szansę na przeżycie. Traktuj ludzi tak, jak na to zasługują. – Wszyscy w jednym momencie wstaliśmy z foteli. Steven przyniósł Biblię, na której mój brat położył prawą rękę. – Żywy wszedłeś do niej i tylko martwy ją opuścisz. Nadaję ci imię Michael Sorrentino i ustanawiam nowym *capo* rodziny.

Oddałem mu pierścień, który należał do mojego dziadka, a którego nie mógł znaleźć Ottavio. Kiedyś Emilio opowiedział mi historię, jak ukrył go przed moim ojcem, bo wiedział, że kiedyś będzie go nosiła osoba, która faktycznie będzie na to zasługiwała. Michael założył pierścień, a Fabio i Stefano złożyli na nim pocałunek, okazując tym akceptację i szacunek. Michael usiadł na fotelu przy stole i poprawił sygnet.

– Obiecuję ci, James, że zgodnie z tym, co ci obiecałem, nie będziemy handlować ludźmi. Zlikwiduję werbowanie do burdeli dziewczyn, które nie skończyły osiemnastu lat, a także

tych zmuszanych do tego. Odbuduję to, co nasz ojciec okrył hańbą. Będę sprawiedliwy i surowy.

Skinąłem z uznaniem głową. Cieszyłem się, że mogłem zostawić to wszystko w dobrych rękach, komuś, kto faktycznie był w stanie wiele zmienić. Spotkanie z pozostałymi członkami mafii mieliśmy umówione na godzinę dwudziestą w podziemiach.

Spotkanie u Stevena upłynęło nam na ustalaniu szczegółów rządów Michaela. Dowiedziałem się, że Ignaziowi i Victorii pomagali Marco i Ottavio. Michael obiecał, że tym pierwszym zajmie się osobiście, jak tylko go odnajdzie, i gdy z nim skończy, będzie służył za przykład innym. Co do Victorii poprosiłem go, aby umożliwił jej opuszczenie Włoch i zakazał powrotu do kraju. Oczywiście, opcja z finansowaniem jej życia odpadała, ale przynajmniej miała szansę na jakiegokolwiek życie. Ona naprawdę nie była zła, pokochała niewłaściwą osobę, a ja byłem po prostu egoistycznym sukinsynem, więc teraz chciałem podarować jej chociaż szansę na wolność. Jak miała z tego skorzystać, jej sprawa.

Wieczorem pojawiliśmy się wszyscy w podziemnych komnatach. Pozostali członkowie już byli na miejscu. Po krótkim wprowadzeniu Michaela jako następcy i szefa mafii głos zabrał mój brat:

– Jak wiecie, Ottavio zmarł. Mieliśmy przyjemność zabić tego skurwysyna i oczyścić świat z tego ścierwa. Moi żołnierze zajęli się z kolei oczyszczaniem struktur naszej rodziny z popleczników mojego ojca, ludzi, którzy nie przyjęli wyciągniętej do nich ręki, a stanęli murem za tą kanalią nawet

po jego śmierci. Czas na zmiany. Złożyłem ślubowanie przed Ermannem, który zrzekł się władzy. Chciałbym ogłosić teraz parę zmian. – To mówiąc, Michael zszedł z podwyższenia i zatrzymał się obok Flavia. – Swoim *consigliere* mianuję twojego syna. Mam nadzieję, że będzie zaciekle bronił naszej rodziny, tak jak my będziemy bronić jego, ale zanim to się stanie, twój syn ma wyjechać na roczne szkolenie do Izraela.

Flavio spojrział na mnie z uznaniem. Pocałował sygnet nowego *capo* i przysiągł mu posłuszeństwo i szacunek.

– Chciałbym również podziękować Corradowi za pomoc – mówił dalej Michael – i ustanowić go jedynym dostawcą broni w rejonie Bolonii. Jeśli jesteśmy przy kwestii łączenia rodzin, pragnę oznajmić, że rodziny z Sycylii i Bolonii łączą się, tworząc od teraz nowy układ sił. Przypieczętowaniem tego ma być mój ślub z córką dona sycylijskiej mafii. W tej chwili to wszystko.

Ludzie zaczęli wiwatować i bić brawo. Każdy z obecnych podchodził do Michaela i całował jego sygnet, obiecując mu dozgonne oddanie. Stałem cały czas u jego boku, znudzony tym przedstawieniem. Dobrze wiedziałem, że mój brat najchętniej zabiłby ich wszystkich bez mrugnięcia okiem, ale nawet on nie mógł sobie pozwolić na taki ruch. Ostatni w kolejce był Torrent, stary pracownik mojego ojca. Był w mafii od zawsze. Widziałem go na każdym zebraniu, ale nigdy nie zabierał głosu, aż do dzisiaj. Podeszedł do nas i się uklonił.

– Cieszę się, że nastąpiły wreszcie zmiany. Musimy je akceptować, bo kto nie idzie do przodu, ten się cofa. Ottavio musiał wreszcie umrzeć. Nie można cierpieć w nieskończoność.

– Cierpieć? On cierpiał? – Skrzywiłem się na słowa starego Torrenta. On zaś uśmiechnął się pobłaźliwie, jakby miał przed sobą małego chłopca, co dodatkowo mnie zirytowało.

– Wasz ojciec nie był potworem przez całe życie. Miał swoje plany i marzenia. Najważniejszym z nich była chęć umocnienia rodziny mafijnej. Wasz dziadek był z niego naprawdę dumny. Ottavio kierował się zasadami, był sprawiedliwy i hojny. – Spojrzeliśmy po sobie sceptycznie. – Wszystko jednak skończyło się w dniu, w którym został porwany przez ojca swojej przyszłej małżonki. Ludzie waszego dziadka znaleźli go pół roku później. Żołnierze opowiadali o tym przez długi czas. Znaleźli go bowiem z ciałem swojej ukochanej na rękach i ciałem jej ojca pod nogami, nie mówiąc nawet o martwych sługach niedoszłego teścia. Od tamtej pory Ottavio się zmienił. Nie był już tym samym chłopcem. Wrócił jako żądny krwi mężczyzna, szaleniec gotowy rządzić nawet za cenę życia wielu niewinnych istnień. Nikt nie wie, co się wtedy stało, i tę tajemnicę wasz ojciec zabrał ze sobą do grobu. Jako jeden z nielicznych wiedziałem natomiast, że parę lat temu Ottavio dowiedział się, że ma raka płuc. Przypuszczam, że już wtedy zgodził się na to wszystko, co się ostatnio wydarzyło, ale to tylko moje domysły. Niemniej jednak szanuję cię, Michaelu, jako mojego *capo* i będę okazywał ci szacunek do końca życia. – To mówiąc, schylił się i pocałował jego sygnet.

Kiedy wyszedł, mój brat otworzył whisky i usiedliśmy na kamiennej podłodze.

– Gdybym wiedział, że ma raka, to nie zabijałbym go tak szybko. – Wypił łyk prosto z butelki i podał ją mnie.

– Cieszę się, że to już za nami.

Moi towarzysze po kolei przyjmowali butelkę i już w milczeniu wychylali zawartość. Czy było coś więcej do powiedzenia? Przecież każdy z nas miał spierdalone życie, a słowa były tu po prostu zbędne.

Toluca

Rosie

W Bolonii przebywaliśmy jeszcze równo pół roku. James musiał dużo spraw pozamykać, przekazać pełnomocnictwa Michaelowi, nadzorował budowę i rozwój kasyn należących do Flavia. Zgodnie z obietnicą, którą mu kiedyś złożył, cały przemysł związany z hazardem miał kontrolować Flavio. Michael nie zgodził się na żadną nieopodatkowaną działalność, i o ile mi wiadomo, Flavio musiał się zgodzić na rzetelne odprowadzanie podatków, ale nie orientowałam się w tym aż tak dobrze. Brat mojego Jamesa dopilnował spraw handlu ludźmi i nareszcie zaprzestano tego procederu. Tymczasem odbył się ślub Michaela z przepiękną córką szefa sycylijskiej mafii Monicą, co definitywnie scaliło obie rodziny. Chociaż on tego nie chciał przyznać, widziałam, że Monica nie była obojętna jego sercu. Cieszyłam się ich szczęściem i życzyłam im wiele dobrego, oboje na to zasługiwali. Jeśli chodzi o mnie, to zaręczyliśmy się z Jamesem i oficjalnie został moim narzeczonym. Oświadczył mi się w wynajętym domku w samym środku lasu podczas oglądania serialu. Pierścionek był subtelny i elegancki, i na szczęście nie był czerwony. Stacey

ze Stevenem wzięli z nas przykład i również się zaręczyli. Oni jednak poszli na całość i dwa dni po tym, jak on założył jej pierścionek na palec, byliśmy w urzędzie stanu cywilnego, by świadkować ich miłości. Oboje nie wierzyli w Boga, więc takie rozwiązanie było dla nich jak najbardziej na miejscu. Ja wolałam poczekać, aby nasz ślub odbył się w miejscu, które dla nas tak wiele znaczyło.

Bolonię opuszczaliśmy z pewnym podekscytowaniem i żalem. Z okna samolotu dostrzegłam zamyśloną twarz Michaela i łzy w oczach jego żony. Polubiłyśmy się z Monicą. Była ciepłą, wrażliwą i spokojną kobietą. Było mi przykro, bo wiedziałam, że nigdy nie będzie mi dane ich więcej zobaczyć. Każde z nas to wiedziało, ale byliśmy na to gotowi. Zasługiwaliśmy na szczęśliwe zakończenie. Nasi przyjaciele lecieli z nami. Stacey i Steven podjęli decyzję, że chcą się przenieść z nami do Toluki. Nie mogłam być szczęśliwsza. Podczas lotu każdy był pogrążony we własnych myślach. Moja głowa leżała na ramieniu Jamesa, który delikatnie gładził mi skórę szyi. Trudno mi było uwierzyć, że wszystko się skończyło i wreszcie możemy zacząć żyć tak, jak tego chcieliśmy.

Powrót był nieco trudniejszy, niż myśleliśmy. Mój staż w szpitalu został przeniesiony na następny rok z powodu nieobecności dłuższej, niż zapowiedziałam podczas rozmowy rekrutacyjnej przed wyjazdem do Bolonii. James i Steven musieli pozałatwiać dużo formalności, aby otworzyć swój warsztat samochodowy, a Stacey miała problem, aby ponownie wskoczyć na listę najpopularniejszych grafików w naszym stanie. Dom mojej matki, który chciałam podarować moim

przyjaciołom, okazał się jedną wielką kopalnią problemów, począwszy od przepisania nieruchomości na nich, a skończywszy na akcie śmierci mojej matki, co było niezwykle trudne, zważywszy na to, że Michael pochował ją gdzieś na cmentarzu miejskim w Bolonii. Na dodatek matka Jamesa zachorowała i musieliśmy opiekować się nią całą dobę na zmianę. Było ogromnie ciężko i rok, który spędziliśmy w Toluce po powrocie z Włoch, śmiało mogę nazwać naszym najgorszym okresem. Wiele razy mieliśmy chwile zwątpienia i zapewne każde z nas choć raz pomyślało o powrocie do Bolonii, ale zacisnęliśmy zęby i wspieraliśmy się nawzajem.

Po półtora roku powoli zaczęło się układać. Naszym pierwszym sukcesem było rozpoczęcie mojego stażu w miejskim szpitalu. Byłam szczęśliwa. Wreszcie mogłam pomagać ludziom tak, jak chciałam, i czułam, że mogę się spełniać. Wkrótce potem chłopaki otworzyły swój warsztat. Nie narzekali na brak klientów. Tak naprawdę w naszej miejscowości był dotąd tylko jeden warsztat, który prowadził stary Danny. Żartował nawet, że teraz może wreszcie przejść na zasłużoną emeryturę. Cały czas służył im radą i wsparciem. James bardzo chciał otworzyć klub pięściarski dla młodych, zbuntowanych i często porzuconych dzieciaków. Udało mu się to wspólnie ze Stevenem, i w weekendy trenowali chętnych.

Po dwóch latach wzięliśmy ślub na naszej polanie miłości. Oprócz świadków uczestniczyła w naszych zaślubinach również matka Jamesa, która nie do końca wyzdrowiała. W chorobie nowotworowej miała różne okresy. Częściej niestety zdarzały się takie, kiedy nie miała pełnej świadomości.

Zmarła parę miesięcy po naszej ceremonii. Obiecaliśmy sobie, że zamieszkamy na stałe w domu Rosaline. Stacey i Steven natomiast przeprowadzili się w końcu do domu mojej matki.

Zaczął nam się powoli układać. Zaczęliśmy być szczęśliwi.

Uwielbiałam podróżować, w ciągu następnych paru lat odwiedziliśmy wiele krajów Europy, i byłam zachwycona Finlandią i Norwegią. Często tam wracaliśmy, a język norweski stał się moim trzecim językiem.

Stacey zaszła w ciążę, oczywiście nieplanowaną, i kilka miesięcy później przyszła na świat mała Brie. Oszalałam na jej punkcie i byłam najlepszą cicią na świecie. Córeczka moich przyjaciół rozbudziła we mnie nieznany mi dotąd instynkt macierzyński. Parę miesięcy później dowiedziałam się, że jestem w ciąży, a podczas kolacji wigilijnej, gdy wręczaliśmy sobie prezenty, zaczęłam mieć silne skurcze i trafiłam do szpitala.

I tak oto dnia dwudziestego piątego grudnia urodziłeś się Ty, mój cudowny, kochany synku. Niczego tak bardzo nie pragnęłam jak tego, aby wziąć Cię w ramiona. Byłeś całym moim życiem i całym moim światem. Nie sądziłam, że mogę kogoś tak mocno pokochać, trzymając go zaledwie od dwóch minut przy piersi. Twój ojciec wzruszył się po raz pierwszy i z oczami pełnymi łez całował Cię po główce. To była nasza chwila i odtąd cała nasza rodzina. Jeśli wcześniej myślałam, że kiedykolwiek byłam szczęśliwa, to nic nie mogło się równać z tym, co czułam w tamtej chwili.

Wybór imienia dla Ciebie okazał się największą kością niezgody pomiędzy mną a Jamesem. Mnie podobało się imię Thor, a on twierdził, że zwariowałam. Nie miałeś imienia przynajmniej do trzeciego miesiąca życia, aż pewnego wieczoru oglądaliśmy wiadomości lokalne, w których mówili o Gabrielu, nauczycielu historii, który uratował ponad trzydzieścioro dzieci podczas strzelaniny w szkole oddalonej od naszego miasta o paręset kilometrów. Spojrzeliśmy wtedy na siebie i postanowiliśmy, że będziesz nosił imię Gabriel, jak ten bohater. Wiedziałam, że będziesz wyjątkowy.

Ten pamiętnik, który kiedyś przeczytasz, pisaliśmy z Twoim ojcem, abyś mógł poznać naszą historię, historię naszych przyjaciół oraz dzieje naszej miłości. Dzisiaj wiem już, że nie cofnęłabym czasu. A Ty i James jesteście wszystkim, co mam. Pamiętaj, że zawsze będę Cię kochać i że zawsze wśród najmroczniejszej nocy na niebie świecą gwiazdy.

Twoja mama

Rosie

Toluca

Gabriel

Mój kochany synu, jeśli to czytasz, mnie zapewne już nie ma na tym świecie, mafia upomniała się o mnie. Wiedziałem, że tak będzie. Żywy do niej wszedłem i opuszczę ją tylko martwy. Nie inaczej. Sentencja, którą mieliśmy z tyłu głowy cały czas. Nigdy nie rozmawialiśmy o tym z Twoją matką, ale zdawaliśmy sobie sprawę z tego, jak to się może skończyć. Najważniejszy byłeś zawsze Ty. Zawsze staraliśmy się chronić Ciebie i trzymać z daleka od mafii i wszystkiego, co się z nią wiązało. Nie chcę, abys mnie pomścił, byś przelewał krew i wchodził w to całe bagno. Byłem świadomy, jak to się skończy, i mimo to nie cofnąłbym czasu. Oczywiście, to Twoja droga i tylko Ty podejmujesz decyzje, ale pamiętaj o tym, czego zawsze Cię uczyliśmy. Jeśli już jakąś podejmiesz, to radzisz sobie z jej konsekwencjami. Pragnąłem, abys był silny, pewny siebie, zdecydowany i jednocześnie życzliwy. Wyczulony na krzywdę drugiego człowieka, bo tylko tak można odkupić siebie i swoje winy.

To Rosie namówiła mnie do spisania pamiętnika, i dzisiaj jestem jej za to wdzięczny. Po latach inaczej się patrzy na różne sprawy, ma się inne poglądy i zwyczaje. Byłem okropnym człowiekiem, postępowałem karygodnie, ale znalazłem w sobie siłę, aby wciąż zachowywać człowieczeństwo.

Twoje dzieciństwo było beztroskie i bezpieczne. Tylko na tym mi zależało. Mam nadzieję, że wpoilem Ci słuszne zasady i zawsze będziesz się kierować kodeksem honorowym, bo tylko wtedy można wieść prawdziwe życie.

Pamiętaj, że nie zostałeś sam. W razie problemów możesz się skontaktować z wujkiem Michaeliem, ale wolałbym, abyś traktował to tylko jako ostatnią deskę ratunku. Zawsze możesz liczyć na wujka Stevena i ciocię Stacey. Pomagaj im i chroń Brie. Jest taka podobna do Rosie...

Zawsze będziesz w moim sercu

James

Czytałem pożegnalny list od ojca już kilka razy. Parę godzin temu przeczytałem również cały pamiętnik moich rodziców. Byłem naprawdę rozżalony i wkurwiony. Rzekłbym, że byłem na granicy. Nie wiedziałem, jak miałem się czuć. Nie wiedziałem, co miałem zrobić w pierwszej kolejności.

O mafii dowiedziałem się w wieku szesnastu lat, gdy podsłuchiwałem rozmowę telefoniczną ojca z wujkiem Michaeliem. Rozmawiali o jakimś Ignaziu, który siedzi gdzieś jak szczur w kanałach i organizuje ludzi. Mój ojciec powiedział

wtedy, że takimi ludźmi nie ma się co przejmować, bo giną w mroku swojego upodlenia. Wuj go ostrzegał, ale on to zignorował. Później podsłuchałem jeszcze kilkanaście ich rozmów i miałem już jakiś ogólny pogląd na sytuację, reszty dowiedziałem się dzisiaj z pamiętników rodziców.

Moi rodzice zostali zamordowani strzałem w głowę, gdy siedzieli na kamiennych schodkach przy wejściu do domu. Zginęli objęci, z uśmiechem na ustach. Nawet nie zarejestrowali momentu swojej śmierci. Jediną pociechą było to, że przynajmniej nie cierpieli. Jeszcze to do mnie nie dotarło. Siedziałem w salonie, ściskając w ręce ich pamiętniki. Steven przybiegł od razu, zajął się ciałami i obiecał, że wróci, ale ja nie chciałem nigdzie z nim iść, było mi tak strasznie ciężko.

Parę miesięcy później zdołałem się ogarnąć na tyle, że wiedziałem, czego chcę i w jaki sposób mam to osiągnąć. Od paru minut ściszałem nerwowo telefon, gdy do pokoju wszedł Steven.

– Twój ojciec nie chciałby tego. Starał się ciebie chronić, a ty dzisiaj tak bardzo do tego łgniesz?

Spojrzałem na niego. Mimo pięćdziesiątki na karku był naprawdę groźnym gościem. Od zawsze bałem się go bardziej niż swojego ojca. Wydawał się taki odległy, wyprany z uczuć, kompletnie niepasujący do obecnej rzeczywistości, ale rodzice ufali mu najbardziej na świecie. Podszedłem do okna i wzdrygnąłem się, spojrzawszy na czyste już schody.

– Nie chcę w to wchodzić. Chcę tylko pomścić moich rodziców. Po wszystkim wrócę. Tutaj mam swoje życie i Brie.

– Wobec tego skontaktuję się z Michaelem i dogadamy szczegóły. Niestety, nie dzieje się tam dobrze. Starzy wrogowie się odezwali i chcą zniszczyć twojego wuja. Nastąpił rozłam w rodzinach sycylijskich. Wszystko jest na granicy wojny. Wiem, że podjąłeś decyzję, ale pamiętaj o wszystkich możliwych skutkach.

Pokiwałem głową, a Steven odszedł, wybierając numer Michaela.

Nazywam się Gabriel Sorrentino. W wieku osiemnastu lat straciłem oboje rodziców. Zostali zamordowani na progu domu, w którym spędziłem najlepsze lata naszego życia. Od zawsze byłem zbyt narwany i impulsywny. Często sprawiałem problemy. Próbowalem swoich sił w wyścigach motocyklowych, w których o dziwo szło mi świetnie, wszczynałem konflikty i odkąd pamiętam, zawsze zarzucano mi zbyt wielką pewność siebie oraz cwaniactwo. Ale byłem też wrażliwy na krzywdę innych i nigdy nie dałbym jej wyrządzić niewinnym ludziom. Miałem wartości, które zaszczepił mi ojciec. Miałem jedną dziewczynę od dzieciństwa, córkę mojego przyszywanego wuja. Kochałem ją od zawsze i podejrzewałem, że tak już zostanie. Nigdy nie miałem sprecyzowanych planów ani marzeń, jakbym w głębi duszy wiedział, że nie dokonam niczego, tkwiąc tutaj, w Toluca. Żyłem z dnia na dzień. Do pewnego momentu. Po rozmowie z bratem mojego ojca postanowiłem jechać do Bolonii i upomnieć się o swoje. Odebrać to, co zostało zabrane

mojemu ojcu, i ustanowić nowe dziedzictwo. Byłem zdeterminowany, aby zaprowadzić nowe rządy. Pochwały Michaela mile polechtały moje i tak wielkie ego.

Dzień przed wyjazdem odbyłem poważną rozmowę z Brie. Obiecała na mnie czekać.

I tak oto dnia dwudziestego czerwca wsiałem na pokład samolotu lecącego do Bolonii. Zostawiłem za sobą całe swoje dotychczasowe życie i cały swój znajomy świat na rzecz mafii. I o dziwo byłem bardzo podekscytowany. Czy nachodziły mnie wątpliwości? Nie wiem, może. Czy żałowałem? Absolutnie nie. Czy wiedziałem, że wrócę? Nawet nie byłem pewien, czy chciałem.

Przyjąłem włoskie imię Raphael i tak zaczęła się moja historia.

Koniec

Rzeszów, rok 2023

Spis treści:

Okładka

Strona tytułowa

James

Rosie

Ermanno

Rosie

Ermanno

Rosie

Ermanno

Rosie

Ermanno

Rosie

Ermanno

Rosie

Ermanno

Rosie

Ermanno

Rosie

Ermanno

Rosie

Ermanno

Rosie

Ermanno

Rosie

Ermanno

Rosie

Ermanno

Rosie

Ermanno

Rosie

Ermanno

Ermanno

Rosie

James

Rosie

Gabriel

Karta redakcyjna

Opuszcze ją po śmierci

ISBN: 978-83-8313-956-2

© Joanna Linga i Wydawnictwo Novae Res 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody

Wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

KOREKTA: Anna Grabarczyk

OKŁADKA: Magdalena Czmochowska



Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zaczytani.

Grupa Zaczytani sp. z o.o.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest na stronie zaczytani.pl.

Po więcej darmowych ebooków i audiobooków kliknij **TUTAJ**